



W numerze m.in.:

Banik
Bereszyński
Buchowski
Goczół
Hamada
Kaczorowski
Kijonka
Kirstein
Kosowska-Korniak
Kościów
Marcinkiewicz
Nicieja
Pluta
Spałek
Strządała
Suchoński
Święs
Wierciński

22 października 2008 r. na skwerze przed Collegium Maius UO pojawiła się kolejna rzeźba – postać Marka Grechuty uwiecznił w brązie Wit Pichurski, a w uroczystości odsłonięcia uczestniczyła Danuta Grechutowa

Spis treści:

| | | | |
|--|-----|---|-----|
| Kronika uniwersytecka | 3 | Kroniki szkolne jako źródła do dziejów edukacji | 103 |
| Prof. S. Nicieja podwójnym laureatem | 8 | I Konferencja Genealogiczna: <i>Rody na Śląsku</i> | 104 |
| Zwycięzca konkursu im. prof. J. Kokota | 9 | Konferencja Czesko-polska <i>współpraca po II wojnie</i> | 105 |
| Zakład Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa na podium | 9 | Listy, polemiki: <i>Ze Stanisławowa do Opolu</i> (B. Kubis) | 106 |
| Żar Serca dla prof. J. Musieloka | 9 | Listy, polemiki: <i>Polemika na bakier z logiką</i> (P. Badura) | 109 |
| Nominacje profesorskie: prof. Wanda Laszczak | 10 | Z prac Senatu UO | 110 |
| Gość UO: prof. Wojciech Iwańczak | 11 | <i>Podręczniki wydane u sąsiadów</i> | 112 |
| Odsłonięcie pomnika Marka Grechuty | 12 | Nowości wydawnicze | 113 |
| Jubileusz 80-lecia prof. D. Simonides i prof. F. Pluty | 16 | | |
| Przeszli na emeryturę: dr B. Piskadło i mgr S. Matoliniec | 19 | | |
| Wiersze Jana Goczoła | 20 | | |
| Głowy opolskie: <i>Dorota Simonides</i> (A. Wierciński) | 21 | | |
| <i>Wieczór na Campo dei Fiori</i> (wiersz P. Marcinkiewicza) | 22 | | |
| <i>Truskawiec – dzieje kresowego kurortu</i> (S. Nicieja) | 23 | | |
| <i>W poszukiwaniu zdradzonego czasu</i> (M. Buchowski) | 31 | | |
| <i>Instytut Śląski w Opolu w dokumentach SB</i> (Z. Bereszyński) | 37 | | |
| <i>Amnezja na cokole</i> (A. Suchoński) | 41 | | |
| Prof. Norman Davies w Opolu | 44 | | |
| <i>Gdy praca była karą</i> (J. Banik, E. Kosowska-Korniak) | 46 | | |
| <i>Steinert we wspomnieniach Niekrawtza</i> (W. Kaczorowski) | 50 | | |
| Rozmowa z dr Agatą Strządałą | 52 | | |
| <i>Most Piastowski</i> (A. Hamada) | 54 | | |
| <i>Opolskie mosty na starych pocztówkach</i> | 56 | | |
| <i>Socrealizm w Opolu</i> (H. Nicieja) | 57 | | |
| <i>Za Wielką Wodą i wodą</i> (R. Święs) | 58 | | |
| Świat starych fotografii: <i>Śluby</i> (H. Nicieja) | 60 | | |
| <i>Prezenty pod choinką, pocałunki pod jemiolą</i> (K. Spatek) | 64 | | |
| <i>Laur K. Miarki we właściwych rękach</i> (T. Kijonka) | 66 | | |
| <i>Za szybkie pisanie</i> (A. Wierciński) | 68 | | |
| <i>Doktorantka – czyli kto?</i> (O. Ptak) | 70 | | |
| <i>Niemiecki sen, polska pobudka</i> (M. Moździoch) | 72 | | |
| Rozmowa z Cecilią Lin, nauczycielką j. chińskiego | 74 | | |
| Anegdota Andrzeja Hamady | 75 | | |
| <i>Dziennik znaleziony w Obszy</i> (M. Leonowicz) | 76 | | |
| <i>Aula historii pełna</i> | 80 | | |
| <i>Książka dla pacjenta</i> (J. Kościów) | 81 | | |
| Cytaty z importu: <i>Dzieńdobry</i> (A. Osiecka) | 83 | | |
| <i>Panitzza wrota do świątyni Boga</i> (wiersz Z. Dmochowskiego) | 86 | | |
| Wspomnienia o zmarłym prof. Janie Seredyce | 87 | | |
| Wspomnienie: prof. Stefan Reczek (F. Pluta) | 90 | | |
| Odeszli: Kazimierz Sempruch (J. Duda) | 93 | | |
| Spotkanie dydaktyków historii w Tuzing | 95 | | |
| <i>Słowo i gest</i> – relacja z konferencji | 95 | | |
| <i>Koniec Wielkiej Wojny</i> – relacja z konferencji | 96 | | |
| <i>Pod okiem Mistrza</i> (w 50. lecie pracy prof. J. Nykiela) | 97 | | |
| Tomasz Różycki gościem licealistów | 98 | | |
| Europejskie Dni Dziedzictwa w woj. opolskim | 99 | | |
| <i>Bezradni wobec przeszłości</i> (O. Ptak) | 100 | | |
| <i>Resocjalizacja, a nie odwet</i> (konferencja w 90. lecie polskiego więziennictwa) | 102 | | |

Fotografia na okładce: Jerzy Mokrzycki



Fot. T. Parcej

POGODNYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
I WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI
W NOWYM ROKU 2009
CAŁEJ WSPÓLNOŚCI
UNIwersyteckiej ŻYCZA
WŁADZE UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
I REDAKCJA „INDEKSU”

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Zespół redakcyjny: Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. **Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja

Skład komputerowy: Henryk Kobiela, **Druk:** Wydawnictwo i Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **30 września.** Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO spotkał się z przedstawicielami doktorantów UO w celu wypracowania regulaminu stypendiów naukowych dla słuchaczy studiów doktoranckich.

■ **1 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w inauguracji roku akademickiego Politechniki Wrocławskiej.

• W Miejskiej Bibliotece Publicznej Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Opolu odbyło się spotkanie z prof. drem hab. Januszem Słodczykiem pt. *Moje pasje podróżnicze. 6 tys. km przez Afrykę Południową.*

■ **2 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu. Podczas uroczystości tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Przyrodniczego otrzymał prof. Yona Chen, wybitny uczony o uznanym dorobku z zakresu chemii fizycznej połączeń organiczno-mineralnych, odgrywających istotną rolę w obiegu mikro- i makroelementów oraz ich włączaniu do łańcucha pokarmowego. Specjalista z zakresu chemii gleb, jeden z najwybitniejszych badaczy substancji humusowych występujących w środowisku glebowym oraz w ekosystemach wodnych.

■ **3–5 października.** W Opolu przebywał dziekan Fakultetu Historycznego Państwowego Uniwersytetu Odeskiego im I. Miecznikowa doc. Wiaczesław Kusznir. Celem jego pobytu było podsumowanie trzyletniej współpracy między kierowanym przez niego Fakultetem Historycznym w Odessie a Instytutem Historii Uniwersytetu Opolskiego. W dniach 6–8 października odbył się w Krakowie polsko-ukraiński okrągły stół *Wspólne dziedzictwo – wspólna odpowiedzialność.* Jego organizatorami byli: Międzynarodowe Centrum Kul-

tury w Krakowie i Instytut Pamięci Narodowej. Udział w nim wzięło blisko trzydziestu przedstawicieli świata nauki i kultury z Polski i Ukrainy, w tym także pracownik Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego dr Tomasz Ciesielski.

■ **6 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek, jako członkowie Komitetu Sterującego Platformy Innowacji Technologicznej Regionu Opolszczyzny (PI-TRO), wzięli udział w posiedzeniu Komitetu Sterującego PITRO (Platforma Innowacji Technologicznej Regionu Opolszczyzny), które odbyło się w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej „Błachownia” w Kędzierzynie-Koźlu.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w inauguracji roku akademickiego 2008/2009 na Wydziale Prawa i Administracji UO. Wykład inauguracyjny pt. *Polski wkład w rozwój jedności Unii Europejskiej* wygłosił prof. dr hab. Marek Maciejewski.

■ **7 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w inauguracji roku akademickiego w Akademii Medycznej we Wrocławiu.

■ **8 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w inauguracji roku akademickiego na Politechnice Opolskiej.

■ **9 października.** Prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska wzięła udział w inauguracji roku akademickiego w Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Opolu.

■ **10 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek i inni przedstawiciele społeczności akademickiej UO wzięli udział w uroczystości otwarcia Muzeum Śląska Opolskiego po remoncie i rozbudowie (w ramach projektu „Mons Universitatis”). Zwiedzającym udostępnione zostały wystawy:

„Galeria malarstwa polskiego XIX i XX wieku”, „Porcelana tułowicka”, „W kręgu farmacji”, „Nauki dawne i niedawne” oraz „Prezentacja mebli po konserwacji ze zbiorów MŚO”.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prof. dr hab. Stanisławem S. Nicieją gościli wiceminister dr Monikę Smoleń z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

■ **11 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w debacie emitowanej na antenie TV Opole, poświęconej sytuacji opolskiego środowiska akademickiego oraz relacji uczelni z samorządem lokalnym.

■ **13 października.** Instytut Psychologii Uniwersytetu Opolskiego, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne oraz Studenckie Naukowe Koło Psychologii Społeczności zorganizowali wykład z zakresu psychologii wpływu społecznego – prof. dr hab. Dariusz Doliński mówił *O eksperymencie Miligrama inaczej – szokujące konsekwencje ludzkiej bezrefleksyjności.*

■ **14 października.** Gościem rektora UO prof. dr hab. Krystyny Czaj i prorektora UO prof. dra hab. Piotra P. Wieczorka był ambasador Kazachstanu w Warszawie Aleksiej Wołkow, uczestniczący w spotkaniu zorganizowanym na Uniwersytecie Opolskim przez Ambasadę Kazachstanu w Warszawie, Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód Oddział Wojewódzki w Opolu oraz Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej UO.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu rektorów uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się w Świdnicy – na zaproszenie ordynariusza świdnickiego, ks. biskupa Ignacego Deca, byłego rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

■ **16 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła Janusza Granata – prezesa Zarządu

Opolskiej Izby Gospodarczej. Spotkanie dotyczyło zakresu i warunków współpracy.

- Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był płk. Andrzej Majewski – dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Opolu.

- Pod przewodnictwem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai odbyło się posiedzenie kolegium rektorskiego.

- **17 października.** Na zaproszenie Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Wrocławia i Opola na UO gościł prof. Scott McLennan ze State University of New York at Stony Brook, który wygłosił referat pt. *Mars exploration – recent findings and future prospects.*

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO przyjęli członków Państwowej Komisji Akredytacyjnej, oceniających kierunek „Nauka o rodzinie”, prowadzony przez Wydział Teologiczny UO.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz prorektorki UO: dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO oraz prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wzięli udział w inauguracji roku akademickiego na Wydziale Teologicznym UO, połączonej z immatrykulacją studentów I roku oraz wręczeniem dyplomów absolwentom wydziału.

- **19 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w inauguracji roku akademickiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

- **20 października.** Na Wydziale Teologicznym przy ulicy Drzymały odbyła się uroczystość z okazji Regionalnego Święta Edukacji organizowana przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego. Podczas uroczystości wręczone zostały m.in. nagrody: „za szczególne osiągnięcie w dziedzinie upowszechniania i rozwoju edukacji”, które otrzymali: prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski oraz prof. dr hab. Leszek Stadniczeńko. W uroczystości wzięła udział prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska

- Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był Krzysztof Gie-

rek – dyrektor Opolskiego Oddziału NBP. Rozmowa dotyczyła warunków i zasad współpracy.

- **20–24 października.** Na zaproszenie dyrektora Studierenwerk Trier Andreasa Wagnera prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek przebywał w Trier wraz z kanclerzem mgr. inż. Andrzejem Kimlą, kwestorem uczelni mgr. Konstantym Gajdą i dr. Jarosławem Bogackim z Instytutu Filologii Germańskiej. W programie wizyty znalazło się zwiedzanie campusu studenckiego na górze Petrisberg oraz filii Studierendwerku Schneidershof – Fachhochschule, gdzie mieszczą się laboratoria chemiczne Instytutu Technologii Artykułów Spożywczych.

- **20–24 października.** Na Uniwersytecie Opolskim odbyły się V Opolskie Dni Kultury Średniowiecznej pt. *Sztuka i piękno w średniowieczu.* Na tygodniowy program złożyło się siedem imprez o zróżnicowanym charakterze – m.in. warsztaty malarskie dla uczniów szkół, wykłady naukowe i studencka konferencja popularnonaukowa. Organizatorem i koordynatorem merytorycznym był historyk sztuki dr Adam Szymański. Konferencję otworzyła prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, dyrektor Instytutu Historii UO.

- **21 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz prorektorki – prof. dr hab. Stanisława Sokołowska i dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO byli gośćmi prezydenta Opola Ryszarda Zembaczyńskiego. Rozmowa dotyczyła przyszłości opolskiego środowiska akademickiego oraz obszarów i warunków współpracy.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO oraz dziekani wydziałów Historyczno-Pedagogicznego (dr hab. Marek Masnyk, prof. UO) oraz Prawa i Administracji (dr hab. Tadeusz Cielecki, prof. UO) wzięli udział w „Kulturalnych Otrzęsinach 2008”, które odbyły się w Opolskim Teatrze Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki.

- **22 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła

udział w uroczystości wręczenia tegorocznych Nagród im. Karola Miarki przyznawanych corocznie przez marszałków województw – śląskiego i opolskiego. Nagrody z woj. opolskiego otrzymali prof. Stanisław S. Nicieja (na wniosek UO) oraz Andrzej Balcerek – prezes Cementowni Górażdże, mecenas kultury. Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się w sali Parnassos Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Więcej – na str. 8.

- W Bibliotece Głównej Uniwersytetu Opolskiego odbył się wykład prof. Wojciecha Chlebdy pt. *Co dzień słownik Polakowi służy*, w cyklu spotkań Akademii Języka Polskiego PWN. Organizatorzy wykładu: Wydawnictwo Naukowe PWN oraz Biblioteka Główna UO.

- Na dziedzińcu Collegium Maius UO odbył się koncert poświęcony pamięci Marka Grechuty. Piosenki Grechuty śpiewał Grzegorz Turnau. Koncert towarzyszył uroczystości odsłonięcia pomnika Marka Grechuty wykonanego przez rzeźbiarza z Instytutu Sztuki UO Wita Pichurskiego. Więcej na str. 12.

- **22–23 października.** Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się konferencja naukowa pt. *Słowo i gest*, zorganizowana przez Wydział Filologiczny, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego oraz Instytut im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. Więcej na str. 95.

- **23 października.** Z inicjatywy dra hab. Leszka Stadniczeńki, prof. UO, w związku z odbywającą się konferencją *Prawno-rodzinne konsekwencje migracji zarobkowych po wejściu Polski do Unii Europejskiej* gośćmi rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai byli ks. prof. dr hab. Andrzej Dziega, biskup ordynariusz diecezji sandomierskiej, przewodniczący Rady Prawnej Episkopatu Polski, ks. dr Zdzisław Jancewicz z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz dr Piotr Telusiewicz z Wydziału Zamiejscowego KUL w Stalowej Woli.

- Pod przewodnictwem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai odbyło się pierwsze posiedzenie Senatu UO w kadencji 2008–2012.

■ **23–24 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w Targach Wiedzy Technologicznej, zorganizowanych w Opolu w ramach Platformy Innowacji Technologicznej Regionu Opolszczyzny.

■ **24 października.** Na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu odbył się egzamin półfinałowy (etap II) Międzynarodowego Konkursu Wiedzy Biznesowej „EBC*L Champions League 2008”. W konkursie uczestniczyło ogółem 30 osób, w tym 20 osób wyłonionych w ramach regionalnych eliminacji oraz 10 posiadaczy certyfikatów EBC*L, bezpośrednio zarejestrowanych do II etapu. Zwycięzcami II etapu Międzynarodowego Konkursu Wiedzy Biznesowej „EBC*L Champions League 2008” zostali: Tomasz Góra – student Wydziału Ekonomicznego UO, Wojciech Misztak – student Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu, Piotr Kusber – student Wydziału Ekonomicznego UO.

■ **25 października.** Na zaproszenie dyrektora Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu Anny Potockiej, rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w otwarciu wystawy *Rzeczywistość i sny* towarzyszącej obchodom jubileuszu 50-lecia istnienia środowiska plastycznego w Opolu. W uroczystości w opolskiej galerii wziął udział Bogdan Zdrojewski – minister kultury i dziedzictwa narodowego RP, parlamentarzyści, władarze naszego miasta i regionu oraz licznie zgromadzeni goście.

■ **28 października.** Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO spotkał się z przedstawicielami Samorządu Studenckiego w celu omówienia i wyjaśnienia spraw związanych ze stypendiami naukowymi na rok 2008/2009.

■ **29 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w uroczystości wręczenia sztandarów Okręgowemu Inspektoratowi Służby Więziennej w Opolu, Zarządowi Głównemu NSZZFiPW oraz Zarządowi Okręgowemu NSZZFiPW w Opolu.

• Z udziałem rektor UO prof. dr

hab. Krystyny Czai odbyło się inauguracyjne posiedzenie Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego. W trakcie spotkania przedstawiono plan działań AIP UO na lata 2008–2009 (Ewa Rurynkiewicz jest dyrektorem Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO), powołano też radę nadzorującą działalność AIP w składzie: Józef Sebesta, marszałek woj. opolskiego; Ryszard Galla, poseł; Andrzej Balcerek, biznesmen, prezes Cementowni Górażdzie; prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek, prorektor UO.

• Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai była Halina Łubniewska, prezes Stowarzyszenia Uniwersytetu III Wieku.

■ **30 października.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w otwarciu ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Nauk Pedagogicznych UO oraz Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej z okazji 90-lecia polskiego więziennictwa. Więcej na str. 102.

• Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był Jan Nowara – dyrektor TV Opole. Rozmowa dotyczyła zakresu i warunków współpracy.

■ **31 października.** Rektor UO

prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z Ewą Rurynkiewicz, dyrektorem Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO, były gośćmi poseł Danuty Jazłowieckiej. Rozmowa dotyczyła problemów szkolnictwa wyższego, w szczególności w zakresie finansowania z budżetu oraz planów działania UO.

• Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO spotkał się z Mariuszem Orzechowskim, przewodniczącym Forum Kół Naukowych UO w sprawie określenia zasad funkcjonowania kół naukowych na Uniwersytecie Opolskim.

• Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO spotkał się z Markiem Ganczarskim, dyrektorem Centrum Informatycznego UO w sprawie opracowania programu informatycznego dot. efektywnego wykorzystywania sal dydaktycznych na uniwersytecie oraz podsumowania wdrażania programu USOS.

• Prorektor UO ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr Wieczorek wziął udział w pierwszym roboczym spotkaniu zespołu opiniodawczo-doradczego marszałka województwa opolskiego w zakresie zastosowania innowacyjności w rolnictwie oraz zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich.

■ **4 listopada.** Podpisana została



30 X 08. Aula przy ul. Oleskiej. Ogólnopolska konferencja naukowa z okazji 90-lecia polskiego więziennictwa



18 XI 08. Jubileusz 80-lecia profesorów: Doroty Simonides i Feliksa Pluty

umowa pomiędzy Uniwersytetem Opolskim reprezentowanym przez rektor UO prof. dr hab. Krystynę Czaję, a wykonawcą: Przedsiębiorstwem Robót Inżynierskich POL-AQUA S.A. z siedzibą w Piasecznie – Oddział Generalnego Wykonawstwa Południe w Brzeziu k/Opola reprezentowanym przez dyrektora technicznego firmy Lesława Żurawskiego oraz dyrektora finansowo-handlowego Jerzego Sosnowskiego w sprawie przebudowy części jednego z budynków Uniwersytetu Opolskiego na potrzeby Wydziału Prawa i Administracji.

- Rozpoczęła się Opolska Jesień Literacka, zorganizowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Opolu. Tegoroczna Jesień poświęcona była poezji Zbigniewa Herberta. Uczestniczyli w niej naukowcy z Uniwersytetu Opolskiego, m.in. dr Adrian Gleń, który wziął udział w dyskusji na temat *Zbigniew Herbert – jasne i ciemne źródła poezji*. Uczestnikami dyskusji byli także Andrzej Franaszek z „Tygodnika Powszechnego” i prof. Piotr Śliwiński.

- Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był Aleksander Iszczuk – dyrektor II LO w Opolu.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła prof. Zygmunta Bąka – rektora Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr Wieczorek wziął udział w roboczym

spotkaniu w Uniwersytecie Śląskim w Opawie, które poświęcone było omówieniu szczegółów planowanego projektu „Współpraca Uniwersytetów Śląskich”.

- **5 listopada.** Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai była Urszula Cieloszyńska – wiceprezydent Lions Club International, Tomasz Szejner z Uniwersytetu w Cambridge oraz Andrzej Tokarski. Rozmowa, w której wziął udział prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek, dotyczyła możliwości, zakresu i warunków współpracy.

- **6 listopada.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek przyjął gości Instytutu Politologii, Uniwersytetu w Burgundii oraz Uniwersytetu w Moguncji. W skład delegacji wchodził: dr Juliette Oliwie i prof. Philippe Icard z Wydziału Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Dijon, Benedicte Portier i Bernard Altheim z Biura Stosunków Międzynarodowych tej uczelni oraz dr Wolfgang Muno z Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu w Moguncji.

- **11 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorami wzięła udział w obchodach 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

- **12 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem Andrzeja Rybarczyka, prezesa Cementowni Odra w Opolu.

- **13 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości nadania doktoratu honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu ks. abp. prof. Marianowi Gołębiowskiemu, metropolicie wrocławskiemu.

- **17 listopada.** W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” wykład w Auli Błękitnej Collegium Maius UO wygłosił prof. dr hab. Wojciech Iwańczak – historyk, badacz kultury Europy, specjalista z zakresu historii Czech, kierownik Zakładu Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego Jana Kochanowskiego w Kielcach, wieloletni przewodniczący Komisji Dziejów Czech i stosunków polsko-czeskich przy Komitecie Nauk Historycznych PAN. Wykład poświęcony był miłości w poezji średniowiecznej. Spotkanie poprowadził prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, kustosz Collegium Maius. Więcej na str. 11.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu, podczas którego została wybrana przewodniczącą tej Rady.

- **18 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w uroczystości jubileuszu 80-lecia profesorów: Doroty Simonides i Feliksa Pluty zorganizowanej w Villa Academica UO przez Instytut Filologii Polskiej (Katedra Języka Polskiego i Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki). Więcej na str. 16.

- Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO wziął udział w posiedzeniu Kolegium Prorektorów ds. Kształcenia i Studentów Uczelni Wrocławia i Opola. Spotkanie odbyło się na Uniwersytecie Wrocławskim.

- **18–20 listopada.** Na Wydziale Prawa i Administracji UO Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Opole zorganizowało Dni Edukacji Prawniczej. W ramach Dni odbyły się m.in.: spotkanie z wicedziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Opolu – radcą prawnym Barbarą Bieluszewską, warsztaty – „Podatki krok po kroku” –pro-

wadzone przez firmę PriceWaterHouseCoopers, wykład dr Danuty Lech-Kirstein pt. *Retoryka – sztuka przemawiania* oraz prezentacja Laboratorium Kryminalistycznego.

■ **19 listopada.** Odbyło się spotkanie władz UO z władzami samorządowymi Opolszczyzny, które dotyczyło sytuacji i planów rozwoju UO oraz współpracy uniwersytetu z samorządem regionu.

■ **20 listopada.** Z inicjatywy powiatowego asystenta EURES z Powiatowego Urzędu Pracy w Opolu, kadra EURES Wojewódzkiego i Powiatowego Urzędu Pracy w Opolu we współpracy w Uniwersytecie Opolskim zorganizowały europejskie targi informacyjne „Nauka i praca za granicą”. Targi skierowane były do studentów, uczniów szkół średnich oraz innych osób zainteresowanych informacjami dotyczącymi nauki lub pracy za granicą.

• Pod przewodnictwem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai obradowało Kolegium Rektorskie.

■ **21 listopada.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu inicjującym utworzenie klastra pod nazwą „Innowacyjna chemia w województwie opolskim”. Udział w inicjatywie zadeklarowali przedstawiciele: nauki (UO, PO, ICSO), biznesu oraz instytucji samorządowych.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO wzięli udział w spotkaniu kierownictwa Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO z przedstawicielami organizacji studenckich. Podczas spotkania przedstawiono cel, obszary i zakres działania Inkubatora.

• Na zaproszenie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dra hab. Karola Musioła, prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek oraz prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska wzięli udział w seminarium *Polityka kadrowa i finansowa – strategia rozwoju szkolnictwa wyższego 2014*. Seminarium to stanowi początek serii spotkań poświęconych zagadnieniom strategii rozwoju szkolnictwa wyższego, mających

na celu wypracowanie wspólnego stanowiska społeczności akademickiej wszystkich szkół wyższych w Polsce.

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wzięł udział w kolejnym spotkaniu Zespołu Opiniodawczo-Doradczego Marszałka Województwa Opolskiego w zakresie zastosowania innowacyjności w rolnictwie oraz zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich.

■ **25 listopada.** Gościem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był poseł Stanisław Rakoczy.

• W Sali Senatu odbyło się posiedzenie Parlamentu Studenckiego dotyczące zmian w regulaminie przyznawania stypendium naukowego dla studentów. Na spotkanie został zaproszony prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO.

■ **26 listopada.** Na zaproszenie rektor prof. Krystyny Czai w Collegium Maius UO gościły władze Politechniki Opolskiej. Spotkanie, które odbyło się w bardzo miłej atmosferze, miało na celu wzajemne poznanie się oraz przedyskutowanie spraw dotyczących funkcjonowania obydwu uczelni. Podjęto także decyzję o okresowej kontynuacji takich spotkań i uzgodniono, że następne odbędzie się w Politech-

nice Opolskiej.

• Z udziałem rektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai odbyło się spotkanie otwierające realizację projektu „Dobry Staż” przez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości UO.

• W Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu odbył się „Wieczór muzealny” pt. *Legenda Somosierry*, podczas którego prelekcję wygłosił dr Adam Wierciński z Instytutu Filologii Polskiej UO.

■ **27 listopada.** Obradował Senat UO.

■ **28 listopada.** Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO spotkał się z naukowcami zajmującymi się na UO sztuką oraz mediami, by przedyskutować koncepcję budowy studenckiego centrum kultury w kampusie uniwersyteckim przy ul. Oleskiej.

• Na Uniwersytecie Opolskim gościła „Żywa biblioteka” – jej idea narodziła się w Danii, a polega na organizowaniu spotkań z osobami, które są dyskryminowane ze względu na pochodzenie, chorobę, preferencje seksualne, poglądy religijne. Początkowo spotkanie miało odbyć się w sali MOK, jednak nie zgodziły się na to władze miasta, które miały zastrzeżenia do „pomysłu organizowania spotkań z homoseksualista-



26 XI 08. Spotkanie władz Uniwersytetu Opolskiego i Politechniki Opolskiej w Collegium Maius UO

mi”. Projekt „Żywa biblioteka” ma pomóc w przełamaniu stereotypów i uprzedzeń uniemożliwiających porozumienie.

■ **2 grudnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek wziął udział w konferencji zorganizowanej przez Wrocławskie Centrum Transferu Technologii pt. *Badania naukowe a komercjalizacja ich wyników*.

■ **8 grudnia.** Odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, podczas którego godność doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał Dalajlama XIV. W uroczystości wzięła udział rektor UO prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja.

■ **8–9 grudnia.** Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek uczestniczył w polsko-szwajcarskim seminarium *Swiss-Polish Cohesion Funds & Dialogue Between Sciences and Culture*. Organizatorem konferencji była Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie.

■ **19–20 grudnia.** Odbyło się po-

siedzenie Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Domu Pracy Twórczej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Ciężeniu k/Słupcy. Prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO był uczestnikiem tego posiedzenia.

Instytut Ekumenizmu i Badań nad Integracją Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego zorganizował konferencję pt. *Ekumeniczne przesłanie Jana Pawła II*, zorganizowaną z okazji 30. rocznicy wyboru Karola Wojtyły na papieża.

Biblioteka Główna i Instytut Historii UO byli organizatorami wystawy pt. *Jan Paweł II, wielki Polak, kapłan, papież, pielgrzym, myśliciel i przewodnik duchowy, w 30. rocznicę wyboru na stolicę św. Piotra*.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Oddział w Opolu i Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Opolskiego zorganizowali seminarium z cyklu

Opolskie spotkania ekonomistów na temat: *Strategia lizbońska – wyzwania dla polskiego rynku pracy*. Seminarium poprowadziła prof. dr hab. Elżbieta Kryńska, kierownik Katedry Polityki Ekonomicznej Uniwersytetu Łódzkiego.

W ogólnopolskim konkursie multimedialnym *DOLINA KREATYWNA* czyli *czego szuka młoda sztuka* studentka Agata Hajdecka po kwalifikacji do finałowej piątki zdobyła czwartą nagrodę. Zauważona została również Joanna Dubiel, której przyznano wyróżnienie. Obie nagrodzone animacje powstały w pracowni Multimedialnej Instytutu Sztuki UO prowadzonej przez dra Bartosza Posackiego.

Zarząd uczelniany ZNP przy Uniwersytecie Opolskim informuje, że została uruchomiona strona związku: www.znp.uni.opole.pl

Zebrała: Beata Zaremba

Prof. Stanisław Nicieja podwójnym laureatem

Nagrodzony przez ministra i marszałków

Nagrody im. Karola Miarki, ustanowione w 1983 r., a przyznawane – przez marszałków województw śląskiego i opolskiego – osobom przyczyniającym się do upowszechniania kultury, wzbogacającym wartości regionu i kraju wręczono w tym roku m.in. prof. Stanisławowi S. Niciejowi z Uniwersytetu Opolskiego i Andrzejowi Balcerkowi, prezesowi i dyrektorowi generalnemu Zarządu Górażdże Cement SA.

Laureatami tegorocznej Nagrody im. Karola Miarki zostali także: **Małgorzata Kiereś** (etnograf, dyrektor Muzeum Beskidzkiego w Wiśle), **dr Józef Musiol** (prawnik, pisarz, publicysta, działacz kultury, b. minister sprawiedliwości) i **prof. Ryszard Szwed** (historyk, pracownik naukowy, b. rektor Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie).

Grono laureatów tej prestiżowej nagrody to 94 osoby

– jej laureatami byli w latach poprzednich m.in. **prof. Adam Suchoński** (2007), **dr Krzysztof Spalek** (2006), **prof. Teresa Smolińska** (1998), **prof. Wiesław Lesiuk** (1997), **prof. Michał Lis** (1996), **ks. abp prof. Alfons Nossol** (1994), **Jan Goczoł** (1989), **Zbyszko Bednorz** (1988), **prof. Dorota Simonides** (1987), **prof. Franciszek Marek** (1986).

Wręczenie nagród odbyło się 22 października br. w Bibliotece Śląskiej w Katowicach (laudacja red. Tadeusza Kijonki na str. 66).

Wcześniej, 8 października br., prof. Stanisław S. Nicieja, były rektor Uniwersytetu Opolskiego odebrał w Warszawie nagrodę za szczególne osiągnięcia organizacyjne przyznaną mu przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a wręczoną podczas uroczystej gali na Zamku Królewskim.

(bas)

IX edycja konkursu im. prof. Józefa Kokota

Najlepsze prace magisterskie

Tegorocznymi zwycięzcami IX edycji konkursu im. prof. Józefa Kokota na najlepszą pracę magisterską, wieńczącą studia w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego, poświęconą politologii i jej subdyscyplinom (stosunkom międzynarodowym, tematyce śląskiej i niemcoznawczej oraz komunikacji społecznej) zostali: **mgr Stanisław Laskowski** za pracę pt. *Public Relations*

– *kształtowanie wizerunku gminy Jawor*, napisaną pod kierunkiem **prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak** oraz **mgr Marek Mazurkiewicz** za pracę pt. *Wygnani ze swoich Ojczyzn – przesiedlenia Polaków i Niemców po II wojnie światowej i ich współczesne implikacje*, napisaną pod kierunkiem **prof. Danuty Kisielewicz**. (bas)

Zakład Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa na podium

Polacy na ścieżkach świata – blaski i cienie emigracji. Tak brzmiał tytuł konkursu dziennikarskiego o Nagrodę Marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza, w którym wyróżnienie otrzymał **mgr Radosław Świąt**, asystent w Zakładzie Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa w Instytucie Politologii UO (prowadzi zajęcia z dziennikarstwa oraz polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych), za pracę pt. *Parciaka, Śniegowego i Krzyśka droga na ulicę* opublikowaną w gazecie „Polski dzień” w USA (fragment

nagrodzonej pracy – na str. 58).

20 października br. w Uniwersytecie Śląskim odbyła się uroczystość wręczenia nagród Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych im. prof. Piotra Dobrowolskiego za najlepszą pracę doktorską podejmującą problematykę stosunków polsko-niemieckich, obronioną w latach 2006 i 2007 (organizatorem konkursu jest Polskie Towarzystwo Nauk Politycznych i Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego, patronat honorowy nad konkursem sprawowali

Bogusław Śmigieński – marszałek województwa śląskiego, senator Krystyna Bochenek – wicemarszałek Senatu RP i Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej).

Jednym z trojga laureatów konkursu został **dr Marek Chyliński**, adiunkt w Zakładzie Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa w Instytucie Politologii UO, za pracę *Polityka bezpieczeństwa Socjaldemokratycznej Partii Niemiec 1949–2001*.

(bas)

Żar serca za solidność i uczciwość

Już po raz dwunasty w Xawerianum wręczono statuetki Żar Serca. Nagrody przyznawane są osobom, które podobnie jak św. Franciszek Ksawery angażują się w działania na rzecz innych.

29 listopada br. statuetkę otrzymał m.in. **prof. dr hab. Józef Musielok** z Uniwersytetu Opolskiego – za solidność, prawość i uczciwość. Wśród nagrodzonych znalazł się także kapelan więzienny ze Strzelec Opolskich i Założyciel Stowarzyszenia Pomocy Wzajemnej „Barka” **ks. Józef Krawiec** oraz wolontariusze Stowarzyszenia „Wiosna” – **Anna Michalska, Anna Mazur, ks. Jacek „Wiosna” Stryczek**.

BEZ

Złoto dla dzudoki z UO

Student Uniwersytetu Opolskiego, reprezentant opolskiego AZS-u **Tomasz Kowalski** zdobył złoty medal Mistrzostw Europy w Zagrzebiu młodzieżowców do lat 23 w dzudo.

(b)

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. Wanda Laszczak

Wanda Laszczak urodziła się na Wileńszczyźnie i tu spędziła pierwsze lata życia. Po repatriacji w styczniu 1957 roku rodzina osiedliła się początkowo na Warmii, po kilku latach w Jaworznie. Tam kończy szkołę podstawową, w roku 1967 składa egzamin maturalny w Liceum Ogólnokształcącym, a następnie w latach 1967–1972 odbywa studia na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskując pod kierunkiem prof. Ryszarda Łuźnego dyplom magistra filologii rosyjskiej. Bezpośrednio po studiach podejmuje pracę w Sosnowcu, w otwartej wówczas filii Uniwersytetu Śląskiego, gdzie na kierunku filologia rosyjska rozpoczyna swoją drogę naukowo-dydaktyczną. Od roku 1975 mieszka w Opolu, była zatrudniona w Wyższej Szkole Pedagogicznej – w Instytucie Filologii Rosyjskiej (później – Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej), gdzie przeszła wszystkie szczeble rozwoju naukowego. Pracę doktorską na temat *Zarys życia i twórczości Eugenii Tur* obroniła 3 kwietnia 1980 roku. Stopień doktora habilitowanego w zakresie literaturoznawstwa – historii literatury rosyjskiej nadany jej został uchwałą Rady Wydziału z dnia 3 czerwca 1993 roku, na podstawie rozprawy *Twórczość literacka kobiet w Rosji*. Od roku 1996 do lipca 2008 pozostawała na stanowisku profesora nadzwyczajnego UO. Postanowieniem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego z dnia 23 lipca 2008 roku został jej nadany tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych.

Na uczelni Wanda Laszczak pełniła szereg funkcji społecznych i administracyjnych – od opiekuna roku i opiekuna sekcji literaturoznawczej Koła Naukowego po funkcje insty-

tutowe (wicedyrektor i dyrektor) i uczelniane (członek komisji rektorskich i senackich). Od roku 2001 pracuje w zespole oceniającym Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej. Dominującym przedmiotem zainteresowań naukowych Wandy Laszczak stał się nurt feministyczny w życiu literackim Rosji, głównie XIX w. Badania te, jak zgodnie podkreślają recenzenci jej dorobku naukowego, mają charakter pionierski (zwłaszcza na gruncie polskim) i w sposób znaczący poszerzają wiedzę o kulturze literackiej Rosji XIX stulecia.

Dorobek naukowy Wandy Laszczak obejmuje ogółem sześćdziesiąt siedem prac opublikowanych i siedem złożonych do druku. Wśród prac opublikowanych są cztery monografie, czterdzieści trzy artykuły naukowe, cztery prace zbiorowe pod jej redakcją (piąta w ostatniej fazie druku), pięć recenzji, tezy referatu, sprawozdanie z konferencji naukowej, trzy hasła leksykonowe, oraz sześć prac innych: wstępy do edycji naukowych, noty i teksty informacyjno-popularyzatorskie. Wypromowała około siedemdziesięciu magistrów i jednego doktora, aktualnie sprawuje opiekę naukową nad dwiema kolejnymi doktorantkami.

W roku 1996 otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Książki i prace zbiorowe:

Zarys życia i twórczości Eugenii Tur, Opole 1985; *Twórczość literacka kobiet w Rosji*, Opole 1993; *Karolina Pawłowa. Psychobiografia liryczna*, Opole 1998; *Życie znaczy „kroczyć po wodzie”*. *Studia o Matce Marii*, Opole 2007; *Piórem i wdziękiem. Kobiety w panteonie literatury rosyjskiej* (we współredakcji z Daria Ambroziak), Opole 1999; *Piastunki rosyjskiej Europy*. *W kręgu koneksji kulturowych*

Wschodu i Zachodu, Fichtenwalde 2004.

Ważniejsze artykuły:

Człowiek i historia w eschatologicznej perspektywie Mikołaja Bierdiajewa na tle współczesnych teorii wychowania do interkulturowości, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, Warszawa 2003; *Amazonie oder Hexe? Zum mythologisierung Element in der Biographie der Nadežda Durova*, [w:] *Hexen* (red. M. George, A. Rudolph), Dettelbach 2004; *Opoetyzowane życie. Literackie wcielenia Natalii Dołgorukiej*, „Musica Antiqua” XIV, Bydgoszcz 2006; *Dziennik Bogdana Jańskiego. Próba interpretacji formalnej*, „Studia Slavica” 2008; „Skrzydłata utopia” *Jelizawiey Skobcowej (Matki Marii)*, albo idea monastycyzmu w świecie, „Przegląd Rusycystyczny” 2008, nr 2.

(b)



Prof. dr hab. Wanda Laszczak (fot. Jerzy Stemplewski)

Gość UO: prof. dr hab. Wojciech Iwańczak

Strofy pełne tajemnic

O miłości w poezji średniowiecznej opowiadał studentom 17 listopada br. – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO – prof. dr hab. Wojciech Iwańczak, historyk, specjalista z zakresu historii Czech, kierownik Zakładu Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Historyczno-Przyrodniczego Jana Kochanowskiego w Kielcach. Barwnego wywodu profesora słuchali także członkowie Opolskiego Bractwa Wojciechowego, którzy po wykładzie uroczystie przyjęli prelegenta do swojego grona.

Jak dowodził prof. Wojciech Iwańczak poezja dworska, będąca wyrazem graniczącej z kultem atencji do kobiety ma swoją genezę historyczną: w tym czasie (wiek XII) znaczenie kobiet, zwłaszcza we Francji, rośnie, utrwala się też ich prawa. Także Kościół ostrożnie bierze kobiety pod opiekę – sądy kościelne zaczynają zajmować się popularnym jeszcze w XI wieku zjawiskiem wypędzania żon.

Omawiając kolejne, najbardziej charakterystyczne dla poezji dworskiej elementy, profesor Iwańczak zwrócił m.in. uwagę na tajemniczość poetów wysławiających wdzięki swoich wybranek: – *To były mężatki, a więc nie mogli zwracać się do nich w sposób jawny. Stąd tak częste w poezji dworskiej motywy skargi wasala (czyli trubadura) na pana, pod którym to określeniem ukrywała się dama jego serca. Ta konwencja była bardzo popularna w Europie. Innym popularnym motywem był motyw rozstania nad ranem. Anonimowy czeski poeta pisał o lęku przed świtem, kiedy budzą się plotkarze...*

Konieczność ukrycia przed światem uczucia, które poeta żywił do swojej zamężnej wybranki sprawia, że adresowane do niej wiersze czytelnikom współczesnym mogą sprawiać kłopoty: – *Jest taki wiersz, czeskiego poety, który wydaje się być opisem dramatu rozstania o świecie dwojga kochanków. Jest w nim mowa o tym, jak to „szli we dwoje”, „udając się w zacisze”, ona obiecuje, że „wróci do niego na zieloną trawę”... Niby wszystko jest czytelne, tymczasem okazuje się, że jest to utwór o pożegnaniu pewnego mężczyzny i ładacznicy. Owo „zacisze” to po prostu dom publiczny, a „zielona trawa” to w symbolice ludowej bardzo czytelny symbol erotyczny...*

W poezji dworskiej – oscylującej między nieprzytomnym wysławia-



Prof. Wojciech Iwańczak

niem miłości a przeklinaniem tego uczucia porównywanego do choroby, przysparzającego jedynie zgrzyzot – można też znaleźć akcenty społeczne, typowe dla epoki. Pisze np. poeta o tym, że najtrudniej zdobyć serce damy z wyższych sfer. Inny (w niemieckiej wersji historii Tristana i Izoldy) cytuje oburzoną zbyt obcesowymi zalotami damę: „widzisz chyba, że nie jestem chłopką!”.

– *Czasem dama zbyt długo się namyślała, co owocowało takimi okrutnymi wersami: „dopóki była gładka, jedynie dworowała z rycerza”, a później – „przyjrzał się bacznie twarzy owej damy, stwierdziwszy, że jest zwiędła”...*

Niespełnioną miłość stawiano wyżej od spełnionej, co więcej – podkreślano, że prawdziwą miłość można znaleźć tylko poza małżeństwem: – *Heloiza pisze do*



Kolejni członkowie Opolskiego Bractwa Wojciechowego: prof. Wojciech Iwańczak i prof. Stanisław Nicieja

Abelarda, że dla niej słodszy od małżonki jest słowo „przyjaciółka”, „konkubina” czy „nierządnica”.

Spotkanie z prof. Wojciechem Iwańczakiem zakończyło się bardzo uroczysto, a to za sprawą członków Opolskiego Bractwa Wojciechowego, zrzeszającego „zaczne osoby”

noszące to imię, którzy przyjęli profesora do swojego grona – spotkanie ze studentami prof. Wojciech Iwańczak zakończył więc w todzie i ze stosownym medalem na szyi. Honorowe członkostwo w Opolskim Bractwie Wojciechowym przyjął też **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**,

którego Rada Starszych postanowiła w ten sposób uhonorować – za wspieranie poczynań Bractwa, a także w uznaniu jego zasług, jako mecenasu sztuki.

Barbara Stankiewicz

Kolejna rzeźba na uniwersyteckim wzgórzu

GRECHUTA W BRAZIE

22 października br. na wzgórzu przed budynkiem Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego odsłonięto pomnik Marka Grechuty, autorstwa Wita Pichurskiego, rzeźbiarza z Instytutu Sztuki UO. Po uroczystości na dziedzińcu uniwersytetu odbył się koncert piosenek artysty. W odsłonięciu oraz koncercie uczestniczyły setki opolan. Pomnik ufundowany został przez Andrzeja Dudę, prezesa firmy „Polbau”, oddział w Opolu, a odlany w pracowni Wiktora Halupczoka

Prof. dr hab. Stanisław Nicieja, kustosz Collegium Maius oraz inicjator utworzenia pomnika Marka Grechuty, przemawiając przy za-

ślonym jeszcze żółto-niebieską szarfą pomniku przypomniał, że w Opolu Grechuta odnosił swoje największe sukcesy. – *Stąd, z każdego*

festiwalu wyjeżdżał z trofeum. Grechucie udało się rzecz niesłychana. Wprowadził na estradę poezję. To dzięki niemu wiersze Mickiewicza,



Odsłonięcie pomnika Marka Grechuty. Od lewej: Józef Sebesta – marszałek województwa opolskiego, Władysław Bartkiewicz – dyrektor Estrady Polskiej, Danuta Grechuta, prof. Stanisław S. Nicieja – kustosz wzgórza uniwersyteckiego, Ryszard Wilczyński – wojewoda opolski



Opolanie przed koncertem poświęconym Markowi Grechucie

Przybosia, Lipskiej, Jastruna, Tuwima, a nawet prozę Witkacego można było usłyszeć na prywatkach, weselach, balach i dancinгах – mówił Stanisław S. Nicieja.

Pomnik Grechuty to czwarty pomnik upamiętniający polskich artystów. Wcześniej odsłonięto wykonane z brązu figury Agnieszki Osieckiej, Jerzego Grotowskiego i Czesława Niemena. Wkrótce przed uniwersytetem stanie kolejny pomnik – twórców Kabaretu Starszych Panów – Grzegorza Wasowskiego i Jeremiego Przybory. – *Naszym marzeniem jest galeria figur brązowych, tak jak słynna galeria Madame Tussaud w Londynie. Tylko że tamta jest z wosku, który łatwo przemodelować. A tych figur czas nie zniszczy, będą tutaj i za sto lat.* – podkreślił Nicieja.

W uroczystości uczestniczyła **Danuta Grechuta** – żona artysty. Bardzo wzruszona dziękowała wszystkim, którzy przyczynili się do powstania pomnika.

– *Nie muszę chyba mówić, jak ważny to moment w moim życiu. Marek lubił Opole i dawał temu wyraz na każdym kroku. Ten pomnik świadczy, że jego piosenki i on sam był dla Opola także ważny* – powie-

działa Danuta Grechuta. – *Dziękuję wszystkim, bardzo dziękuję! – mówiła przez łzy. – Wiem, że wszystkim bardzo na pomniku zależało, wiem, że jego autor Wit Pichurski nie sypiał po nocach i mówił mi, że martwi się, czy aby Marek znajdzie się na wzgórzu w odpowiednim miejscu.*

– *Należę do pokolenia, które wsłuchiwało się w piosenki Grechuty* – mówił marszałek województwa opolskiego **Józef Sebesta**, dziękując jednocześnie za stworzenie tak pięknego zakątka Opola, jakim stało się wzgórze. – *Mam apel do me-*

diów: nadawajcie Grechutę, puszczajcie go, bo jego piosenek wciąż jest za mało! Prosimy o to bardzo!

Wojewoda opolski **Ryszard Wilczyński** mówił z kolei: – *Im bardziej czuję się opolaninem, tym bardziej jestem pod wrażeniem wzgórza i jego twórców. Grechuta wpisze się tu nadzwyczajnie* – dodał.

Po odsłonięciu pomnika na wewnętrznym dziedzińcu uniwersytetu odbył się koncert piosenek Grechuty ufundowany przez Estradę Opolską. Wystąpili w nim laureaci krakowskiego Festiwalu Twórczości Mar-



Występ zespołu „Dzień dobry”

ka Grechuty – **Hanna Holec, Joanna Kondrat** oraz zespół „**Dzień Dobry**”. Gwiazdą wieczoru był **Grzegorz Turnau**. Koncert, mimo zimna, trwał ponad dwie godziny i wzbudzał żywe reakcje publiczności, która znała i głośno śpiewała

zarówno repertuar Turnau, jak i Grechuty. Po koncercie rektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** podziękowała wszystkim za udział w koncercie, a w szczególności podziękowała prof. Nicieji za zorganizowanie tak wspaniałej imprezy

i stworzenie wzgórza uniwersyteckiego, które pod jego okiem stało się ozdobą miasta. – *Panie rektorze, kustoszu wzgórza – dziękuję!*

Beata Zaremba

Ten pomnik musiał stanąć w Opolu

Rozmowa z Danutą Grechutową, żoną Marka Grechuty

– Gdy dowiedziała się Pani, że w Opolu rektor Stanisław S. Nicieja zamierza postawić pomnik Marka Grechuty na wzgórzu uniwersyteckim, jak Pani zareagowała?

– Było to dla mnie zaskakujące i wzruszające. Zwłaszcza, że, jak się dowiedziałam, pomnik ma powstać za pieniądze społeczeństwa, w tym i kolegi Marka, że będzie wyrazem uczuć do Marka i jego piosenek. W Opolu Marek zdobywał najważniejsze nagrody, występował najważniejsze dla siebie piosenki, które stały się przebojami i szły w świat, więc to miasto jest chyba najodpowiedniejszym miastem, w jakim pomnik Marka miałyby stanąć. Na pewno będę tutaj wracać.

– Jak poznaliście się?

– Na pewnym Sylwestrze widzieliśmy się pierwszy raz, a tuż po tym los zetknął nas po raz drugi. Trzaskający mróz, a my spieszyliśmy się do akademika, szliśmy osobno, ale w pewnej chwili spojrzeliśmy na siebie, uśmiechnęliśmy się, no bo przecież znaliśmy się już z tego Sylwestra i tak się zaczęło. Od tej pory byliśmy razem. Kawał czasu... niektórzy mówią, że byliśmy ze sobą nieprzyzwoicie długo.

– Marek Grechuta swoimi piosenkami łamał serca kobiet, sama byłam niemal zakochana w nim pojedyńczo z koncertów. Jak Pani radziła sobie z tym, że

Pani mąż tak mocno działał na kobiety?

– Nauczyłam się od tego dystansować. W gruncie rzeczy zależało mi na tym, by Marek swoim śpiewaniem chwycił za serce. Często pytał mnie o radę. Gdybym złościła się, że podoba się kobietom, nasz związek nie miałby sensu, nie przetrwalibyśmy.

– Czy po śmierci Marka Grechuty, w tej chwili największej rozpacz było może tak, że nie mogła Pani słuchać jego piosenek?

– Było właśnie tak. Nie chciałam, nie umiałam bez popadania w rozpacz słuchać tych wszystkich piosenek, ale w radiu cały czas je przypominano. W każdej stacji radiowej – Marek. Zwłaszcza jadąc samochodem trudno było uciec przez jego piosenkami. Słuchałam więc i ja, z wielkim bólem serca.

– Które z piosenek są Pani najbliższe?

– Te, które po raz pierwszy usłyszałam. „Mandarynki i pomarańcze” – bardzo lubię, ale mogę powiedzieć, że wszystkie piosenki Marka są dla mnie ważne. Opowiadają bowiem o jakimś stanie emocjonalnym, uczuciowym Marka, o wydarzeniach z naszego życia. Rozpoznaję w nich nas, czasy w których żyliśmy, nawet wydarzenia polityczne zakamuflowane w słowach.

Rozmawiała: Beata Zaremba

Wspomnienie muzykologa Waława Panka

Goździk za Grechutę, ogryzek za Laskowskiego

– Na jednym z festiwali piosenki polskiej w Opolu zasiadałem w jury. Był to festiwal, kiedy po raz pierwszy głosowano otwarcie, przed kamerami, za pomocą tabliczek z punktami. Gdy Janusz Laskowski zaśpiewał „Kolorowe jarmarki”, ja i Ibis Wróblewski daliśmy

mu ekstremalnie mało punktów, bo wykonanie – naszym zdaniem – było marne. Ktoś z publiczności niezgadający się z naszym werdyktem rzucił na stół, przy którym siedzieliśmy, dwa ogryzki. Jednak, gdy zaśpiewał Grechuta, ja z Wróblewskim wyciągnęliśmy tabliczki z

maksymalną ilością punktów i tym razem w nagrodę poleciał w naszą stronę goździk. Podczas tego festiwalu oceniani byli więc nie tylko artyści, ale i jury. Zresztą właśnie wtedy Marek Grechuta za utwór „Hop, szklanek piwa” zdobył pierwszą nagrodę. **BEZ**

Bez Marka byłbym kimś innym

Rozmowa z Grzegorzem Turnauem



Grzegorz Turnau podczas koncertu na Uniwersytecie Opolskim

– Ponad dwa lata temu, a więc jeszcze przed śmiercią Marka Grechuty pojawiła się płyta pt. „Historia pewnej podróży”, na której śpiewa Pan utwory Grechuty. Dlaczego sięgnął Pan po te piosenki?

– Przede wszystkim dlatego, że są to znakomite utwory, poprzez które chciałem coś opowiedzieć o sobie. No i także z tego powodu, że odczuwałem i odczuwam dług wobec Grechuty – bez jego nut, bez jego piosenek nie robiłbym prawdopodobnie tego, co robię. Grechuta był dla mnie wielką inspiracją, a moja atencja do niego zaczęła się bardzo wcześnie – miałem szesnaście lat, jakieś plany na przyszłość, które nie były za bardzo związane z poezją śpiewaną, aż tu nagle usłyszałem Grechutę. Moja droga muzyczna poprowadziła mnie w nieco innym kierunku niż Marka Grechutę będącego wówczas w moim wieku, niemniej jednak to on był dla mnie główną inspiracją. Wiele nauczyłem się w „Pivnicy pod

Baranami”, gdzie śpiewał Grechuta oraz inni krakowscy artyści. Odpowiadała mi wrażliwość, jaką w tym miejscu znajdowałem. Gdyby nie Grechuta, byłbym kimś innym.

– Znał Pan Grechutę osobiście. Jakim był człowiekiem?

– Spotykałem się z nim nie tak często. Nigdy jednak nie byłem jego przyjacielem. Zresztą, nie śmiałbym pretendować do roli przyjaciela. Bardzo blisko był z państwem Pawłuskiewiczami, zwłaszcza w ostatnim okresie życia. Grechuta był człowiekiem o dużym poczuciu humoru, o silnej skłonności dystansowania się od rzeczywistości. Na pewno nie był bratem-lata, z którym można było, ot tak, po prostu, pójść na wódkę, trzymał dystans.

– Ma Pan jakieś szczególnie wspomnienie związane z Markiem Grechutą?

– Mam tych wspomnień wiele, ale jedno z nich dotyczy tego, jak próbowaliśmy z Grechutą przejść na „ty”. Bardzo lubiłem parodiować ludzi i nie mówię tutaj tylko o parodiowaniu czyjegoś śpiewania, ale i zachowania. Zauważyłem, że Grechuta ma dość specyficzny chód. Umiałem go parodiować. Wszyscy pękali ze

śmiechu i ciągle prosili mnie: „zrób Marka”. Jak zobaczył tę moją parodię Piotr Skrzynecki, to powiedział: „ty z Markiem musicie mówić sobie po imieniu” i doprowadził do sytuacji bruderszaftowej, padły słowa: „Grzegorz” – „Marek”. Po piętnastu minutach od tego wydarzenia modliłem się, by Grechuta o całym zajściu zapomniał, bo mi niezbędny był dystans wobec niego. Dla mnie był on kimś niezwykłym, był mistrzem.

– Grechuta to już legenda, czy Pan dostrzega, że Grzegorz Turnau też już powoli obrasta w legendę, kojarzy się Pana z piosenką literacką, z Krakowem, z mądrym przekazem, wrażliwością, zbiera Pan nagrody, na koncertach sala jest zapełniona...

– Gdybym o sobie myślał, jak o postaci, która powoli staje się legendą i patrzyła na siebie z perspektywy pośmiertnej, byłbym szalony. Nie jestem w stanie mówić o swojej twórczości w kategoriach perspektywicznych i oceniających. A głosy na temat mojej twórczości mnie oczywiście radują, niemniej jednak mam do siebie dystans...

Rozmawiała: Beata Zaremba



Jubileuszowa uroczystość prof. D. Simonides i prof. F. Pluty

SWACZYNA U FILOLOGÓW

Swacznę, czyli śląski podwieczorek, na którym 18 listopada br. w Villa Academica UO, przy kawie i koloczku spotkali się pracownicy Katedr: Języka Polskiego oraz Kulturoznawstwa i Folklorystyki, świętując wspólnie 80. urodziny swoich profesorów: Doroty Simonides i Feliksa Pluty, rozpoczął dyr. Instytutu Filologii Polskiej prof. Stanisław Gajda słowami: – Urodziny to w polskiej tradycji uroczystość typowo rodzinna, ale są wyjątki – kiedy jubileaci są osobami zasłużonymi dla wspólnot większych niż rodzina. Jak nasi jubileaci – zasłużeni dla wspólnot akademickiej i regionalnej.

Stąd, oprócz rektor UO prof. Krystyny Czai i pracowników naukowych naszej uczelni, w tym także emerytowanych, miejsca za urodzinowym stołem zajęli m.in.: wicewojewoda opolski Antoni Jastrzembski, prezydent Opola Ryszard Zembaczyński, dyrektor departamentu kultury Urzędu Marszałkowskiego w Opolu Janusz Wójcik oraz dyrektorzy opolskich muzeów – Urszula Zajązkowska (Muzeum Śląska Opolskiego) i Jarosław Gałęza (Muzeum Wsi Opolskiej) oraz dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Opolu Jan Feusette. Spotkanie prowadziła uczennica prof. Doroty Simonides, prof. Teresa Smolińska.

Dorobek naukowy oraz zasługi dla uczelni i regionu prof. dr hab. Doroty Simonides przedstawiła jej uczennica dr Dorota Świtała-Trybek, przypominając, że dostojna jubilatka, absolwentka filologii polskiej i etnografii Uniwersytetu Jagiellońskiego, była uczennicą prof. Stanisława Kolbuszewskiego – to pod jego kierunkiem pisała swoją pracę magisterską, on też był

promotorem dysertacji *Śląskie bajkoznaństwo*, na podstawie której otrzymała stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. Stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych (w 1970 r.) – otrzymała na podstawie książki *Współczesna śląska proza ludowa*. Od 1984 r. jest profesorem zwyczajnym.

– W Wyższej Szkole Pedagogicznej, a później na Uniwersytecie Opolskim pani profesor pełniła wiele funkcji: kierowała Zakładem Literatury dla Dzieci i Młodzieży, była dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej. W 1973 r. założyła Zakład Folklorystyki i Piśmiennictwa Śląskiego, który w 1988 r. został przekształcony w Katedrę Folklorystyki. Pod jej kierunkiem powstało blisko 300 prac magisterskich i 7 dysertacji doktorskich.

– Profesor Simonides stworzyła opolską szkołę folklorystyki – kontynuowała swoją laudację dr Dorota Świtała-Trybek. – Spod jej

skrzydeł wyszły kolejne pokolenia naukowców. Była promotorem prac doktorskich dr hab. Janiny Hajduk-Nijakowskiej, prof. Teresy Smolińskiej, prof. Elżbiety Dąbrowskiej, recenzentem prac doktorskich dr Katarzyny Łeńskiej-Bąk, a także mojej.

Prof. Dorota Simonides prowadziła też wykłady na uniwersytecie w Poznaniu, była kierownikiem Katedry Etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego, była profesorem Seminarium für Volkskunde w Getyndze, a w latach 80. i 90. wykładała w ośrodkach akademickich w Kilonii, Zurychu, Fryburgu, Tybindze, Weingarten i Bazylei. Długa jest lista funkcji, pełnionych w przeszłości i obecnie przez profesor Dorotę Simonides: prezes Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, członek rad naukowych Instytutu Śląskiego w Opolu i Muzeum Śląska Opolskiego, przewodnicząca Stowarzyszenia Telewizji Regionalnej



Sylwetkę prof. Feliksa Pluty przedstawiła dr Danuta Lech-Kirstein. Na zdjęciu od lewej: inż. Jerzy Simonides, prof. Dorota Simonides, prof. Feliks Pluta, rektor UO prof. Krystyna Czaja



Na zdjęciu od lewej: dr Danuta Światała-Trybek, prof. Irena Jokieli, prof. Teresa Smolińska (z mikrofonem), prof. Stanisław Gajda, inż. Jerzy Simonides, prof. Dorota Simonides

Śląska Opolskiego, komitetów redakcyjnych czasopism naukowych („Literatura Ludowa” i „Lud”), członek Komitetu Słowianoznawstwa PAN i Komisji Słowiańskiego Folkloru przy Międzynarodowym Komitecie Słowistów.

Jest autorką ponad 300 prac, w tym licznych monografii (m.in. *Śląski horror. O diablach, skarbnikach, utopcach i innych strachach; Od kolebki do grobu. Śląskie wierzenia, zwyczaje i obrzędy rodzinne w XIX wieku; Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego*). Przez szesnaście lat pełniła funkcję senatora RP (od 1990 r.), była też posłanką na Sejm VIII kadencji, z rekomendacji Stronnictwa Demokratycznego. Wśród wielu nagród i odznaczeń – państwowych i regionalnych, jakie otrzymała, znajdują się takie dowody uznania jak: Medal Srebrny Gloria Artis, Nagroda im. J. G. Herdera, tytuł Ambasadora Polszczyzny Regionalnej, Medal Tolerancji Polskiego Komitetu UNESCO, Medal Watykanu za reprezentowanie Stolicy Apostolskiej na Międzynarodowej Konferencji Kobiet Parlamentu OBWE.

Kończąc swoje wystąpienie dr Dorota Światała-Trybek przywołała swoje osobiste wspomnienia doty-

czące pracy pod kierunkiem prof. Doroty Simonides: – Byłam magistrantką pani profesor. Była bardzo wymagająca. Na zakończenie czwartego roku każdy magistrant musiał napisać dwa rozdziały pracy magisterskiej, dopiero wówczas otrzymał wpis do indeksu. Pani profesor tłumaczyła swoje wymagania w ten sposób: na piątym roku większość studentek albo jest już mężatkami, albo planuje zamążpójście, a wówczas, wiadomo, zmieniają się priorytety i trudno poświęcić się pracy naukowej. Opracowanie dwóch rozdziałów na czwartym roku studiów było dla nas nie lada wyzwaniem. Ale będąc na piątym roku przyznałyśmy pani profesor rację. (Sylwetkę prof. Dorocie Simonides kreśli także, w cyklu *Głowy opolskie*, dr Adam Wierciński – str. 21).

Sylwetkę prof. Feliksa Pluty przybliżyła jego uczennica **dr Danuta Lech-Kirstein**, podkreślając, że jest „to postać, która wniosła ogromny wkład intelektualny i organizacyjny w nasze środowisko naukowe. To nasz wychowawca, promotor, recenzent, przyjaciel”.

Prof. dr hab. prof. Feliks Pluta studiował – w latach 1949–1954 filologię polską na Uniwersytecie

Wrocławskim, a później w Poznaniu, gdzie pod kierunkiem prof. Kuraszkiewicza uzyskał tytuł magistra. Tytuł doktora (w 1961 r.) – w Opolu, pod kierunkiem prof. Stanisława Rosponda, a tytuł doktora habilitowanego (w 1973 r.) – we Wrocławiu. Profesorem nadzwyczajnym został w 1976 r., a profesorem zwyczajnym – w 1991 r.

– Wieloletni dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Opolu. Za jego kadencji wydział zaczął się dynamicznie rozwijać, powstały nowe kierunki studiów, nastąpił znaczny awans kadry naukowej. Trzeba podkreślić, że w tym czasie dzięki staraniom profesora wydział uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego w trzech dziedzinach: historii, językoznawstwa i literaturoznawstwa. Jest też profesor Pluta współtwórcą Uniwersytetu Opolskiego i polonistyki w częstochowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Prof. Feliks Pluta specjalizuje się w językoznawstwie polskim i słowiańskim. Ma w swoim dorobku blisko 200 prac z historii języka polskiego, słowotwórstwa, słownictwa, dialektologii i onomastyki. Jego monografie *Dialekt głogówecki*, cz. I. *Fonetyka* (1963), cz. II *Słowotwórstwo, fleksja, teksty gwarowe* (1964) i *Słownictwo Dzierżysławic w powiecie prudnickim* (1973) stały się na długo jednymi z największych opracowań gwar śląskich.

– Po śmierci profesorów Bąka i Rosponda profesor Pluta przejął kierownictwo nad słownikiem gwar śląskich, krystalizując jego koncepcję i wzbogacając go o nowe materiały.

Wśród innych, ważnych prac profesora Pluty, dr Dorota Lech-Kirstein wymieniła m.in. prace podejmujące tematy historyczno-językowe – w tym monografię poświęconą polszczyźnie II wojny światowej *Język polski w okresie drugiej wojny światowej. Studium słowotwórczo-semantyczne* (1975), opracowania onomastyczne – np. *Nazwiska żon i panien na Śląsku na podstawie*

Księgi byczyńskiej (1679–1747), Nazwiska żeńskie i męskie w księgach chrztów z Chrzęszczyc (1715–1766), Nazwiska skrócone typu Naruch 'Naruszewicz'.

– Profesor zajmował się także przezwiskami ludowymi, nazwami terenowymi i nazwami zwierząt domowych z XVIII wieku. Jego zainteresowania naukowe obejmują również język artystyczny, a przede wszystkim stylizację gwarową. Jest to widoczne m.in. w monografiach „Gwara w utworach współczesnych pisarzy pochodzenia północnomalopolskiego”, „Język Rafała Urbana”, a także w szeregu artykułów z języka osobniczego m.in. Wincenego Witosa, Jana Szczepańskiego, Stanisława Wasylewskiego, Niny Kracherowej, Jakuba Kani.

W roku 2001 – kontynuowała dr Danuta Lech-Kirstein – wydawnictwo WSP w Częstochowie wydało zbiór prac pt. *Studia językoznawcze. Historia języka. Dialektologia, Onomastyka*, gdzie można znaleźć blisko 50 artykułów prof. Feliksa Pluty. W roku 1999 Uniwersytet Opolski wydał książkę pamiątkową pt. *O kształcie języka. Studia i rozprawy* (red. B. Wyderka), a Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Częstochowie *Dziedzictwo kulturowe utrwalone w języku* (red. M. Lesz-Duk i S. Podobiński).

– Profesor Pluta współpracował lub nadal czynnie współpracuje z wieloma instytucjami naukowymi: Polską Akademią Nauk, Ministerstwem Edukacji Narodowej, Centralną Komisją Kwalifikacyjną ds. Kadr Naukowych, a także jest członkiem wielu towarzystw i organizacji naukowych: Komisji Dialektologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Polskiego Towarzystwa Filologicznego, był prezesem Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i opolskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

Uhonorowany m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,

Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz innymi odznaczeniami naukowymi i państwowymi.

Nazwisko prof. Feliksa Pluty odnotowano w najważniejszych współczesnych encyklopediach i słownikach biograficznych, m.in.: *Encyklopedii języka polskiego* (1999), *Encyklopedii Powszechnej* (2008), *Encyklopedii Współczesnej 1978–2004* (2004), a także w książkach: *Współcześni uczeni polscy. Słownik biograficzny* (2000), *Złota Księga Nauk Humanistycznych* (2004), *Złota Księga Nauki Polskiej 2000. Naukowcy Zjednoczonej Europy* (2006).

– Pan Profesor jest dla nas wzorem pasji i profesjonalizmu. Nawet po przejściu na emeryturę ciągle utrzymuje kontakty i utożsamia się z naszym środowiskiem naukowym, ciągle pracuje i drukuje. Traktuje swoją działalność jako prawdziwą służbę, zarówno nauce, jak i drugiemu człowiekowi. Zawsze otwarty i życzliwy, dobry duch młodych, z troską i pomocą wychodzi naprzeciw każdemu człowiekowi. Za tę troskę i życzliwość dzisiaj dziękujemy.

A później – jak to na urodzinach

– były kwiaty, prezenty, toasty i wystąpienia gości, podczas których pod adresem dostojnych jubilatów padło wiele serdecznych słów. Prof. dr hab. Stanisław Gajda nie zapomniał też o ich współmałżonkach:

– Dziękujemy dr Krystynie Plutowej i inż. Jerzemu Simonidesowi – bo bez Państwa wsparcia naszym jubilatом byłoby trudno to wszystko osiągnąć.

Świętem całego uniwersytetu nazwała ten urodzinowy podwieczorek rektor UO prof. Krystyna Czaja, która przypomniała także, że trzy z czterech uprawnień doktoryzowania, jakimi poszczycić się może Wydział Filologiczny UO, to zasługa ówczesnego dziekana, a dzisiejszego jubilata – prof. Feliksa Pluty.

Rektor UO prof. Krystyna Czaja:

– Życzę Państwu kolejnych naukowych potomków, dziękuję za wieloletnią, owocną pracę dla naszego środowiska. Chciałabym, abyśmy wszyscy, osiągając tak piękny wiek, byli tak sprawni intelektualnie („i wizualnie” – dodała sala), jak Państwo...

Dziękowali – tym razem organizatorom uroczystości – i jubilaci.



Jubilaci z rektor UO prof. Krystyną Czają

Prof. Feliks Pluta nie omieszkął przy tej okazji wspomnieć początków opolskiej uczelni i związanej z nimi postaci profesora Stanisława Kolbuszewskiego. Odniósł się także do 80. rocznicy swoich urodzin:

– Jest takie stare śląskie przysłowie: – „Stary wróbel zawsze młody”... A Rafał Urban zwykł mawiać: „Stary jak chałpa, głupi jak małpa”.

Prof. Dorota Simonides potwier-

dziła – tak właśnie, jak to zapamiętała dr Dorota Świłała-Trybek, instruowała swoje studentki: – Tak samo radzę teraz mojej wnuczce, która jest w piątym miesiącu ciąży i kończy właśnie pisanie swojej pracy magisterskiej. Dzwonię do niej nieustannie: „Kończ to pisanie, bo jak urodzisz, nie będzie na to czasu!”

Trafić w życiu na właściwych ludzi – to, zdaniem prof. Doroty Simo-

nides – recepta na życiowy sukces:

– Ja to szczęście w życiu miałam, czego dowodem jest i ten, siedzący obok mnie pan (Jerzy Simonides – przyp. red.), i obecni tu moi uczniowie, i profesor Pluta, przed którym, jako dziekanem, uciekałam, żeby nie ściagał mnie pytaniem: „I co, napisałaś już tę książkę? Bo chcemy wystąpić o profesurę”.

Barbara Stankiewicz

Przeszli na emeryturę

14 listopada br. w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu uroczystie pożegnano odchodzących na emeryturę pracowników studium: dr Barbarę Piskadło i mgra Stanisława Matolińca

Dr Barbara Piskadło

pracę w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu rozpoczęła w 1976 roku. Od roku 1993 pełniła funkcję zastępcy kierownika studium. Była współtwórcą nowego programu zajęć wychowania fizycznego, dającego możliwość wyboru dyscypliny sportowej przez studentów wg zainteresowań.

Prowadzone przez nią zajęcia w ramach wychowania fizycznego to: aerobic, fitness, callanetics, ćwiczenia siłowe, turystyka piesza i turystyka rowerowa. Natomiast w Instytucie Studiów Edukacyjnych prowadziła zajęcia z metodyki wychowania fizycznego, odbywając zajęcia teoretyczne i praktyczne oraz praktyki szkolne z tego przedmiotu.

Była osobą bardzo zaangażowaną zarówno w pracy dydaktycznej, jak i organizacyjnej studium. Zawsze punktualna, gotowa do twórczej współpracy, pomocy młodszej, mniej doświadczonej kadrze pracowników. Jej pasją to podróże po świecie, narciarstwo alpejskie i turystyka rowerowa.

Mgr Stanisław Matoliniec

w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu pracował od 1985 roku na stanowisku starszego wykładowcy. Prowadził zajęcia z wychowania fizycznego w następujących specjalnościach: piłka siatkowa, kulturystyka. W latach 1995–2005 pełnił funkcje kierownika Studiów Podyplomowych na kierunkach: wychowanie fizyczne oraz gimnastyka korekcyjna. Współpracował również z Instytutem Nauk Edukacyjnych prowadząc zajęcia z metodyki nauczania gier i zabaw ruchowych. Był sprawnym organizatorem imprez sportowych dla studentów naszej uczelni. Zawsze z pełnym zaangażowaniem włączał się w prace organizacyjne Studium Wychowania Fizycznego i Sportu.

(zg)



Dr Barbara Piskadło i mgr Stanisław Matoliniec

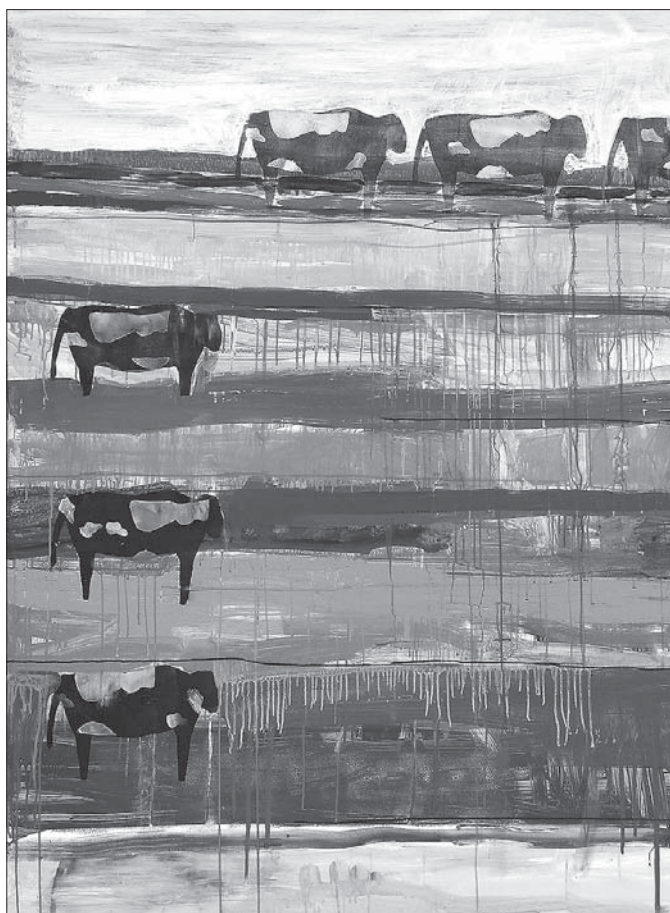
Jan Goczoł

Barbara Wysocka, kobieta czterdziestojednoletnia

Barbara Wysocka, kobieta czterdziestojednoletnia ze wsi Dąbrówka Łubniańska nad Brynicą, na skraju Borów Stobrawskich, kołysze w ramionach swoją wnuczkę Julię do snu, nucąc jej melodie tylko sobie znane, może nigdy przedtem nie słyszane, dopiero co nadlatujące z przydomowego ogrodu, z przyleśnych łąk, z Alei Rudej, w której wiewiórka patrzy błyszczącymi oczami zza pnia jesiennej lipy, niewinna w ciekawości tej kobiety w swoim nuceniu unoszącej się ponad ziemię. Wnuczka mruży oczy, jakby już i ona odczuwała, przeczuwała te podniebne uniesienia do przeżycia.

Bez ram ten obraz – przestrzenie go otaczają
niczym nie zamknięte

8–17 października 2008



Rys. Malwina Mielniczuk (z archiwum Instytutu Sztuki UO)

Nasze ściernisko się ostało, Janie Nepomucenie. W gorączkującej pragności z świętym Franciszkiem chciała pertraktować ta gołota, za nic mając, iż pragniwą dwa razy utraci, jak jeszcze niedawno mówiły nasze matki. Święty Franciszek zaś siedzi obok nas na miedzy między latem a jesienią, po której ze spokojną pewnością nadciągnie zima na czas odpoczynku dla tego pola i dla nas. Policzymy więc ziarna cudu rozmnożenia, którym i kuropatwy się pożywią pod śniegiem, i myszy jeszcze głębiej.

5–7 października 2008

Adam Wierciński

Z cyklu: Głowy opolskie



DOROTA SIMONIDES – zajmuje się od tylu lat kulturą ludową i literaturą; zna Śląsk historyczny, nie tylko wczorajszy – jak własną kieszeń, zna i rozumie powikłane śląskie dzieje, a także śląskie winy nie zawinione (losy najbliższych też pomogły je zrozumieć), zna literaturę ludową, gwary wiejskie i podmiejskie, zwyczaje, pieśni, odróżnia subtelności językowe, wie nawet, kiedy na przykład swojska „starka” zaczęła ustępować nowomodnej „oumie” (niektórzy domorośli znawcy próbują niekiedy i o przeszłości językowej Śląska pisać na nowo i po swojemu). Nawiasem: poczucie i wyczucie językowe D.S. zostało docenione, wybitni znawcy przyznali jej w tym roku dobrze zasłużony tytuł ambasadora polszczyzny regionalnej.

Uczy i bawi. Przez lata wykladała w Opolu, we Wrocławiu i w Poznaniu, gościnnie również w Getyndze, Tybindze i gdzie indziej (w innych krajach języka niemieckiego). Pisała o baśniach górnośląskich i o śląskiej prozie ludowej, o folklorze słownym dzieci i młodzieży, o pamiętnikach i rymowankach, o obrzędach i

mądrości ludowej, o humorze i horrorze tutejszym. Mogłaby pewnie i o powojennej wędrówce ludów napisać zajmującą rozprawę. O spotkaniu tylu odmian polskiej kultury ludowej, tylu odmian polskości, świadomej siebie i mniej świadomej, tylu odmian polszczyzny. Dzieło obszerne mogłoby się nazywać tak: *Lud osiadły na Śląsku i ludy dosiadłe (nie z własnej woli) do osiadłego*. I o swojej – prawie powieściowej – przygodzie życiowej mogłaby opowiedzieć dokładniej. Stanisław Pigoń napisał *Z Komborni w świat*, jakże trafna i atrakcyjna okazała się ta formuła, tylu autorów poszło w ślady znakomitego historyka literatury; znany geograf i podróżnik, prof. Alfred Jahn, swoje pamiętniki nazwał – *Z Kleparowa w świat szeroki*, Paweł Łysek, pisarz spod Cieszyna rodem – *Z Istebnej w świat*; Dorota Simonides napisałaby, gdyby zechciała, książkę: *Z Nikiszowca w świat. Z osady górniczej w świat szeroki*. Do Opolu, do Krakowa, do Kędzierzyna, do Wrocławia. I znowu do Opolu, żeby stworzyć tu z czasem „opolską szkołę folklorystyki”. *Z Nikiszowca w świat*, na uniwersytety i do parlamentu (do jednej i do drugiej izby).

Humor pomaga uczonej autorce w zachowaniu należnego dystansu. Do spraw i do ludzi. Humor dobry i ciepły. Folklor śląski interesuje ją i bawi od dzieciństwa. Bojki i bery (ostrzega lojalnie, że „bery” to nie tylko gruszki) zbiera i klasyfikuje; odkrywa związki z tyloma obszarami duchowymi i geograficznymi. I słucha uważnie. Przygodnych rozmówców i ostatnich już może opowiadaczy osadzonych tak mocno w kulturze organicznej. Opowieści zabawne nie tylko zbiera i opisuje, ale potrafi je też ze smakiem opowiadać i cieszyć się nimi. Przyznała kiedyś: *jestem szczęśliwym człowiekiem, który może łączyć pracę zawodowo-naukową ze swoim hobby, swą pasją życiową*.

Szuka w wielu różnych kulturach tego, co wspólne, co łączy, stąd ponawiane ciągle próby zrozumienia tego, co inne. Przywiązanie serdeczne do rodzinnych okolic i ciekawość świata. Świadoma przynależność do wielu kręgów, wielostopniowa świadomość kulturalna. *Z Nikiszowca i z Opolu, ze Śląska, z Polski i z Europy*. Jak to pisał o wielu kręgach wspólnoty Adam Mickiewicz, pogrobowiec dawnej Rzeczypospolitej? *Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy*.

Chora na śląskość (jak Zbyszko Bednorz, Jan Goczoł, Joachim Glensk, Tadeusz Kijonka, Kazimierz Kutz, Franciszek Antoni Marek, Jan Miodek, abp Alfons Nossol, Zbigniew Zielonka i jeszcze niewielu). O śląskich cnotach i przywarach wie prawie tyle, co

Kutz. Tłumaczy cierpliwie od tyłu już lat Polakom i Niemcom (tym, którzy mają uszy ku słuchaniu), czym jest Śląsk, czym był kiedyś ten styk kultur, „narożnik” śląski, czym mógłby być w przyszłości. Jaki był w czasach książąt piastowskich, jaką rolę odgrywał w monarchii Habsburgów, jakie zmiany nastąpiły pod rządami pruskimi. Dlaczego świadomość regionalna utrzymała się tu tak długo, jak przebiegało unarodowienie ludu, dlaczego ks. Emil Szramek pisał o gruszy granicznej rodzącej na dwie strony między etc., etc.

Między regionalizmem a uniwersalizmem. Między

nauką a polityką, między etnografią a literaturoznawstwem. *Homo eruditus* i *homo politicus*. Posłanka wczoraj i senator wybierana aż pięć razy. Profesor wczoraj i dziś. Z tych profesorów, którzy przydają blasku tytułowi, znanych z książek i z nazwiska. Łączyć politykę z nauką nie zawsze łatwo, ale uprawiać politykę z wdziękiem, to już sztuka prawdziwa. Zwłaszcza dziś, kiedy tyłu Dyzmów naokoło.

Adam Wierciński
Rys. Bolesław Polnar

Paweł Marcinkiewicz

Wieczór na Campo dei Fiori

Ciepły, zimowy wieczór.
Fortuna nam rzuca pod nogi
Stolik przy toalecie
Wśród empe-durnych dzieci.
Kelner namiętnie gwizdże
Jingla z CNN-u.
W telewizorku nad barem
Błyska znajome oblicze:

Saddam (czyt.: Sodom) Hussein...
Sporo ma za uszami
Nasz niewierny koleżka.
Telewizorek wypluwa
Skrót z jego krwistej kariery:
Bandzior i zwykły histeryk –
Choć, szczerze mówiąc, taka
Jest większość w nafcjarnej branży...

A niech go sobie sądzą
W czczej paplaninie transmisji
Hieny z giełdowych dotkomów.
Tylko Bushowi jak pomóc?
Jak Blaira wyciągnąć z Tower?

Wiersz pochodzi z przygotowywanego do druku tomu *Dni, przejścia*, który ukaże się wkrótce nakładem poznańskiego wydawnictwa Biblioteka Poetów.

Fragment najnowszej książki prof. Stanisława Sławomira Nicieji pt. „Kresowe trójmiasto: Truskawiec – Drohobycz – Borysław”, która ukaże się na początku 2009 r.

TRUSKAWIEC – dzieje kresowego kurortu

WDrohobyczu i Borysławiu – stolicach polskiego zagłębia naftowego – ludzie ciężko harowali. Wyniszczali się w walce konkurencyjnej w atmosferze tamtejszej gorączki bogacenia się. Szczęśliwcy – galicyjscy szejkwowie, bardziej przebiegli i pomysłowi, zbijali tam niewyobrażalne fortuny, budowali pyszne wille i kamienice, a odpoczywali oraz leczyli skołatane serca i nerwy – sącząc życiodajną słynną wodę mineralną o niezachęcającej specjalnie nazwie „Naftusia” – w Truskawcu, leżącym dokładnie w połowie drogi między Borysławiem a Drohobyczem. Tam też było miejsce, gdzie spotykała się artystyczna bohema, świat akademicki oraz politycy.

Już sama nazwa tego kurortu miała truskawkowy smak. Nazywano go „perłą Karpat” i „galicyjską Kolchidą”¹. Początki uzdrowiska sięgają XVIII wieku, kiedy zauważano lecznicze walory miejscowych wód mineralnych. Pierwszy próbował opisać je fachowo już w 1801 roku francuski przyrodnik dr Baltazar Hacquet (1740–1815) – profesor biologii i geologii na zniemczonym w tym czasie Uniwersytecie Lwowskim. W 1820 roku Józef Hecker z pobliskiego Stebnika, szukając w Truskawcu ród żelaza, natrafił na wodę z dużą ilością siarczanów, którą zaczęto wykorzystywać do kąpieli leczniczych. W 1842 roku miejscowi lekarze Marschek, Koch i Unger próbowali opisać walory zdrowotne tych kąpieli². Ale dopiero po dokładnych analizach składu wody truskawieckiej przez aptekarzy – Stellera z Żółkwi i Teodora Torosiewicza (1789–1876), właściciela słynnej apteki „Cesarz Tytus” we Lwowie – postanowiono wybudować tu pierwsze łazienki i pawilony dla gości.

Teodor Torosiewicz, ojciec balneologii polskiej i dagerotypista, ma ogromne zasługi dla Truskawca, o czym świadczy umieszczona na pijalni tablica pamiątkowa (obecnie w języku ukraińskim). Dowiedział on bowiem, że „Naftusia”

ma zbawienne działanie dla cierpiących na kamice nerkową, bóle wątroby, niezłyty przewódów oddechowych, sklerozę i cukrzycę³. Po tych ustaleniach sprawą zainteresował się bardzo poważnie arystokrata ze Skały Podolskiej Agenor Gołuchowski, wybitny polityk galicyjski i austriacki, i wsparł swym kapitałem inwestycje w Truskawcu. Zaczęły powstawać tu wówczas pierwsze pensjonaty.

W drugiej połowie XIX wieku źródła truskawieckie były częściowo własnością austro-węgierskiego skarbu państwa i żydowskich przemysłowców – Lejzora Gartenberga (1831–1898) i Lejzora Jeknyca. W 1880 roku Truskawiec stał się własnością spółki, na czele której stał książę Adam Sapieha⁴. W 1911 roku zarząd uzdrowiska wprowadził unikatowe jak na ówczesne czasy elektryczne oświetlenie. Ozdobiono deptaki egzotycznymi palmami i kwietnikami⁵. W 1928 roku cały zdroj wykułił Rajmund Jarosz. W modernizacji uzdrowiska zasługi położył też Otto Nadolski (1880–1941), inżynier, rektor Politechniki Lwowskiej, spoczywający na Łyczakowie.

Pierwsze zdanie Schulzowskich „Sklepów cynamonowych” oznajmiało: *W lipcu ojciec mój wyjeżdżał*



Wille w Truskawcu: „Maria”, „Helena” i „Saryusz”



Kuracjusze przed klubem zdrojowym w Truskawcu (1931 r.)



Kuracjuszki w parku zdrojowym w Truskawcu (lata dwudzieste ub. wieku)

do wód i zostawiał mnie wspólnie z matką na pastwie białych od żaru i oszalamiających dni letnich. Ojciec, Jakub Schulz, kupiec bławatny, właściciel bankrutującego sklepiku, wyjeżdżał właśnie z rynku w Drohobyczu do Truskawca.

Truskawiec, położony na pięknych, porośniętych lasami wzgórzach, z tą swoją pachnącą świeżymi truskawkami nazwą, fascynował mnie podobnie, jak inne kresowe uzdrowisko Druskienniki nad Niemnem, gdzie

odpoczywał i leczył się marszałek Józef Piłsudski. Od kilku lat na wrocławskich i bytomskich giełdach staroci, gdzie najczęściej wypływają unikaty kresowe, szukałem starych fotografii z Truskawca i Druskiennik oraz budowli i ludzi związanych z tymi uzdrowiskami.

Wille i pensjonaty w Truskawcu zadziwiały bajkowymi i pysznymi, najczęściej w stylistyce podhalańskiej, kształtami oraz nazwami: „Goplana”, „Świtezianka”, „Grażyna”, „Eden”, „Saryusz”, „Mimoza”, „Klementyna”, „Pogoń”, „Ostoja”, „Pod Kosynierem”, „Farys” – pierwsza willa, która miała pełne centralne ogrzewanie. Forsycje, magnolie, bzy, srebrne świerki, bukszpany i starannie pielęgnowane kwiaty przy tych willach zadziwiały barwnością i elegancją.

W informatorze o kondycji i walorach zdrowotnych Truskawca, wydanym w 1935 roku przez Zakłady Graficzne A. H. Zupnika w Drohobyczu, wymienionych jest z nazwy 226 hoteli, willi i pensjonatów, które oferowały pokoje i apartamenty. W sezonie letnim mogło tam przebywać kilka tysięcy kuracjuszy. Ze stacji kolei Truskawiec-Zdrój było bezpośrednio



Willa „Janina”

połączenie ze Lwowem, Warszawą, Łodzią, Lublinem i Krakowem. Oprócz „Naftusi”, która była szcзанą alkaliczno-ziemną, było czynnych jeszcze sześć źródeł: „Maria”, „Zofia”, „Bronisława”, „Józia”, „Edward” i „Ferdynand”. Wykorzystywano je głównie do leczenia zaburzeń trawiennych, nadkwasoty i różnego rodzaju niezbytów jelitowych i oskrzelowych. W 1929 roku na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu uznano uzdrowisko truskawieckie za wyjątkowo atrakcyjne. Ściągali tam kuracjusze dosłownie z całej Polski. Bywał tam dla przykładu ówczesny mieszkaniec Pruszkowa pod Warszawą, wybitny później historyk i teoretyk literatury prof. Michał Głowiński ze swymi dziadkami Karoliną i Eliaszem Rozenowiczami⁶.

Przed II wojną światową Truskawiec, obfitujący w wody mineralne i lecznicze borowiny, był drugim po Krynicy, ale przed Ciechocinkiem, najczęściej odwiedzanym i najdroższym polskim kurortem. Kogo tam nie było? Hanka Ordonka – najjaśniejsza gwiazda II RP, Marian Hemar – lwowianin, a później twórca słynnych warszawskich kabaretów „Qui Pro Quo”, „Cyrułik Warszawski”, Włada Majewska ze słynnymi Szczepkiem i Tońkiem z „Lwowskiej Wesołej Fali” – najpopularniejszej audycji radiowej międzywojnia.

W Truskawcu odpoczywał też Jan Kiepura, genialny śpiewak – tenor, ze swoją narzeczoną, piękną lwowianką, Zofią Batycką, aktorką, która w 1930 roku została wybrana Miss Polonia⁷.



Inhalatorium



Personel domu zdrojowego. Na zdjęciu pierwsza z prawej (siedzi) – Wiktoria Rajter, z d. Styrna

Tam też leczyli się pisarze: Zofia Nałkowska, Juliusz Kaden-Bandrowski, Emil Zegadłowicz, Kornel Makuszyński, Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy), Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Stanisław Wasylewski, Kazimierz Wierzyński, Zygmunt Wasilewski, Andrzej Chciuk, Iwan Franko – jeden z najwybitniejszych pisarzy ukraińskich, który nazwał Truskawiec „złotodajną Kolchidą”, odwołując się metaforycznie do mitycznej wyprawy Argonautów po złote runo⁸. Przyjeżdżał tu Włodzimierz Tetmajer, rysując m.in. szyby naftowe w pobliskim Borysławiu⁹.

Ale przede wszystkim Bruno Schulz, który spędził tu wiele miesięcy. Już jako chłopiec bywał tu na wakacjach, a później odpoczywając i lecząc się, bo – jak wiemy – cierpiał na kamicy nerkową. W parku zdrojowym czytał Zofii Nałkowskiej, z którą miał krótkotrwałe romans, swoje teksty. Uwiecznił Truskawiec w swej genialnej twórczości. W opowiadaniu „Jesień” tak zegnał się z letnimi wakacjami w Truskawcu: *W małym rondzie parkowym, pustym teraz i jasnym, w słońcu popołudniowym, przy pomniku Mickiewicza rozwidnia mi się w duszy prawda o przesileniu lata. W euforii tego objawienia wstępuję na dwa stopnie pomnika, zatacam wzrokiem i rozpostartymi rękoma łuk pełen rozmachu, jakbym się zwracał do całego letniska, i mówię: Żegnam cię, Poro*¹⁰.

Z polityków bywali w Truskawcu: Ignacy Daszyński – marszałek Sejmu, który przez pewien czas mieszkał z rodziną w Drohobyczu; Bogusław Miedziński – przywódca Obozu Zjednoczenia Narodowego i mar-



Truskawiec-Pomiarki. Kąpielisko siarczano-solankowe

szałek Senatu; generałowie – Michał Karaszewicz-Tokarzewski, Stanisław Maczek – absolwenci gimnazjum w Drohobyczu oraz Kazimierz Sosnkowski – przyjaciel Piłsudskiego i przyszły wódz naczelny armii polskiej; premier Felicjan Sławoj-Składkowski, prezydent Krakowa, a później wojewoda lwowski, słynny legionista – Władysław Zygmunt Belina-Prażmowski; szef Światopolu, późniejszy prezydent RP Władysław Raczkiewicz¹¹.

Do tańca w parku zdrojowym grały słynne wówczas big-bandy Henryka Golda – kompozytora szlagieru „Szkoda twoich łez dziewczyno” i Jerzego Petersburskiego – twórcy takich przebojów jak „Tango milonga”, „Ja się boję sama spać” czy „Cała przyjemność po mojej stronie”. Koncertowały tam również orkiestry wojskowe VI samborskiego pułku i drohobyckiego batalionu. Wszyscy żołnierze ubrani w tradycyjne podhalańskie peleryny oraz kapelusze ze sznurem muszelek i orlim piórem wzbudzali szczególny zachwyt wśród pań, krocząc do muszli koncertowej po głównym deptaku pełnym wielobarwnych klombów z kwiatami¹².

W Truskawcu, w pensjonacie grekokatolickich bazylianek przy ulicy Stebnickiej, leczyl się i wypoczywał senator RP Tadeusz Hołowko. I tu go zabito w sierpniu 1931 roku¹³. Była to jedna z najgłośniejszych zbrodni politycznych w II RP.

Hołowko – młody, zdolny, 42-letni polityk, któremu przepowiadano wspaniałą przyszłość, uchodził wówczas za apostoła zbliżenia polsko-ukraińskiego. Był przyjacielem Piłsudskiego i współ-

twórcą partii BBWR wspierającej marszałka. Kule ukraińskich terrorystów spod znaku OUN Wasyla Biłasa i Dmytro Danyłyszyna, które przecięły karierę polityczną i życie Hołowki, miały zaostriżyć narastające antagonizmy między Polakami i Ukraińcami na kresach¹⁴. Konflikt ten w latach wojny w 1943 roku sięgnie zenitu i nabierze na Wołyniu i Podolu znamion polskiego holokaustu. Andrzej Chciuk, wówczas gimnazjalista i uczestnik pogrzebu Hołowki w Truskawcu, wspomina: *Patrząc na tę bladą, ściętą grymasem bólu, szlachetną twarz leżącego w trumnie na katafalku Hołowki, zdawałem sobie sprawę, że problemy,*

*jakich dotychczas nie zauważałem, nadciągają jak czyrak. Dotychczas na naszej ziemi mieszkaliśmy wszyscy razem – Ukraińcy, Żydzi i Polacy – a tu nagle ktoś nas, Polaków, chce stąd wyrugować. Tu i ówdzie padał policjant, nauczyciel czy listonosz od kuli zamachowców, tu i ówdzie zaczynały palić się wsie i stogi siana*¹⁵. Mijały bezpowrotnie czasy znaczone dobrotliwym uśmiechem na twarzy cesarza Franciszka Józefa. Tolerancja dla odmienności kurczyła się gwałtownie.

Legendą obrósł pobyt w Truskawcu w maju 1935 roku prezydenta Estonii, Konstantina Pätsa, który na odjeźdźnym udekorował orderem estońskiego Czerwonego Krzyża dra Mariana Winnickiego – pełniącego obowiązki naczelnego lekarza uzdrowiska oraz kilku pielęgniarzy przywracających mu zdrowie, a także truskawieckiego ogrodnika, bo sam był namiętym miłośnikiem sadów i ogrodów¹⁶.



Pojazd wycieczkowy drohobycko-borysławskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego (fotografia ze zbiorów Krystyny i Mariana Czekajów z Bielawy)



Kościół w Truskawcu-Zdroju (tu brali ślub rodzice dr Marty Hatałskiej)

W Truskawcu, w pawilonie zdrojowym, urządzano też wystawy rysunków, grafik i obrazów olejnych. Do historii przeszła wystawa obrazów Bruno Schulza w lecie 1928 roku, gdyż przebywający tam wówczas sędziwy senator, polityk Chrześcijańskiej Demokracji, Maksymilian Thullie, wybitny profesor Politechniki Lwowskiej, były dwukrotny rektor tej uczelni, specjalista od budowy mostów, uznał obrazy Schulza za „ohydną pornografię” i zażądał od starosty drohobyskiego, Tadeusza Porembalskiego, natychmiastowego zamknięcia ekspozycji. Prof. Thullie nazywany był ironicznie przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego „św. Thulią”. Właściciel Truskawca Rajmund Jarosz oparł się jednak dość ostro naciskom i wystawy nie pozwolił zlikwidować¹⁷. Efekt był jak zwykle w takich sytuacjach: wystawa stała się głośna, zwiększyła się frekwencja, a Schulz sprzedał większość swoich obrazów.

Wybitną postacią w dziejach Truskawca był Rajmund Jarosz (1875–1937). Pochodził z Kalwarii Zebrzydowskiej i był z wykształcenia prawnikiem. W 1902 roku przybył do Drohobycza jako skromny absolwent, bez pieniędzy i bez specjalnych widoków na przyszłość. Ale jak to się często zdarzało w tej krainie szczęśliwych zbiegów okoliczności, trafił niespodziewanie na swoją żyłę złota. Założył pierwsze towarzystwo ubezpieczeniowe w przemyśle naftowym. Pieniądze popłynęły strumieniami, a Rajmund Jarosz, ku swemu zaskoczeniu, stał się bogatym człowiekiem. W 1911 roku stanął na czele spółki, która była właścicielem zdrojowiska Truskawiec, a kilkanaście lat później, w 1928 roku wykupił wszystkie akcje i stał się jedy-

nym właścicielem truskawieckich źródeł. Cztery lata później został prezydentem Drohobycza, a następnie marszałkiem całego powiatu. Zdziwiająca kariera finansowa i polityczna, stabilna, bez ryzyka bankructwa, co nie zdarzało się często. Zmarł niespodziewanie w wieku 62 lat w 1937 roku porażony apopleksją. Był powszechnie szanowany. Na wiadomość o śmierci odwołano wszystkie widowiska i koncerty. Truskawiec, Drohobycz i Borysław okryły się żałobą. W tych miastach jego imieniem nazwano ulice. Spoczął na cmentarzu w Drohobyczu. Andrzej Chciuk, redaktor czasopisma „Zdroje Truskawieckie”, pisał: *Minuta milczenia na rynku drohobyckim, przez który szedł kondukt, silniej przemówiła do serc, aniżeli wszystko to, co zwykle czyni się na pogrzebach ludzi tej miary*¹⁸.

Rajmund Jarosz był w Truskawcu właścicielem pałacyku przy ulicy Mickiewicza (dziś Szewczenki) i kilku willi, w tym bardzo pięknej „Goplany”, na której po długich zabiegach w czerwcu 2003 roku umieszczono tablicę z napisami w językach ukraińskim i polskim: „Rajmund Jarosz (1875–1937), prezes Spółki Akcyjnej «Zdroje Truskawieckie», budowniczy i reformator”. Władze ukraińskie nie zgodziły się, aby na tablicy umieścić zapis: właściciel Truskawca, którym był do swej śmierci i zapisał go w testamencie swoim synom. Willa „Goplana”, utrzymana w stylu zakopiańskim,



Warta przed wejściem do klubu zdrojowego w dniu śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego



Na zdjęciu wykonanym przed budynkiem Szkoły Powszechnej w Truskawcu, w dniu pogrzebu marszałka Piłsudskiego, znajdują się m.in.: burmistrz Drohobycza Rajmund Jarosz (pośrodku, na pierwszym stopniu, z wąsami) i dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Truskawcu (obok, z prawej na tym samym stopniu)

była do końca życia Jarosza letnią rezydencją burmistrza Drohobycza i jego rodziny. We wrześniu 1939 roku bolszewicy upaństwowili to uzdrowisko¹⁹.

Dziś w willi „Goplana” jest Muzeum Michajły Biłasa, a w willi „Saryusz” Muzeum Truskawca. Pamięć o Jaroszu przetrwała najgorsze czasy. Była to piękna, szlachetna postać, o której trzeba pamiętać. W wydanej w 1975 roku w Nowym Jorku książce „From Prison to Pulpit” Izaak Awigdor, syn rabin drohobyckiego, pisał: *Ten pan nazwiskiem Jarosz często bywał w naszym domu i każdego lata mój ojciec, czcigodny rabin Awigdor, otrzymywał od niego darmowe bilety do zdrojowiska dla rabinów, studentów judaizmu oraz biednych Żydów. W czasie 20 lat jego pracy jako rabin w Drohobyczu, tysiące chorych Żydów skorzystało ze wstawiennictwa ojca u jego przyjaciela Jarosza. Dzięki temu «bilet do Truskawca» doszedł do rangi instytucji.*

Dumą międzywojennego Truskawca był olbrzymi basen solno-siarkowy na Pomiarkach, który rozmiarami przypominał wielki staw bądź jezioro, dzieło Rajmunda Jarosza, jego „pomysł i oczko w głowie”. W starym polskim przewodniku czytamy: *Unikalny plac lecznicy ozdobiony w wyszukany guście, swoim wyglądem przypomina urocze zakątki morskiej plaży, basen solny*

o powierzchni 6400 m² otoczony lasem mieszanym. Basen zbudowano kondygnacyjnie, od 70–170 cm – dla dzieci i dorosłych, którzy nie umieją pływać, do 9 m głębokości dla pływaków. Średnia temperatura wody była 45°C. Podtrzymaniu tej temperatury sprzyja las, który chroni basen i plażę od wiatru²⁰. Na brzegach były specjalne urządzenia do treningów dla wioślarzy i gimnastyków, liczne kabiny prysznicowe, wypożyczalnie kajaków, łódek i rowerów wodnych. Cały basen otaczała szeroka plaża z piaskiem morskim przywiezionym specjalnie z Bałtyku, porównywana z plażami w najlepszych kurortach niemieckich.

W latach trzydziestych XX wieku na Pomiarkach Rajmund Jarosz założył Muzeum Przyrodnicze i nadał mu imię swej matki Emmy Jarosz. Zebrał tam rzadkie przypadki flory i fauny. Zachowany wykaz eksponatów informuje, że było tam 14,5 tysiąca motyli i żuków, ponad 1000 sztuk minerałów, kilkaset słoików z rzadkimi egzemplarzami grzybów, mchów i porostów oraz kilkaset tomów literatury europejskiej o uzdrowiskach²¹.

W czasie II wojny światowej zniszczono bezpowrotnie zarówno słynny basen Jarosza, jak i jego muzeum przyrodnicze. Interesująca jest statystyka gości



Właściciel Truskawca, burmistrz Drohobycza Rajmund Jarosz

Truskawca w okresie międzywojennym. W 1923 roku uzdrowisko to odwiedziło około 6 tysięcy kuracjuszy, w 1927 – 12 tysięcy, a w 1933 już 17 tysięcy. W latach trzydziestych wybudowano luksusowe pensjonaty: „Jasna Polana”, „Hucółka”, „Belweder”, „Lwowianka”. Klientela była z reguły bardzo bogata. Mieszkaniec Truskawca, Zbigniew Rajter wspomina, że jego matka, Wiktora Rayter z domu Styrna (1901–1987), pracując w pensjonacie przy obsłudze kuracjuszy, z samych napiwków miała częstokroć trzykrotną pensję. Mieć wówczas pracę w kurorcie truskawieckim to było wielkie szczęście i gwarancja dostatniego życia²².

W Truskawcu pracowało też wielu wybitnych lekarzy, jak choćby dr Tadeusz Praszil (1871–1929), major WP, który spoczywa na Łyczakowie i dr Marian Winnicki (1904–1978), chirurg, pełniący obowiązki naczelnego lekarza Truskawca, który po wojnie był znanym lekarzem w Wałbrzychu²³. Tu często wypoczywał Zygmunt Biluchowski, dyrektor „Polminu” – największej wówczas rafinerii w Europie.

W czasie wojny w lesie pod Truskawcem została zamordowana malarka Anna Płockier (1915–1941). Zginęła razem ze swoim narzeczonym Markiem Zwillichem (1912–1941) – również młodym malarzem. Anna Płockier, uczennica słynnego portrecisty Konrada Krzyżanowskiego i Wojciecha Weissa, absolwentka krakowskiej ASP, była ostatnią fascynacją erotyczną Brunona Schulza. Zachowały się jego listy do niej. W jednym z nich, z 19 czerwca 1941 roku, czytamy: *Niech Pani przyjedzie, bezpieczna i niezagrożona, jak zawsze, i niech mnie Pani nie oszczędza. A proponuję Pani na wszelki wypadek we wszystkich metaforach, jeśli Pani jest Cyrką, to ja jestem Ulisesem i znam ziele, które czar Pani czyni bezsilnym. A może się tylko chępię, może prowokuję. Czekam codziennie do szóstej. Na niedzielę (22 czerwca 1941 – tego dnia wybuchła wojna niemiecko-sowiecka – dop. autor) miałbym propozycję: spotkajmy się w Truskawcu. Mam pociąg poranny tam i wieczorny z powrotem. Moglibyśmy cały dzień spędzić w Truskawcu*²⁴.

21 listopada 1941 roku nad ranem zabrano ją razem z Markiem Zwillichem, u którego mieszkała, i jego ro-

dziną samochodem ciężarowym i wywieziono do lasu pod Truskawcem. Zginęła z rąk Ukraińskiej Policji Pomocniczej²⁵.

Jechałem do Truskawca, aby skonfrontować to, co znam z literatury i zebranej ikonografii z dniem dzisiejszym. Miałem nadzieję, że uda się zrealizować film dokumentalny o starym Truskawcu, o pięknych wилach i ich właścicielach, o eleganckim, historycznym kurorcie. Nic z tego. Trafiłem na betonową, hałaśliwą dżunglę. Sławny deptak zalano betonem i asfaltem, a właściwie smołówką. Wzniesiono przy nim koszmarną pijalnię „Naftusi” z dziesiątkami stanowisk do pobierania wody z automatycznymi miernikami, które dawkują porcje. Kurort rozbudowano na modłę sowieckiej gigantomanii, wznosząc zwłaszcza na obrzeżach parku zdrojowego wielopiętrowe, ogromne sanatoria, niszcząc stare wille. Dla przykładu, aby wybudować sanatorium o nazwie „Perła Przykarpacia” (należącego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) wyburzono 38 domków jednorodzinnych i willi²⁶. Doszczętnie zniszczono m.in. jedną z największych i najpiękniejszych willi w stylu zakopiańskim „Maria-Helena”. Wybudowano w tym miejscu przychodnię balneologiczną. Ogromne gmachy sanatoryjne, kilkunastopiętrowe, wzniesione w czasach sowieckich, noszą nazwy: „Kasztan”, „Kryształowy Pałac”, „Karpaty”, „Genewa”, „Wiosna”. Wielką budowlą jest też kompleks sanatoryjno-kąpielowy



Pomnik Adama Mickiewicza w parku zdrojowym w Truskawcu

„Dnipro-Beskyd”. Rozebrano też słynny Klub Towarzystwa stojący w centrum Truskawca, gdzie spotykali się artyści i politycy, przed którym na rozległym placu rosła wyszukana roślinność, a w lecie tropikalne palmy. Znamy ten klub z tysięcy zdjęć i widokówek. Miał dach kryty grubą warstwą tropikalnej słomy. Dziś w tym miejscu utrzymana jest w stylu klasycyzującym wielka przychodnia balneologiczna.

W ostatnich latach istnienia Związku Radzieckiego w Truskawcu leczyło się rocznie około 400 tysięcy kuracjuszy. Jednocześnie mogło tam przebywać 36 tysięcy pacjentów. Był czas, kiedy kursował specjalny pociąg Leningrad–Moskwa–Truskawiec. Wzniesiono tam gigantyczne, 20-pietrowe sanatorium dla ofiar Czarnobyla²⁷. Potężne żurawie budowlane świadczą, że proces rozbudowy Truskawca trwa. Wznoszone są nowe osiedla, a w okolicy kolonie domków jednorodzinnych. Stary, romantyczny Truskawiec z czasów młodości Schulza, Chciuka czy Wierzyńskiego został już tylko w legendzie, w literaturze i starej fotografii.

W parku zdrojowym w Truskawcu w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza wzniesiono pomnik wieszcząca dłuta Tadeusza Barącza (1849–1905), bardzo popularnego wówczas rzeźbiarza, który był m.in. twórcą słynnych lwów stojących pod lwowskim Ratuszem, grobowca na Łyczakowie kryjącego prochy rozślawnego przez Mickiewicza Juliana Ordon – obrońcy reputy i pomnika króla Jana III Sobieskiego, stojącego na Wałach Hetmańskich we Lwowie, a po II wojnie światowej przeniesionego do Gdańska²⁸. Na wysokim

piaskowcowym cokole, z płaskorzeźbą przedstawiającą lirę i gęsie pióro, umieszczono marmurowe popiersie wieszcząca. Pod lirą wyryto napis:

„1798–1898

Adamowi Mickiewiczowi w setną rocznicę
– Truskawiec”

W czasie II wojny światowej pomnik ten poważnie uszkodzono i przez lata był w zaniedbaniu.

12 lipca 2008 roku w parku zdrojowym przy starym rondzie byłem świadkiem poruszającej sceny. Trwały tam prace końcowe przy odbudowie pomnika Mickiewicza. Robotnicy wylewali asfalt na ścieżkach prowadzących do ronda (rzecz trudna do akceptacji w parku zdrojowym). Na cokole pomnika jest napis w języku polskim, a renowację sfinansował konsul polski we Lwowie. Przyglądając się temu napisowi, starsza Ukrainka wykrzyknęła: „A dlaczego napis jest w języku polskim, a nie ukraińskim?” Stojący obok Rosjanin, chyba kuracjusz, powiedział po rosyjsku: „No bo to polski poeta i polski konsul dał pieniądze na odnowienie pomnika, o czym informuje tablica wmontowana w trawniku”. „Ale jest tu dziś Ukraina, a nie Polska, na szczęście” – odcięła się Ukrainka. „A co to pani przeszkadza” – zdziwił się Rosjanin. – „Bardzo mi przeszkadza i jutro zaprotestuję w Radzie Miejskiej” – zamknęła dyskusję zirytowana Ukrainka. Echa dawnych antagonizmów polsko-ukraińskich nie wybrzmiały jeszcze do końca.

Stanisław S. Nicieja

Przypisy

¹ L. Holberg, Z. Filipow, *Miasto – kurort Truskawiec, europejska perła Karpat Wschodnich*, Lwów 2006, s. 3.

² J. Czarnowski, *Perty Kresów*, Warszawa 2008, s. 139.

³ I. Płażewski, *Dzieje polskiej fotografii*, Warszawa 2003, s. 424. Nagrobek Teodora Torosiewiczza zachował się na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, zob.: St. S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, Wrocław 1988, s. 375; L. Krisa, R. Figoł, *Łyczakowski nekropol*, Lwów 2006, s. 137.

⁴ Z. Hausner, *Ilustrowany przewodnik po zabytkach Galicji Wschodniej*, Warszawa 2004, s. 235–236; J. Hirschaut, *The Jewish Oil Magnates*, Buenos Aires 1954. Tam biografie rodziny galicyjskich Gartenbergów.

⁵ J. Czarnowski, *op. cit.*, s. 139.

⁶ T. Torańska, *Są*, Warszawa 2007, s. 100–1001. Tam również unikatowe fotografie z Truskawca. Rzadkie fotografie z Truskawca zamieścił też: W. Budzyński, *Miasto Schulza*, Warszawa 2005, s. 51, 56, 61, 129–132.

⁷ Zob. szerzej: W. Panek, *Jan Kiepusza. Życie jak z bajki*, Poznań 2002, s. 135–141. Tam też korespondencja między rodzicami

narzeczonych.

⁸ L. Holberg, Z. Filipow, *op. cit.*, s. 23.

⁹ Zob.: B. Limanowski, *Galicja przedstawiona słowem i ołówkiem*, Lwów 1892, s. 98.

¹⁰ Zob. szerzej: J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolice*, Sejny 2002, s. 68, 489, 502.

¹¹ M.M. Drozdowski, *Władysław Raczkiewicz. Biografia*, Warszawa 2002, t. I, s. 128.

¹² *Borysław, okruchy wspomnień*, (wspomnienia St. Ozegalskiego), cz. II, Warszawa 2004, s. 304.

¹³ I. Werschler, Tadeusz Hołwko. Życie i działalność, Warszawa 1984, s. 312; St. S. Nicieja, *Śmierć w Truskawcu*, „Opole” 1984, nr 8, s. 20–22.

¹⁴ I. Werschler, *op. cit.*, s. 322–337.

¹⁵ A. Chciuk, *Atlantyda*, Londyn 1969, s. 153.

¹⁶ Tamże, s. 21. Fotokopię dyplomu orde-ru przyznanego przez prezydenta Estonii w Truskawcu zamieszcza T. Wróbel, *Ludzie Borysławia*, Warszawa 2008, s. 350. Tam też relacja córki dra Winnickiego.

¹⁷ J. Ficowski, *Regiony...*, s. 53, 248, 492.

¹⁸ Cyt. za: W. Budzyński, *Miasto Schulza*, Warszawa 2005, s. 387.

¹⁹ W. Budzyński, *op. cit.* s. 391.

²⁰ L. Holberg, Z. Filipow, *op. cit.*, s. 34.

²¹ Tamże, s. 37.

²² Relacja inż. Zbigniewa Rajtera z dnia 20 listopada 2008 r., mieszkającego obecnie w Opolu, który przed wojną mieszkał z rodzicami w Truskawcu w willi na ulicy Ogrodowej. Jego ojciec Karol (1897–1979) był żołnierzem armii Hallera, kawalerzystą, uczestnikiem wyprawy na Kijów i wojny polsko-sowieckiej. Po zdjęciu munduru był wiertaczem w kopalniach ropy w Borysławiu.

²³ T. Wróbel, *Ludzie Borysławia...*, s. 198–200.

²⁴ Cyt. za: J. Ficowski, *Regiony...*, s. 362.

²⁵ T. Wróbel, *Ludzie Borysławia*, t. II, Warszawa 2008, s. 34–35.

²⁶ A. Styrna, *Łyk „Naftusi” i pędzel Schulza*, „Gazeta Wyborcza”, 13–14 IV 2002, s. 6.

²⁷ W. Budzyński, *op. cit.* s. 391.

²⁸ J. Biriulow, *Rzeźba lwowska*, Toruń 2007, s. 98.

Marian Buchowski

W poszukiwaniu zdradzonego czasu

(poprzedzona monologiem rozmowa z Romanem Kirsteinem, jednym z głównych założycieli opolskiej „Solidarności”, współsygnatariuszem statutu NSZZ „Solidarność”)

Tak się złożyło, że w początkach tworzenia się opolskiej „Solidarności” miałem sposobność, dzień po dniu, obserwować z bardzo bliska burzliwy proces jej powstawania. Zacumowałem w ówczesnym Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim z zamiarem zbierania materiału do następnej (po „Szarej masie i ludziach”) książki, bo temat wydawał mi się duży i ambitny. Jak większość ludzi – nie zdawałem sobie wówczas sprawy, czego początkiem jest to tsunami, uruchomione falą sierpniowych strajków. Wiedziałem tylko, że zaczyna się coś bardzo niezwykłego i ważnego, a jako reporter uznałem, że moim zawodowym obowiązkiem jest dać temu zjawisku świadectwo: nie dziś – to jutro, nie jutro – to za parę lat. Ale trzeba się do tego przygotowywać już teraz, czyli zbierać materiał, gromadzić go na bieżąco. Optymalnym sposobem realizacji tego celu wydawała się być tzw. obserwacja uczestnicząca, czyniona w opolskim epicentrum, jakim stał się MKZ.

Szybko okazało się, że w ówczesnej sytuacji politycznej metoda obserwacji uczestniczącej jest utopią. Czas był taki, że albo obserwacja, albo uczestniczenie. Nie byłem przeto zdziwiony, kiedy w drukowanym niedawno w „Indeksie” opracowaniu historycznym autorstwa Zbigniewa Bereszyńskiego zobaczyłem wtęę, że w styczniu 1981 r. Wydział III KW MO – przy okazji rozpracowywania Andrzeja Pasierbińskiego – był proszony przez inną komórkę SB o dostarczenie także *informacji i materiałów na temat Mariana Buchowskiego, dziennikarza, który zaangażował się w redagowanie opolskiej prasy związkowej NSZZ „S”*. Chodziło tam również o informacje dotyczące najbliższej rodziny oraz dostarczenie ewentualnych *materiałów operacyjnych*.

Zanim trafiłem do siedziby MKZ, miałem dziwną przygodę z przedstawicielami rodzącej się „Solidarności”, ale ta przygoda nie nauczyła mnie rozumu i nie oświeciła, że pakuje się w trudną, ryzykowną sytuację. Zaczęło się tak: znakomita dziennikarka i wspaniała człowiek Ewa Lubowiecka z opolskiego radia skierowała do mnie dwóch organizatorów nowego ruchu

związkowego (a był to wrzesień 1980), którzy szukali sposobu przebicia się z elementarną informacją organizacyjną do szerokiej opinii publicznej. Zrobiłem z nimi wywiad i uprzedziłem, że szanse na druk w „Trybunie” są znikome, bliskie zeru. Ale są, więc warto spróbować.

Wywiad, po autoryzacji i tygodniu redakcyjnego leżakowania, jednak się ukazał. Wojewódzkie władze partyjne postawiły Włodzimierzowi Kosińskiemu, redaktorowi nacelnemu „Trybuny”, kategoryczny warunek: tekst pójdzie, jeśli nie padnie w nim słowo „Solidarność”. No więc nie padło, ale sam tekst, jak na partyjną gazetę, był dla wielu zaskoczeniem, bo nawet udało się tam zawrzeć adres siedziby tworzącej się międzyzakładowej struktury „Solidarności”.

Oto kawałek tamtego wywiadu (w gazecie rozmówcy występują z nazwiskami):

„TO”: – Jak powstał MKZ NSZZ? Czy nie będzie tak, że jutro przyjdą tu do redakcji inni ludzie, którzy stwierdzą, że to oni reprezentują te właściwe, naprawdę niezależne związki zawodowe?

MKZ NSZZ: – Podamy fakty, wnioski nasuną się same. W części zakładów pracy Opolszczyzny powstały Zakładowe Komitety Założycielskie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. To nie ma nic wspólnego z obserwowanym ostatnio gremialnym przekształcaniem się branżowych związków zawodowych, podległych do tej pory CRZZ, w związki niezależne. Jesteśmy, mówiąc delikatnie, pełni sceptycyzmu wobec tych poczynań; ci sami ludzie, którzy przez lata ignorowali autentyczne potrzeby robotników, teraz – nie pytając o zgodę swoich członków na dole – zmieniają szyld.”

Po latach okazało się, że moimi rozmówcami był dziwny duet, który tworzyli: zapiękły antykomunista i późniejszy tajny współpracownik SB. Ten pierwszy swego antykomunizmu nie ukrywał, wręcz odwrotnie. Ten drugi skłonności do podwójnej roli – na czołe wypisanej nie miał.



Przed południem 15 czerwca 1981 r. gościem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Opole był Lech Wałęsa. Z mikrofonem w ręce – Roman Kirstein

No więc od października 1980 roku niemal codziennie bywałem (niekiedy po kilka godzin) w obskurnych pomieszczeniach MKZ na Ozimskiej 53, które władza raczyła przydzielić organizującej się „Solidarności”. Zasyfione ściany, brak telefonu, chyba pamiętające Gomułkę biurka i krzesła...

Pomieszczenia obskurne, ale ludzie w nich – swoicie piękni w swej odwadze, zapale i desperacji, z tym świętym ogniem w oczach. No, nie wszyscy tacy piękni, bo przez ten lokal przewinęło się też trochę zwyczajnych świrów i przeróżnych opolskich Kononowiczów, przynoszących tu swoje recepty na uzdrowienie świata. A i ci normalni, organizujący opolską „Solidarność”, też nie byli klasycznie normalni: typowy normalny w tamtym czasie jeszcze siedział cichutko w domu i czekał, co z tej całej politycznej awantury wyniknie.

Żeby się po zakończeniu sierpniowych strajków dalej niebezpiecznie wychylać i zderzać z machiną władzy – trzeba było mieć odrobinę stępiony instynkt samozachowawczy, silną motywację ideową albo odreagowywać jakąś osobistą traumę; jednym słowem narażać się, i to bardzo, czasem śmiertelnie. Ludzie z takimi cechami to nie są aniołki, jeden w drugiego silna osobowość przeświadczona o swoich racjach, typy nieskore do kompromisów nawet w małych sprawach, pyskate, nieprzywykłe do codziennej kooperacji, naładowane energią długo tłumionej niezgody wobec przedsierpniowej rzeczywistości. Co drugi – to radykał, ekstremista – jak się wtedy mówiło. Psychologia definiuje takich jako ludzi skłonnych do destrukcji, wojowniczych, reprezentujących fundamentalizm przekonań (świat dzieli na dobry i zły, żadnych półcieni), uznających własną ideologię za jedynie słuszną, dysponujących prostymi receptami na złożone problemy... A całe to bractwo dodatkowo nabuzowane uzasadnioną podejrzliwością, podsycaną celowo w ramach nie tyl-

ko esbeckiej walki z opozycją. Czy wśród takiego towarzystwa mogła panować sielanka? Jest oczywiste, że nie tylko nie było sielanki, ale chwilami szło na noże (oczywiście nie dosłownie), skakano sobie do oczu, obrzucano epitetami...

Obserwując od środka powstającą „Solidarność”, prowadziłem w tym czasie zapiski, taki rodzaj dziennika, w którym odnotowywałem nie tylko najciekawsze zdarzenia będące udziałem kierownictwa MKZ, ale także różne barwne szczegóły, obserwacje, domysły, scenki, incydenty, fragmenty rozmów... Utrwalałem (zapiskami, ale i magnetofonowymi nagraniami czynionymi, oczywiście, w sposób jawny) cały ten sztafaż pomocny potem przy odtwarzaniu atmosfery

narodzin „Solidarności”. Jest w tych zapiskach rodzaj kroniki codziennych dokonań kierownictwa MKZ w starciach z opornie poddającą się rzeczywistością, ale jest też wypełniona konkretami cała tamta wewnętrz-solidarnościowa szarpanina, waśnie, swary, oskarżenia...

Tych notatek nigdy nie wykorzystałem, zwłaszcza w prowadzonej wówczas równolegle oficjalnej działalności dziennikarskiej. To rozumiałem, bo przecież nie mogłem (tzn. mogłem, ale nie chciałem) oszukać ludzi, którzy mi zaufali, dopuszczając do różnych sztabowych tajemnic, zakamarków i zakulisowej wiedzy. Kiedy przyszedł stan wojenny – na wszelki wypadek ukryłem te zapiski, bo mogły mi np. „przypadkowo” zginąć (tak zdarzyło się z paroma ciekawymi kwitami przechowywanymi w redakcyjnym biurku), a wiedza zawarta w moich notatkach mogła się komuś przydać do propagandowego zwalczania zdelegalizowanej „Solidarności”.

Po 1989 r. byłem przekonany, że można się już tymi zapiskami podzielić z opinią publiczną. No bo przecież „Solidarność” wygrała, tamte lokalne spory i waśnie to już historia, polityczny folklor, z którego sami zwycięzcy będą się mogli, jeśli już nie pośmiać, to chociaż nostalgicznie pouśmiechać. A juźci! Szybko okazało się, że obowiązuje wojna nie tylko na górze, bój trwa nadal, przeciwnik wprawdzie pokonany i oddał władzę, ale bez przeciwnika jak bez powietrza, trzeba więc przeciwników produkować, a jak już zabraknie wrogów marki komuch, to trzeba dobierać z własnych szeregów, spośród współtowarzyszy walki z reżimem, i walczyć, niszczyć, burzyć, tyłać w błocie, unicestwiać mit...

Nie mam złudzeń: nie doczekam czasów, kiedy tego typu zapiski, jak te moje z lat 1980/81, staną się wyłącznie przyczynkiem dla historyków, nie zostaną użyte w bieżącej walce politycznej i personalnej, a ich autor



Tłumy Opolan zebrały się w amfiteatrze na spotkaniu z Lechem Wałęsą (15 czerwca 1981 r.). Fot. Antoni Klusik

nie zostanie wciągnięty w małe gry wielkich kiedyś ludzi. Ludzi, którzy swoją późniejszą postawą w jakimś sensie zdradzili czas tamtej pierwszej „Solidarności”, z jej hasłami i nadziejami milionów. Cudów nikt nie oczekiwał, na kraj miodem i mlekiem płynący nikt nie liczył. Ogromny zawód dotyczy jedynie tej późniejszej postawy, zwłaszcza że mowa o ludziach, którzy słowo etos odmiękali przez wszystkie przypadki. A tu zamiast godności zwycięzców – niekończące się rozróby personalne w karczemnym stylu, obrzucanie epitetami i mimowolne stwarzanie wrażenia, że tak naprawdę to tamten ustrój obaliła Służba Bezpieczeństwa, która dyrygowała wszystkim i wszystkimi.

Tych parę smutnawych myśli wałęsało mi się po głowie podczas kolejnej próby porządkowaniu domowego archiwum. Oddzieliłem więc z niego szpargały, które nikomu nie zaszkodzą ani nie pomogą (solidarnościowe biuletyny, podziemne wydawnictwa, telefaksowe wydruki, listy do „Solidarności” z prośbami o interwencję, trochę zdjęć) i zaniósłem do Romana Kirsteina, bo wyczytałem, że gromadzi tego typu ślady tamtych lat. Wziąłem też – z zamiarem wypożyczenia Kirsteinowi, aby sobie odświeżył wspomnienia – jeden zeszyt z zapiskami: ten, w którym mam zanotowany przebieg spotkania w MKZ (23 grudnia 1980, już w siedzibie na Reymonta, dwa dni po burzliwych obradach Komisji Regionalnej), podczas którego Kirstein zostaje wybrany na przewod-

niczącego opolskiej „Solidarności” (bo pierwszym przewodniczącym MKZ był Bogusław Bardon, o czym w gazetach często się zapomina). Na trwałe rozstanie się z tymi zapiskami i ich upublicznienie – ciągle, niestety, za wcześnie, choć to już 27 lat upływa. Zwłaszcza za wcześnie w naszym województwie, gdzie nieuleczalna odmiana wścieklizny paru facetów wciąż grozi epidemią nienawiści i zatrzuwa atmosferę publicznych debat. Z tych samych względów moja okolicznościowa pogawędka z Kirsteinem też nie w całości jest tu podana do druku.

Marian Buchowski: – Tak szczerze, z ręką na sercu: wierzyleś, że tamten ustrój padnie?

Roman Kirstein: – Że kiedyś w końcu padnie, to wierzyłem. Historia uczy, że nawet największe potęgi i ustroje padały. Biorąc się w 1980 roku za organizowanie niezależnych od partii związków zawodowych, stawialiśmy sobie to pytanie nie raz. W myślach, ale na głos też. Podczas jednej z rozmów z Wałęsą pytam: „Lechu, jest szansa wygrać? Powiedz tak szczerze, nie jesteśmy na wiecu.” A Wałęsa: „Niechby dopiero nasze wnuki doczekały, że komuna pierdyknie, to jest sens walczyć i narażać się”. Że ja, Kirstein, dożyję upadku komuny, to nie wierzyłem. Ale że w końcu kiedyś padnie – to tak, tego byłem pewien.

– Niektórzy do dziś nie wierzą, że tamten ustrój upadł.

– Dajże żyć. A niektórzy do dziś nie wierzą, że to Ziemia kręci się dookoła Słońca. I co z tego? Niektó-



Spotkanie z biskupem Alfonsem Nossolem (lipiec 1981 r.). Roman Kirstein – obok Lecha Wałęsy (fot. Krzysztof Oleszko)

rzy z tych poprawiaczy Kopernika to pewnie uważają, że tak naprawdę to wszystko się kręci wokół nich, ze Słońcem włącznie. Wracając do twojego pytania. Szybko jednak, jak zobaczyłem, że te kamyki, które my tu, w terenie, podobnie jak inni po całej Polsce, więc że te puszczone w ruch kamyki coraz szybciej pchają coraz większą lawinę, nadzieja zaczęła spychać rozterki i obawy gdzieś na tył głowy, entuzjazm spontanicznie organizujących się ludzi był zaraźliwy. Ja myślę, że żaden z tamtych pierwszych działaczy, któremu skleroza nie odebrała pamięci, nie powie: tak, byłem pewny szybkiego zwycięstwa, nie bałem się! Lechu tylko na użytek publiczny mówił, że on się niczego nie boi, prócz Pana Boga i Danuśki. Bał się: o rodzinę, o ludzi, którym przewodził... Człowiek niedoświadczający nigdy uczucia strachu powinien się leczyć, i to nie u laryngologa czy internisty. W 1980 roku władza dysponowała jeszcze potężną siłą, mimo całego bajzlu na wszystkich odcinkach – pokazała, skutecznie przeprowadzając stan wojenny, że potrafi się zorganizować, zmobilizować. Pamiętasz (*tu Kirstein wymienił nazwisko*)? Jeden z największych opolskich radykałów. Pod koniec 1980 roku na solidarnościowych zgromadzeniach przemawiał do sali tak, jakby miał z pierwszej ręki informację, że komuna pojutrze wywiesza białą flagę i problem polega tylko na tym, żeby komunie nie dać dożyć do pojutrze, tylko dobić ją już dziś, a najpóźniej jutro. I ten nasz radykał, pełen wiecowej pewności o rychłym upadku komuny, wydawał z (*tu pada drugie nazwisko*) w swoim zakładzie solidarnościową gazetkę. Taka typowa powielaczowa bibuła, ale wyróżniająca się ostrością tonu, waleniem funkcyjnych komuchów po oczach. I egzemplarz tej gazetki dotrwał do dziś, nie przepadł w zamęcie dziejowym, jest do odszukania. I co my tam zobaczymy u dołu pierwszej strony tej gazetki redagowanej przez czołowych opolskich radykałów? Zobaczymy dużą czcionką napisane hasło, że socjalizm – tak, ale bez wypaczeń, z ludzką twarzą, czy coś w tym stylu. Ja obu tych naszych radykałów teraz nie potępiam, nie wyszydzam, nie rozliczam, tylko pokazuję na konkretnym przykładzie, że nie wszystko było takie oczywiste, proste i szybkie, jak to niektórzy kombataneci próbują dziś wmawiać młodym ludziom.

– **Pewnie nie tylko z racji niekwestionowanych zasług z okresu pierwszej i drugiej „Solidarności”, ale też ze względu na Twoją późniejszą postawę i dystans wobec wewnątrzsolidarnościowych wojen – młodzi dziennikarze piszą o Tobie z uznaniem i szacunkiem: „legenda opolskiej Solidarności”. W Polsce los legendarnych postaci marny jest. Zobaczysz, że wcześniej czy później i Ciebie wycenkwicują.**

– Masz na myśli, że coś mi znajdą w życiorysie? Tam nic do demaskowania nie ma, ja swój życiorys, jak tylko dostałem na mój temat esbeckie materiały z IPN, pokazałem wszystkim, którzy mieli ochotę poczytać.

– Jesteśmy rówieśnikami, Ty się tu nie odmładzaj

| INTERNOWANY | | | | | |
|-------------|--------------------------------------|----------------|----------------------------|-----------------------|-----------------|
| P. | Zakład karny | Data przybycia | Nr więzienia w składowidzu | Podgrupa segregacyjna | Karta wyjazdowa |
| 1 | OSRODOK W SZCZEPOLSKO-OSZANIEWICZACH | 15.2.82 | 14/82 | | |
| 2 | OSRODOK W SZCZEPOLSKO-OSZANIEWICZACH | 8.3.82 | 13/82 | | |
| 3 | OSRODOK W GŁOGOWIE | 6.04.82 | 20/82 | | |
| 4 | | | | | |
| 5 | | | | | |
| 6 | | | | | |

Sędzcy, oskarżony z art. _____ Karny, skazany z art. _____

DANE PERSONALNE

Nazwisko i imię **KIRSTEIN ROMAN**

Urodzony dnia **26.12.46** w **GRUDZIMÓZ** pow. **BYDGOSZCZ**

Imiona rodziców **BENON, ZOFIA** zol **PYRZEWICZ**

Wykształcenie **Pol+Thod+** Nazwisko panieńskie matki _____
 Zawód wyuczony **teatru med.** Nazwisko panieńskie mężatki _____
 Zawód wykonywany _____

Narodowość: **poliska** Obywatelstwo **Polisce**

Miejsce stałego zamieszkania (podać dokładny adres) **OPOLE - ul. Chłabiń 20/9**

Członkowie rodziny i ich adres

Doprowadzony dnia **15.2.82** godz. **12⁰⁰** z **KAMHO OPOLE**

Poprzednia karalność (podać rok, wymiar kary i art.) **nie karany**

| Początek kary | | Koniec kary | |
|-------------------|---------------------|-------------------|---------------------|
| I. spr. od dnia | 19... r. godz. | I. spr. do dnia | 19... r. godz. |
| II. spr. od dnia | 19... r. godz. | II. spr. do dnia | 19... r. godz. |
| III. spr. od dnia | 19... r. godz. | III. spr. do dnia | 19... r. godz. |
| IV. spr. od dnia | 19... r. godz. | IV. spr. do dnia | 19... r. godz. |
| V. spr. od dnia | 19... r. godz. | V. spr. do dnia | 19... r. godz. |
| VI. spr. od dnia | 19... r. godz. | VI. spr. do dnia | 19... r. godz. |

Zwolniony dnia **1.07 82** powód zwolnienia **niezłomnie opozycjoniści**

Fragment z akt internowanego Romana Kirsteina

dziecięcą naiwnością. To co, że faktów kompromitujących nie ma, ale od czego są insynuacje, domysły, rzucanie podejrzeń, sugestie, popluwanie między wierszami. O, na przykład w ten deseń: „Ciekawe, dlaczego to ubecja wypuściła pana Kirsteina z „internatu” już po miesiącu. My, niezłomni opozycjoniści, siedzieliśmy non stop, a on – na raty...”

– Że niby może się dogadałem z SB? To by na pewno było coś o takim dogadaniu w ich kwitach. W okresie, kiedy się ukrywałem, na pewno by wyciągnięto takiego haka i zrobiono z tego amunicję do walki ze zdelegalizowaną „Solidarnością”. W końcu, jak by nie było, byłem jednym ze współorganizatorów opolskiej „Solidarności”, skompromitować takiego osobnika to oplacalna inwestycja propagandowa. Co, już zapomnieliś, jaki ostrzał propagandowy szedł na nas, także w twojej gazecie? Żona też, jak mnie zobaczyła po tym pierwszym internowaniu, nie wiedziała: cieszyć się czy smuć? Cieszyć się, żem nie w więzieniu, ale skoro mnie wypuścili, to może się jednak dałem złamać, sygnałem kolegom...

– **No a jak myślisz: dlaczego Cię wypuścili? Ja mam swoją hipotezę. Zanim Ci ją wyłożę, parę słów wstępu. Otóż uczeni badacze zajmujący się historią idei posługują się pojęciem „kultura honoru”. Pol-**

skie pokolenia rosły w niej przez wieki, to nawet – zdaniem niektórych – taka polska specjalność. Najogólniej polega to na tym, że młodym ludziom wkodowuje się głęboko w świadomość...

– Częstuj się, dobre ciasto...

– ... przynudzam, ale muszę. No więc uczy się dzieci, na przykładach z historii odległej i bliskiej, że w naszym obywatelskim działaniu bardziej ważna, najważniejsza, ba – jedynie ważna, jest postawa, honor, a nie efektywność działań. „Mierzenie zamiarów na siły” uwłacza godności prawdziwego Polska...

– Coś kręcisz, powiedz to po ludzku.

– Proszę bardzo. Na Twojej drodze do celu (a cel jest wzniosły i szlachetny) stoi wysoki mur. Ty nie masz drabiny. I nikt ci jej nie poda. Ale w murze jest dziura, którą da się przejść na drugą stronę. Ale Ty tą dziurą nie pójdziesz, bo musiałbyś się schylić, a ty głowy nie schylasz: nigdy i przed nikim! Więc obok tej dziury walisz głową w mur próbując go zburzyć, padasz szybko jak kawka. I mówią o tobie: bohater, hosanna!

– No dobrze, ale co to ma ze mną wspólnego?

– Obserwowałem Cię z bliska w szalenie trudnym czasie, potem z pewnej odległości w latach też nielatających. I okazywało się, że bez względu na okoliczności potrafiłeś w jakiś przedziwny sposób godzić te dwie wartości: honor i skuteczność. Jako jeden z nielicznych w tamtym towarzystwie. Więc może SB uznała, że jak Cię tak na próbę wypuszczą z „internatu”, to w ponurej scenerii stanu wojennego dasz prymat skuteczności, pójdziesz na jakiś kompromis, zaczniesz przekonywać innych, że opór nie ma sensu i tym sposobem SB zamieszka w podziemiu.

– Powód mógł być prostszy: skłócić nas. Rzucić podejrzenie: skoro Kirsteina wypuścili, to znaczy, że poszedł na współpracę. Ale coś w tym jest, co mówisz. Ich plan był taki: trochę ludzi z żyłką organizatorską i związkowym autorytetem powypuszczać z „internatu” i – manipulując nimi przy pomocy wtyczek – doprowadzić do organizowania struktur nowego związku, takiej pseudosolidarności. Pomysł, jak wiadomo, nie chwycił, a mnie ponownie internowano do lipca 1981, a zamykając obiecano „wycieczkę” po ciężkich więzieniach, żadnych rozmów i „turnus” do końca stanu wojennego.

– To na jaką kwotę opiewa Twój wniosek do sądu o odszkodowanie za „internat”?

– Poszła już taka plotka?

– Nie wiem, czy poszła. Pytam, bo takie wnioski do sądów wpływają.

– Ja takiego wniosku nie złożę.

– Łatwo mieć gest, kiedy mieszka się w okazałym domu, prowadzi z kolegą firmę...

– Nikogo nie oceniam, nie potępiam, każdy robi jak uważa. Stan wojenny to była bitwa, którą wygrała tamta władza. Stan wojenny, „internat”, to była też zbiorowa

rana, odniesiona przez opozycjonistów w tej bitwie. No więc bitwę wygrała władza, ale wojnę wygraliśmy my! I jeśli ja w tym zwycięstwie mam choć taką, o, ociupinkę udziału, to nie mogę tego przeliczać na pieniądze. Na żadne pieniądze! A już szlag mnie trafia, kiedy słyszę lub czytam, że im kto występuje do sądu o większe odszkodowanie, tym jest większym patriotą.

– Coś mi się wydaje, że niektórzy koledzy z tamtego pierwszego zaciągu solidarnościowego nie przepadają za Tobą? Udzielasz się po gazetach, a kolegów głodnych medialnej sławy jakoś nie chcą medialnie dokarmiać. Zamiast publicznie obrzucać się błotem i licytować tamtymi zasługami – Ty protestujesz przeciwko przyznaniu praw kombatanckich uczestnikom walki z PRL-em. Zamiast wspierać hucpiarskie posunięcia zbikowanych frustratów – fundujesz stypendia uczniom wygrywającym konkursy historyczne, a dzieciakom z biednych rodzin przez rok opłacasz śniadania. Plewisz chwasty na skwerze z pomnikiem „Solidarności”, wyręczając w tym organizację związkową...

– Hola, powoli, po kolei. Co do tego kombatanctwa, to już mówiłem na ten temat w gazecie, więc tylko powtórzę. Jestem przeciwny przyznawaniu nam takich kombatanckich dodatków. Stawaliśmy do walki politycznej, wiedząc, co nas spotka, a nie po to, by potem wyciągać rękę do państwa. Każdy powinien mieć godną emeryturę, godnie zarabiać i godnie żyć. Wśród posłów i senatorów pełno takich solidarnościowych kombatanctów. Niech więc zadbają, żeby wszystkim lepiej się żyło. Niech wspierają organizacje samorządowe, które pomagają biednym. Niech zmienią ustawę, która ułatwi przekazanie tego jednego procenta podatku dla potrzebujących, bo póki nie będą tego robić automatycznie urzędy skarbowe, to z tej możliwości niewielu skorzysta. Ja nie zgadzam się, by ludzie „Solidarności” wyciągali rękę, bo usłyszą od innych, też potrzebujących: „Ty solidaruchu, moje pieniądze bierzesz”. Co tam mi dalej zarzucałeś jeszcze?

– Ja Ci niczego nie zarzucałem, tylko wymieniałem fakty, z powodu których – jak miemam – nie kochają cię niektórzy weterani. Bo ty kłujesz w oczy, jesteś żywym dowodem, że wczorajsze zasługi nie muszą odbierać dzisiejszego rozumu, że energię można zużywać nie tylko na nieustanne podgrzewanie cudzych emocji i leczenie własnych kompleksów...

– Ooo, że się pcham do gazet powiedziałaś. Otóż nie pcham się. Ale jak przychodzi młody dziennikarz i prosi o wypowiedź w jakiejś aktualnej sprawie, to czemu ja mam powiedzieć: „Spadaj, koleżko, grunt że mnie jest dobrze, reszta mnie nie obchodzi”? Moje publiczne zabieranie głosu nie jest podporządkowane jakiejś taktyce, nie przymilam się do żadnej partii czy organizacji, mówię swoje bez względu na konsekwencje. Masz przykład. Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi Platforma Obywatelska przymierzała

mnie na swoją listę kandydatów do Senatu. No i przysłała do mnie pani redaktor Wodecka z „Wyborczej” i pyta o zamiary, o wyborczy program. A ja, zamiast według wypróbowanych i sprawdzonych wzorców ponawiając coś na okrągło, powiedziałem bardzo niedyplomatycznie, że chciałbym być dla obu postsolidarnościowych partii takim tu lokalnym wyrzutem sumienia, że pełno dotychczas klepania formułek o „Solidarności”, a mało realizacji jej prawdziwego programu, do parlamentarzystów opolskich miałem pretensje, że w żadnej ważnej sprawie do oczu sobie nie skaczą, żadnej merytorycznej dyskusji tu nie ma, posłowie się znają, klepią po plecach i nie ma żadnego wśród nich odważnego, który chciałby wziąć za region odpowiedzialność. „Ja miałbym taką odwagę – powiedziałem w tym wywiadzie – bo nie traktuję bycia w parlamencie jako sposobu na łatwy dochód”. I że wszyscy mają pełne usta solidarnego państwa, a przecież państwo naprawdę solidarne jest wtedy, kiedy jest solidarne ze wszystkimi, a nie tylko z jedną partią i jej zwolennikami.

– **No to gratulacje. Największy wróg by Ci gorzejgo piaru nie zrobił. Ale chyba nie powiesz mi, że to ta szlachetna szczerść sprawiła, że nie muszę teraz do Ciebie mówić „panie senatorze”.**

– I tu się mylisz. Wyłącznie ten wywiad zakończył moje przyziarnki do kandydowania z listy PO.

– **Nie wierzę.**

– No to poczekaj chwilę... O, tu masz, z „Wyborczej”. Trzymam ten wycinek na pamiątkę.

(fragment wywiadu z „Gazety Wyborczej”, 14 września 2007 r.:

Joanna Pszon: Dlaczego PO nie chciała Romana Kirsteina?

Leszek Korzeniowski: Ponieważ zaskoczyły mu wypowiedzi, jakich udzielił „Gazecie Wyborczej”. Już sam tytuł, że będzie wyrzutem sumienia, uznaliśmy za niefortunny. Albo stwierdzenie, że nie będzie poddanym, co sugerowało, że ja czynię innych poddanymi, albo że nie będzie „wyznaczała góra” kogo ludzie mają wybrać, lecz że będzie prawdziwy wybór. No i w przeciwieństwie do nas widzi możliwość współpracy z PiS. Patrząc na to wszystko, mimo naszych najlepszych chęci, by przyjąć go na listę, nie mogliśmy tego zrobić. I to nie była moja decyzja, tylko rady regionalnej, która tak zagłosowała. Pan Kirstein dostał najmniej głosów, choć chciałbym tu dodać, że ja go naprawdę bardzo szanuję.).

– **I co chcesz, ludzki pan: szanuje Cię, a nawet twierdzi, że szanuje naprawdę. Ciebie gdzie bardziej ciągnie: do PiS czy do PO?**

– Mnie najbardziej to ciągnie do domu. Widzisz



Roman Kirstein przed swoim domem (2008 r.)

dużą różnicę między tymi partiami? Solidarnościowe korzenie, prawicowe poglądy i wartości... Mnie się marzył PO-PiS, ale skoro nie wyszło, to trzeba szukać grup, których nie scalają złe emocje i chęć unicestwienia politycznego rywala za wszelką cenę, trzeba szukać ludzi bez obciążeń, rutyny. W młodych szansa. W Opolu taką grupą dobrze rokujących młodych idealistów, ale chodzących po ziemi i niewstydzających się brać za sprawy konkretne, jest Stowarzyszenie Ludzi Aktywnych Horyzonty. Staram się, kiedy mnie o to poproszą, swoim doświadczeniem wspierać ich poczynania, między innymi w zabiegach o powołanie rad dzielnic. Bo to by dało szansę na odpolitycznienie, odpartyjniowanie samorządów lokalnych, zwłaszcza tych podstawowych, najbliższych codziennym ludzkim sprawom. W wielu kwestiach się z nimi nie zgadzam, spieramy się, ale to do nich, a nie do mnie należy przyszłość. „Horyzontom” przewodniczy Marcin Ociepa, inteligentny, rzutki, wykształcony. Jest tam wielu wartościowych młodych ludzi, takich trochę po harcersku ładnie nienowoczesnych: nie palą, nie piją, nie kłamią...

– **Psychologowie społeczni robili kiedyś badanie podczas wielkich międzynarodowych targów. I okazało się, że do stoiska, które obsługiwały najpiękniejsze hostessy, podchodziło najmniej zwiedzających.**

– Nie bój się, ci ze Stowarzyszenia „Horyzonty” to nie są onieśmielające anioły, tylko normalni ludzie.

– **Oby, oby, bo straszny w publicznym obiegu deficyt normalnych. Pójdę już sobie. Dziękuję Ci, Roman, za tę pogawędkę. Mówią, że aby w Polsce trochę znormalniało, to musi wymrzeć nasze pokolenie. Czyli chcąc dobrze dla Polski – powinniśmy się szybko powywieścić, najlepiej wzajemnie, jak się marzy niektórym. A ja Ci niepatriotycznie życzę stu lat. I dużo zdrowia.**

– Ty też miej się zdrowo.

Marian Buchowski

Zbigniew Bereszyński

Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej

(w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Silesia”) – część IV

Pod nowym kierownictwem i w nowej siedzibie

Dramatyczne wydarzenia z okresu stanu wojennego zbiegły się w czasie ze zmianą kierownictwa Instytutu Śląskiego. Powodem tego była choroba, a następnie śmierć dotychczasowego dyrektora Instytutu, dra Bolesława Reinera.

Od lipca 1981 r. obowiązki dyrektora IŚ pełnił sekretarz naukowy tej placówki, dr Michał Lis. Po wprowadzeniu stanu wojennego objął on funkcję komisarza IŚ. Jego działalność w tym charakterze budziła sporo kontrowersji, jak o tym świadczy poniższy fragment doniesienia tw. ps. „Szczęsny” z dnia 13 stycznia 1982r.: *Komisarzem wojennym w Instytucie został dr Michał Lis, człowiek o kontrowersyjnym charakterze, nie cieszący się zaufaniem załogi [...] Postać jego kojarzona jest przez pracowników Instytutu z przedsięwzięciem metodą sprawowania władzy. Wobec powyższego, w opinii wielu pracowników, nie powinien być powoływany na stanowisko komisarza wojennego*¹.

W tym czasie środowisko pracowników IŚ przygotowywało się do wyborów nowego dyrektora. Poprzez swoich informatorów w tym środowisku SB śledziła rozwój sytuacji, starając się trzymać rękę na pulsie, co znalazło odzwierciedlenie w treści różnych dokumentów z tego okresu.

17 marca 1982 r. por. Kazimierz Uryga, ówczesny kierownik Sekcji III Wydziału III KW MO w Opolu, otrzymał od kontaktu operacyjnego „OM” następujące informacje na temat ewentualnych kandydatur na stanowisko dyrektora IŚ:

Wśród pracowników naukowych i wydawnictw Instytutu Śl. ostatnio bardzo szeroko rozwijają się dyskusje i komentarze wokół [sprawy] obsadzenia stanowiska dyrektora. Mówi się o trzech kandydatach: [Michał] LIS, [Robert] RAUZIŃSKI i ktoś z KW PZPR, prawdopodobnie [Tadeusz] SWEDEK.

Najbardziej odpowiednią osobą na to stanowisko,

akceptowaną przez ogół pracowników, jest dotychczas pełniący obowiązki dyrektora dr LIS.

Wprawdzie nie posiada on specjalnego dorobku naukowego, [ale] byłby chętnie widziany na tym stanowisku ze względu na określone predyspozycje organizacyjne. Zdaniem pracowników, potrafi on zjednywać sobie ludzi, jednakowo stara się traktować wszystkich w zakresie wykonywania powierzonych obowiązków. Przy tym jest bardzo energiczny, potrafi dopatrzeć się każdej nieprawidłowości i w odpowiednim momencie odpowiednio zareagować.

Nie jest mile widziany przez grupę pracowników mocno związanych z »Solidarnością«, chociaż nie wypowiadają się oni zbyt głośno przeciwko jego kandydaturze, by nie narazić się na przyszłość w razie ewentualnego podjęcia (sic!) przez niego stanowiska dyrektora. Mają mu za złe, iż w okresie wzmoczonej działalności »Solidarności« zajmował negatywne stanowisko w tej sprawie, starając się ograniczać wszelkie przedsięwzięcia Komisji Zakładowej [NSZZ „S”] na forum Instytutu.

W gronie pracowników związanych z »Solidarnością« pozytywną opinią cieszy się [Robert] RAUZIŃSKI, który byłby przez nich chętnie widziany na stanowisku dyrektora, chyba tylko ze względów naukowo-merytorycznych. W zasadzie na kierownicze stanowisko nie nadaje się, jest zbyt powolny, flegmatyczny – jest dobrym naukowcem, lecz nie posiada zdolności organizacyjnych.

Dość ostro w dyskusjach potępia się kandydaturę [Tadeusza] SWEDKA. Powołanie go na stanowisko byłoby niewypałem ze strony władz politycznych. Przeciwno tej propozycji występują nawet członkowie egzekutywy POP [PZPR] z dr SAWCZUKIEM na czele².

O stanowisko dyrektora IŚ ubiegali się ostatecznie prof. Janusz Kroszel, ekonomista, oraz prof. Andrzej Brożek, historyk. 29 marca 1982 r. nowym dyrektorem IŚ wybrany został prof. Kroszel, dotychczasowy pracownik naukowy WSP w Opolu, prorektor tej uczelni, a wcześniej pracownik naukowy IŚ. Wybór ten wzbudził

¹ Informacja, Opole, 13 stycznia 1982 r., IPN Wr 0010/298, k. 6.

² INFORMACJA ze słów, IPN Wr 08/576, k. 407.

spore kontrowersje wśród pracowników IŚ, jak o tym świadczy m. in. następujący fragment doniesienia tw. ps. „Szczęsny” z dnia 25 marca 1982 r.:

Ta nominacja wśród pracowników [IŚ] wywołała różne opinie. Część pracowników starych, już z pewnym dorobkiem naukowym i mających wpływ na decyzje podejmowane w Instytucie, obawia się, że zostaną oni pozbawieni nieraz bardzo dużych uprawnień. Mówi się, że prof. Kroszel zawsze znany był z autokratycznych rządów i do ich sprawowania stara się zawsze sprowadzać swoich, znanych mu już ludzi. Zresztą już są przygotowywane nowe osoby do pracy w Instytucie, ale zawsze są to ludzie z kręgu prof. Kroszela.

Natomiast część młodych pracowników z niewielkim dorobkiem naukowym wyraża pozytywne opinie o tej nominacji. Uważają oni, że ambicje i możliwości Kroszela w środowisku opolskim nareszcie wpłyną na podniesienie rangi Instytutu³.

Fakt powołania prof. Kroszela na stanowisko dyrektora IŚ został przyjęty z wyraźną dezaprobatą przez SB, która miała na względzie w szczególności dość dwuznaczną postawę polityczną prof. Kroszela. Wyrazem tego jest treść notatki służbowej z dnia 15 kwietnia 1982 r., sporządzonej przez por. Zygmunta Pyszkowskiego, starszego inspektora Sekcji XIII Wydziału II KW MO w Opolu. W dokumencie tym czytamy m. in.:

W poniedziałek 29 marca br. odbyło się wspólne posiedzenie Kuratorium i Rady Naukowej Instytutu Śląskiego w Opolu pod przewodnictwem wojewody opolskiego, dr Zbigniewa MIKOŁAJEWICZA, na którym wybrano prof. KROSZELA dyrektorem Instytutu.

Przed wyborami na stanowisko dyrektora przymierzano 2 profesorów. Byli to prof. A. BROŻEK z U.J. oraz prof. KROSZEL z WSP. Prof. BROŻEK w świetle naukowym oraz wśród Ślązaków znaczy więcej niż prof. [Józef] KOKOT⁴ za życia [...] Wspólnie z prof. HIERNIMEM KUBIAKIEM zajmuje się tematem »Polonia zagraniczna«. Posiada szerokie kontakty z naukowcami z k[rajów]k[apitalistycznych]. W ostatnim 10-leciu w dziedzinie historii bardzo potężnie poszedł do przodu. Posiada bogaty dorobek naukowy. Ponadto jest wielkim patriotą.

Większość współpracowników Instytutu jednak zakładała, że dyrektorem, i to na pewno, zostanie prof. KROSZEL. Jest on po prostu szwagrem wojewody opolskiego, dr Zbigniewa MIKOŁAJEWICZA, i to wystarczało dyskutantom za wszystko. [...]

Prof. KROSZEL był kiedyś kontra-partyjny. Bardzo ściśle trzymał z prof. [Józefem] GÓRALCZYKIEM, który miał zbliżone poglądy. Jednak po jakimś czasie oświadczył wym.[ienionemu], że zmienia front i wstępu-

je do partii. Ponadto KROSZEL należał kiedyś do klik, która była przeciwna ówczesnemu dyrektorowi KOKOTOWI. [...] Czepiali się byle czego, aby tylko udowodnić, że jest pseudonaukowcem i popiera tylko wybraną grupę ludzi, słabych naukowo, bez perspektyw [...]

KROSZEL habilitował się u profesora [Alojzego] MELICHA. Jego dorobek naukowy to 1 artykuł w pismach centralnych i 1 monografia. [...]

Wybór KROSZELA na dyrektora Instytutu nie jest więc najlepszym posunięciem pracowników naukowych Instytutu Śląskiego, gdyż KROSZEL jako naukowiec nie gwarantuje, że będzie kontynuatorem działalności poprzednich dyrektorów, a w szczególności dyr. KOKOTA⁵.

Wśród materiałów SB krypt. „Silesia” nie brakuje dokumentów zawierających negatywną (z punktu widzenia SB) ocenę politycznej postawy prof. Kroszela. Przykładem tego może być notatka służbowa z dnia 6 maja 1983 r., sygnowana przez kierownika Sekcji III Wydziału III KW MO w Opolu, ppor. Henryka Czajkowskiego. W dokumencie tym czytamy m. in.: *Z opinii uzyskanej od nn. osoby wynika, że dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu, prof. J. KROSZEL w początkowym okresie istnienia »Solidarności« sprzyjał jej i otaczał się ludźmi o nienajlepszej reputacji, posiadającymi podobnie negatywne poglądy, opluwającymi partię i rząd⁶.*

Polityczną postawę prof. Kroszela oceniał negatywnie także kandydat na tw. ps. „Doktor”, prowadzony przez mł. chor. Wiesława Wasiaka z Wydziału III KW MO w Opolu. W doniesieniu z dnia 22 listopada 1982 r. informator ten zawarł m.in. następujące informacje i oceny:

Sytuacja, którą wytworzyły lata 80-81, ujawniła chwiejność i dwuznaczność zachowań prof. KROSZELA. [...]

1 miesiąc stanu wojennego określił [on] jako okres bezpowrotnie stracony. KROSZEL w swoich wypowiedziach WRON-owi ani też Rządowi nie dał żadnych szans, ponieważ nie ma jak dotąd konstruktywnego programu wyjścia z kryzysu gospodarczego, politycznego i społecznego, określonego przez partię i rząd. Neguje on prawie wszystko, co rząd i partia uczyniła i obecnie WRON przeprowadza. Jest więc nieprzychylnie nastawiony do polskiej racji stanu; potrafi jednak sprytnie się z tym maskować, będąc typowym dwulicowcem⁷.

Służbie Bezpieczeństwa nie podobał się także życzliwy stosunek prof. Kroszela do Edmunda Jana Osmańczyka, wieloletniego posła na Sejm PRL, który popadł w polityczną niełaskę z powodu swojego kry-

⁵ NOTATKA SŁUŻBOWA, Opole, 15 kwietnia 1982, IPN Wr 08/576, k. 68.

⁶ NOTATKA SŁUŻBOWA dot. prof. J. KROSZELA, Opole, 6 maja 1983, IPN Wr 08/576, k. 65.

⁷ INFORMACJA, IPN Wr 08/576, k. 66.

³ Informacja spisana ze słów tw. ps. „Szczęsny”, IPN Wr 0010/298, k. 14.

⁴ Pierwszy dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu.

tycznego stosunku do działań władz stanu wojennego. Nie omieszkał odnotować, że dyrektor IŚ utrzymuje kontakt z Osmańczykiem oraz zachęcał i zalecał prac.[ownikom] udział w spotkaniu z nim⁸.

Przeciwnicy prof. Kroszela zarzucali mu autokratyczny styl działania, konfliktowość i różne nieprawidłowości w pełnieniu funkcji kierowniczych. Rozmaite oskarżenia pod adresem dyrektora Kroszela formułował poróżniony z nim osobiście tw. ps. „Jan” (J.K.T.), próbujący wykorzystywać swoje związki z SB dla szkolenia przełożonemu.

Zastępcami dyrektora Kroszela zostali dr Czesław Wawrzyniak oraz dr Wiesław Lesiuk. Nowym sekretarzem naukowym Instytutu został mgr Andrzej Pasierbiński. Jego kandydatura na to stanowisko była negatywnie postrzegana przez Komitet Wojewódzki PZPR, ale dyrektorowi Kroszelowi udało się ją przeforsować dzięki zastosowanemu przez niego wybiegowi, o czym tak informował tw. ps. „Jan” (J.K.T.) w doniesieniu z dnia 15 października 1982 r.: *Kandydaturę PASIERBIŃSKIEGO odrzucał KW PZPR dwukrotnie, ale prof. KROSZEL zrobił kalambur (sic!), który się udał. Otóż naświetlił tak sprawę w Komitecie, że nikt z poważniejszych prac.[owników] naukowych nie chce tego stanowiska, a on chciałby, aby kandydat na to stanowisko był popularny, gdyż on chce się oprzeć na kimś popularnym w celu zrobienia odnowy w Instytucie, i właśnie tym popularnym pracownikiem jest mgr PASIERBIŃSKI⁹.*

Do informacji tej tw. ps. „Jan” dorzucił typowy dla niego komentarz: *Według mnie PASIERBIŃSKI pod względem ideologicznym nie jest w porządku i nie powinien zajmować żadnego ważniejszego stanowiska w Instytucie¹⁰.*

W 1983 r. Instytut Śląski przeniósł się do nowo wybudowanego gmachu przy ul. Piastowskiej. W ten sposób doczekał się realizacji postulat instytutowej „Solidarności”, która przed stanem wojennym domagała się, by gmach ten, mający według pierwotnych planów stanowić nową siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR, przekazano na potrzeby IŚ.

30 listopada 1983 r. tw. ps. „Elektryk” informował: *Nowe pomieszczenia dla Instytutu przy ul. Piastowskiej zostały już odebrane. Z przeprowadzką oczekuje się do uruchomienia wind. Ze zmiany pomieszczeń cieszy się administracja, natomiast pracownicy naukowcy boją się zaostrzenia dyscypliny¹¹.*

Jałowicki próbuje wrócić do Instytutu. SB karci I sekretarza POP PZPR.

Reperkusje wyjazdu emigracyjnego Jałowickiego. Sprawa Jałowickiego i wybory w instytutowej organizacji partyjnej PZPR

W początkach 1983 r. (po formalnym zawieszeniu stanu wojennego) żywe emocje w środowisku Instytutu Śląskiego wzbudziła sprawa ewentualnego powrotu do pracy Stanisława Jałowickiego, aresztowanego przez SB w stanie wojennym, a następnie sądzonego w słynnym procesie „opolskiej dwudziestki”. Sam Jałowicki ubiegał się o ponowne przyjęcie do pracy w Instytucie, a jego starania zostały poparte przez egzekutywę Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR na czele z I sekretarzem POP, dr. Januszem Sawczukiem. Ponownemu zatrudnieniu Jałowickiego sprzeciwiały się jednak wojewódzkie władze PZPR, które ostatecznie narzuciły swoje stanowisko również Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w Instytucie. Na burzliwym posiedzeniu POP w dniu 10 lutego 1983 r., odbywającym się z udziałem przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, zapadła w tej sprawie negatywna decyzja. Za powrotem Jałowickiego do pracy w Instytucie opowiedział się tylko jeden członek PZPR – Andrzej Pasierbiński, przyjaciel Jałowickiego. O sprawie tej tak informował Służbę Bezpieczeństwa tw. ps. „Mątna”:

O przyjęcie do Instytutu Śląskiego w Opolu ubiegał się w miesiącu lutym 1983 r. dr Stanisław Jałowicki. W dniu 10.02.1983 r. odbyło się zebranie POP, które było poprzedzone dwukrotnym posiedzeniem Egzekutywy. Tematem zebrania była sprawa przyjęcia w/w do pracy. Uczestniczył tow. GWOŹDZIEJEWSKI, przewodniczący WKKP KW PZPR w Opolu. Po wyjaśnieniach i dyskusji, która trwała 2,30 godz., zebranie odrzuciło wnioski dr S. JAŁOWIECKIEGO o przyjęcie do pracy w Instytucie. Na 23 obecnych, 21 przeciw, 1 wstrzymujący się (mgr J.[erzy] FALKIEWICZ), 1 za (mgr A. PASIERBIŃSKI)¹².

Między innymi w związku z tą sprawą ówczesny I sekretarz POP PZPR w Instytucie Śląskim, dr Janusz Sawczuk, naraził się Służbie Bezpieczeństwa, która zarzucała mu nie tylko życzliwy stosunek do osoby Jałowickiego, ale także sympatyzowanie z „Solidarnością”. Podstawę tych zarzutów stanowiły głównie doniesienia tajnych współpracowników SB, a zwłaszcza tw. ps. „Jan” (J.K. Tkocz). Krytyczne uwagi SB na temat postawy egzekutywy POP PZPR w Instytucie Śląskim zostały przedstawione dr. Sawczukowi na początku września 1983 r. przez ppor. Henryka Czajkowskiego, kierownika Sekcji III Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Opolu. W sporządzonej po tym spotkaniu notatce służbowej ppor.

⁸ IPN Wr 08/576, k. 80.

⁹ INFORMACJA spisana ze słów TW ps. „JAN”, IPN Wr 0010/1328, k. 153.

¹⁰ Tamże.

¹¹ INFORMACJA ze słów, IPN Wr 09/576, k. 399. Informację odebrał ppor. Henryk Czajkowski, kierownik Sekcji III Wydziału III WUSW w Opolu.

¹² Wyciąg z informacji tw. ps. „Mątna” z dnia 15.02.1983 r., Opole, 1 marca 1982, IPN Wr 08/576, k. 313.

Czajkowski pisał m.in.:

Była to pierwsza rozmowa z wym. [J. Sawczukiem] od momentu objęcia [przez niego] funkcji sekretarza. Wcześniej kontaktu nie nawiązywano z uwagi na to, że dr SAWCZUK prezentował nieprzychylny stosunek do naszej służby oraz był związany z działaczami »Solidarności«. Celem rozmowy było nawiązanie z wym. kontaktu służbowego oraz zwrócenie mu uwagi na pewne nieprawidłowości w funkcjonowaniu organizacji partyjnej.

Na moją uwagę o małej efektywności pracy organizacji partyjnej dr SAWCZUK stwierdził, że praca wśród naukowców jest bardzo trudna i musi być delikatna i długotrwała. Ponadto rozmówca dodał, że efekty tej pracy są mało widoczne ale dostrzega je na pewno dyrekcja, z którą współpracują na co dzień [...].

Następny problem, związany z rozbieżnością zdań POP w Instytucie i KW PZPR na temat przyjęcia do pracy dr JAŁOWIECKIEGO oraz kampanii prowadzonej przez Egzekutywę na rzecz jego przyjęcia, dr SAWCZUK wyjaśnił [tak], że Egzekutywa chciała w ten sposób zyskać zaufanie pracowników, co jej się po części udało. Ponadto wychodzili z założenia, że jego powrót do Instytutu będzie służył zawężeniu bazy jego popleczników do starych znajomych i nierozszerzania jej na nowe instytucje, w których mógłby być zatrudniony.

Na moją uwagę o braku zajęcia jednoznacznego stanowiska w stosunku do opozycyjnie nastawionych pracowników Zakładu Socjologii i Demografii dr SAWCZUK oświadczył, że dostrzegali ten problem ale nie mieli większego wpływu, ponieważ w zakładzie tym pozostał im jeden członek partii [Andrzej Pasierbiński], związany w dodatku z JAŁOWIECKIM. Ponadto nadmienił, iż uważa, że problem ten rozwiąże decyzja dyrekcji o rozbiściu zakładu na komórkę demografów i zakład socjologii.

Wyżej wym. jak i wszystkie pozostałe kwestie dr SAWCZUK omawiał chętnie ale dosyć ogólnikowo. Starał się za wszelką cenę nie zajmować jednoznacznego stanowiska, tłumacząc to specyfiką środowiska naukowego i dążeniem do konsolidacji załogi. [...]

W dalszej części dosyć swobodnej rozmowy dr SAWCZUK wyznał, iż nie zostanie prawdopodobnie wybrany ponownie I sekretarzem w zbliżającej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej, ponieważ jest zbyt liberalny.¹³

Tymczasem w połowie 1983 r. (po 1 maja tegoż roku), S. Jałowiecki, zatrudniony wówczas w opolskiej centrali muzeum łambinowickiego, zdecydował się na wyjazd emigracyjny z kraju. Wyjazd ten doszedł do skutku w październiku 1983 r. 20 października 1983 r. tw. ps. „Jan” informował: W dniu 3 października, będąc

w Instytucie, spotkałem dr JAŁOWIECKIEGO. Podszedł do mnie i oznajmił, że za parę dni wyjeżdża z rodziną do RFN. [...] W Instytucie niezbyt sympatycznie go pożegnano, gdyż ludzie – szczególnie jego podwładni i współpracownicy – mają pretensje odnośnie [do] jego emigracji¹⁴. 21 października 1983 r. Barbara Kardacz, technik dokumentalista w Zakładzie Socjologii i Demografii IŚ, w rozmowie z próbującym zwerbować ją kierownikiem Sekcji III Wydziału III KW MO, ppor. H. Czajkowskim, mówiła m. in.: Mgr Barbara GRODECKA [...] W okresie ukrywania się Jałowieckiego zbierała od większości pracowników Instytutu pieniądze dla żony Jałowieckiego. Obecnie jest zawiedziona jego wyjazdem. Oświadczyła, że Jałowieckiemu pomagali w ciężkich dla niego chwilach, a on wystrychnął ich na dudka i wyemigrował, chociaż powinien siedzieć [w kraju] i podgryzać socjalizm od środka.¹⁵

Sprawa Stanisława Jałowieckiego powróciła jeszcze raz w listopadzie 1984 r., gdy wybierano nowe władze instytutowej organizacji partyjnej PZPR. Ustępująca egzekutywa POP PZPR na czele z dr. Januszem Sawczukiem była wówczas ostro krytykowana za pozytywny stosunek do sprawy powrotu S. Jałowieckiego, a nawet sama skrytykowała swoją wcześniejszą postawę. Tw. ps. „Jan” (J.K. Tkocz) przekazał na ten temat następujące informacje:

Dnia 24 listopada [1984 r.] odbyła się w Instytucie Śl. w Opolu konferencja sprawozdawczo-wyborcza tuższej POP [PZPR].

Z ramienia KW PZPR uczestniczył kier. Wydz. Propagandy, tow. Włodzimierz MALEC, oraz St. ROGALA, szef T[owarzystwa]K[rzewienia]K[ultury] Ś[wieckiej], zatr. w dawnym Instytucie Kształcenia Nauczycieli. Miał być także sekretarz propagandy, tow. CHAWARSKI, ale nie mógł wziąć udziału z przyczyn obiektywnych.

Wybory do nowej egzekutywy odbyły się w atmosferze raczej przymusu, gdyż nikt nie chciał zostać I sekretarzem. Wcześniej aktywiści partyjni rozmawiali z byłym sekretarzem, dr [Januszem] Sawczukiem, ale ten odmówił. Namówili więc ([Michał] LIS, [Zbigniew] KOWALSKI, [Wiesław] LESIUK) dr [Stanisława] SENFTA i ten wstępnie się zgodził.

Najwięcej głosów do egzekutywy otrzymała tow. [Halina Łangowska-]REINER, a SAWCZUK ledwo uzyskał potrzebne minimum.

Do pięcioosobowej egzekutywy weszły nast. osoby:

- Dr Stanisław SENFT – I sekretarz,
- [Halina] ŁANGOWSKA-REINER¹⁶ - II sekr. d/s

¹⁴ INFORMACJA spisana ze słów TW ps. „JAN”, Opole, 20 października 1983, IPN Wr 0010/1328, k. 196.

¹⁵ NOTATKA SŁUŻBOWA dot. ob. KARDACZ Barbary, Opole, 24 października 1983, IPN Wr 08/576, k. 242-243.

¹⁶ Jedyną pracownicą Działu Wydawnictw IŚ, która nie należała do „Solidarności” (Spis zawartości teczek, IPN Wr 08/576, k. 9).

¹³ NOTATKA SŁUŻBOWA dot. rozmowy z I sekretarzem POP w Instytucie Śląskim, Opole, 2 września 1983, IPN Wr 08/756, k. 365-368.

organizacyjnych,

– Zdzisław JAESCHKE¹⁷ - II sekr. d/s szkolenia partyj.[nego]; objął po K[arolu] MUSIOLE [funkcję] szefa Tow.[arzystwa] Przyjaciół Opola,

– Dr Stanisław MALARSKI – członek egz.[ekutywy],

– Dr Janusz SAWCZUK - członek egz[ekutywy].

W sprawie ustępującej egzekutywy większość obecnych uderzył fakt, że po raz pierwszy w historii zebrań i konferencji w Instytucie – oficjalnie ustępująca egzekutywa przyznała się, że popieranie JAŁOWIECKIEGO po zwolnieniu z internowania¹⁸ było błędem.

JAŁOWIECKI prawdziwą twarz pokazał dopiero po emigracji z Polski. Skrytykowano, że nikt z towarzyszy nie oponował p-ko ponownemu przyjęciu wym.[ienionego] do pracy w Zakładzie Socjologii. Po zebraniu w kularach mówiono, że egzekutywa powinna także się przyznać, iż nowy budynek dla Instytutu

przyznała »Solidarność« przy mocnym poparciu JAŁOWIECKIEGO¹⁹.

Nawet po wyjeździe emigracyjnym S. Jałowieckiego nie doszło do zupełnego zerwania kontaktów między nim i środowiskiem Instytutu Śląskiego w Opolu. 7 sierpnia 1985 r. SB pozyskała m. in. następujące informacje od kontaktu operacyjnego ps. „G.K.”: *Niektóre osoby w Instytucie, m.in. prof. KROSZEL – domyślają się, że nieoficjalne kontakty z JAŁOWIECKIM utrzymuje sekretarz naukowy Instytutu, mgr PASIERBIŃSKI, chociaż nie podejmuje na ten temat rozmów. M.in. z tego powodu prof. KROSZEL zamierza odwołać go ze stanowiska sekretarza naukowego i po obronie doktoratu powołać na kierownika Z-du Socjologii*²⁰.

Zbigniew Bereszyński

¹⁹ INFORMACJA, Opole, 13 grudnia 1984, IPN Wr 08/576, k. 314.

²⁰ WYCIĄG z inf. KO ps. „G.K.” z dn. 85-08-07, Opole, 7 sierpnia 1985, IPN Wr 08/576, k. 79.

¹⁷ W oryginale: Zdzisław JESZKE.

¹⁸ Chodzi o pobyt w areszcie śledczym.

Adam Suchoński

Amnezja na cokole

Czy wznoszone przez mniejszość niemiecką pomniki upamiętniające poległych w czasie II wojny światowej muszą nadal być przedmiotem konfrontacji?

20 listopada br. roku w Auli Błękitnej UO odbyła się konferencja pod hasłem: *Rola upamiętnień z czasów II wojny światowej – pole konfrontacji czy płaszczyzna porozumienia?* To ważna i nadal aktualna problematyka. Ponieważ ze względu na inne obowiązki naukowe nie mogłem uczestniczyć w tym spotkaniu, chciałbym się z Czytelnikami podzielić paroma uwagami na ten temat. Śledząc krótkie z natury doniesienia, jakie ukazały się dzień później w miejscowej prasie, przekonałem się, że ta tematyka jest nadal polem konfrontacji. Ale czy ze względu na nasze różne doświadczenia historyczne ta sprawa może być płaszczyzną porozumienia? Twierdzę kategorycznie, że tak i postaram się tę tezę udowodnić.

Warunek pierwszy – to zaprzestanie przy takich okazjach, kiedy mamy rozwiązać inny problem, swoistej licytacji: kto więcej wycierpiał w czasie II wojny światowej, i po której stronie rachunek krzywd jest większy? Trzeba bowiem uwzględnić przy takiej wymianie poglądów proste związki przyczynowe. Zapomniał

o tym występujący na konferencji pan Bernard Gaida, przywołując bez wcześniejszego kontekstu sytuację, jaka miała miejsce w procesie tak zwanego odniemczania Śląska po zakończeniu wojny. Wymienione przez pana Gaidę fakty są prawdziwe i trzeba nad tym ubolewać. Ale cezurą początkową dla takich rozważań nie są lata powojenne, ale wrzesień 1939 roku. To od tego czasu okupant niemiecki starał się usuwać na zajętych przez siebie terenach wszelkie ślady tożsamości polskiej. Zmieniano nazwy miast, ulic, niszczone pomniki, wypędzano z własnych domów Polaków, zasiedlając te miejsca swoimi obywatelami.

Patrząc ze współczesnej perspektywy na tragedię – zwłaszcza ludności cywilnej, niezależnie od jej przynależności narodowej, potępiamy wszelkie zbrodnie i nadużycia, jakie miały miejsce w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu.

To jest nasza współczesna ocena. Ale przy rekonstruowaniu tych wydarzeń warto również uwzględnić ówczesne realia i bardzo świeże, bolesne doświadcze-

nia wyniesione z pożogi wojennej przez prawie każdą polską rodzinę. Mówił o tym w swoim wystąpieniu prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja. Dlatego nie możemy zapomnieć, że u podstaw swoistego rachunku krzywd zawsze powinno pojawić się pytanie: kto to rozpoczął? Kto odpowiada za tragedię milionów istnień ludzkich, które straciły życie, lub dorobek całego życia w wyniku wojny wywołanej dla poszerzenia przestrzeni życiowej obywateli III Rzeszy, którzy taki kierunek polityki w czasie kolejnych plebiscytów w zdecydowanej większości popierali? A realia, w których żyjemy są konsekwencją wojny, którą nie my rozpoczęliśmy. To tematy, o których trzeba nadal dyskutować, ale przy stosownych okazjach.

Kolejna ważna i związana już z tematem konferencji sprawa, to forma upamiętnień. Dla Niemców swoistym wzorcem, naśladowanym aż do drugiej wojny światowej, był pomnik Bismarcka wzniesiony w Hamburgu w latach 1903 – 1906. Zwłaszcza widoczne na tym monumencie symbole militarne były eksponowane na wielu budowlach o tym charakterze. Do tych zakodowanych w tradycji niemieckiej wzorców nawiązywano, wznosząc po roku 1989 pomniki upamiętniające poległych w czasie II wojny światowej również na Śląsku Opolskim. Takie formy upamiętnień, zawierające elementy wystroju militarnego nie są obojętne dla większości polskiej zamieszkującej obecnie te tereny. Dotyczy to zwłaszcza osób boleśnie doświadczonych w czasie II wojny światowej. Nie należy zapominać również o stanowisku Kościoła wobec sporu o wystrój pomników na Opolszczyźnie. W komunikacie Diecezji Opolskiej z dnia 3.11.1992 roku czytamy między innymi: „Napisy na pomnikach powinny być dwujęzyczne, aby były zrozumiałe dla wszystkich, a cały wystrój pomników jednoznacznie chrześcijański, tzn. bez symboli wojskowych” (Opole – Warszawa 2005).

Podkreśliłmy raz jeszcze, że nie chodzi o zakaz upamiętniania bliskich **poległych** (to, moim zdaniem, właściwe określenie) na frontach II wojny światowej, ale o formę upamiętnień nawiązującą często do symboliki militarnej. Nie jest to także – jak to często relacjonują media – wojna o pomniki, chociaż sposób prowadzenia sporu nie zawsze mieści się w kanonach określonych jako kultura dyskusji.

Dodajmy, że kontrowersje wokół tej problematyki to specyfika nie tylko naszego kraju oraz interesującego nas regionu, o czym warto pamiętać. Na terenach mieszanych etnicznie trudno bowiem o taką samą interpretację i ocenę wydarzeń, zwłaszcza związanych z



Młodzi Francuzi i Niemcy porządkują cmentarz żołnierzy niemieckich poległych we Francji w czasie II wojny światowej

niezbyt odległą przeszłością. Na przykład po II wojnie światowej mieszkańcy Danii usuwali z miejsc publicznych upamiętnienia nie tylko żołnierzy niemieckich poległych w czasie I wojny światowej, ale także pomniki poświęcone wybitnym przedstawicielom świata nauki i kultury tego narodu. Aktualnie, po wcześniejszych rozmowach i negocjacjach, w Danii centralnym miejscem upamiętnień żołnierzy niemieckich poległych w czasie II wojny światowej jest wzgórze Knivsbjerg. Miejsce to, pozbawione symboliki militarnej, znajduje się pod opieką kombatantów oraz miejscowego oddziału Ogólnoniemieckiego Narodowego Związku Opieki nad Grobami i Miejscami Upamiętnień. Wzorcową regulacją tych spraw, podobnie jak innych kwestii związanych ze stosunkiem do przeszłości na pograniczu duńsko-niemieckim, znalazła trafne określenie jako standard Szleszwik-Holsztyn.

Nie są to jedyne przykłady. Będąca częścią tego opracowania fotografia, pochodząca z niemieckiej publikacji, przedstawia młodzież porządkującą znajdujący się we Francji cmentarz żołnierzy niemieckich poległych w czasie II wojny światowej. Warto zwrócić uwagę na wystrój mogił oraz emanującą z fotografii atmosferę, jaka towarzyszy pracy młodych ludzi z obu krajów. Ten przykład to kolejne potwierdzenie tezy, że problem upamiętnień żołnierzy niemieckich nie musi dzielić, ale może łączyć.

Kolejna teza, którą chciałbym mocno wyartykuło-

wać, to przekonanie, że najważniejszą drogą prowadzącą do wyciszenia sporu na interesujący nas temat jest przyjęcie przez mniejszość niemiecką na Opolszczyźnie standardów upamiętnień, jakie po II wojnie światowej zaczęły dominować w ich ojczyźnie ideologicznej.

Przekonuje nas o tym praktyka (bezpośredni ogląd wielu takich miejsc w Niemczech) oraz bogata literatura przedmiotu.

Śledząc tę literaturę – zauważamy znamienne ewolucję w formach i symbolice upamiętnień. W okresie Republiki Weimarskiej stosunkowo oszczędnie odwoływano się do symboliki militarnej. Po dojściu Hitlera do władzy, ustawą z 27 lutego 1934 roku, wprowadzono obchody „Dnia Bohatera”. Na budowanych lub rozbudowywanych pomnikach pojawiały się częściej niż dotąd elementy wyposażenia wojskowego i Żelazne Krzyże. 16 marca 1941 r., w trakcie swojego przemówienia w Berlinie, Adolf Hitler apelował o eksponowanie na pomnikach symboli świadczących o bohaterstwie i heroizmie poległych. Po zakończeniu II wojny światowej, w listopadzie 1952 roku, postanowiono, że w Niemczech poległych żołnierzy będzie się czcić nie jako bohaterów, ale jako ofiary tej wojny. Znalazło to, rzecz jasna, odzwierciedlenie także w symbolice upamiętnień, czego widocznym przykładem jest wzniesiony w 1993 roku w centrum Berlina pomnik według projektu Kóthe Kollwitz, który przedstawia matkę płaczącą po stracie syna. Wcześniej, głównie za pośrednictwem mediów, sondowano opinie obywateli na temat wystroju plastycznego takich pomników. Pod uwagę brano dwie opcje: 1) Pomniki powinny gloryfikować przeszłość; 2) Pomniki powinny być przestrożą na przyszłość. Takie sformułowania występowały również na kartach podręczników szkolnych. Ich autorzy zachęcali młodzież do dyskusji, sugerując wybór drugiej opcji. W zbiorowej pamięci Niemców funkcjonuje bowiem przekonanie o tym, że nie chcą gloryfikować wydarzeń związanych z II wojną światową i dlatego z właściwą sobie konsekwencją realizują to również w wystroju pomników.

Dodajmy, że wystrój tych pomników bardzo rzadko nawiązuje do symboliki militarnej. Zdecydowanie przeważają obiekty, których wymowa plastyczna jest przestrożą dla przyszłych pokoleń. Również w literaturze przedmiotu bardzo wyraźnie dominują wypowiedzi będące potwierdzeniem, że upamiętniając poległych Niemcy postrzegają ich nie jako bohaterów, ale jako ofiary tej strasznej wojny. Odwołajmy się do paru przykładów.

W książce poświęconej analizie pomników wojennych traktowanych jako źródło historyczne czytamy: *Tam, gdzie po 1945 roku powstały nowe pomniki wojenne, a niektóre powstałe po I wojnie światowej zostały uzupełnione albo przekształcone, ponieważ były traktowane jako element agresywnego, nacjonalistycznego przedstawienia przeszłości, usuwano i unikano symboli przypominających o bolesnych latach nazizmu. Zastą-*

piono je symboliką chrześcijańską. I tak miejsce Żelaznego Krzyża zajął Krzyż Chrześcijański, pieta zastąpiła hardego bojownika, a gałązka palmowa sugeruje współczesnym, aby już nigdy niszczycielski potencjał II wojny światowej, nie stał się wzorem dla przyszłości, by pokojowe porozumienie pozwoliło zbudować jedność. (G. Schneider, „Kriegerdenkmäler als Geschichtsguellen“, Schwalbach 1999).

A oto inny przykład.

Charakteryzując pomnik ku czci poległych w czasie I i II wojny światowej znajdujący się w Soest (Niemcy), jeden z mieszkańców tego miasta (nomen omen Henrik Kroll) stwierdza: *Pomnikowi brakuje heroizmu, patriotycznego tonu, który jest typowy dla obrazu pamięci poległych w I wojnie światowej. „Żałobnik” uosabia doświadczenia katastrofalnej klęski z 1945 roku i bezsensowność śmierci, która nie mogła być usprawiedliwiona i zwieńczona żadną ideologią. Pomnik odzwierciedla odmienną reakcję większości Niemców na klęskę roku 1945 i spojrzenie na II wojnę światową.* (H. Kroll, „Pomniki światła pamięci”, Strzelce Opolskie/Soest 2002).

Nie jest to odosobniona opinia. Między innymi Barbara Eber, zamieszkała w Hagen (Niemcy), w obszernym liście opublikowanym na łamach „Przeglądu Zachodniego” wypowiadając się na temat pomnika żołnierzy niemieckich usytuowanego w miejscowości Stare Juchy (Mazury) zastanawia się, czy takie monumenty nie są prowokacją dla społeczeństwa polskiego, tak okrutnie doświadczonego w czasie II wojny światowej? Szukając odpowiedzi na takie i podobne pytania Barbara Eber stwierdza: *II wojna światowa wyraźnie pokazała do czego może dojść, gdy nie uznaje się śmierci żołnierza za ofiarę, której należało zapobiec wszelkimi środkami, lecz łączy się „pamięć” z uznaniem zasług i wezwaniem następnych pokoleń do naśladowania.* I dalej: *W obliczu dużych ofiar i cierpienia narodu polskiego po napaści Niemiec na Polskę bardzo ważne jest, aby w duchu pojednania polsko-niemieckiego nie zapominać, co oznaczają pomniki żołnierzy niemieckich dla Polski i Polaków.*

Cytowana autorka odnosząc się do wystroju tych pomników wyraźnie stwierdza, że nie powinny one zawierać żadnych symboli militarnych. Nie są to wypowiedzi wyrwane z szerszego kontekstu tej problematyki. Dysponujemy przykładami o podobnym charakterze – z sąsiadującego z nami województwa. W październiku 2002 roku w Nadolicach pod Wrocławiem otwarto wielki cmentarz żołnierzy niemieckich poległych w czasie II wojny światowej. Złożono na nim szczątki 13 tysięcy żołnierzy Wehrmachtu, ekshumowane z miejsc pochówku na Dolnym Śląsku i na Opolszczyźnie. Ta wielka nekropolia jest jedenastym zbiorowym cmentarzem żołnierzy niemieckich w Polsce. Tymi miejscami pochówku opiekuje się między innymi Niemiecki Ludowy Związek Opieki nad Grobami Wojennymi, który z pełną aprobatą odniósł się do sugestii, aby wśród

różnorodnych, plastycznych form upamiętnienia poległych nie było żadnych symboli militarnych.

Dlatego warto na zakończenie zapytać: dlaczego liderzy mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie, broniący nadal kontrowersyjnego wystroju części pomników, nie informowali lokalnej społeczności o polskich regulacjach związanych z tym problemem? Dlaczego w stosownym czasie nie informowali, że w ich ojczyźnie ideologicznej dominują po II wojnie światowej inne tendencje w symbolice upamiętnień? Czy wynikało to z braku wiedzy na ten temat (do czego trudno się teraz przyznać) czy z chęci kontynuowania wcześniejszych rozwiązań w tym zakresie?

I wreszcie pytanie najważniejsze: czy uważają swoich ziomków poległych w czasie ostatniego światowego konfliktu militarnego za bohaterów czy ofiary tej wojny? Zwłaszcza odpowiedź na to ostatnie pytanie powinna być adekwatna do wystroju pomników, które – przypomnijmy – mogą gloryfikować przeszłość lub być przestrożą dla przyszłych pokoleń.

Sumując dotychczasowe rozważania z naciskiem podkreślam, że niniejszy tekst nie jest skierowany przeciwko mniejszości niemieckiej w Polsce, niemieckiej tradycji historycznej, a także przeciwko współpracy polsko-niemieckiej. Chodzi tylko o to, aby wymianę poglądów na tematy, które nas interesują prowadzić spokojnie i w oparciu o merytoryczne argumenty.

Pamiętajmy, że Śląsk od wieków był i współcześnie jest również obszarem wielokulturowym. Dzieje tej

ziemi dostarczają wielu przykładów potwierdzających, że żyli tutaj w zgodzie ludzie różniący się tradycją, językiem, religią. Zakłócenie tego harmonijnego współżycia miało miejsce zawsze wówczas, kiedy politycy dla swoich egoistycznych celów próbowali tę harmonię zakłócić.

Historia wyznaczyła nam wspólne miejsce na tym skrawku ziemi. Żyjmy tu i pracujmy we wzajemnej zgodzie.

Adam Suchoński

Bibliografia

- Eber B., *Materiały*, „Przegląd Zachodni” 2000, nr 1.
- Nijkowski L. M., Szteliga J., *Informator o spornych pomnikach niemieckich na Śląsku Opolskim*, Opole – Warszawa 2005.
- Kroll H., *Pomniki ku czci poległych w czasie I i II wojny światowej znajdujące się na obszarze miasta Soest*, W: „Pomniki światła pamięci”, Strzelce Opolskie – Soest, 2002.
- Lesiuk W., *Duńsko-niemieckie doświadczenia w rozwiązywaniu problemów etniczno-narodowościowych na pograniczu z perspektywy polskiej*, Opole 1994.
- Lurz M., *Kriegerdenkmäler in Deutschland 6 Bde.*, Heidelberg 1985-87.
- Schlie M., *Die Denkmäler der Deutschen*, München 2000.
- Schneider G., *Kriegerdenkmäler als Geschichtsquellen*, Schwalbach 1999.
- Zimmermann M., *Gedenkstätten für die Opfer des Nationalsozialismus in der Bundesrepublik Deutschland*, Schwalbach 2002.

Prof. Norman Davies w Opolu

Historia Polski na znaczkach i pocztówkach

22 października br. w sali im. Karola Musiōła opolskiego Ratusza odbyło się spotkanie z prof. Normanem Daviesem. Oprócz władz miasta i pracowników Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego licznie zgromadzili się na nim miłośnicy historii – zarówno ci najmłodszy (uczniowie opolskich liceów), którzy poznają ją przy pomocy książek, jak i starsi, którzy znają ją również z własnego doświadczenia. Spotkanie poprowadzone przez dyrektora Instytutu Historii prof. dr hab. Annę Pobóg-Lenartowicz miało na celu promocję najnowszej publikacji Normana Daviesa zatytułowanej: *Od i do. Najnowsze dzieje Polski według historii pocztowej*.

Prezentuje ona historię Polski utrwaloną m.in. w

listach, na znaczkach, kopertach, pocztówkach, stemplach pocztowych i fotografiach począwszy od 1850 r., kiedy to ziemie polskie znajdowały się jeszcze pod władzą trzech cesarzy, a skończywszy na roku 2005 i śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II, aby – jak powiedział Norman Davies – „uchwycić naturalny koniec tej ery, na którą polski papież miał ogromny wpływ”. Materiały prezentowane w książce pochodzą ze zbiorów profesora gromadzonych przez prawie trzydzieści lat. Łącznie w dwutomowej publikacji czytelnik może podziwiać około dwóch tysięcy ilustracji. Choć początkowo profesor nie planował wydać swoich zbiorów w postaci albumu, to jednak po rozmowie z przedstawicielami Wydawnictwa „Rosikon press” postanowił



Po spotkaniu prof. Norman Davies długo podpisywał swoją książkę przed opolskim Ratuszem

wił podjąć się tego przedsięwzięcia. To właśnie prof. Davies stworzył całą koncepcję książki. Jest autorem tekstów do każdego rozdziału i podpisów pod ilustracjami, które – jak stwierdził – stanowią o sile albumu, będącego w pewnym sensie komiksem historycznym. Profesor chce w ten sposób zainteresować historią przede wszystkim młodych ludzi, którzy na ogół niechętnie czytają grube książki, takie jak np. *Boże igrzysko*.

W swoim wystąpieniu profesor podkreślił, że publikacja nie ma charakteru filatelistycznego. Materiały do niej zbierane były według wartości historycznej. Kartka, banalna często dla filatelisty, może mieć bowiem ogromne znaczenie dla historyka ze względu na to, że każdy list, koperta, pocztówka opatrzona jest stemplem, da się więc dokładnie ustalić dzień, miesiąc, rok. Łatwo więc można, jak mówi Norman Davies, „wyobrazić sobie osobę, która włożyła kopertę do skrzynki o piątej po południu pewnego dnia. Koperta została wysłana od kogoś z określonego miejsca do kogoś innego. Dostarcza nam cennych informacji chronologicznych i geograficznych”. I tak korespondencja wysłana sto lat temu z Warszawy do Opola była przesyłką zagraniczną (Warszawa leżała wtedy bowiem w Cesarstwie Rosyjskim, a Opole w Cesarstwie Niemieckim). Z kolei przesyłka wysłana z Lublina do Władywostoku przechodziła tylko przez wewnętrzną pocztę rosyjską. W książce zamieszczona jest np. pocztówka ilustrująca wejście wojsk niemieckich do Warszawy w sierpniu 1915 r. opatrzona dokładną datą. Wraz z tym wydaniem poczta rosyjska przekazała swoje obowiązki

poczcie niemieckiej. Korespondencja doskonale pokazuje tempo tych zmian z dokładnością co do dnia, a często nawet godziny. Pocztówki jako źródła historyczne przedstawiają nie tylko historię w wymiarze makro, ale również mikrohistorię pojedynczych osób. Ich losy utrwalone na widokówkach, w listach wysyłanych przez żołnierzy z frontu do swoich rodzin pokazują, jak żyli i z jakimi problemami borykali się na co dzień zwykli ludzie w kontekście wydarzeń politycznych. Za przykład może posłużyć nam wspomniana przez prof. Daviesa korespondencja polskiego lekarza służącego w wojsku rosyjskim podczas wojny z Japonią, który prawie codziennie pisał listy do swojej żony do Lublina. Wśród licznych widokówek z Korei, Japonii, Mandżurii, Chin znalazła się również pocztówka z jego autoportretem, na której przedstawiony jest w mundurze rosyjskim, gdy wygląda przez okno.

W kontekście 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości Norman Davies, odwołując się do treści jednego z rozdziałów swojej pracy (*Konsolidacja państwa i ustanowienie granic 1918–1921*) przypomniał, że II Rzeczpospolita nie powstała w ciągu jednego dnia. 11 listopada jest tylko datą symboliczną „wybraną z długiego łańcucha wypadków, który trwał przynajmniej trzy lata”, a zakończenie procesu formowania się granic stało się możliwe dopiero po zwycięskiej wojnie polsko-sowieckiej. Nawigując do wielonarodowej struktury społecznej II Rzeczypospolitej, jak również specyficznej historii Opolszczyzny, prof. Davies powiedział: „ten album pokazuje to, co nie istnieje w dzisiejszej Polsce, czyli wielonarodowe społeczeństwo, różne języki, religie, narodowości, które mieszały razem bardzo często w tych samych miastach. Ten album – zwłaszcza młodym ludziom, którzy teraz wchodzi do nowej Europy, gdzie wszyscy z wszystkimi się mieszają – pozwala otworzyć okna na dawne czasy. Czasy, które były bardziej do dzisiejszych podobne, jeśli chodzi o kontakty Polaków z sąsiadami niż ta, zamknięta niestety Polska po II wojnie światowej”. Album pobudza zatem czytelników do pogłębionej refleksji nad dzisiejszym światem w kontekście wydarzeń minionego stulecia. Podpowiada również, abyśmy otwierając się na nową Europę, jednocześnie potrafili zachować swoją tożsamość.

Damian Szczepaniak
uczeń III LO w Opolu

Joanna Banik, Ewa Kosowska-Korniak

Gdy praca była karą

Obozy pracy przymusowej na Śląsku Opolskim (1939–1945)

– O, tu stał folwark, w którym byliśmy skoszarowani – były robotnik przymusowy Franciszek Buczkowski wskazuje ręką porośnięty chwastami plac z betonowymi kikutami. Jedyne namacalne dowody, że w Sokolnikach podczas II wojny światowej istniał obóz pracy.

Obozy pracy były gęsto rozsiane na terenie ówczesnej rejencji opolskiej. Oznaczano je najczęściej jako: Arbeitslager, Zwangsarbeitslager, Sammellager i Auffanglager. Kierowaniem robotników przymusowych do pracy zajmowały się urzędy pracy, które od 1938 r. podporządkowane były Ministerstwu Pracy Rzeszy.

Obozy pracy przetrwały przede wszystkim w pamięci nielicznych żyjących jeszcze świadków, oraz – niekiedy – w spisanych zeznaniach osób, które starały się o odszkodowanie za niewolniczą pracę za pośrednictwem Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez III Rzeszę. Temat ten nie został gruntownie przez nikogo zbadaany i umyka dokumentalistom. Choćby wspomniany obóz w majątku Sokolniki koło Dąbrowy na Śląsku Opolskim, czy w pobliskich Ciepeliowicach. Według relacji świadków w majątku w Sokolnikach (Falckensdorf) podczas II wojny światowej pracowało ponad 60 robotników przymusowych, głównie Polaków. Ich obecności w Sokolnikach nie potwierdza jednak ani kwerenda w Archiwum Państwowym w Opolu, ani w archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu.

Dlatego tak cenne są relacje świadków.

– Jak wybuchła wojna, to ojca wzięli na roboty do Niemiec koło Niemodlina, a za jakiś czas mama z siedmiorgiem dzieci pojechała za ojcem – opowiada, nie kryjąc wzruszenia, Teresa Buczkowska, z domu Zięba, córka robotników przymusowych pochodzących spod Częstochowy. W maju 1940 r., gdy jej rodzina trafiła na roboty do Niemiec, miała zaledwie cztery lata. – Gospodarz ojca nas tam nie chciał, bo było dużo dzieci do wykarmienia. Zadzwonił do dyrektora majątku w Sokolnikach. Potem załadowali nas na samochód i zawieźli do Sokolnik. Przebywałam tam 45 miesięcy.

Robotnicy mieszkali w domach na terenie majątku, po wojnie przekształconego w PGR, obecnie w większości wyburzonych. Dziś reliktem dawnego majątku jest przede wszystkim zachowany budynek, w którym mieszkał dyrektor Frantz Resler; zachowało się także kilka domów robotniczych wzniesionych w 1901 r. Dzi-

sięszym mieszkańcom gminy Dąbrowa, wśród których nie brak potomków byłych robotników przymusowych, przypominają one trudne wojenne losy ich przodków.

Robotnicy przymusowi byli nieodzowni dla gospodarki III Rzeszy. W sytuacji pełnej mobilizacji mężczyzn do wojska, władze III Rzeszy, wbrew art. 52 konwencji haskiej, zastosowały w Polsce nabór siły roboczej dla przemysłu i rolnictwa przez przymusowe deportacje do Niemiec. Hitlerowskie prawo zaliczało Polaków do tzw. grupy „podludzi” i opracowano dla nich specjalny status prawny, określony jako „szczególne prawo pracy dla Polaków” (Sonderarbeitsrecht für Polen). Opracowano również system postępowania z polskimi robotnikami przymusowymi, który prowadził do eksploatacji siły roboczej i absolutnego posłuszeństwa.

– Moja mama Anna Ziębina była przodownicą pracy – oznajmia z dumą 71-letnia Buczkowska. – Robiła przy burakach, zniwach i ziemniakach. Dyrektor zawsze wyznaczał ją do trudniejszych prac.

Na polu pracowało również starsze rodzeństwo pani Teresy. Ona natomiast najczęściej opiekowała się młodszą siostrą Marysią, która urodziła się w 1942 r. w Sokolnikach. – Mama opowiadała, że jak Marysia się urodziła, to dyrektor majątku chciał ją kupić. Jego żona nie mogła mieć dzieci, a ponieważ Marysia była ładna, bardzo mu się spodobała. Podobno dawał mamie dużo marek za Marysię. Mama oczywiście nie oddała dziecka.

Z danych w księgach urodzeń Urzędu Stanu Cywilnego w Dąbrowie wiemy, że w majątku w Sokolnikach pracowały również Ukrainki albo Rosjanki. Podczas pobytu w Sokolnikach, wśród pracujących tam przymusowo kobiet, w latach 1941–1945 na świat przyszło przynajmniej 14 dzieci (1941 r. – 1, 1942 r. – 3, 1943 r. – 5, 1944 r. – 4, 1945 – 1), które w większości odebrała Margarete Piecha, akuszerka mieszkająca w Dąbrowie. Wiadomo też, że cywilni robotnicy przymusowi pracowali w niektórych gospodarstwach w Dąbrowie.

Z polskimi robotnikami przymusowymi nie zawierano umów o pracę. Byli kierowani centralnie do pracodawców, którzy zgłosili zapotrzebowanie na siłę roboczą. Każdy robotnik przymusowy był oznakowany. Polacy mieli obowiązek (na mocy rozporządzenia z 8 marca 1940 r.) noszenia przyszytej do odzieży, na wy-



Na robotach przymusowych – Ciepiewice 1943 r. Od prawej stoją: Józef Stępień, Leon Stępień, Maria Stępień, „Makota”, Stanisława Stępień. Od lewej klęczą i siedzą: Stefania Stępień, Władysław Stępień, Maria Owczarek, Stanisław Stępień, Halina Stępień i Bronisława Owczarek. Zdjęcie zostało zrobione na łące przed lasem przy drodze z Ciepiewic do Nowej Jamki (ze zbiorów Bronisławy Owczarek)

sokości piersi, pięciocentymetrowej oznaki płóciennej w kształcie rombu. Krawędź jej miała kolor fioletowy, a wewnątrz na żółtym tle znajdowała się również fioletowa, 2,5 cm wysokości litera „P”, zwana przez robotników *petką*. Robotnicy byli obciążeni kosztami wykonania oznakowania, które wyceniono na 7,5 marki, czyli 22–50 proc. miesięcznego wynagrodzenia. Na tych pracowników, którzy nie naszyli oznaki, nakładano kary pieniężne. Robotnicy pracowali na dwie i trzy zmiany, często po 12 i więcej godzin. Wypłata była na ogół w soboty. Dla Polaków zlikwidowane zostały przepisy z zakresu ochrony pracy kobiet i młodocianych, a nawet dzieci.

Faszystowskie ustawy ograniczały również wolność osobistą (np. zakaz korzystania bez zezwolenia policji z publicznych środków lokomocji). W szczególności miejscowe władze niemieckie przestrzegały zaleceń Heinricha Himmlera z 1940 r. w sprawie zakazu uczestnictwa polskich robotników w niemieckich imprezach i instytucjach kulturalnych. Władze hitlerowskie naruszały również tajemnicę korespondencji. Szczególnie zakazane były kontakty intymne. Nie wolno było także robotnikom uczęszczać wspólnie z Niemcami na nabożeństwa kościelne. Zabroniono Niemcom spożywania posiłków razem z robotnikami przymusowymi. Zakaz ten odnosił się przede wszystkim do rodzin niemieckich i właścicieli małych zakładów usługowych, gdyż duże zakłady z reguły zobowiązane były do skoszarowania robotników i prowadzenia dla nich oddzielnej kuchni. Nie wszyscy jednak pracodawcy przestrzegali tych przepisów. Opowiada jedna z mieszanek Dąbrowy: – W

tamtym czasach niezwykle dobrymi ludźmi była rodzina nieżyjącej już Marii Laksy. Jej ojciec był sołtysem i w ich domu pracowało kilku robotników przymusowych. Wszyscy jedli przy jednym stole wraz z rodziną sołtysa, ale przed posiłkami żona sołtysa zasłaniała okna. Pewnego dnia w ich domu zjawił się miejscowy żandarm i podobno uprzedził sołtysa, aby uciekał. Nazajutrz zjawiło się gestapo. Było jasne, że któryś z sąsiadów doniósł.

Relację Teresy Buczkowskiej potwierdziła mieszkająca od urodzenia (1919) w Sokolnikach Marta Pawlik. W zeznaniach złożonych do Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez III Rzeszę napisała: – Ojciec pani Buczkowskiej, Jan Zięba, w majątku pracował jako furman i powoził końmi, matka natomiast – pani Anna, pracowała w polu.

Z relacji Teresy Buczkowskiej wiemy, że Marta Pawlik (z domu Rudek) pracowała w majątku w Sokolnikach jako magazynierka. W protokole weryfikacyjnym z 1946 r. podała, że pochodzi z rodziny polskiej i że w czasie wojny nie szkodziła Polakom. Inny świadek tamtych wydarzeń, Franciszek Niedziela, zmarł w 2003 r.

Dla Teresy Buczkowskiej, która po wojnie zamieszkała w Dąbrowie, najkoszmarniejsze wspomnienie to ewakuacja w styczniu 1945 r.

– To było okropne. Ojca i starsze rodzeństwo zabrano do okopów. Dwa tygodnie przed ewakuacją urodził się mój najmłodszy brat Jan. Poród był ciężki. Mama bardzo cierpiała i przyszła w końcu stara, gruba akuszerka – matka Karola Musioła. Nas, dzieci, wypędzono z pokoju. Wszystko skończyło się dobrze. Potem była ewakuacja. Była straszna zima. Mama zabrała tylko ciepłe ubrania dla nas i coś do jedzenia i zawinęła małego Janka w pieluszkę i poduszkę. Pędzono nas pieszo do Korfantowa, gdzie zrobili nam przystanek w cegielni. Mama grzała cegłę w ognisku i wkładała ją w poduszkę, aby Janek nie zamarł.

Udało się. Zarówno Anna Zięba, jak i jej młodsze dzieci dotarli cało w czeskie góry. – Tam ulokowano nas w owczarni. W maju 1945 r. wyzwolili nas Amerykanie, którzy dali nam chleb, konserwy i czekolady.

Wspomnienia z obozu to głównie niskie zarobki, ciężka praca i niedożywienie. Teresa Buczkowska nie przypomina sobie natomiast, aby jej rodzice kiedykolwiek skarżyli się na złe traktowanie ze strony zarządców majątku.

Stanisław Owczarek (ur. w 1933 r.), który jako 8-let-

ni chłopiec trafił do Ciepeliowic (Steffansgrund), czyli kolejnego położonego nieopodal Dąbrowy obozu pracy przymusowej, zapamiętał przede wszystkim... karaluchy i pluskwy.

– To był prawdziwy horror. Mieszkaliśmy w budynku starym i zagrzybionym, a bezpośrednie sąsiedztwo z obornikiem sprawiało, że był to raj dla insektów. Musieliśmy mniej więcej raz w tygodniu wymieniać sieniek ze słomy i likwidować robactwo polewając pryczę gorącą wodą.

– Wszy nam mniej dokuczały. Dostawaliśmy mydło i proszek dezynfekujący i praliśmy nasze rzeczy w ciepłej wodzie – dodaje pani Bronisława, siostra Stanisława Owczarka.

Obóz w Ciepeliowicach mieścił się w murowanych budynkach, przylegających do obór i stajni. Był to teren dawnego majątku zorganizowanego w obrębie zespołu pałacowo-folwarcznego należącego do rodziny von Baruthów, skoligaconych z potężnymi na Śląsku Hochbergami, a odebranego im tuż przed wybuchem wojny.

– Nasza pięcioosobowa rodzina mieszkała na powierzchni 20–25 m² tzw. sztuby, czyli pokoju z wydzielonym pomieszczeniem na kuchnię. Nie było mebli, były tylko prycze zbite z desek.

W takiej izbie mieszkały dwie lub trzy rodziny w zależności od liczby dzieci. Dokuczał głód. Robotnicy przymusowi nie mieli zorganizowanej wspólnej kuchni i każda rodzina żywiła się sama. W przypadku rodziny Owczarków do wykarmienia było troje dzieci: 10-letnia Bronka, 8-letni Stanisław i 4-letnia Maria.

– Mój ojciec Józef Owczarek, urodzony 30 marca 1906 r., pochodził z Rudy pod Wieluniem. Walczył w Obronie Narodowej Wojska Polskiego, 8 września 1939 r. został wzięty do niewoli. Przeszedł przez kilka obozów jenieckich i dwa obozy pracy: w Murowie i Wieluniu. Do Ciepeliowic skierowano go w maju 1941 r., przyjechał z całą rodziną. Dla dzieci nie było wyjątków, musiały pracować tak, jak dorośli. Zapłatą było liche pożywienie, dach nad głową i marne pieniądze.



Konrad Patrzka pokazuje groby Żydów w lesie między Prądami a Siedliskami (fot. Joanna Banik)

Każdemu z robotników przydzielono w Ciepeliowicach kawałek pola, na którym musiał pracować.

– Brygadzysta, który nas pilnował, Ślązak Karol Honczar, znał język polski i wyznaczał codziennie każdemu, co ma zrobić na polu. Ja pracowałem w stajni przy siedmiu parach koni – opowiada 74-letni Stanisław Owczarek. – Ojciec był furmanem i powoził końmi. Wyrzucałem obornik, porcjałem paszę dla koni, przygotowywałem buraki i przynosiłem wodę do poideł. Moim obowiązkiem było również utrzymanie czystości w stajni i wokół budynku oraz rąbanie klocków drewna brzoźowego do kotłów. Było ciężko. Najgorzej wtedy, jak podglądaliśmy miejscowe dzieci, kiedy bawiły się na boisku w szkole i uczyły się w klasach, bo szkoła podstawowa było blisko świniami. Było nam przykro i nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego my nie możemy się uczyć, tylko siedzimy tu zamknięci jak przestępcy i musimy pracować i przestrzegać godziny policyjnej.

Podobne wspomnienia ma siostra pana Stanisława, Bronisława, która przed wybuchem wojny skończyła jedną klasę. – Często pytałam mamę, dlaczego nie chodzę do szkoły i czy kiedyś będzie polska szkoła.

Mimo ciężkiej pracy i zmęczenia, pani Wiktoria Owczarek pilnowała, aby dzieci ćwiczyły polski alfabet i dawała im do czytania książeczkę do nabożeństwa. – Mama zadawała nam jakiś fragment do nauczenia się i potem nas odpytywała.

Żona pana Stanisława, Irena Owczarek, z domu Słaboń (ur. w 1937 r.), trafiła do obozu w Ciepeliowicach w marcu 1940 r. Już jako trzyletnia dziewczynka musiała opiekować się młodszą siostrą Krysia, gdy rodzice byli w polu.

– Wcześniej matka pracowała w Częstochowie–Stradomiu, gdzie była fabryka włókiennicza. Rodzice dostali ultimatum – albo praca w rolnictwie na rzecz III Rzeszy, albo obóz koncentracyjny – wspomina pani Irena, emerytowana nauczycielka.

Ona sama z tamtych czasów zapamiętała przede wszystkim brak jedzenia.

– Otrzymywaliśmy kartki aprowizacyjne na chleb i cukier ok. 0,5 kg na miesiąc – przypomina sobie Stanisław Owczarek.

– Rodzice w rękawach i spodniach przynosili kartofle i zboże z pola. Ratovaliśmy się przed głodem piekąc placki. Zawsze jak piekłam placki zjawiał się policjant – wspomina pani Bronisława.

Świadkowie wspominają również inne dzieci, które przebywały wówczas w obozie. 8 kwietnia 1943 r. roboty przymusowe w ówczesnym majątku Steffansgrund rozpoczęła wieloosobowa rodzina Stępników: rodzice Leon i Maria oraz dzieci: Józef, Stanisława, Bronisława, Stefania, Władysław, Anna, Halina

i urodzony w 1942 r. Stanisław. Jak twierdzi Stanisław Owczarek, rodzeństwo przez jakiś czas przebywało w obozie koncentracyjnym dla dzieci w Łodzi, z którego m.in. wywożono dzieci w głąb III Rzeszy. Po jakimś czasie dzieci zwolniono z obozu i wraz z rodzicami skierowano na roboty przymusowe do Ciepielowic. Starszy z braci, Józef, miał wówczas 17 lat i wraz z rodzicami i starszym rodzeństwem pracował w polu. Urodzona 30 maja 1930 r. Bronisława (po mężu Gawińska) pracowała głównie przy zbiorze ziemniaków, buraków oraz plewieniu chwastów. Ciężką pracę dzieci poświadczyła mieszkająca wówczas w Ciepielowicach Elfyda Mordal.

W 1944 r. do Ciepielowic przyjechała również rodzina Helmuta Kowalczyka. On miał wówczas sześć lat. Pan Kowalczyk pamięta sporo, najbardziej głód i ciężką pracę. Pamięta też, że w majątku oprócz Polaków byli także Ukraińcy i radzieccy jeńcy wojenni, którzy pracowali w lesie i byli pilnowani przez Niemców i psy. – My mieszkaliśmy w domach przyległych do obór i stajni, a jeńcy spali w stajniach, gdzie były kraty w oknach. We wsi robotnicy pracowali jeszcze w młynie i mleczarni.

Dzieci robotników bywały także naganiaczami w czasie polowań organizowanych w grudniu każdego roku w pobliskich lasach. W jednym z takich polowań w 1942 r. brał udział Stanisław Owczarek:



Karta pracy Marii Słabon (z Archiwum Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez III Rzeszę w Opolu)

– Byłem naganiaczem zwierzyny, do której strzelali goście z Opoli, członkowie koła łowieckiego i wysocy urzędnicy z NSDAP. Przeważnie były to starsze osoby. Byli też oficerowie, którzy przyjechali na urlop ze Stalingradu. Był jeden snajper, który bardzo dobrze strzelał i dużo upolował, często niezgodnie z etyką łowiecką. Jak mu jeden z myśliwych zwrócił uwagę, to powiedział, że tak właśnie Ruskich wykańczał.

Udało się również odnaleźć świadków, którzy pamiętają obóz pracy zorganizowany w cukrowni „Wróblin” w Lewinie Brzeskim (Löwen). Zdaniem nieżyjącej już Gertrudy Nowicz, która pracowała przymusowo w cukrowni od 1941 r., selekcja (kto gdzie miał pracować) odbywała się albo w Brzegu, albo na dworcu kolejowym.

Podczas kwerendy udało się ustalić 168 obozów pracy przymusowej na Śląsku Opolskim. Te największe istniały m.in. w Głuszynie pod Namysłowem (istniał w latach 1939–1945, a więźniowie, przeciętnie 850 Polaków, pracowali dla organizacji „Todt” przy budowie zapór przeciwczołgowych), Kędzierzynie-Koźlu (1. Juden Zwangsarbeitslager Blechhammer, istniał w latach 1940–1944, a więźniowie, Żydzi z Polski, Czechosłowacji, Francji i Holandii, ok. 29 tys., pracowali przy budowie fabryki benzyny syntetycznej, a potem w tej fabryce, w V 1945 r. obóz ten został przekształcony w filię KL Auschwitz; 2. Blechhammerlager, istniał w latach 1941–1945, a więźniowie ok. 6 tys. osób różnych narodowości, pracowali przy budowie fabryki benzyny syntetycznej, a potem w tej fabryce; 3. Gemeinschaftslager, istniał w latach 1941–1945, a więźniowie ok. 10 tys. osób różnych narodowości, pracowali w zakładach IG Farben; 4. Dorflager (Sławięcice), istniał w latach 1941–1945, a więźniowie ok. 15 tys. osób różnych narodowości, pracowali przy budowie fabryki benzyny syntetycznej, a potem w tej fabryce; 5. Dorflager West (Sławięcice), istniał w latach 1941–1945, a więźniowie ok. 12 tys. osób różnych narodowości, pracowali przy budowie fabryki benzyny syntetycznej, a potem w tej fabryce; 6. Arbeitslager Blechhammer-Judnlager (Sławięcice), istniał w latach 1942–1944, a więźniowie ok. 4 tys. Żydów z różnych krajów pracowali przy rozbudowie zakładów chemicznych w Blachowni Śląskiej i w Kędzierzynie), Kietrzu (Polenlager nr 92 dla wysiedlonych Polaków, istniał w latach 1942–1945 i przeciętnie przebywało w nim 1000 osób w tym 38% dzieci), Krapkowicach (Otmęt, istniał w latach 1941–1945, a więźniowie, przeciętnie 900 różnych narodowości, pracowali w fabryce obuwia „Schlesische Schulwerke”), Namysłowie (istniał w latach 1939–1945, a więźniowie, przeciętnie 900, mieszkali w 64 barakach na terenie obecnych ogródków działkowych i wykonywali prace o charakterze wojskowym), Opolu (istniał w latach 1941–1945 a zlokalizowany był u zbiegu ul. Budowlanych i Nysy Łużyckiej. Przebywali w nim Polacy, Rosjanie, Ukraińcy i Francuzi, przeciętnie 1000 osób, którzy pracowali w cementowni), we wsi Włochy na wsch. od Namysłowa (istniał w latach 1944–1945 i przeciętnie przebywało w nim 1000 więźniów różnych narodowości, którzy wykonywali roboty fortyfikacyjne w ramach akcji „Barthold”) i Zawadzkiem (istniał w latach 1940–1945, a więźniowie, przeciętnie 1700 różnych narodowości, mieszkali w 20 barakach położonych obok cmentarza i pracowali w hucie).

wym w Lewinie Brzeskim. Silniejsi trafiali do cegielni, słabsi i kobiety do cukrowni lub indywidualnych gospodarstw. Ci, co trafili do cukrowni (przeciętnie 100 osób) spali na drewnianych piętowych pryczach, a do przykrycia dostali koc. Ubrani byli we własną odzież, a fabryka fundowała jedynie drewniane, wsuwane chodaki. W 1944 r., wraz z kolejnym transportem robotników przymusowych, do cukrowni „Wróblin” przyjechała Ludwika Giedrojć (po mężu Juszczyk). Z jej wspomnień wynika, że została skierowana do pracy w lewińskiej cukrowni na okres kampanii przez brzeski urząd pracy. Przyjechała do Lewina w grupie 20 osób: – Dostałam pryczę na piętrze i kącik w szafie. Dostaliśmy też kawę i chleb.

Nad organizacją pracy robotników przymusowych czuwał niemiecki inżynier Gustaw Lehmann-Hölken, który – jak twierdzi G. Nowicz – był funkcjonariuszem SS. Nadzór nad Polakami sprawował Ślązak Josef Korol. – Korol znał język polski i uświadomił nam, że w Lewinie mieszka dużo osób posługujących się dwoma językami. Przestrzegł nas w porę przed używaniem wulgarnych określeń na Niemców – wspomina Ludwika Juszczyk.

Obok cywilnych robotników przymusowych w cukrowni pracowali również radzieccy i francuscy jeńcy wojenni. W latach 1939–1942 w lewińskiej cukrowni pracowali też obywatele polscy pochodzenia żydowskiego z Łodzi (przeciętnie 30 osób).

Polskich Żydów wykorzystywano również m.in. do prac przy autostradzie. Obóz dla nich (przeciętnie 600–800 robotników) założono w 1939 r. w Prądach (Brandę), koło Niemodlina. Mieścił się w barakach na skraju lasu, przy autostradzie w kierunku Wawelna. Dziś nie ma po nim śladu, nie licząc leśnej drogi, będącej niegdyś wjazdem do obozu. – Obóz otoczony

był drutem kolczastym. Po lewej stronie obecnej drogi znajdowała się kuchnia obozowa, a po prawej baraki, w których mieszkali Żydzi. Nie mogliśmy się zbliżyć do tego obozu – wspomina urodzony w 1928 r. w pobliskich Siedliskach Konrad Patrzek.

W obozie panował głód i terror – świadczą o tym miejsca pochówku zmarłych z niedożywienia, wycieńczenia, albo zamordowanych więźniów tego obozu. Na ich mogiły można się było natknąć jeszcze dziesięć lat temu w lasach między Prądami a Siedliskami.

– Pamiętam dziewięć grobów żydowskich, dbaliśmy o nie, moi wnukowie zrobili z gałązek krzyże, a 1 listopada zawsze palili tu znicze – opowiada pan Konrad.

Pozostałych Żydów wywieziono z Prądów w 1944r., a ich miejsce zajęli – jak twierdzi Konrad Patrzek – uciekinierzy ze zbombardowanych miejscowości niemieckich.

Temat obozów pracy przymusowej na Opolszczyźnie wymaga dalszych badań. Publikacja ta, choć odkrywa kilka nieznanych dotąd obozów, nie likwiduje jednak wszystkich białych plam.

Joanna Banik
Ewa Kosowska-Korniak

Bibliografia (wybór)

- Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu: Kartoteki miejsc walk i męczeństwa, Fonoteka, Materiały i Dokumenty.
- Archiwum Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez III Rzeszę Oddział w Opolu.
- Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny, Warszawa 1979.
- SENFT S., *Jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi zatrudnieni w rolnictwie śląskim 1939–1945*, Opole 1978.

Włodzimierz Kaczorowski

Steinert we wspomnieniach Niekrawtza

Wmiędzywojennym Opolu żyło i działało wielu ludzi, których dokonania w zakresie poznawania dziejów miasta godne są odnotowania. Do takich postaci należał bez wątpienia Friedrich Georg Alfred Steinert, nauczyciel gimnazjalny, później archiwariusz miejski, historyk dziejów miasta, dyrektor muzeum opolskiego (pełniący tę funkcję do 1945 roku).

Alfred Steinert (używał tylko tego imienia) urodził się 30 marca 1879 roku w Opolu (w literaturze niemieckiej podaje się błędnie rok 1880), w rodzinie Hermanna, feldfebla 10 kompanii górnośląskiego regimentu piechoty nr 63, i Babetty z domu Głowka, której rodzice byli wyznania ewangelickiego.

Alfred Steinert w znacznym stopniu przyczynił się do oszacowania stanu zasobu Archiwum Miejskiego

w Opolu. Według jego zestawienia, w roku 1936 w Archiwum Miejskim w Opolu znajdowało się 35 dokumentów pergaminowych, 94 papierowe, 236 ksiąg odręcznie pisanych i 553 jednostki archiwalne z lat 1322 – 1913. Spisał on również archiwa znajdujące się na terenie miasta Opolu. Wykaz Steinerta jest dziś jedynym w swoim rodzaju materiałem źródłowym, dotyczącym archiwów na Śląsku Opolskim. Podobna ewidencja w ogóle należy do rzadkości.

Alfred Steinert był znakomitym historykiem dziejów Opolu. Jego dorobek badawczy jest znaczny i wielostronny, liczy ponad 150 publikacji. Wyłącznie w „Oppelner Heimatblatt” i „Oppelner Nachrichten” Steinert opublikował około 50 artykułów o charakterze przyczynkarskim.

Ogromną zaletą jego prac historycznych jest szerokie wykorzystanie źródeł archiwalnych, których dziś nie sposób odnaleźć w zbiorach Archiwum Państwowego w Opolu. Wykaz prac Steinerta w „Oberschlesische Bibliographie” wzbudza uznanie dla kompetencji i pracowitości opolskiego archiwariusza i historyka. Steinert interesował się szeroko dziejami Opolu. Przedstawił, między innymi, historię opolskiej gminy ewangelickiej, opisał dzieje budynku opolskiego muzeum, budynku gimnazjum i opolskiego zamku. Steinert jest autorem kilku publikacji z zakresu dziejów medycyny na Śląsku. Ustalił, że urząd lekarza księstwa opolsko-raciborskiego został obsadzony w 1584 roku, prawdopodobnie ustanowiono go w 1580 roku z siedzibą w Opolu. Nie udało mu się jednak uściślić nazwiska lekarza pełniącego tę funkcję. Tym lekarzem był prawdopodobnie Abraham Schwalbe.

Najwartościowszymi pracami naukowymi Steinerta są bez wątpienia dwie prace powstałe na podstawie bogatego materiału źródłowego: *Oppelns Werdegang. Ein kurzer Abriss der Stadtgeschichte auf Grund archivalischer Quellen und einschlagiger Literatur* oraz *Geschichte der Juden in Oppeln*.

Alfred Steinert przyjaźnił się w Opolu z miejscowym poetą Hansem Niekrawtzem, urodzonym 8 lutego 1896 roku w Opolu, synem nadodrzańkiego chłopca (dom rodzinny i gospodarstwo Niekrawtów, dzisiaj już nie istniejące, znajdowały się w rejonie obecnych ulic Niemodlińskiej i Domańskiego). Po ukończeniu szkoły podstawowej oraz handlowej, próbował różnych zajęć – jako kupiec, archiwista, bibliotekarz. W końcu zdecydował się żyć jako wolny twórca. Po dłuższym okresie bezrobocia znalazł pracę w opolskim wydawnictwie „Der Oberschlesier”. W tym też wydawnictwie ukazał się w roku 1932 debiutancki tom wierszy Niekrawtza „Strophen von heut” („Strofy dzisiejsze”). W książce tej, jak również w następnej („Kantate O.S.” – „Kantata Górny Śląsk”), zdaniem Jana Goczoła, „zabrzmiała wyraźnie niezgoda na świat, jaki się ujawnił przed Niekrawtzem w górnośląskich robotniczych centrach górniczych i hutniczych”. W następnych latach pojawiły się kolejne zbiory – „Oderlieder” („Pieśni odrzańskie”);

„Bauren und Bergmannsgesange” („Śpiewy chłopskie i górnicze”); „Im Wandel des Jahres” („W zmienności roku”).

Podczas drugiej wojny światowej Niekrawietz zamieszkał we Wrocławiu, gdzie ożenił się i podjął pracę w wydawnictwie Schlesien Verlag. Do końca wojny ukazały się jeszcze poetyckie zbiory „Unter Schlesien Hommel” („Pod niebem Śląska”) oraz „Das magische Land” („Kraj magiczny”).

W 1945 roku Niekrawietz opuścił Wrocław. Pierwsze lata powojenne spędził w Hof nad Solawą. W 1951 roku przeniósł się do Wangen in Algau na południu. Tam spędził resztę życia, angażując się w nurt życia kulturalnego wysiedleńców i uciekinierów ze Śląska. Podobny los spotkał Alfreda Steinerta, który w 1945 roku, po 66 latach, opuścił Opole i osiadł w Zittau.

Na początku lat sześćdziesiątych Niekrawietz nawiązał kontakt listowy ze Steinertem. Zachowała się bogata spuścizna epistolograficzna z tego okresu (34 listy Steinerta do Niekrawtza i 16 listów Niekrawtza do Steinerta), będąca zapisem nostalgicznych wspomnień i tęsknoty opolan-wygnańców.

Steinert zmarł 29 czerwca 1963 roku w Zittau. Niekrawietz nadal publikował wspomnienia oraz nostalgiczne wiersze (zbiór „Der golden Schlüssel” – „Złoty klucz”) o utraconych rodzinnych stronach, a także jedyną, niedokończoną powieść, w znacznym stopniu autobiograficzną, „Der Wint weht von der Oder” („Wiatr wieje od Odry”). Ostatnie 15 lat życia spędził na wózku inwalidzkim – po przebytych wylewie krwi do mózgu. Zmarł 24 kwietnia 1983 roku. Pochowany został na cmentarzu w Wangen.

Po śmierci Alfreda Steinerta Niekrawietz opublikował na łamach „Schlesien” wspomnienie o swoim opolskim przyjacielu:

„Gdzieś gaśnie jakieś światło, gdzieś odszedł przyjaciel. Przypomniała mi się dawno zapomniana piosenka bożonarodzeniowa, kiedy w tych dniach otrzymałem wiadomość, że przyjaciel ze szczęśliwych czasów, Alfred Steinert, kiedyś archiwariusz miejski w Opolu, nie żyje. W pewnym liście napisano na marginesie: *Będzie się jeszcze ustalać, kiedy on zmarł i gdzie został pochowany*. To zdanie brzmi tak, jakby chodziło o jakiegoś człowieka, który gdzieś daleko, może w jakimś jeszcze nie zbadanym kraju zakończył swój żywot, a nie w miejscowości położonej koło Zittau w Saksonii, gdzie Steinert spędzał w domu starców swoje ostatnie lata i tam prawdopodobnie zmarł. Tylko jedno jest pewne, że osiągnął wiek 84 lat. To jest trzeźwe stwierdzenie. Dla wszystkich jednak, którzy pielęgnują pamięć o Opolu i z miłością o nim pamiętają, śmierć tego człowieka jest niepowetowaną stratą. Z nim żyły jeszcze nasze duchowe wartości wiążące się z „ojczyzną”, których niektórzy nie umieli docenić... Mimo tego był on ciągle jeszcze obecny, bogaty w swym dawaniu. To bogactwo stanowiło tylko dla niewielu cenną wartość, o którą należało dbać. Wydawało się więc, że już go

dawno pogrzebano. Dla mnie jest on ciągle żywy. Widzę jego staroświecką, biedermeierowską postać, która kiedyś była nie do pomyślenia poza murami opolskiego muzeum. Z jego nazwiskiem kojarzy się pojęcie tego miejsca, tu zawsze można go było spotkać, w tej wyżej położonej, najstarszej części miasta Opolą, gdzie nad szerokimi schodami wznosi się kościół „na Górze”, gdzie na przelomie pierwszego tysiąclecia św. Wojciech miał nauczać wiary Chrystusa. Tu działa się historia i tu znajdował się po lewej stronie kościoła budynek, w którym mieściło się muzeum i biblioteka miejska, budynek wart pamięci. Po przekroczeniu progu, z pomieszczeń wionęło przeszłością, która zaczynała mówić, kiedy Alfred Steinert przyjmował przybysza i prowadził od pomieszczenia do pomieszczenia. Na końcu stawało się przed zegarem grającym i wydawało się, że postaci z ubiegłego stulecia poruszają się tu w precyzyjnym gawocie. Jego melodia ciągle jeszcze brzmi w uszach, jak również wypowiedane wolno, półgłosem, słowa starego archiwariusza, który był raczej zwolennikiem słowa pisanego, co wyrażało się w jego rozprawach.

Zajmował się również uzupełnianiem i odnawianiem kroniki miasta Opolą. Ja sam pomagałem mu w tym przy pracach wstępnych. Podczas wojny, ponieważ

bibliotekarz został żołnierzem, zarządzał on niżej położoną biblioteką miejską. Często widywano go wśród młodzieży szkolnej, także z dorosłymi, idącego przez ciche dzielnice miasta albo w kierunku parku zamkowego, gdzie wznosiła się nad Odrą wieża piastowska. Wszyscy znali Alfreda Steinerta, jego godną postać, wyglądającą prawie jak proboszcz wiejski, czasem przypominającą figurę przydrożną. Z towarzyszącymi mu gromadnie dziećmi przystawał, by swoje wywody skwitować jakimś ruchem dłoni, jakby tym gestem zamykał wszystko to, co się w starym mieście Opolu w ciągu stuleci działo, wraz z jego pożarami i wojnami.

Kiedy jednak fala ze wschodu zalała miasto i przepędziła jego mieszkańców, także Alfreda Steinerta rzucił los w nieznane. Po długim okresie obaw i wyczekiwania na znak życia od starych przyjaciół, dotarł do mnie pewnego dnia jego serdeczny głos w listach, z zawilgotnionymi literami, poprzez granice strefy. Musiał, niestety, pozostać po drugiej stronie granicy i z każdym dniem malała nadzieja na spotkanie ze starymi przyjaciółmi – aż teraz głos jego bez skargi, jak wołanie udęczonego, zamilkł.”

Włodzimierz Kaczorowski

W mojej pracowni

Boso do kościoła

Z dr Agatą Strządałą, kulturoznawcą, nowym pracownikiem UO, rozmawia Beata Zaremba



Dr Agata Strządała

– **Zacznę od osobistego pytania – nazwisko Strządała jest dość popularne na Śląsku Cieszyńskim, z którego sama pochodzę, czy masz coś wspólnego z tym regionem?**

– Tak, zdaje się, że jesteśmy krajankami, bo moja rodzina właśnie stamtąd pochodzi, z okolic Cieszyna, ze Skoczowa i Mnicha. Śmieję się, że jedynie ludzie w tym zakątku świata są w stanie bezbłędnie wymówić i napisać to nazwisko. Rodzina mojego ojca pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego. Tam osiadł protoplasta rodu, który podobno przywedrował z Włoch. Jak głosi rodzinna legenda, familia Strondellich osiedliła się w XVIII lub XIX w. na Śląsku Cieszyńskim. Wówczas też spolszczono nazwisko. Mój tata studiował we Wrocławiu i na tamtejszym uniwersytecie spotkał moją mamę, której rodzina pochodzi z kolei z Kresów. Wrocławskie miejsce spotkań!

– **Jesteś nowym pracownikiem naszej uczelni.**

Gdy rozpytywałam o Ciebie, zbierając dane na Twój temat, usłyszałam wyłącznie pozytywne opinie, choć mało konkretne: ciekawa osoba, pracowita, akceptująca przedstawione jej propozycje, uczyła na akademii medycznej po angielsku... Kulturoznawca uczy przyszłych lekarzy?

– Miałam tam zajęcia m.in. z bioetyki. Dotyczyły one etycznego i humanistycznego wymiaru medycyny, na przykład kwestii śmierci. W kulturze zachodniej śmierć stanowi temat tabu, nie mówi się o niej otwarcie, a w pracy lekarz, chcąc nie chcąc, musi się z nią zmierzyć. Rozpatrywaliśmy także różnice kulturowe w relacjach między lekarzem a pacjentem, co szczególnie ważne, gdyż studenci wywodzili się ze Skandynawii, Sri Lanki, Pakistanu, Turcji i Kenii. Na zajęciach omawialiśmy również, w jaki sposób czynniki obyczajowe i religijne wpływają na praktyki medyczne. Niektóre procedury medyczne są odrzucane przez ludzi z powodów religijnych, na przykład zabiegi sztucznego zapłodnienia *in vitro* czy preimplantacyjna diagnostyka genetyczna.

– Która kultura wydaje Ci się najciekawsza do badania?

– Każda kultura jest interesująca, ta z blokowiska czy te bardziej egzotyczne, zależy to od tego, na ile jesteśmy otwarci na nowe doświadczenia, czy chcemy zrozumieć... Badanie staje się ciekawe, kiedy wiedzę teoretyczną wzbogacamy bezpośrednimi, żywymi doświadczeniami. Do mojej wiedzy o kulturze, oprócz siedzenia nad książkami, wiele wniosły podróże i przygody podczas nich przeżyte. Przebywając w Turcji w mieście Hadżibektasz, poznałam sektę bektaszystów. W Rosji mieszkałam na karelskiej wsi u miejscowej znachorki i jasnowidza zarazem, korzystałam z uroków kąpeli w tamtejszej formie sauny, czyli bani na czarno. Podążając śladami Karaimów, zawitałam na Krymie w twierdzy Dżufutkale i w podwileńskich Trokach. Wiele czasu spędzam na dolnośląskiej wsi, gdzie od dziesięcioleci koegzystują ludzie pochodzący z różnych zakątków Polski. Kilka lat temu natomiast, miałam okazję zetknąć się na północy Indii z kulturą Sikhów. W Nepalu mam kuzynkę, która wyszła za mąż za Nepalczyka, członka kasty braminów. Skorzystałam z jej zaproszenia i jednocześnie odwiedziłam Indie, gdzie prowadziłam badania. Religia sikhijaska powstała na styku kultury hinduskiej i muzułmańskiej. Z hinduizmu wzięto pojęcie reinkarnacji, natomiast z islamu wiarę w jednego Boga. Bezpośrednie zetknięcie z tymi ludźmi, chociaż w północnych Indiach krąży o nich wiele niezbyt pochlebnych dowcipów, przekonało mnie, że



Kościół katolicki w Katmandu, fot. Agata Strządała

ich zasady etyczne, takie jak szlachetność i życzliwość, nie są pustymi słowami.

– Miałś okazję obserwować tamtejsze obyczaje, zasady rządzące życiem bardzo dokładnie, skoro mieszkałaś u swojej kuzynki zamężnej z braminem. Opowiedz o najdziwniejszych dla ciebie sytuacjach. Jak wygląda takie mieszane małżeństwo?

– Pod względem miejsc urodzenia i pochodzenia są małżeństwem mieszanym, ale biorąc pod uwagę ich pasje, więcej ich łączy niż dzieli. Obydwoje są dziennikarzami, wiele podróżowali po świecie, realizują się zawodowo. Mimo że generalnie w domu dominuje język angielski, dzieci posługują się też językiem nepalskim i polskim. Odwiedzają hinduistyczne świątynie i katolicki kościół. Wydaje się, że w dzisiejszych czasach takie wielokulturowe doświadczenia są bardzo ważne i w przyszłości będą procentować, także poza Białym Domem. Coraz więcej firm podczas rekrutacji wymaga od przyszłych pracowników doświadczeń w środowisku międzynarodowym.

– Wrażenia z kuchni nepalskiej...

– Kuchnia nepalska jest dość ostra, dotyczy to nie tylko tradycyjnych potraw, ale także popularnych wszędzie na świecie przekąsek, takich jak chipsy. Dzieci

Agata Strządała studia kulturoznawcze ukończyła na Uniwersytecie Wrocławskim. Tam też z wyróżnieniem obroniła pracę doktorską *Przemiany pojmowania eugeniki na przestrzeni XIX i XX wieku*, którą napisała pod kierunkiem naukowym prof. Stanisława Pietraszki. Zajęcia dydaktyczne prowadziła w Instytucie Kulturoznawstwa UW i na Akademii Medycznej im. Piastów Śląskich. Pracuje jako adiunkt na Uniwersytecie Opolskim. Główne kierunki badań to teoria kultury, historia myśli o kulturze i bioetyka kulturowa.

mojej kuzynki zajadają chipsy o tak ostrych smakach, że dzieci w Polsce by ich nie tknęły, chyba że za karę.

– **Bywałeś w świątyniach indyjskich?**

– Odwiedzając tamtejsze miejsca kultu, zdarzało mi się, że zapraszano mnie do aktywnego uczestnictwa w obrzędach, sypania ryżu w świątyni buddyjskiej, grania na instrumentach w świątyni hinduistycznej czy spożywania rytualnych ofiar w postaci owoców. Takie doświadczenia dla badacza kultury są niezwykle cenne. Wybierając się do Nepalu, trzeba pamiętać, że wchodząc do domu albo świątyni, należy ściągać buty. Zasadą ta zresztą dotyczy nie tylko świątyni hinduistycznej. W Katmandu stolicy Nepalu jest jeden kościół katolicki. Do niedawna wyznanie rzymskokatolickie było tam w ogóle zakazane. Co ciekawe, przed wejściem – nepalskim zwyczajem – ściąga się buty. Na pierwszy rzut oka trudno nawet rozpoznać, że to katolicka świątynia. Nie ma w nim ani ławek, ani krzeseł. Podczas mszy wierni siedzą po turecku na podłodze. Podobnie ksiądz, celebrując mszę, siedzi na poduszce przy niskim 20–30 cm ołtarzu. Liturgia odbywa się albo w języku nepalskim, albo po angielsku. W kościele obec-

ny był też polski akcent, wisiał tam mianowicie obraz „Jezu ufam Tobie”, znany z wizji św. siostry Faustyny. Ze swojską, polską kulturą można się więc spotkać na drugim końcu świata.

– **Twój sposób na naukowe badania?**

– Jeśli chce się być badaczem, to ważne jest świeże spojrzenie. Choć głównym tematem moich zainteresowań jest teoria kultury i relacje między kulturą a naturą, staram się nie zamykać w bibliotece. Stykając się z nowymi, na początku niezrozumiałymi zjawiskami kulturowymi, stajemy się jak dzieci, nie mamy gotowych schematów, wtedy też uczymy się najwięcej i najszybciej. Także idealne badanie to takie, które wzbogaca nas jako ludzi w ogóle. W momencie, kiedy przekroczy się barierę bycia turystą, to można dowiedzieć się najwięcej. Ludzie, których spotykałam podczas podróży, byli dla mnie bardzo życzliwi i pomocni, zapraszali mnie do swoich domów, sami z siebie pokazywali mi swoją kulturę, tłumaczyli obyczaje, nieraz karmili. Z niektórymi nawiązałam przyjaźnię. Wiele im zawdzięczam.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Andrzej Hamada

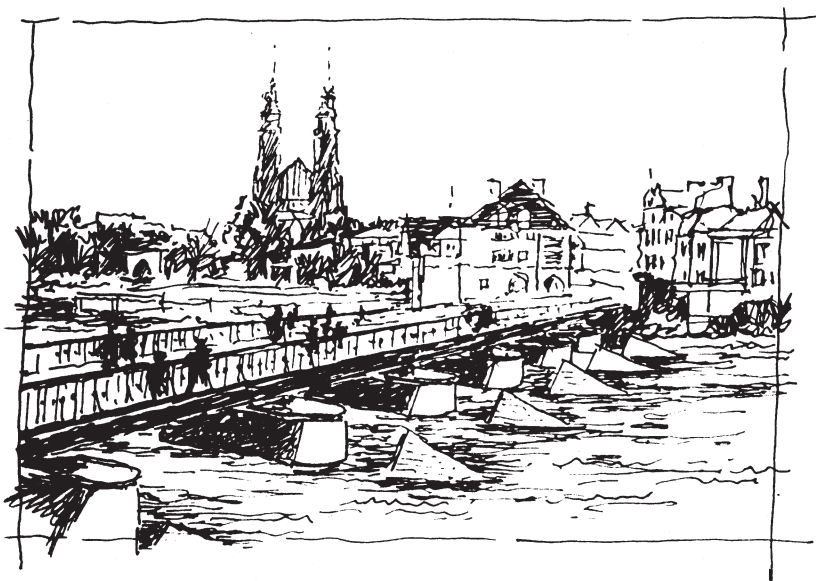
Most Piastowski

Nazywany też Białym, bo tak właśnie jest pomalowany, w odróżnieniu od opolskich mostów – Żółtego (Zamkowy) i Zielonego (kładka na Pasiekę). Ale wcześniej nosił nazwę mostu Stulecia (Jahrhundertbrücke), co miało upamiętniać stulecie przyłączenia Śląska do Prus.

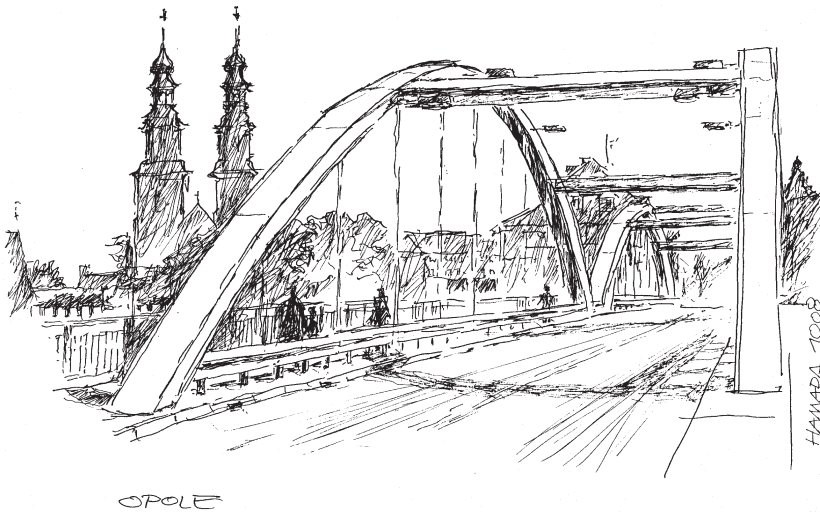
Most ma długą historię, jego początki sięgają czasów piastowskich, stąd nazwa, a miejsce w którym się znajduje, to najstarszy bród przez Odrę. Tu zatrzymywali się kupcy wędrowni, przemierzający Europę ze wschodu (Kijów, Lwów, Kraków) na zachód i z południa na północ. Przeprawiali się najpierw na łąkach i tratwach, a przy wysokim stanie wód przeczekiwali w pobliżu. Tak powstawał tutaj naturalny plac wymiany towarów, późniejszy plac targowy, i tak też powstała w sąsiedztwie tej przeprawy pierwsza osada słowiańska (Ostrówek, VIII–IX wiek).

Pierwszy most drewniany mógł być zbudowany w czasie, kiedy tworzy się nowe miasto na prawym

brzegu Odry; powstaje organizacja miejska, bogacą się mieszczanie, prężną władzę sprawuje możnowładca książę na zamku; to czasy XIII i XIV wieku. Najstarszy widok Opola (rysunek Saebischa z 1608 roku) pokazuje most na siedmiu podporach, z izbicami. Te izbice, drewniane trójkatne falochrony przed podporami, mia-



Most Stulecia – w 1925 r.



OPOLE

Most Piastowski

ły chronić most przed naporem wody i kry, zwłaszcza przy wysokim stanie wód (woda niesie wtedy kłody drzew, a na wiosnę i krę, które, napierając na drewniane podpory mostu, mogą spowodować jego zniszczenie). Mosty padały jednak pod naporem wysokich wód i były odbudowywane.

Kolejna wielka woda 1838 roku i budowa w 1842 przyniosły znaczne unowocześnienie konstrukcji mostu, zwiększające jego bezpieczeństwo. Wybudowano nowy most drewniany na filarach murowanych (siedem filarów), zabezpieczonych dodatkowo ogromnymi

szczęśliwie go ominęły).

Bardzo dokuczliwy był dla mieszkańców Opola brak mostu w pierwszych latach po wojnie. Częściowo łagodził tę dokuczliwość prowizoryczny most saperski u wylotu ulicy Konopnickiej. Nowy, jeszcze bardziej nowoczesny most stał w 1963 roku: most wiszący, na stalowych prętach uwieszonych do dwóch potężnych stalowych łuków. Także ten most ma tylko jeden filar w nurcie rzeki. Jego techniczne walory zweryfikowała powódź tysiąclecia 1997 roku, z której wyszedł nienaruszony. Podobno i ten most jest, po kładce na wyspie

drewnianymi izbicami. I ten most właśnie wtedy nazwano mostem Stulecia.

Dopiero w 1933 roku zmieniono konstrukcję mostu na jeszcze bardziej nowoczesną, jezdnie wsparto na potężnych dźwigarach stalowych, a te na brzegowych przyczółkach i tylko jednym murewanym filarze pośrodku rzeki. Był więc w dużo mniejszym stopniu narażony na uderzenie kry. Ostatnia wojna nie oszczędziła mostu. Wyszadzony w styczniu 1945 roku legł w nurtach Odry (choć już wcześniej, w grudniu 1944, był celem alianckiego nalotu, ale spadające z dużej wysokości bomby



Figura św. Jana Nepomucena przy zrujnowanym moście – w 1950 r.



OPOLE

Figura Jana Nepomucena przed kościołem św. Piotra i Pawła

Bolko, osobistą zasługą Karola „Papy” Musiōła, który wypatrzył go gdzieś w dalekim Szczecinie. Przywieziony w częściach do Opola, tu zmontowany i pomalowany na biało, do dziś pełni swą bardzo użyteczną funkcję komunikacyjną.

Z mostem Piastowskim sasiadują miejsca bardzo historyczne. Po stronie zachodniej był od zawsze plac Wrocłowski (Breslauerplatz), tu zatrzymywali si przybywajcy do Opola podróżni, tu teŹ był zajazd bramy Wrocławskiej, a później slynnny Zameczek Odrzański. Po wojnie nazwano plac imieniem gen. Focha, ale potem dluogo zwał si placem Hanki Sawickiej, dziś Jozefa Piłsudskiego. Obok przyczłka wschodniego mostu były na cyplu Ostrwka zabudowania miejskiego składu Źelaza. I była tam teŹ „Minerwa”, punkt przeładunkowy z wielkim dźwigiem, zwizany z portem przeładunkowym na Młynwce. Na „Minerwie” dorabiali sobie dorywczo zaodrzańscy robotnicy sezonowi, by potem przepijać zapłat w „Zameczku”, w „Białym Koniku” czy u Cymbolka „na Blychu”.

Po Minerwie nie pozostało śladu, cho na samym cyplu Ostrwka s jeszcze widoczne resztki mur – pozostałc po fundamentach wielkiego dźwigu. Dziś na miejscu dawnego składu Źelaza stoi hotel „Piast”.

Przed wjazdem na most od strony Ostrwka znajdowała si od dawna, bo od XVIII wieku, pikna barokowa figura Jana Nepomucena (najczściej stawiana przy mostach, jak na moście Karola w Pradze). Przeniesiona z czasem na drug stron Odry zdołała przyczłk zachodni i stała tam jeszcze przez pierwsze lata po wojnie przy zrujnowanym moście, aŹ do roku 1962. W czasie budowy nowego mostu przeniesiono Nepomucena przed fronton kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie stoi do dziś.

Most Piastowski, Biały Most wtopił si juŹ w nasz pejzaŹ nadodrzański, swymi charakterystycznymi białymi lukami wzbogaca krajobraz opolskiego nadbrzeŹa.

Andrzej Hamada
Rys. autor

Opolskie mosty na starych pocztwkach



Most Źółty, prowadzcy do zamku na Pasiece, tzw. most Zamkowy, zbudowany w pierwszej połowie XIX wieku (pocztwka z 1903 r., ze zbiorw prof. S. Niciejji)



Most na Młynwce na pocztku XX wieku (pocztwka z 1910 r., ze zbiorw prof. S. Niciejji)

Halina Nicieja

Socrealizm w Opolu

Po latach bezwzględnej krytyki, obrzydzania i ośmieszania socrealizmu jako kierunku w sztuce, przychodzi czas dużego zainteresowania tym krótkotrwałym okresem w dziejach sztuki nie tylko w Europie Wschodniej. Podobny proces przeszła wydrwiana i ośmieszana niegdyś secesja – dziś wysoko ceniona, mająca swych zagorzałych kolekcjonerów.

Socrealizm w Polsce tworzyli wybitni często artyści, jak choćby Xawery Dunikowski (Pomnik Czynu Powstańczego na Górze Św. Anny), Aleksander Kobzej („Podaj cegłę”) czy Wojciech Fangor („Matka Koreanka”). Na giełdach i aukcjach sztuki ceny obrazów socrealistycznych idą ciągle w górę i są poszukiwane.

U nas w Opolu jest odwrotna tendencja. Wyniszcza się dzieła z tamtej epoki. Oto dla przykładu socrealistyczne freski z lat 50., które umieszczono na opolskiej OFAMIE na Zaodrze, w dzielnicy Dambonia. Przedstawiają one hutnika, górnika i stoczniewca stojących pod flagą oraz chłopa i robotnika, nad którymi unosi się postać robotnicy trzymającej kłosa zbóż. Są to prawdopodobnie dzieła wybitnego opolskiego malarza **Władysława Początk**a.



Freski z lat pięćdziesiątych na murach opolskiej „Ofamy”

To chyba ostatnie lata ich istnienia: tynk się kruszy i obsypuje. Obdarte budynki fabryczne mogą być przypuszczalnie ocieplone styropianem i dawne freski pójdą w niebyt i niepamięć. Niech przynajmniej będą zachowane na fotografii w rocznikach naszego „Indeksu”.

Pamiętamy, co stało się z mozaiką w dawnej restauracji „Festiwalowa”, o czym pisała swego czasu Dorota Wodecka-Lasota. Zniszczono dzieło sztuki, zubożono sztukę opolską, a winnych nie ma. Zniknęło też graffiti na fasadzie kina „Odra” – wspólne dzieło Adama Zbiegieniego, Władysława Początki i Antoniego Ganczarskiego (zob. zdjęcie na str. 35 „Indeksu”, nr 7–8, wrzesień–październik 2008). Różne są formy wandalizmu.

Przy dawnej OFAMIE jest też metalowe ogrodzenie utrzymane w stylu socrealizmu, z powtarzającymi się elementami koła zębatego i młota. Rdzewieje. Oby nie trafiło na złom.

Poniższy tekst to fragment reportażu wyróżnionego w konkursie dziennikarskim o Nagrodę Marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza pt. *Polacy na ścieżkach świata – blaski i cienie emigracji*. Jego autor, Radosław Świąś, jest asystentem w Zakładzie Komunikacji Społecznej i Dziennikarstwa w Instytucie Politologii UO.

Radosław Świąś

Za Wielką Wodą i wodą

Co jedenasty bezdomny na Brooklynie jest Polakiem.

Na początku była wódka. Potem sen o Ameryce, sześć dolarów, znowu wódka. Jej strumień już dwa wieki płynie przez Greenpoint. Z jego nurtem niektórzy Polacy trafiają prosto na dno. Tutaj, na emigracji, wódka też pomaga przetrwać samotność, utrwać znajomości. Tylko łatwiej wykojeja.

Na Greenpoincie, zamieszkanym przez około 40 tys. osób, odbywa się tygodniowo osiem spotkań Anonimowych Alkoholików. Tyle samo mitingów AA ma sąsiedni Williamsburg, ale liczy 85 tys. mieszkańców. Procent zgonów spowodowanych nadużywaniem alkoholu (m.in. marskość wątroby, zaburzenia psychiczne) jest na Greenpoincie prawie dwa razy wyższy niż ten sam wskaźnik dla całego Nowego Jorku.

Dr Roman Pabis z Instytutu Zdrowia Psychicznego na Manhattanie: – To prawie zawsze są alkoholicy, czasem narkomani. W większości są tu nielegalnie, więc trudniej jest im pomóc i po zatrzymaniu picia szukać miejsca do zamieszkania. Dopiero jak grozi im śmierć, to wiozą ich do szpitali na sześć, siedem dni. A potem wracają na ulicę. Część z tych w najgorszym stanie, nienadających się już do życia ani tu, ani w Polsce, ląduje na stałe w przypominającym przytułek szpitalu na Roosevelt Island. Jeśli nie przestaną pić, to nie ma dla nich pomocy. Im się jednak nawet nie chce chcieć.

Dr Pabis podkreśla też, że część polskich bezdomnych ma problemy psychiczne, i to nie tylko depresję, powodowaną najczęściej alkoholem: –Wielu cierpi na schizofrenię, paranoje, urojenia... Często nie mają kontaktu z rzeczywistością.

Krzysztof Steiner, pastor Zjednoczonego Kościoła Polskich Metodystów, od kilku lat wspierający bezdomnych: – Ludzie często przyjeżdżają do Ameryki zupełnie nieprzygotowani. Często jedno zachwianie powoduje, że lądują na ulicy. A jak już zaczną pić, to są skreśleni. Przez picie stają się innymi ludźmi. Pojawiają się zmiany w charakterze, umyśle. Strasznie trudno jest im wyjść z nałogu. Jak już nawet śpią w pomieszczeniu, gdzie obok jest ubikacja, to nadal chcą iść na dwór, by się wysikać. Jeśli mieliby stały dach nad głową, to szansa na wyjście z picia i bezdomności wzrasta. W grupie, na ulicy, szansa jest niewielka.

Zdaniem doktora Pabisa średni okres przebywania

bezdomnych na ulicy wynosi sześć, siedem lat. Dzięki systemowi zimowych noclegów może się wydłużyć do dziesięciu, dwunastu. Rekordzistą Greenpointu jest „Kolejarz”, który na ulicy żyje już osiemnasty rok. Trudno spotkać bezdomnych powyżej sześćdziesiątki. Albo jakoś wynieśli się z ulicy, albo ich wyniesiono, czyli umarli.

W dzielnicy Brooklyn naliczono w zeszłym roku 445 bezdomnych (dane Miejskiego Wydziału ds. Pomocy Bezdomnym) Co jedenasty, jak wynika z naszych ustaleń, to Polak. Do tego dochodzi grupa osób, które trafiły do schronisk miejskich w 2006 r. po tym, jak noclegownia w kościele przy Meserole Ave. po raz pierwszy skupiła uwagę urzędu miejskiego. Prowadził ją bez zezwolenia pastor Krzysztof Steiner. Otworzył podwoje świątyni spontanicznie, reagując na wieść o zamknięciu dwóch Polaków przy East River. Po stu dniach działalności zaimprovizowanego schroniska, zamknęły je kontrolerzy budowlani. Stworzono dla bezdomnych miejsca noclegowe w schronisku na obrzeżach Greenpointu, przy 300 Skillman Ave. Obecnie, według samych mieszkańców, przebywa tam kilkudziesięciu naszych rodaków. Po kilka osób nocuje w innych schroniskach w całym mieście. Jest jeszcze grupa Polaków, którzy piją dzień w dzień, przesiadują w parku, a ich mieszkania służą za meliny i miejsca noclegów dla kolegów, którzy krążą między ulicą, a takimi właśnie punktami. Liczba żyjących na ulicy i tych będących na niej jedną nogą, wciąż wzrasta.

Krzysiek ma 46 lat. Chodzi powoli, jest niski i krępy, a łusą głowę zasłania czapkę. Zawsze krząta się przy nim bezdomna Ludmiła. Razem spędzają czas na ulicy, dbają o siebie wzajemnie. W maju Krzyskowi stuknie cztertnasty rok od przyjazdu tutaj. Absolwent technikum mechanicznego, ostatnie lata w Polsce spędził, prowadząc sklep spożywczy. Wygrał zieloną kartę. Mit Ameryki zadziałał.

Zaczął jak prawie wszyscy, od pracy na budowie. Ale nie pił. Dopiero kiedy roboty zabrakło, zabijał czas piwem i wódką: Zaczął się chodzenie po parku i picie od rana. Gdy na nowo dorwał jakieś zajęcie, przerywał. Polski pośrednik zwinął go wreszcie w góry, na północ stanu, do pracy przy żydowskich domkach letnisko-

wych. Na tego typu remonty zabiera się najtańszą siłę roboczą, więc jeśli chwilowo są w pełni sił – jeżdżą tam co jakiś czas niemal wszyscy polscy bezdomni.

Trzy lata temu po raz kolejny, z pieniędzmi, wrócił z północy stanu. Położył się na noc w parku McCarren. Z rana rozcięte kieszenie były puste. Został bez gotówki, skradli mu też paszport i zieloną kartę. Poszedł zbierać puszki, by mieć za co zjeść. I wypić.

Od 2005 r. Krzysiek śpi na klatkach schodowych, parkowych ławkach, w pociągach. Linią G dojeżdża do F i tam w kącie wagonu rozsiada się do porządnego snu. F jest dobra, bo długa: od stacji początkowej do końcowej podróż trwa półtorej godziny. W zimie nocuje w podziemiach kościoła św. Antoniego, gdzie noclegownię prowadzi organizacja Pro-Life. Są i tacy, którzy idą do parku i zakopują się w liściach.

Dzień bezdomnego zaczyna się około siódmej rano od piwa. Pitego najczęściej na najważniejszym skrzyżowaniu świata, czyli zbiegu alej Manhattan i Greenpoint. Swego czasu rywalizować z tym kornerem o miano pierwszego mógł inny, zwany złotym, czyli róg Manhattan i Nassau Ave. Wciąż stoją tam bezdomni, jednak zdecydowana większość z nich jest w hierarchii społecznej krok wyżej: przenieśli się do schroniska. Chleją, ale na noc idą do łóżka. O poranku, jak weteran tej części Greenpointu, przebywający w USA od siedemnastu lat 54-letni były bokser Leszek „Pchełka” M. z Elku, wychodzą umyć i najedzeni. Część po to, by się spać, ale niektórzy również do pracy. Nieliczna grupa urzęduje w małym parku Msgr. McGoldrick Park, na końcu Nassau Ave. Odległa od centrum dzielnicy, więc bardziej zamknięta na obcych.

Rano przy wejściu do stacji Greenpoint Ave. pojawiają się czasem wolontariusze związani z kościołami lub tacy, którzy chcą się dzięki dobremu uczynkowi lepiej poczuć. Przynoszą kawę i pączki. Choć polscy bezdomni prawie nie znają angielskiego – „thank you” powiedzą zawsze. Jak jest kasa, na dzień dobry bezdomni kupują piersiówkę, w ich języku „pajtę”. Nazwa od pojemności jeden pint – czyta się point. „Pajta” kosztuje cztery dolary, pije się ją na przemian z piwem. Na pierwsze łyki zawsze się znajduje kasa, bo choćby kilku nie miało centa, to w końcu ktoś je wysupła. Czasem wspomóżę przechodzeń albo idzie się dobrać butelek i puszek. Te wymienia się na pieniądze w sklepie „Key Food” przy McGuinness Boulevard. Dwie godziny zbierania mogą dać i dziesięć dolarów.

Większość bezdomnych trzyma się w parach. Choć piją, bo muszą, to ich picie ma też jednak charakter swoiście koleżeński. Później towarzystwo się rozchodzi. Do parku lub szukać puszek i kawałków metalu, by sprzedać u „Ruska” przy Greenpoint Ave. Część szuka miejsca, gdzie się będzie mogła przespać, np. nad East River, na końcu Java St. Inni wracają do swoich kryjówek, dziupli, by zabrać wózki, jakieś szpargały, ubrania, pety.

– Cały dzień łazisz, bo i tak cię nigdzie nie wpuszczają.

Nawet z kibla nie możesz skorzystać w McDonaldsie. Bo cię wyganiają! – tłumaczy Krzysiek. Wyganiają, bo bezdomni ciągną za sobą fetor długo niemytego ciała, zmieszany z alkoholowym wyziewem, a niekiedy – ze smrodem ekskrementów. Wyganianie bezdomnych ze sklepów czy restauracji jest – formalnie biorąc – niezgodne z prawem, bo każdy płacący klient ma prawo siedzieć np. w barze Starbucks.

Przez ostatnie dziesięć lat Krzysiek kilka razy przerywał picie, trzy razy był na odtruciu w szpitalu. Ostatni raz potrafił być trzeźwy przez siedem miesięcy. W ciąg wpadł przed minionym Bożym Narodzeniem. Teraz nie przestaje. Zwykle wypija dziennie sześć piw i jedną pajtę.

– Nikt nie wyjdzie z bezdomności, jeśli pozostaje na ulicy i pije – mówi Waldek Biliński, trzymający abstynencję narkoman i alkoholik. Na bruku spędził cztery lata. Od 1988 r. jest czysty i trzeźwy. –W moim wypadku to był cud, bo ja, jak oni, nie chciałem przestać. Obudziłem się raz w szpitalu po przedawkowaniu i Bóg do mnie przemówił” – wspomina. Teraz Waldek regularnie chodzi na spotkania AA i pomaga bezdomnym w ramach organizacji Pro-Life, założonej trzy lata temu na Greenpoincie. Czyta im Biblię.

Cuda jednak nie zdarzają się często. – Oni muszą najpierw przejść program. Detoksykację, rehabilitację, a potem uniknąć powrotu na ulicę, czyli mieć gdzie się podziać. Następnie zacząć pracę. Najpierw jednak poukładać sobie wszystko w głowie, uspokoić się, wyprostować. Co z tego, że będę czysty od alkoholu, jak żona będzie się mnie bać, bo jestem agresywny? – tłumaczy Waldek.

Ideałem byłoby objęcie bezdomnych programami miejskimi: poszukać im dotowanych mieszkań, załatwić renty lub pracę. Przez brak papierów nie wszyscy się jednak kwalifikują. Działacze Pro-Life z Januszem Pukiańcem na czele (lekarz z zawodu, były bezdomny) marzą więc o jakimś domu na Greenpoincie, choćby do remontu. Sami bezdomni musieliby o niego dbać, remontować. I powoli odnajdywać sens życia. Podkreślają, że liczą w tej sprawie na szczodrość ludzi i instytucji. Pomóc może i rodzina, znajomi, którzy przyjmą bezdomnego po odbytej rehabilitacji, by nie trafił na powrót do towarzystwa na ulicy.

A towarzystwo jest, niestety, bardzo liczne.

Kiedy dwa lata temu bezdomny Janusz mógł schronić się przed zimnem w noclegowni w kościele pastora Krzysztofa Steinera, ze szczęścia płakał jak dziecko. Przez trzy miesiące ostro hamował chłanie. Aż podjął decyzję: wystarczy! Z pomocą emigrantów z rodzinnej miejscowości i konsulatu – wrócił do Polski, mieszka z mamą, żyje z emerytury strażackiej. W świątecznej kartce do pastora Steinera napisał: „Dziękuję za całą pomoc. I love you”.

(Tytuł pochodzi od redakcji)

Halina Nicieja

*Świat starych fotografii***Śluby**

Okres świąteczny zawsze sprzyjał organizowaniu spotkań i uroczystości rodzinnych, zabaw, potańcówek. Ważnym wydarzeniem w życiu rodziny był ślub i wesele, do którego przygotowywano się całymi tygodniami, bo musiał mieć odpowiednią oprawę i na długo pozostać w pamięci. Najpierw należało zadbać o sprawy kościelne: dać na zapowiedzi i wyznaczyć datę ślubu. Następnie – pomyśleć o sprawach majątkowych, podpisać różnego rodzaju umowy, intercyzę itp, ale tym zajmowali się najczęściej rodzice młodych.

Naręczonych absorbowało przygotowanie stroju na czekającą ich uroczystość. Mężczyzna miał łatwiejsze zadanie: frak lub garnitur, cylinder, białe rękawiczki, biała koszula, muszka lub krawat. Panna młoda miała

trudniej, gdyż strój damski szybciej ulegał zmianom nadążając za obowiązującą modą. Raz więc modne były bufy albo krynolina, tiurniura albo powłóczysty tren, suknia krótka lub długa, wydekoltowana lub osłaniająca szczelnie ramiona i szyję... Kolor sukien ślubnych bywał różny: czerwony, biały, różowy, ale od XIX wieku wręcz obowiązująca stała się suknia biała, symbolizująca skromność i niewinność. Niezbędnym dodatkiem był welon – symbol dziewictwa. Tylko panna mogła brać ślub w bieli. Takie zasady obowiązywały w bogatych warstwach społecznych oraz wśród zamożnych mieszkańców miast. Kobiety z niższych warstw społecznych brały ślub w czarnej sukni, ale z białym welonem, na wsi natomiast ubierano się do ślubu w odświętny strój ludowy.



Fotografia ślubna wykonana w wiedeńskim atelier L. Bachricha (z ok.1880 r.)



Ta para sfotografowała się w atelier Gustawa Dietricha w Głogówku (początek XX w.)



Wesele w Pępicach – fot. Gurta Grögera (ok. 1905 r.)

Najstarsza, XIX-wieczna fotografia z około 1880 roku, wykonana w wiedeńskim atelier L. Bachricha, prezentuje ślubny strój z tamtej epoki. Widać podkreślone kształty kobiece: biust, talię i zwłaszcza tył, bo

spódnica jest z dużym pufem. Dół sukni, utrzymujący się z pewnością na modnej wówczas tiurniurze, czyli półkolistej konstrukcji z fiszbinów, z przodu krótszy, a z tyłu zakończony delikatnym trenem, ozdobiony jest



Zdjęcie weselne z 1922 r.



Tak prezentowali się nowożeńcy w latach dwudziestych ubiegłego wieku



Fotografia ślubna wykonana w latach dwudziestych w bytomskim atelier Georga Müllera



Fotografia Smoll, Lipiny, Bytomska 4

falbanami oraz kwiatami z tiulu przybranymi gałązkami mirtu. Elegancji całości dodaje długi welon.

Kolejna fotografia wykonana została w atelier Gustawa Dietricha w Głogówku i pochodzi z początku XX wieku (z lat około 1900–1910). W stroju panny młodej charakterystyczna z tego okresu jest „szmizetka” zakrywająca szyję (usztywniona celulooidowymi podpórkami – „szmizetkami” – stójka, golfik) oraz pasek „bawecikowy”, który mocno obcisłał talię, a jednocześnie optycznie przedłużał stan z przodu. Na sukni panny młodej oraz w butonierce pana młodego – gałązki mirtu. Panna młoda trzyma bukiet ślubny z białych róż.

Niezwykle interesujące jest wykonane przez Gurta Grögera, posiadającego swój zakład w Brzegu pod adresem

Ślubne zdjęcie Heleny Koziółek (lata dwudzieste ubiegłego wieku)



Ślubna fotografia z 1919 r.

Rynek 25, zdjęcie uczestników wesela w Pęcicach pod Brzegiem. Pan młody jest w mundurze wojskowym, co sugeruje, iż był zawodowym wojskowym pracującym w brzeskim garnizonie. Obok panny młodej siedzi najprawdopodobniej jej ojciec, również wojskowy. Fotografia pochodzi z ok. 1905 roku. Otrzymałam ją od mieszkanki Pęcic Teresy Kołodziejczyk, która znalazła ją w 2005 roku w swoim domu za świętym obrazem. Zdjęcie to jest więc przypuszczalnie związane z przedwojennymi mieszkańcami tej wsi.

Ciekawe jest też zdjęcie weselne z roku 1922. W ostatnim rzędzie zaproszona na wesele pani pokazuje prezent, jakim obdarzy nowożeńców – młynek do kawy. Inni goście (nad parą młodą) wznoszą toast. Ktoś trzyma na tacy butelkę dziwnie zakorkowaną, inny gość pokazuje lampę – może rowerową? Dwie dziewczynki trzymają poduszki z wyhaftowanymi na nich życzeniami dla młodej pary. Strój jednej z pań (stojącej po lewej stronie) nie jest zgodny z ówczesną modą. Ma ona na sobie suknię, jaka była modna przynajmniej dziesięć lat wcześniej.

Kolejna fotografia, wykonana w latach dwudziestych w Bytomiu w atelier Georga Müllera, pokazuje bardzo wyraźnie tendencje w modzie ślubnej. Charakterystyczne jest upięcie welonu – w formie jakby kapelusika,



Ślubna fotografia z Raciborza

który upiększa wianek z mirtu osadzony dość nisko na czole. Warto również zwrócić uwagę na ozdobienie tiulowej albo szyfonowej kokardy przywiązanej do bukietu. Na szarfach dwa mirtowe koła symbolizujące połączenie dwojga ludzi – czyste, szlachetne, z miłości. Pan młody ma strój będący prawie kopią stroju z początku wieku.

Następne dwa zdjęcia są z tego samego okresu co poprzednie i potwierdzają modę początku lat dwudziestych XX wieku. Ciekawostką jest, że pan młody przypiął do ślubnej marynarki Krzyż Żelazny, który musiał otrzymać za męstwo w czasie I wojny światowej.

Na zakończenie dwie fotografie ilustrujące inne stroje ślubne, niż prezentowane wyżej. Pierwsza, z roku 1919, przedstawia skromnie ubraną w czarną suknię młodą kobietę z białym welonem i wiankiem mirtowym na głowie. Suknia jest bez żadnych ozdób, panna młoda nie ma na sobie żadnej biżuterii. Pan młody jest wojskowym, odznaczonym za męstwo na polu walki w czasie I wojny światowej. Na drugiej fotografii jest panna młoda w raciborskim stroju, z pięknym wiankiem z mirtu na głowie. Pan młody ubrany jest w strój miejski, z obowiązkowym cylindrem i białymi rękawiczkami.

Halina Nicieja

Krzysztof Spałek

Prezenty pod choinką, pocałunki pod jemiolą

Boże Narodzenie kojarzy nam się przede wszystkim z prezentami. Ściśle związane z tym okresem są również niektóre rośliny. Najbardziej znane to tzw. choinka, jemiola oraz ostrokrzew.

Bożonarodzeniowy obyczaj przystrajania choinek przywędrował do nas z Niemiec w pierwszej połowie XIX w. Dawniej jako choinki używano jodły pospolitej, dziś zdarza się to rzadko, gdyż jodła wymiera nie tylko w naszym kraju, ale praktycznie w całej Europie (na Śląsku stare drzewa tego gatunku spotykane są bardzo rzadko i występują zazwyczaj pojedynczo). Dziś rolę choinki pełni najczęściej **świerk pospolity**. Można wprawdzie kupić w sklepie sztuczną choinkę, która jednak nie wszystkich zadowala, każdy przecież chciałby mieć w domu coś żywego i pachnącego lasem. Takie wymogi spełnia jedynie naturalne drzewko. Stąd też lasy muszą dostarczać milionów młodych i dorodnych drzewek iglastych. Część z nich pozyskuje się z przegęszczonych młodników. Coraz częściej jednak nasze choinki pochodzą z różnego typu plantacji, zakładanych przede wszystkim na terenach o małej wartości użytkowej, np. pod liniami wysokiego napięcia.

Na plantacjach zaczyna się też uprawiać gatunki iglaste obcego pochodzenia, najczęściej świerk kłujący o grubych i sztywnych igłach, barwy szarozielonej lub srebrzystej. Gatunek ten przywędrował do nas z gór zachodniej części Stanów Zjednoczonych. W naszych domach pojawiają się ostatnio również coraz modniejsze choinki sosnowe. Tradycyjna bożonarodzeniowa choinka zawsze wprawia nas w radosny nastrój i przywołuje cudowne wspomnienia. Do niedawna wpływ tego rodzaju stanów ducha i psychiki traktowano jako obojętny dla zdrowia, dziś wiadomo, że świąteczna choinka i atmosfera, jaką stwarza, jest wspaniałym, choć niematerialnym lekiem dla naszej duszy i psychiki. Uzdrawia nas pięknem,

dodaje sił i regeneruje fizycznie. Sprzyja temu również pewna tajemniczość świąt Bożego Narodzenia, kiedy zapach choinki działa na nas najsilniej i przywołuje uzdrawiające wspomnienia z dzieciństwa. Nie należy się temu dziwić, gdyż jednym z bodźców zewnętrznych wywierających na nasz umysł jest zapach. Olejki aromatyczne zawarte w żywicy świerkowej nie tylko działają na sferę duchową, ale również oczyszczają powietrze i niszczą drobnoustroje. Ich właściwości były od dawna znane medycynie ludowej. Spacer po świerkowych lasach były od dawien dawna uznawane za jeden z najskuteczniejszych leków stosowanych przy chorobach dróg oddechowych. Dla odświeżenia powietrza w domach zawieszano na ścianach gałązki świerkowe, rzucono też na piec kawałki żywicy. Z gałązek świerka lub jodły robi się też wieńce adwentowe i świąteczne stroiki, wplatając w nie również jemiolę i ostrokrzew.

Jemiola należy do półpasożytów, gdyż posiada w liściach i łodygach chlorofil, dzięki któremu może



Jemiola pospolita

wytwarzać wystarczające dla swego rozwoju ilości związków organicznych – tym bardziej, że jej wzrost jest raczej powolny. Nie jest szczególnie szkodliwa dla swoich żywicieli, gdyż pobiera od nich tylko wodę z solami mineralnymi. Od dawna wiadomo, że jemiółę rozprzestrzeniają ptaki, stąd już w starożytności używano jagód jemioli jako przynęty do łowienia ptaków. W Polsce występuje jeden gatunek jemioli – jemiola pospolita, która dzieli się na trzy podgatunki: podgatunek jemioli typowej, najczęściej spotykanej, rośnie na drzewach i krzewach liściastych, jemiola jodłowa żyje na jodle, natomiast jemiola rozpięchła – na sośnie. W naszym regionie pospolicie występuje jemiola typowa oraz znacznie rzadziej jemiola rozpięchła, która spotykana jest na starych sosnach.

Ostrokrzew kolczasty to krzew lub niewielkie drzewo z charakterystycznymi błyszczącymi, zimozielonymi liśćmi o falistych i kłujących brzegach. Po krótkim kwitnieniu pojawiają się na nim dekoracyjne jagody (czerwone, złociste lub czarne), które mogą dotrwać nawet do kwietnia. Gatunek ten występuje naturalnie w zachodniej i południowej Europie, północnej Afryce i zachodniej Azji (Kaukaz, Iran). Uprawiany jest jednak już od czasów starożytnych. Obok bukszpanu należy do jednego z najbardziej cienioznośnego krzewu liściastego. Odporny jest również na suche i zanieczyszczone powietrze i równie dobrze znosi strzyżenie i formowanie (żywopłoty, figury). Ostrokrzew należy do klasycznych roślin wykorzystywanych w bożonarodzeniowych dekoracjach. Już podczas obchodzonych przez starożytnych Rzymian Saturnaliów, przypadających mniej więcej na okres naszego Bożego Narodzenia, obdarowywano się prezentami udekorowanymi gałązkami ostrokrzewu. Gatunek ten symbolizował w starożytności męską energię, stąd też istniał prastary zwyczaj przystrajania młodej pary koroną z ostrokrzewu i bluszczu. Celtowie uważali natomiast, że ostrokrzew jest, obok dębu, sosny, leszczyny, jałowca, cedru, topoli, jabłoni i jesionu, jednym z dziewięciu świętych drzew.

Zwyczaj przystrajania domu gałązkami ostrokrzewu wprowadzili druidzi, dając znak leśnym duchom, że znajdują tam bezpieczne schronienie przed zimową zawieruchą, gdyż kolczasty ostrokrzew miał być drzewem – strażnikiem, chroniącym domy przed piorunami, pożarami, złymi duchami i dzikimi zwierzętami. Nawet nowo narodzone dzieci były skrapiane naparem z ostrokrzewu w celu zapewnienia im bezpiecznego życia. Ostrokrzew jest bardzo popularnym krzewem, sadzonym w ogrodach i parkach w krajach o łagodnym klimacie, m.in. w Niemczech oraz Anglii, gdzie jego gałązki z liśćmi i owocami są nieodłącznym atrybutem świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, tzw. „English Holly”. Znany jest również w USA jako „American Holly”. W Polsce rośnie dosyć rzadko, gdyż jest wrażliwy na mrozy. Na początku XX w. sadzony był doświadczalnie w lasach. W kilku miejscach okazały podszyt ostro-

krzewu w lesie został zachowany do dziś, m.in. koło Wałbrzycha. Pojedyncze krzewy rosnące w ogrodach, parkach i skwerach można spotkać w miastach zachodniej Polski. Kilka egzemplarzy tego gatunku występuje również w Opolu. Najwyższy okaz ostrokrzewu w Polsce rośnie w Szczecinie i osiąga wysokość 8 metrów. U nas jednak, ze względu na chłodniejszy klimat, gatunek ten rzadko owocuje. Ostrokrzew ma również właściwości lecznicze. W wielu krajach wywarem z liści leczono katar, zapalenie opłucnej, ospę wietrzną, gorączkę, reumatyzm oraz trudniejsze do wyleczenia przypadłości, jak chociażby złamane z miłości serca. Magiczne właściwości ostrokrzewu wykorzystywano już od starożytności i podawano go osobom przeżywającym niszczący egoizm, zazdrość, podejrzliwość, nienawiść, dręczącą niepewność, zawiść, chęć zemsty, mającym skłonność do kłótni, awantur i bójek. Szczególnie polecany był ludziom cierpiącym z braku miłości. Jego działanie według wierzeń miało powodować przemianę w uczuciach, pozwalało zrozumieć innych, współczuć im, żywić miłość i życzliwość do ludzi. Ostrokrzew bowiem ma oczyszczać z negatywnych myśli i emocji kierowanych do siebie i innych. Uczy cieszyć się szczęściem innych i własnym.

Krzysztof Spalek

Fot. autora



Ostrokrzew kolczasty

Tadeusz Kijonka

Laur Karola Miarki we właściwych rękach

(Fragmenty laudacji Tadeusza Kijonki, pisarza, redaktora naczelnego miesięcznika „Śląsk”, ogłoszonej w Bibliotece Śląskiej w Katowicach na cześć laureata tegorocznej Nagrody im. Karola Miarki – prof. Stanisława Sławomira Niciejki)

Profesor Stanisław Niciejka, gdy kończyła się jego trzecia kadencja jako rektora Uniwersytetu Opolskiego, udzielił obszernego wywiadu prasowego, w którym – z właściwym sobie dystansem i humorem – powiedział, że zdejmuje ołowiane buty i zakłada tenisówki, co miało oznaczać, że przechodzi na lżejsze życie, mniej uwikłane w zależności od środowisk i ludzi, i zaczyna wakacje swego życia. Czy to będą wakacje? Wątpię. Ale znając jego temperament, na pewno nie będzie to jesień.

Ten rok, zamykający ważny rozdział w jego życiu i zwieńczony tą piękną nagrodą imienia Karola Miarki, którą przed nim z Opola otrzymały tak wybitne postacie, jak choćby Jan Goczoł, Dorota Simonides czy arcybiskup Alfons Nossol, jest rokiem jego jubileuszu – 35-lecia pracy naukowej i jego ścisłego związku z Opolem, miastem, które sobie świadomie wybrał jako Dolnoślązak z urodzenia.

Niciejka urodził się bowiem w Strzegomiu, w połowie drogi między Wrocławiem a Jelenią Górą. Ten Strzegom zaważył na jego biografii, bo to miasto niezwykle, o imponującej architekturze gotyckiej. Miasto kamienne, słynące z kamieniołomów. To miasto wymienił kiedyś i umieścił na swej mapie Ptolemeusz, a to wiele znaczy.

Po wojnie do tego miasta, niestety, straszliwie zniszczonego przez działania wojenne, w którym ocalała na szczęście imponująca wagą artystyczną i wielkością gotycka bazylika i kilka wysokiej klasy zabytkowych budowli, ściągali przybysze z różnych stron – głównie ci z za Buga, wygnani ze swej ojcowizny, ale też z tzw. centrali, czyli w tym wypadku z krakowskiego. Strzegom po wojnie był też miejscem, skąd wywoziło się cegłę, dokonując systematycznych rozbiórek, aby kosztem tego miasta odbudować Warszawę.

W warsztacie każdego historyka ważnym momentem jest sprawa przypadku, o którym Niciejka lubi mówić i często go mitologizuje. Można by dochodzić, kto czuwa nad tymi przypadkami, jak choćby nad tym, że spotkanie jego rodziców było absolutnym przypad-

kiem. Rok 1945, czerwiec. Z robót przymusowych w Niemczech wraca dwoje ludzi: pani Klara – matka i Tomasz – ojciec, oboje wywodzący się z okolic Wadowic, ale wcześniej nieznający się. Mimo że idą z różnych miejsc i przemieszczają się różnymi środkami lokomocji, ich drogi przecinają się w Strzegomiu, w restauracji, do której przyszli zmęczeni zjeść posiłek. Usiedli przy stoliku, bo tak było chyba nakazane z czyjejś woli. W całej restauracji były wolne tylko te dwa miejsca. I jak usiedli, to się już nie rozstali. Ale byli ludźmi, którzy mieli za sobą ciężkie roboty przymusowe, więc wnosili w ten nowy dom to, co wiązało się z losem okupacyjnym i wygnańskim. I to będzie ważne dla przyszłego historyka, autora tej wielkiej księgi o cmentarzu Łyczakowskim.

Gdzie mógł pójść na studia w 1968 roku młody Niciejka, w tym czasie długowłosa hipis, miłośnik Beatlesów, Niemena i Rollingstonesów, trochę tekściarz, trochę poeta, jak nie do miasta, które wtedy było autentyczną stolicą polskiej piosenki, fenomenem stworzonym przez Karola Musiōła, gdzie w czerwcowe dni ścierała cała bohema krakowska ze Skrzyneckim, Demarczyk, Grechutą, gdzie na ulicach spotykało się Młynarskiego, Kofkę, Osiecką, Waldorffa, Kisielewskiego, Kydryńskiego w towarzystwie kolorowych zespołów, które lansowały przeboje z tekstami o literackiej tkance, śpiewane później przez całą Polskę. Tak, Opole było wówczas polskim San Remo i polskim Woodstock, gdzie ścierały różne niebieskie ptaki, bigbitowi trubadurzy. Ten magnes pociągnął młodego Nicieję do dawnej stolicy Górnego Śląska, do cenionej wówczas uczelni pedagogicznej. Czy chciał być nauczycielem? Czy chciał się otrzeć o artystów? Na pewno wszystkiego po trochę.

Kończy studia historyczne w roku 1973, szybko robi doktorat i składa habilitację. Jest to błyskotliwa kariera naukowa. Był wówczas jednym z najmłodszych w Polsce profesorów, bo sięgnął po ten tytuł – wręczany wówczas w Belwederze – w wieku 40 lat. Szedł więc po stopniach naukowych, lekko je przeskakując. Każ-



Laureaci tegorocznych Nagród im. K. Miarki (od lewej): prof. Ryszard Szwed, Małgorzata Kiereś, dr Józef Musioł, prof. Stanisław S. Nicieja, Andrzej Balcerek

dy jego tytuł naukowy wiązał się z ważną książką o rezonansie ogólnopolskim, wydawaną przez główne wówczas oficyny wydawnicze: „Książkę i Wiedzę”, warszawski PWN i wrocławskie „Ossolineum”.

W sumie napisał 15 książek, kilkaset artykułów naukowych, publicystycznych i popularyzatorskich, nakręcił kilkanaście filmów telewizyjnych wspólnie z Jerzym Janickim o Lwowie i kresach południowo-wschodnich, o miasteczkach i zamkach, twierdzach i zapomnianych cmentarzach. O swojej uczelni też pisał. Poświęcił jej trzy książki, w których, zwłaszcza w tej ostatniej („Alma Mater Opoliensis”), zgromadził setki unikatowych zdjęć i kilkadziesiąt biogramów uczonych, wykładowców i organizatorów opolskiej uczelni. Spotykał się z dużym uznaniem jako historyk, bo recenzowali go najwybitniejsi polscy historycy, m.in. profesorowie: Janusz Tazbir, Aleksander Gieysztor, Wojciech Wrzesiński, Krzysztof Dunin-Wąsowicz. Otrzymywał nagrody: „Życia Literackiego”, „Polityki”, Juliusza Ligonia, gdzie miałem przyjemność być również laudatorem (przed 20 laty!!!), Fundacji Kultury Polskiej im. Edwarda Raczyńskiego w Londynie. Otrzymał też od ministra kultury „Glorię Artis” i kilkakrotnie Nagrodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Pracował ciężko, ale miał zawsze, jak widać, po tej pracy satysfakcję. Był zauważany i doceniany. Mówili o nim z uznaniem: Stanisław Lem, Wojciech Kilar, Kazimierz Kutz, Ryszard Kapuściński, prezydent Ryszard Kaczorowski. Przyjaźnią obdarzyły go Stefania Kosowska – ostatnia redaktora londyńskich „Wiadomości” i Włada Majewska – muza Hemara.

Po tych sukcesach na niwie naukowej, po osiągnięciu mocnej pozycji w polskiej historiografii, zajął się, jak to nazwał w jednym z wywiadów, robotą organiczną – kierowaniem zespołem, który miał w Opolu do-

prowadzić do wielkiego dzieła nadania nowej twarzy młodemu uniwersytetowi powstałemu w 1994 roku. Postanowił umieścić centrum uniwersyteckie w sercu miasta, na wzgórzu Wojciechowym owianym legendami i magią niecodzienności, w miejscu, które przed jego decyzją było najbardziej w mieście zaniedbanym zakątkiem – rozsypującym się, pozbawionym fundamentów i dachu dawnym klasztorem dominikańskim. Będzie nad tym pracował przez trzy kadencje. Najpierw przez dwie w latach 1996–2002, później będzie senatorem RP, ale z nastawieniem głównie, aby budować uniwersytet, ściągając do niego ciekawych ludzi, tworzyć jego prestiż, by znów zostać rektorem w latach 2005–2008, aby dokończyć swe zamiary, wykorzystując majestat funkcji rektorskiej.

Gdyby Nicieja nie zjawił się w Opolu, to wszystko, co później udało mu się stworzyć na uniwersytecie, na pewno nie powstałoby w tym kształcie. Trudno przewidzieć, jak by wyglądał Uniwersytet Opolski: gdzie byłaby jego główna siedziba, jakie by miał otoczenie. Nie ulega wątpliwości, że na pewno nie takie, jak obecnie. Bo ten wariant rozwiązań, który dziś w Opolu podziwiamy, jest absolutnie jego pomysłem, jego wizją, wyrazem jego determinacji, wbrew rzucanym pod jego nogi kłodom, próbom okiełznania jego wyobraźni, ośmieszenia jego wizjonerstwa i zarzutów utopizmu.

Nicieja często mówi, jak już powiedziałem, że jego życiem kieruje przypadek, a właściwie szczęśliwy zbieg okoliczności. Przekomarza się z losem i przewrotnie nazywa się „dzieckiem szczęścia”, chociaż wiadomo, że na to szczęście ciężko latami, nie szcędząc zdrowia, pracuje.

Taki szczęśliwy zbieg okoliczności, o którym mówi, zdarzył mu się w 1979 roku, kiedy wyjechał na stypendium naukowe do Lwowa i stworzył tam książkę, która

na trwale osadza go w historiografii polskiej. Dzieło, którego zazdrościć może mu każdy historyk, bo jest to praca, która trafiała zarówno do masowego odbiorcy, jak i do elit intelektualnych. Rzecz zadziwiająca – ta książka o słynnym cmentarzu na Łyczakowie ukazała się w gigantycznym, jak na pracę naukową, nakładzie: ćwierć miliona egzemplarzy! W kilku wydaniach! Była dość powszechnie czytana, komentowana, recenzowana, realizowana w filmach dokumentalnych o cmentarzu Łyczakowskim, wystawiana w długich kolejkach jako rarytas wydawniczy roku 1989, a jednocześnie trafiała do elitarnej grupy uczonych – historyków sztuki, badaczy dziejów obyczaju i biografistów. Tu Nicieja objawił się jako uczonego posługujący się pro-

fesjonalnym językiem historyka, w pełni wiarygodny przez głęboką dokumentację tego, co pisał, a jednocześnie pokazał pazur znakomitego popularyzatora, który pisząc o wielkich sprawach, ocierających się o patriotyzm z najwyższej półki, potrafił przepleść swój wywód atrakcyjną anegdotą, przypowieścią, subtelnym dowcipem. Wszystkim tym, co kusi czytelnika, czego on szuka w lekturze. Nicieja pokazał, że można mądrze uczyć historii, mądrze zaciekawiać i bawić.

Jestem przekonany, że Nagroda Karola Miarki to laur, który mu się w pełni należy.

Tadeusz Kijonka

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (4)

W e Wrocławiu, gdzie od czasu do czasu objawia się duch dawnego Lwowa, urządzono w Roku Zbigniewa Herberta wystawę TWA-RZE PANA COGITO. Katalog ciekawy, ze wstępem Jacka Łukasiewicza, też został wydany (Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2008). Ale w *Kalendarium życia i twórczości Zbigniewa Herberta* można się tu i tam natknąć na dziwne materii pomieszanie. Autorka uwierzyła w fantazje genealogiczne i rozprawiła z całą powagą: *Protoplastami Herberta byli lord Herbert – konsul na dworze Ludwika XIV oraz poeta George Herbert, którego syn przyjaźnił się z Szekspirem* (jw., s. 55). Nie wiedziała pewnie, że dawno temu, w 1963 roku, ojciec poety, Bolesław Herbert, żartował w liście do syna, który starał się o przedłużenie prawa pobytu w Wielkiej Brytanii: *wyrażam nadzieję, że z wizją angielską nie będziesz miał żadnych kłopotów zwłaszcza jeśli zechcesz powołać się na pokrewieństwo z Edwardem Herbertem* [starszym bratem George'a – przyp. A.W.] *of Cherbury (1583–1648) autorem „De veritate” i „De religione laici”, a w dodatku anglijskim baronem i prekursorem deizmu* (zob. *Rzeczpospolita* 2008, nr 262; dod. „Rzecz o książkach”, s. K5).

I jeszcze rewelacja historyczno-geograficzna z katalogu: *26 marca 1944 roku, w chwili gdy Sowieci wkroczyli po raz drugi do Lwowa [sic!], cała rodzina Herbertów opuściła rodzinne miasto i przeniosła się do Krakowa* (jw., s. 56).

W marcu 1944 roku Sowieci byli jeszcze daleko od Lwowa, gdzieś pod Tarnopolem; rodzinie Herbertów udało się opuścić Lwów przed ich ponownym wkroczeniem (miasto zostało zdobyte przez wojska sowie-

Sobota – niedziela | 15 – 16 LISTOPADA 2008 | A5 | kraj

KRAKÓW
Wino z Jagiellonki

Uniwersytet Jagielloński zaprezentował w piątek wino własnej produkcji. Nazywa się Maius. To nawiązanie do najstarszego gmachu uczelni – Collegium Maius. Nazwę wybrano w drodze konkursu. Maius

wygrało m.in. z gaudeamus, magnificencją, ambrozją żaka, krwią rektora, łzami studenta i owocem nauki. Uczelniana winnica została założona w 2004 roku w Rolniczym Zakładzie Doświadczalnym UJ w Łazach koło Bochni. Teraz to białe wino wytwarzane jest na potrzeby uczelni. W przyszłym roku ma też trafić do sklepów. —j.sad

„Rzeczpospolita” 2008, nr 267, s. A5

ckie i oddziały Armii Krajowej w lipcu 1944 roku). Już i we Wrocławiu, w częściowo ekspatriowanym ze Lwowa Zakładzie im. Ossolińskich, o tym nie pamiętają.

Na łamach „Rzeczpospolitej” (223/2008), w dziale „Kultura”, ukazał się wywiad z Katarzyną Groniec; przedstawiono ją tak: *jedna z najzdolniejszych piosenkarek*. Zapytana, czy słucha czasem radia, czy nie drażni jej zbyt częste powtarzanie tych samych utworów, odpowiedziała: *W ogóle mnie to nie dotyczy, ponieważ mam to, za przeproszeniem, „w głębokim poważaniu”*. *Żyję swoim rytmem, a muzyki słucham z płyt. Bardziej wkurza [sic!] mnie sposób prowadzenia audycji. Radio stało się koszmarne młodzieżowe* (s. A18).

Czy *jedna z najzdolniejszych piosenkarek* musi używać w publicznej rozmowie takiego prostackiego, *koszmarne młodzieżowego* języka? Ten podwórkowy zwrot w *głębokim poważaniu* (bohaterowie Wiecha tak czasem mówili, wydawało im się, że zmienione nieco brzydkie powiedzonko brzmi grzeczniej), ten zamaskowany wulgaryzm *wkurzać* (czyt. *wkur..ać*).

Ta rozmowa mogłaby się ukazać w dziale „Subkultura”, w jakimś kolorowym piśmie. Ale nie w „Rzeczpospolitej”. Czy to nie objaw postępującej tabloidyzacji językowej? Byle jaki język na poważnych łamach. Nawet prezydent Wrocławia zechciał się popisać znajomością zniaczonego języka: *Wkurza [sic!] mnie sposób uprawiania polityki w Polsce* – przyznał się w wywiadzie („Rzeczpospolita” 2008, nr 245, s. 119).

Śródtytuł z „Tygodnika Powszechnego” (45/2008, s. 34): *Patriotyczni Grecy, olewający [sic!] Brytyjczycy*. Równa w dół, kto może. Prymitywne, nazbyt potoczne zwroty językowe pojawiają się nie tylko w tabloidach. To idzie młodość?

„Rzeczpospolita” doniosła, że *Uniwersytet Jagielloński zaprezentował w piątek [14 XI br.] wino własnej produkcji*. *Nazywa się Maius* („Rz.” 2008, nr 267, s. A5).

Tytuł notki dziwaczny: *Wino z Jagiellonki*. A tak! Ktoś pewnie zapomniał, że „Jagiellonka” to wcale nie Uniwersytet Jagielloński, ale Biblioteka Jagiellońska.

W opolskim dodatku „Gazety Wyborczej” już po raz któryś pojawiło się wzmówienie, że znany pisarz, Zbyszko Bednorz, był w czasie II wojny światowej... cichociemnym (zob. „Gazeta Wyborcza Opole” z 6 XI 2008, s. 2).

Zbyszko Bednorz nie był „cichociemnym”, ależ skąd, w czasie wojny należał do konspiracyjnej organi-

zacji „Ojczyzna”, działał w Sekcji Zachodniej (referat śląski) Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej.

Lista instruktorów i „cichociemnych” (razem 312) została ogłoszona w książce zbiorowej: *Drugi cichociemnych* (Londyn 1972; wydanie krajowe: Warszawa 2008).

W wydaniu specjalnym „Polityki” (2/2008), noszącym tytuł „Niepodległość 1918”, jeden z autorów napisał, że pod koniec I wojny światowej (s. 55): *Wśród wędrujących na zachód pojawiła się jednak nowa grupa: ziemianie z Kresów (tych dalekich, od Kijowa po Witebsk; warto bowiem nadmienić, iż Wilno i Lwów zaliczono do Kresów dopiero po I wojnie!)*.

Długo by pisać o wędrowce słowa „kresy”: od Dniepru do Bugu, Niemna i Sanu. I na zachód, i na południe. Rozróżniano kresy dalsze i bliższe. Ale Lwów i Wilno zaliczano czasem do miast kresowych już i przed I wojną światową. Antoni Chołoniewski nazywał Lwów miastem kresowym pod koniec XIX wieku (zob. *Nieśmiertelni*, 1898). Zob. też: Leon Wasilewski, *Kresy Wschodnie. Litwa i Białoruś. Podlasie i Chełmszczyzna. Galicja Wschodnia. Ukraina*, Warszawa–Kraków 1917).

W pięknie wydanej książce (*Polaków dzieje mallowane*, red. Elżbieta Olczak, Warszawa 2007, DEMART), autorka szkicu *Napoleon a sprawa polska* napisała o sławnej szarży pod Somosierrą: *Po nieudanych atakach piechoty francuskiej 30 listopada [1808 r.] padł rozkaz, aby wąż [sic!] zdobyli polscy lekkokonnicy, dyżurny 3. szwadron 1. Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej, dowodzony w tym dniu przez płk. [sic!] Jana Leona Kozietułskiego. [...] Ze 125 [sic!] szwoleżerów biorących udział w szarży poległo 57 [sic!]. To krwawo okupione zwycięstwo stało się dla Polaków jednym z najważniejszych wydarzeń wojen napoleońskich, symbolem straceńczej odwagi, kawalerskiej fantazji, wielkiej sprawności bojowej i woli walki o niepodległość ojczyzny* (s. 175).

Pod Somosierrą nie było wążu tylko przełęcz, Jan Leon Hipolit Kozietułski nie był w 1808 r. pułkownikiem, zostanie nim dopiero w 1813 r. W sławnej, zwycięskiej szarży wzięło udział ok. 200 szwoleżerów. Poległo czterech oficerów i dwudziestu szwoleżerów. Autorka do poległych dodała rannych i kontuzjowanych.

Robert Bielecki tyle razy pisał o szarży pod Somosierrą. A za szybko piszący ciągle mnożą ofiary i powielają zmyślenia sprzed lat. Ciągle brakuje im czasu na przeczytanie książek i szkiców Roberta Bieleckiego, Tadeusza R. Jeziorowskiego i Janusza K. Zawodnego. Przywiązanie do mitów czy mania samobiczowania?

Adam Wierciński

Olga Ptak

Doktorantka – czyli kto?

Pywanie postawione w tytule nurtuje mnie od momentu, gdy rozpoczęłam studia doktoranckie. Szybko okazało się bowiem, że złudne jest przekonanie, iż jestem studentką stacjonarnych studiów III stopnia. Dlaczego?

Sytuacja prawna

Po konsultacji z uczelnianym radcą prawnym i przeanalizowaniu Prawa o szkolnictwie wyższym (Dz.U. Nr 164, poz. 1365 ze zm.) otrzymałam na piśmie potwierdzenie, że ustawa wyraźnie oddziela studenta od doktoranta, a konsekwencją takiego stanu rzeczy jest fakt, że doktoranci nie posiadają wielu praw zarezerwowanych dla studentów. I tak: doktoranci nie mają prawa do korzystania z 50 proc. ulgi w opłatach za przejazdy publicznymi środkami komunikacji miejskiej wynikającej z art. 188 ust. 1 ustawy. Przepis został bowiem wyraźnie ograniczony tylko do osób będących studentami w rozumieniu art. 2 ust. 1 pkt 20 ustawy. Podobnie sytuacja wygląda z uprawnieniami do korzystania z ulgowych (ulga 37 proc.) przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego i autobusowego, określonymi w odrębnych przepisach, do których odsyła art. 188 ust. 2 ustawy. Mam natomiast pozostałe prawa należne studentowi – prawo do ubezpieczenia społecznego i zdrowotnego, otrzymania legitymacji i do przerw wypoczynkowych. Prawa doktoranta są więc wyraźnie ograniczone w stosunku do praw studenta, jednak zachowano pewne przywileje. Zastanawiający jest jednak pewien fakt – skoro nie jestem studentem, dlaczego muszę zwracać się z wszelkimi prośbami (np. prośba o przyznanie zakwaterowania w domu studenckim) do rektora ds. studentów? Logika nakazuje, by w zaistniałej sytuacji albo powołać rektora ds. doktorantów i przestać tym samym udawać, że doktorant jest studentem, albo przyznać doktorantom prawa studentów.

Obowiązki

W związku z tym, że doktoranci nie posiadają prawa do ulg, a więc ich przywileje są ograniczone, przyjrzymy się bliżej obowiązkom na nich ciążyącym. Jako doktorantka Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego stwierdzam, iż moim obowiązkiem jest udział w zajęciach (udział w każdym zajęciu musi zostać potwierdzony podpisem wykładowcy na specjalnej liście, a nieobecność jest mi w stanie usprawiedliwić wy-

łącznie kierownik studiów doktoranckich) oraz pisanie prac zaliczeniowych. Mam więc takie obowiązki, jakie posiada każdy student studiów I i II stopnia.

Praktyka

Jak wygląda życie nawet najbardziej pracowitego doktoranta? Niewesoło. Teoretycznie mamy prawo do stypendium socjalnego, jednak w praktyce zrobiono wszystko, by nie można go było uzyskać. Dlaczego? Oto odpowiedź: zarabiam 1200 zł netto. Mój dochód wedle przepisów uczelnianych jest zbyt mały, by uznać mnie za osobę samodzielną finansowo, w związku z czym moją sytuację materialną określa się w oparciu o dochody rodziców (mówi o tym §8, pkt 5 Regulaminu ustalania wysokości, przyznawania i wypłacania świadczeń pomocy materialnej dla doktorantów Uniwersytetu Opolskiego, będący załącznikiem do Zarządzenia Nr 9/2007 Rektora Uniwersytetu Opolskiego z dnia 27 kwietnia 2007 r.). Fakt rozliczania dorosłej, 24-letniej osoby po studiach magisterskich (która oczywiście sama się utrzymuje) razem z rodzicami zostawiam ocenie każdego z państwa. Gdybym zarabiała ponad 1223 zł netto i została uznana za osobę samodzielną finansowo, musiałabym mieć na utrzymaniu dwie inne osoby, aby należało mi się stypendium socjalne, bowiem aby je uzyskać należy mieć dochód nie większy niż 569 zł na osobę miesięcznie (Decyzja nr 2/2007 prorektora ds. kształcenia i studentów z dnia 15 maja 2007 r.). Oczywiście jest, że nikt za taką kwotę nie jest w stanie się utrzymać (wyżywienie, zakwaterowanie, zakup materiałów naukowych itd.).

Skoro otrzymanie stypendium socjalnego nie jest możliwe dla osoby utrzymującej się samodzielnie (jak w przypadku moim i każdej dorosłej osoby), pracującej zawodowo i funkcjonującej w powszechnie przyjętych ramach życia społecznego, powinno mi przysługiwać stypendium naukowe. Tu doktorantów czeka kolejne rozczarowanie, bowiem na pierwszym roku studiów nie można otrzymać tego stypendium, gdyż jest ono przyznawane za osiągnięcia w pierwszym roku nauki, a więc najwcześniej na drugim roku studiów.

Artykuł 200 ust. 1 Ustawy o szkolnictwie wyższym (Dz. U. Nr 164, poz. 1365 ze zm.) daje doktorantowi prawo do starania się o stypendium doktoranckie – decyzję o jego przyznaniu, okresie pobierania oraz

wysokości podejmuje rektor. Stypendium przysługuje jedynie doktorantom, którzy pracują w niepełnym wymiarze godzin, jednak pozostałe wymogi, jakie trzeba spełnić, by je otrzymać, nie zostały nigdzie jasno sprecyzowane. Pozostaje zatem liczyć na dobrą wolę rektora, co też niniejszym czynię.

Sytuacja bez wyjścia?

Skoro, aby otrzymać jakąkolwiek pomoc materialną, nie mogę pracować w pełnym wymiarze godzin ani też zarabiać więcej niż 569 zł miesięcznie, skąd mam wziąć pieniądze na badania i realizację projektu badawczego? Kwota, którą zarabiam, ledwie wystarcza na wynajęcie pokoju (średni koszt w Opolu to 550 zł miesięcznie) i wyżywienie. Pomijając fakt, iż trudno znaleźć pracę, w której pracodawca da nam czas na udział w zajęciach, pisanie prac zaliczeniowych i wypełnianie innych obowiązków, powstaje pytanie: kto może pozwolić sobie na studia doktoranckie? Odpowiedź jest zasmucająca, nie inteligencja i wiedza są bowiem przepustką do dalszego studiowania, lecz pieniądze. W moim przypadku, gdy – bez zniżek na przejazdy – muszę odbywać kwerendę w archiwach w Warszawie i Wrocławiu i podróżować na własny koszt po kraju, sprawa wydaje się być z góry przegrana.

Co można zrobić?

W związku z tym, iż szybko uświadomiłam sobie, że uczelnia nie jest w stanie zaoferować mi żadnej pomocy (nie otrzymałam bowiem nawet pokoju w akademiku, o który prosiłam), postanowiłam poszukać pomocy gdzie indziej. Listy z opisem mojej sytuacji trafiły w pierwszej kolejności do tych, którzy najgłośniej zwykli mówić o tym, jak bardzo zależy im na poprawie sytuacji młodych ludzi (prezes Rady Ministrów, prezydent RP), a także zatrzymaniu studentów na Opolszczyźnie (marszałek województwa opolskiego, prezydent Opola, wojewoda opolski). Odpowiedź z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, którą otrzymałam 16 października 2008 r. (nr DSWRU-571-13164-(2)/08/IS) niewiele się różni od pozostałych pism, dlatego pozwolę sobie przytoczyć stwierdzenie, jakie padło w liście:

(...) Kancelaria Prezesa Rady Ministrów nie ma możliwości udzielenia oczekiwanej pomocy finansowej. Fundusze przyznawane Kancelarii Prezesa Rady Ministrów ustawą budżetową przeznaczone są wyłącznie na pokrycie wydatków związanych z zapewnieniem funkcjonowania urzędu i nie mogą być przeznaczone na inne cele (w tym dofinansowanie Pani studiów doktoranckich).

Otrzymałam odpowiedź także z Biura Listów i Opinii Obywatelskich w odpowiedzi na list wysłany do prezydenta Lecha Kaczyńskiego (Nr BLO-060/40665/01/08/SM z 12 listopada 2008 r.). Oto fragment: *Z uwagą zapoznaliśmy się z Pani opiniami. Gratulujemy Pani*

bardzo dobrych wyników w nauce i dotychczasowych osiągnięć. Z przykrością zmuszeni jesteśmy poinformować, że nie mamy niestety możliwości przekazania Pani środków potrzebnych na przeprowadzenie badań potrzebnych do przygotowania dysertacji doktorskiej. Pragniemy wyjaśnić, że pod adresem Pana Prezydenta i członków kierownictwa Kancelarii napływa bardzo dużo próśb o wsparcie finansowe różnych ważnych zamierzeń i celów, także w dramatycznych sytuacjach związanych z ratowaniem życia lub zdrowia. Są to listy zarówno od obywateli, jak również instytucji, stowarzyszeń, fundacji, placówek oświatowych, kulturalnych i służby zdrowia. Niestety, mimo zrozumienia sygnalizowanych potrzeb Kancelaria Prezydenta RP nie ma możliwości udzielenia pomocy wszystkim zwracającym się o wsparcie.

Najbardziej konstruktywna wydała się odpowiedź prezydenta Miasta Opola z dnia 27 października 2008r. (EiPR.AgK. 0717-2-76/08), w której zastępca prezydenta stwierdza, że pomocy powinnam poszukiwać na uczelni: *Proponuję zwrócić się z prośbą do Uczelni o informację o realizowanych lub planowanych do realizacji przez Uczelnię projektach z udziałem środków Unii Europejskiej. Obecny okres programowania dla funduszy strukturalnych w latach 2007–2013 daje wiele możliwości na pozyskanie dodatkowych środków na projekty naukowe oraz stypendia dla studentów i doktorantów. Kurtuazyjnie życząc mi sukcesów na dalszej drodze naukowej, zastępca prezydenta Opola odsyła mnie na uczelnię, na której nikt nas nie poinformował, że są jakiegokolwiek fundusze strukturalne i*



PLAC ZABAW

programy, w ramach których możemy uzyskać pomoc. Jako doktorantka i dziennikarka nie omieszkałam jednak sprawdzić, na co owe fundusze zostały przeznaczone, o czym poinformuję w momencie uzyskania niezbędnych informacji.

Organizacje pozauczelniane jedyną deską ratunku

Przyświeca mi zasada „dopóki walczysz – jesteś zwycięzcą”, dlatego też poprosiłam o pomoc również fundacje, a także Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Po wymianie licznej korespondencji udało mi się znaleźć dwie instytucje, do których mogłam zwrócić się o pomoc w dofinansowaniu moich badań:

a) Fundacja na rzecz Nauki Polskiej – do końca października 2008 roku można było składać wnioski o dofinansowanie prac związanych z doktoratem. Umożliwił mi to Program START – stypendia krajowe dla młodych uczonych. Wniosek wraz ze wszystkimi niezbędnymi dokumentami złożyłam oczywiście w stosownym terminie – komisja podejmie decyzję w pierwszym kwartale 2009 roku.

b) W Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego – wypełniając tony dokumentów, które musi dostarczyć doktorant oraz jego promotor, złożyłam wniosek o dofinansowanie tzw. projektu promotorskiego (taką możliwość daje mi Rozporządzenie Ministra Nauki

i Szkolnictwa Wyższego z dnia 22 stycznia 2008 r. w sprawie kryteriów i trybu przyznawania oraz rozliczania środków finansowych na naukę przeznaczonych na finansowanie projektów badawczych, Dz. U. Nr 21 poz. 126, które reguluje warunki ubiegania się o finansowanie projektu badawczego). Zgodnie z § 25. ust 1 ww. rozporządzenia mogę złożyć wniosek o finansowanie projektu promotorskiego, co oczywiście uczyniłam.

Wnioski

Trudno być doktorantem, gdy rozwój naukowy blokowany jest przez kondycję materialną. W takiej sytuacji wiedza nie pozwala lepiej zrozumieć świata, lecz staje się stygmatem. Kilkadziesiąt publikacji, osiągnięcia naukowe, wygrane konkursy oraz przyznane nagrody nie ułatwią pogodzenia się z tym faktem. Rozgoryczenie młodego człowieka, który chciał rozwijać się intelektualnie, można przyrównać do tego, które czuł jeden z najbardziej znanych bohaterów literackich świata. „Polska jest więzieniem, świat jest więzieniem” – tak by powiedział, gdyby był w stanie unieść rzeczywistość, w której musi funkcjonować polski doktorant.

Olga Ptak

Rys. Leszek Oldak

Niemiecki sen, polska pobudka

Z Magdaleną Morawską, absolwentką wrocławskiej germanistyki, od trzech lat pracującą jako tłumacz języka niemieckiego, rozmawia MiłoSława Moździoch

– **Jako studentka germanistyki spędziłaś rok na niemieckiej uczelni. Jak do tego doszło?**

– Na trzecim roku studiów wzięłam udział w programie Sokrates – Erasmus. To program ułatwiający młodym wyjazdy na zagraniczne uczelnie. Dzięki niemu wyjechałam na półroczne stypendium do Monachium, które przedłużyłam do roku. W ramach stypendium przez pierwsze pół roku dostawałam 250 euro miesięcznie, za które opłacałam sobie akademik.

– **Dlaczego akurat Monachium?**

– Program dawał mi możliwość wyjazdu do kilku niemieckich miast. Miałam jeszcze do wyboru: Berlin, Jenę, Marburg, ale to właśnie Monachium było moim marzeniem. Nie było łatwo tam wyjechać, ponieważ uczelnia przyjmowała tylko jedną osobę z Polski. Musiałam napisać pracę i w niej uzasadnić, dlaczego akurat tam chcę jechać. Nie ukrywam również, że miałam za-

miar pisać pracę magisterską dotyczącą tego miasta.

– **Niemiecki sprawiał Ci wtedy trudności?**

– Na początku owszem, ponieważ nie byłam nigdy w takiej sytuacji, żeby rzeczywiście w praktyce używać języka. Do tej pory jeździłam do Niemiec tylko na wybieżki grupowe. A teraz musiałam sama sobie poradzić.

– **Miałaś jakieś przygody związane z posługiwaniem się niemieckim?**

– Zdarzały się na każdym kroku, dlatego trudno mi teraz coś szczególnego przytoczyć. Jedyne, co sobie w tej chwili przypominam, to jak do znajomego Niemca powiedziałam „Ich bin voll”, co oznacza „Jestem najedzona”, a w potocznym języku – „Jestem pijana”. Na uczelni wykładowcy raczej brali poprawkę na to, że jesteśmy zza granicy. Gorzej było w pracy. Musiałam się zmobilizować, ponieważ było mi wstyd, że robię błędy. Bardzo często nikt nas nie poprawiał, chociaż

wolałam rozmawiać z ludźmi, którzy mnie poprawiali. Ich uwagi były bardzo cenne i pamiętam je do dzisiaj.

– Jakie są różnice w studiowaniu na niemieckiej i polskiej uczelni ?

– Przede wszystkim, co mnie mile zaskoczyło, do minimum zredukowana jest teoria. Wykłady są bardzo żywe. Studenci nie wstydzą się pytać. Przy uniwersytetach działają sprawniej niż w Polsce – Uniwersytety Trzeciego Wieku. Niektóre wykłady mieliśmy razem z tymi studentami. Rzadko można spotkać studenta z kartką i ołówkiem. Bardziej popularny jest widok laptopów, z których korzystają równie sprawnie studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Na niemieckich uczelniach przede wszystkim widać chęć studiowania. W ogóle Niemcy nigdy nie studiują jednego kierunku! Każdy musi równolegle studiować drugi fakultet. Nie jest to tak uciążliwe jak w Polsce, ponieważ materiał jest okrojony, więc na dwa kierunki poświęcają tyle czasu, ile w Polsce poświęca się na jeden kierunek.

– A na jakie fakultety Ty ucześzczałaś?

– Na uniwersytecie w Monachium nie było kierunku filologia germańska. Chodziłam na różne wykłady, np. na literaturę niemiecką, niemiecki jako język obcy, historię Niemiec, architekturę, historię sztuki. To było bardzo fajne, bo czułam się tak, jakbym przez rok żyła w innym świecie i studiowała różne kierunki.

– Załóżmy, że zbliża się czas sesji i każdy polski student już uczy się do egzaminów. Powiedz, jak to wygląda w Niemczech?

– W Niemczech nie ma sprawdzianów. Pod koniec semestru oddaje się tylko prace zaliczeniowe. Poza tym są bardzo dobrze wyposażone biblioteki, w których studenci spędzają dużo czasu.

– A co może sprawić organizacyjną trudność na niemieckiej uczelni?

– Właściwie to nic. A to dlatego, że świetnie działa informacja. Na uczelni istnieje biuro informacyjne, które otwarte jest minimum do 18:00. Pracownicy mówią biegle w wielu językach, obowiązkowo po angielsku. Udzielają przeróżnych informacji: w jakiej sali odbywają się wykłady, jak dojechać do akademika... Przy uczelni działa też świetnie organizacja studencka, która opiekuje się studentami z wymiany. Zajmuje się zagospodarowaniem studentowi czasu wolnego. Tradycją stały się już imprezy czwartkowe dla studentów z wymiany. Były również bale przebierańców, wyjazdy na narty.

– Czym się zajmowałaś w Monachium poza studiowaniem?

– Pracowałam w restauracji na rynku jako pomoc kuchenna. Nie czułam się jeszcze wtedy na siłach, żeby pracować z ludźmi. Nie znałam aż tak dobrze języka. Gdy poczułam się pewniej, to zostałam kelnerką. Za pensję spokojnie mogłam opłacić akademik i zostawało mi wystarczająco dużo pieniędzy na swoje potrzeby. Praca w restauracji była również ciekawym doświadczeniem. Poznałam wszystkie kuchnie świata i przytyłam pięć kilogramów (*śmiech*). Szefem drugiej restauracji, w której pracowałam, był Hindus. I przyrządzał pracownikom potrawy wszystkich kuchni świata. Nie mogłam uwierzyć, że mężczyzna potrafi tak dobrze gotować.

– Czy Polacy w Niemczech trzymają się razem?

– Trudno mi powiedzieć, gdyż w Monachium było bardzo mało Polaków. Miałam jednak jedną śmieszna sytuację. Po tygodniu pobytu w Niemczech dzwoni telefon. W słuchawce słyszę polski głos: „Cześć! Stoję pod twoim blokiem. Mogłabyś mnie wpuścić?” Okazało się, że to dziewczyna z Polski, która za późno dowiedziała się o wyjeździe na wymianę. Przyjechała do

akademika drugiego października, w Narodowe Święto Niemiec, które pokrywało się wtedy ze Świętem Piwa. Nie miała gdzie się podziać, ponieważ z powodu święta administracja była zamknięta, a hotele przepełnione. Przygarnęłam ją do siebie i do dzisiaj się przyjaźnimy.

– Powiedz polskim studentom, jak wyglądają niemieckie akademiki? Czy jest w nich również tyle zabawy co w polskich?

– Mieszkałam w takiej wspólnocie mieszkaniowej o nazwie „Wohngemeinschaft”. W moim module było pięć pokoi jednoosobowych. Mieliśmy wspólny prysznic, toaletę oraz kuchnię. Kuchnia była w pełni wyposażona. Posiadała nawet mikrofalówkę. W moim module mieszkało dwóch Niemców, Japończyk i Chinka. Poza tym



Uniwersytet w Wittenberdze (Niemcy). Na tabliczkach, zdobiących ściany budynku, widnieją nazwiska najbardziej znanych profesorów tej uczelni, m.in. Giordano Bruno, który był wykładowcą uniwersytetu w latach 1576–1587. Fot. Tadeusz Parcej

w niemieckich akademikach mniej się pije. Mieszkałam tak przez rok i nigdy nie widziałam pijanego studenta ani nie byłam świadkiem awantur.

– **Czy duże różnice kulturowe nie sprawiały problemów?**

– Nie. Może dlatego, że wszyscy byliśmy ludźmi otwartymi, z zaciekawieniem poznającymi obyczaje, przyzwyczajenia i nawyki kolegów. Było kilka zabawnych sytuacji. Chińczycy bardzo lubią przebywać razem. Z pokoju jednoosobowego robią trzyosobowy. W ogóle uwielbiają jadać razem posiłki. Do kolacji przygotowują się dwie godziny. Czasem bywało tak, że w kuchni na wspólnym posiłku przebywało 20 – 30 Chińczyków. Nigdy nie widziałam, żeby kupowali fast-foody. Zawsze wszystko przyrządzali sami. Często zapraszali nas na posiłki, ale Chińczycy bardzo słabo mówili po niemiecku, więc trudno było nam się porozumieć. Kiedyś Japończyk z mojego modułu bardzo głośno zachowywał się przy posiłkach. Przed wyjazdem mama uprzedziła go, że w krajach europejskich nie przystoi siorbać przy stole, lecz w Japonii w taki sposób pokazuje się, że coś nam smakuje. Wszyscy

próbowali się zachowywać po europejsku, ale korzenie były silniejsze. Wspomniany wcześniej Hindus przypominał prawdziwego Niemca, zachowywał się jak prawdziwy, ale gdy przyszło do wyboru żony, to pojechał do Indii ją kupić. Wrócił po kilku dniach ze śliczną 20-letnią dziewczyną. Dobrze wykształconą i znającą język niemiecki, jednak kultura nakazywała jej podporządkować się mężowi. Kobieta bez zgody męża nie mogła nawet zjeść posiłku. Trochę się z nią zaprzyjaźniłam, ponieważ zносиłam jej obiady.

– **Warto wyjechać na taką wymianę?**

– Dziewczyno, to jest najmilej wspomniany okres studiów! Nabrałam dużego doświadczenia i wiele rzeczy przeżyłam. Chociaż było czasami nieprzyjemnie, zwłaszcza gdy szukałam pracy na początku. Ale staram się tego nie pamiętać. Bardzo gorąco polecam taką wymianę. Poznałam ludzi z całego świata i do dziś mam z nimi kontakt.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Tekst ten powstał w ramach studenckich warsztatów dziennikarskich.

Lektorat na cztery tony

Z Cecilią Lin, nauczycielką języka chińskiego na Uniwersytecie Opolskim rozmawia Beata Zaremba

– **W Polsce nazywasz się Cecilia Lin, u siebie na Tajwanie – Lin Pen-Hua. Dlaczego tak jest?**

– Cecilia to imię, jakie sobie wybrałam, by łatwiej było Europejczykom się do mnie zwracać.

– **Czy trudno jest nauczyć Polaków języka chińskiego?**

– Nie wiem tego jeszcze, ale język polski z pewnością ma trudniejszą gramatykę niż język chiński, który w swojej konstrukcji gramatycznej jest prosty. Wymowa języka chińskiego jest bardzo zróżnicowana, ponieważ różny ton odnosi się do różnych znaczeń, jedno słowo można wypowiedzieć na różne sposoby i wtedy to słowo oznacza coś innego. I właśnie nauczenie się różnych tonów w odniesieniu do różnych znaczeń może być trudne. Sama wymowa chińskich głosek nie jest dla Polaków trudna.

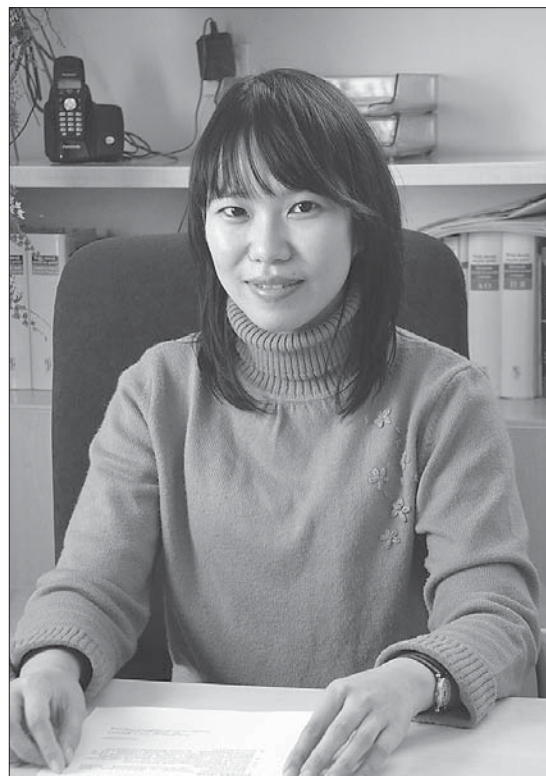
– **Czy Ty nauczyłaś się już jakichś słów polskich?**

– „Dzień dobry”, „do widzenia”, „dziękuję”, „proszę”... niewiele tego (*śmiech*).

– **Jak podoba Ci się w Polsce?**

– Podoba mi się, bo w ogóle podoba mi się w Europie. Ale muszę przyznać, że w Polsce trochę zimno. Ale z drugiej strony macie kaloryfery, a na Tajwanie może jest i cieplej, ale jak zaczyna robić się chłodniej, to kaloryfer trudno znaleźć.

– **Czy Polska jest pierwszym krajem, w którym uczysz chińskiego?**



– Polska jest pierwszym europejskim krajem, gdzie występuję w roli nauczyciela. Po skończeniu studiów uczyłam przez pięć lat, potem robiłam magisterium.

– Twoje pierwsze wrażenia, pierwsze zdziwienia w związku z Polską...

– Bardzo wiele tych wrażeń, wiele z nich dotyczy... jedzenia. No więc kilka przykładów: zdecydowanie za późno jada się u was lunch, bardzo smakuje mi polski chleb i ruskie pierogi, no i dziwi mnie menu w restauracji chińskiej w Opolu, bo nie jest to typowe chińskie jedzenie, raczej chińskie jedzenie w polskim stylu. No cóż, tęsknię za tajwańskimi potrawami...

– I za ludźmi z Tajwanu pewnie też tęsknisz, w Opolu nie ma zbyt wielu cudzoziemców, a co dopiero z Twoich stron.

– Znam w Opolu jedną tylko Tajwankę, czasem się

spotykamy, ale nie za często, bliżej znam kilku Polaków, z którymi mogę porozmawiać po angielsku, są to np. moi uczniowie – m.in. Stankomir Nicieja i jego żona (*siedzący obok – przyp. red.*).

– No właśnie, jak oceniasz polskich studentów, ich podejście do nauki?

– Polscy studenci są bardzo aktywni, otwarci i szczerzy. Wszystkie emocje widać na ich twarzach – jeśli się nudzą, to też to widzę i mam szansę zareagować. Studenci tajwańscy nawet jak są znudzeni, to się śmieją.

– Co chciałabyś przez rok uczenia studentów osiągnąć?

– Zależy mi na tym, by nauczyć ich czterech chińskich tonów... To bardzo wiele (*śmiech*).

Współpraca: Stankomir Nicieja

Andrzej Hamada, nestor opolskich architektów, założyciel (przed pięćdziesięciu laty) i długoletni prezes opolskiego oddziału SARP (dziś honorowy prezes oddziału) od lat – także na łamach „Indeksu” – popularyzuje wiedzę o architekturze i dziejach Opola. To również znany gawędziarz, kolekcjoner anegdot o swoich kolegach-architektach. Oto kolejne z nich, spisane na naszą prośbę.

Stefan – piłkarz

Bardzo dawno temu, w 1956 roku, Tolek, nasz kolega i główny architekt wojewódzki, skonstatował pewnego dnia, że taka praca urzędnicza i ślęczenie za biurkiem nie jest specjalnie korzystne dla organizmu młodego architekta. Trzeba by się więcej ruszać, najlepiej oddać się jakimś fizycznym sportom. Na początek kupił sobie Tolek motocykl SIM-kę (aut wtedy jeszcze w rękach prywatnych nie było). Niektórzy koledzy z wydziału i pracowni urbanistycznej też motocykle pokupowali (trochę tak, by się szefowi przypodobać), i jeździło się teraz architektoniczną kawalkadą poza miasto i po mieście (ja też tam byłem i z nimi jeździłem).

Potem wymyślił jeszcze Tolek, że trzeba zwiększyć sporty ruchowe i wymyślił piłkę nożną. Skrzyknął chętnych architektów z pracy i zaczęło się kopanie. Co parę dni, regularnie, gdzieś na jakimś boisku grali w piłkę. Cały wydział to przeżywał, bo później chodzili połamani, tu sińce, tam sińce, niejeden utykał i czasem zawył z bólu. A w dniach treningu, który zawsze odbywał się bezpośrednio po pracy, już od rana panowała w wydziale atmosfera, piłkarze wykonywali ukradkiem jakieś dziwne ruchy, przeciągali się, co miało być niby taką rozgrzewką. Przed końcem dnia pracy przebiegali się i wyruszali na mecz. Prawdziwi bohaterowie.

Powracali kiedyś z takiego treningu do biura po pozostawione rzeczy, byli już na korytarzu szóstego piętra, wymęczeni, ale szczęśliwi i pełni werwy. Rozsypani w tyralierę dowcipkowali, podskakiwali, udawali

piłkarskie zagrania, jak to w grupie, wygłupiali się. Na przedzie Stefan Strugarek, zastępca głównego architekta, najwięcej dokazywał, w lansadach przemieszczał się od ściany do ściany i raz po raz kopał wyimaginowaną piłkę. Zauważył jakiś leżący przedmiot, wziął większy rozpęd, wycelował i z półobrotu strzelił. I co? Zwinął się zastępca głównego z bólu, zawył, a potem znieruchomiał. Bo to był kołek, taki zwykły kołek odbojowy przed drzwiami, Stefan nie miał tu żadnych szans. Wył teraz z bólu, a koledzy pokładali się ze śmiechu. Dobrze ci tak, i po co ci to było.

A potem, przez wiele następnych dni, tematem plotek w wydziale i w pracowni urbanistycznej były korytarzowe wyczyny naszych bohaterskich piłkarzy.

Pan Magister

W 1956 roku pracowałem w Wojewódzkim Biurze Projektów. W pracowni architektonicznej było już kilku młodych architektów po studiach, obok nich projektowali także starsi, doświadczeni technicy budowlani. Byli też tacy, którzy studiowali przed wojną, ale z różnych względów studiów nie ukończyli. Kiedy więc nadszedł czas egzaminowania i weryfikacji posiadanych kwalifikacji, wszyscy niedyplomowani musieli się pożegnać ze stanowiskiem projektanta, spotkała ich degradacja na asystenta, i, co za tym idzie, obniżka wynagrodzenia.

Był pośród nich jeden starszy pan, taki niedokończony architekt, który, nie godząc się ze spotkanym

afrontem, postanowił dokończyć rozpoczęte przed wojną studia. Jeździł więc regularnie z Opolą do Krakowa, kursował tam i z powrotem, i w końcu zdobył ten upragniony tytuł.

Zaraz kupił sobie dużą tubę na rysunki, największą z możliwych (wtedy nosiło się rysunki w tubach, po tym na ulicy rozpoznawało się architekta). I wypisał na tubie wielkimi literami swoje nazwisko z pełnymi

tytułami „Mgr inż. arch. Adam Siciński”. Obnosił się teraz po mieście z tą tubą, i tak ją zawsze trzymał, by napis był dobrze widoczny.

No i też bardzo był kontent, gdy zwracano się do niego teraz per „Panie magistrze”.

Andrzej Hamada

Monika Leonowicz

Plener artystyczny *Malowany Świat – ślad narodowej identyfikacji*

Dziennik znaleziony w Obszy

07 lipca 2008

Najpierw Tarnogród – rodzinna miejscowość profesora Edwarda Sytego – głównego organizatora integracyjnego międzynarodowego, kolejnego już, pleneru artystycznego „Malowany Wschód”. Tutaj zostają studenci edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych w Opolu, którzy będą odbywać praktyki pedagogiczne: warsztaty plastyczne z dziećmi. Tu także przyjadą studenci – rzeźbiarze z ASP we Wrocławiu, na których czekają już ogromne bryły piaskowca. Pozostali, czyli Edward Syty, artysta malarz, Mieszko Syty, student z Instytutu Sztuki w Opolu, Ewa Młynarczyk – konserwatorka dzieł sztuki, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nysie i ja – tegoroczna absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Opolskiego, jedziemy do pobliskiej wsi – Obszy, znajdującej się dziesięć kilometrów na wschód od Tarnogrodu. W 1995 roku Obsza zdobyła tytuł najpiękniejszej wioski w Polsce). Wieczorem jest tutaj bardzo cicho, tylko karczma „Roztocze” tętni życiem, jak co dzień.

08 lipca 2008

Śniadanie w „Roztoczu”. Właściciel karczmy, Henryk Kaproń, sponsoruje artystom pobyt, zapewnia nocleg i wyżywienie, a także moc atrakcji: jazdę konno, ogniska, spływ kajakowy, zwiedzanie okolicy. W zamian za gościnę każdy uczestnik pleneru zobowiązany jest zostawić gospodarzowi jedno dzieło sztuki stworzone na miejscu.

Do późnego wieczora zjechali się prawie wszyscy z kraju i zagranicy: z Gdańska Wojciech Kołyszko i Jovanka Tomaszewska – autorzy i ilustratorzy wspaniałych bajek dla dzieci, fotografik z Opolą

Tadeusz Parcej, prof. Łucja Bagińska – dyrektor Instytutu Sztuki w Opolu, wraz z nią Elżbieta Czerska, malarka z Hiszpanii oraz Amerykanin – prof. Jason John, Zoja Słobodnian z Ukrainy – poetka, pieśniarka i artystka. Helmut Warkne z Niemiec, artysta sztuki ziemi (landartu), który już drugi raz przybywa w biłgorajskie rejony, szukając inspiracji do swoich projektów i instalacji, Andrzej Cisowski – artysta malarz, Marek Luzar – reżyser filmów animowanych, dr Bartosz Posacki – wykładowca przedmiotów związanych z multimediami w Instytucie Sztuki, na plenerze sprawujący pieczę nad warsztatami plastycznymi z dziećmi oraz dr hab. Marek Zyśko – rzeźbiarz z ASP we Wrocławiu.

Posiadłość pana Henryka oferuje przybyłym nie tylko pyszne, bo staropolskie i tradycyjnie przyrządzane posiłki w Zagrodzie „Roztocze”, ale przede wszystkim wypoczynek wśród pól, lasów i wybiegów dla koni. Stara stodoła, wypełniona sianem, drewniana chata kryta strzechą z oryginalnym wyposażeniem (jako żywo chata z Bierkowie!), w której, a jakże, można zamieszkać. Chatę zdobyły panie: Łucja Bagińska i Elżbieta Czerska, które dzielnie znoszą małe niedogodności życia w takim wiejskim, archaicznym domku, delektując się jednocześnie nietypowymi czasami.

09 lipca 2008

Pierwsze wspólne śniadanie. Serdeczne powitania i uściski nie mają końca. Z Mieszkiem, zajmującym się stroną dokumentacyjną pleneru, jedziemy do Tarnogrodu pokazać fotografikowi Tadeuszowi Parcejowi najciekawsze miejsca. Pozostali artyści zostają i robią rekonesans okolicy: swoje projekty mają w głowach, ale miejsce, tak odmienne od tego, skąd przyjechali (Hiszpania, USA, Niemcy)



Na zdjęciu od lewej: Andrzej Cisowski, Helmut Warnke, Marek Luzar (fot. Tadeusz Parcej)

dostarcza więcej bodźców do tworzenia, zmusza do zrewidowania i odświeżenia swoich pomysłów.

Do Obszy po całym dniu przyjeżdżamy zmęczeni, ale okazuje się, że to nie koniec wrażeń na dziś: pan Henryk Kaproń zaproponował nam objazd tutejszych pól i lasów na wozie zaprzężonym w konie! Zaczyna padać, więc po powrocie przenosimy się do środka roztoczańskiej Zagrody. Przy grzańcach piwnych, orzechówce i malinówce toczą się rozmowy, jest gwarno i biesiadnie. Zoja Słobodjan, pieśniarka z Ukrainy intonuje, a wkrótce wszyscy śpiewamy znane piosenki, począwszy od „Hej sokoły!”, przez „Szła dziewczeczka”, a skończywszy na rzewnej „Jarzębinie czerwonej”.

10 lipca 2008

Dziś dołącza do nas Elżbieta Frankiewicz, która przyleciała na plener z Londynu. Kilka lat temu skończyła edukację artystyczną w Instytucie Sztuki UO i emigrowała. Malarstwa nie rzuciła, choć nie zajmuje się tym na co dzień.

Zaraz po śniadaniu każdy ze swoimi przyborami rozchodzi się w upatrzoną stronę: jedni, niosąc sztalugi i farby tudzież inne akcesoria, wędrują w cztery strony obszańskiego świata, inni, jak np. Jason John, dekują się w chatkach roztoczańskiej Zagrody.

11 lipca 2008

Dziś widzę wszystkich tylko na śniadaniu. Spaceruję, rozmawiam z Moniką Paplińską, instruktorką jazdy konnej, pomagam jej przy Hipku, Dąbrowie i Gracji, po raz pierwszy w życiu jeżdżę konno. Andrzej Cisowski raz po raz wychyla się z siodlarni,

którą przysposobił na plenerowe atelier. Niebawem więc zaglądam do niego i odkrywam powód jego ukrycia, który okazuje się bardzo prosty: artysta korzysta z projektorów, a chata bez okien okazuje się do tego idealna. Nieopodal w stodole, kryjąc się przed słońcem i deszczem, Aleksander Marek Zysko – wykładowca ASP we Wrocławiu, rzeźbi w drewnie popiersie Jana Kochanowskiego.

Wieczorem prezentacja prac Tadeusza Parceja. Mogliśmy zobaczyć cztery cykle: „Sceny aktorskie” (zdjęcia ze spektakli Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu), „Moje spojrzenie” (zdjęcia do prasy opolskiej), „Dziedzictwo” (cmentarze na Śląsku Opolskim) oraz „Kościoły drewniane Opol-

szczyzny” uwieńczenie trzyletniej pracy fotograficzno-dokumentacyjnej.

12 lipca 2008

Jedziemy na wycieczkę po Roztoczu. Pierwszy przystanek w Łukowej, wiosce na północ od Obszy. Zwiedzamy cmentarz, na którym znajduje się pomnik poświęcony powstańcom styczniowym. Podczas II wojny światowej na terenie tego cmentarza w przestronnym grobowcu bogatej kobiety ukryło się dziesięciu partyzantów. Przejeżdżamy przez Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej i wyruszamy do rezerwatu „Czartowe pole”, na którym podobno „jeno czarci hasali”. Idziemy szlakiem małych wodospadów na rzece Sopot. Potem przepiękny rezerwat „Szumy”, wreszcie Zwierzyńc – tu właśnie rozkwitła miłość Jana III Sobieskiego do Marysieńki. Wracając do Obszy zahaczamy o Górecko Kościelne, słynące z kultu św. Stanisława. W roku 1968 kardynał Karol Wojtyła podarował tutejszej parafii relikwie św. Stanisława.

Wieczorem prezentacja twórczości Marka Luzara. Znany reżyser przedstawia swoje malarstwo i filmy animowane. Jako że jest to jedyny reżyser wśród nas (dominują artyści malarze), pytań do autora wizualizacji „Tryptyku rzymskiego”, którą zobaczymy już w najbliższych dniach, jest mnóstwo.

13 lipca 2008

Jadę z fotografikami, Mieszkiem Sytym i Tadeuszem Parcejem, do Zamościa. Po drodze zatrzymujemy się na Cmentarzu Partyzantów, który upamiętnia bitwę pod Osuchami (21–25 czerwca 1944 roku). Na cmentarzu wszystkie krzyże są



Na zdjęciu od lewej stoją: Elżbieta Frankiewicz, Zoja Słobodnian, prof. Edward Syty, Tadeusz Parcej, Helmut Warnke, Ewa Młynarczyk i Monika Leonowicz (fot. Mieszko Syty)

jednakowe, w połowie to „żołnierze nieznanii” („No name” jak to Helmut Warnke określa) z Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Wracamy przez Krasnobród, malownicze miasto położone w dolinie Wieprza, słynące z sanktuarium Matki Bożej Krasnobrodzkiej.

Wieczorem Jovanka Tomaszewska i Wojtek Kołyszko, autorzy i ilustratorzy bajek („Leo, Leo i lwy”) przenoszą nas – dorosłych – w fantastyczny świat dzieci i ich wyobraźni. O swojej pracy w dziecięcych szpitalach i innych placówkach opowiadają z pasją i zaangażowaniem. Tutaj codziennie jeżdżą do Tarnobrogu, gdzie prowadzą z dziećmi warsztaty literacko-plastyczne, które cieszą się niebywałym powodzeniem. Jovanka i Wojtek udowadniają, że arteterapia ma sens – sztuka każdemu pozwala lepiej radzić sobie z emocjami. Prace Wojtka robią na wszystkich ogromne wrażenie, ich namiastkę można zobaczyć w jego książkach („Smok Lubomił i tajemnice złości”, „Latający śpiwór i maski wstydu” i inne – Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne), które natychmiast trafiły w ręce czytelników – zarówno dzieci, jak i dorosłych. Następnego dnia słyszę taki dialog przed Zagrodą „Roztocze”: – Przepraszam, ma pani może bajkę o strachu? – Nie, ja mam smutek. – A to nie, bo ja potrzebuję o strachu...”

14 lipca 2008

Artyści pracują pełną parą, czasami tylko ktoś gdzieś przemyka. Wieczorem swoją twórczość prezentuje doktor Bartosz Posacki, zajmujący się pracownią multimediów w Instytucie Sztuki w Opolu. Jak sam mówi, nie uprawia animacji, ale ruchomy

obraz, różnica bowiem – jak sam mówi – tkwi w tym, że animacja ma swoją fabułę, jest ciągiem, opowieścią jakiejś historii, ruchomy obraz natomiast jest graficzną ekspresją, a czytelność nie jest priorytetem. Bartosz przedstawił element swojej pracy doktorskiej, ruchomy obraz, pt: „Continuum zmienności obrazu” oraz najlepsze animacje opolskich studentów z różnych lat i o różnej tematyce, także te dyplomowe. Czarno-biały projekt Bartka jest bardzo złożony, więc powiedzieć o nim, że dotyczy życia miasta, to powiedzieć stanowczo za mało. Uzupełnieniem tego ruchomego obrazu jest bardzo ciekawa ścieżka dźwiękowa – różnorodne nakładające się na siebie odgłosy miasta, swoista muzyka miasta, którą autor skomponował

z bezpośrednich nagrań ulicy oraz ścieżek dźwiękowych zdobytych drogą internetową.

15 lipca 2008

Wieczornych wrażeń dostarczyła dziś wszystkim Ludowa Kapela Tarnogrodzka (działa już od 1976 roku). Miłą niespodzianką był też występ Zespołu Śpiewaczego Łukowa. Śpiewaczki z Łukowej nie mają, ku wielkiemu wszystkim zdziwieniu, żadnego nauczyciela śpiewu, spotkania i próby mają rzadko i nieregularnie, bo każda ma na głowie rodzinę i gospodarstwo.

16 lipca 2008

Z Jasonem Johnem z Uniwersytetu w Pensylwanii siedzimy w cieniu Zagrody „Roztocze”. Uważa się za malarza koncepcyjnego. Interesują go nie tyle marzenia ludzi, ile moment, kiedy dochodzi coś do świadomości człowieka. Rozmowę przerywa nam zaproszenie uczestników pleneru do chatki na tradycyjne pieczenie chleba i robienie masła w maselnicy z tłustej wiejskiej śmietany. Po godzinie pałaszujemy gorący chleb omaszczony pysznym masłem.

Nasytzeni udajemy się na recital Zoji Słobodnian. Śpiewa pięknie i rzewnie, dobrze gra na gitarze. Jest samoukiem. Słyszymy ukraińskie piosenki, potem autorskie aranżacje do wierszy polskich poetów: Asnyka, Leśmiana, Szymborskiej. Zoja przedstawia muzyczną interpretację m.in. „Jednego serca”, „Między nami nic nie było”, „Gdybym spotkał ciebie znowu pierwszy raz”. Niektóre piosenki śpiewa po kilka razy.

17 lipca 2008

Artyści przerywają prace i korzystając ze słonecznej pogody, biorą udział w spływie kajakowym po Tanwi. Wieczorem Andrzej Cisowski przedstawił nam cykl swoich „Obrasów”, którego idea była zrobienie czegoś z niczego, czyli malowanie na obrusach z wykorzystaniem już istniejących napisów czy wzorów. Artysta zaprezentował nam też swój film pt. „Ziemia na horyzoncie” (2005). Dziś maluje minimalistycznie w myśl zasady, że „mało to dużo”, wykorzystując raz po raz różne formy i techniki, ciągle prowadzi osobisty rozrachunek z komunizmem.

18 lipca 2008

Udaje mi się porozmawiać z Elżbietą Czerską – malarką i historykiem sztuki, mieszkającą w Hiszpanii. W malarstwie interesuje ją najbardziej kolor, nie zaś forma. Inspiruje się twórczością Marka Rothko, który, malując abstrakcjonistyczne dzieła, celowo podkreślał walor koloru i płaszczyzny. Gdy pytam o inspirację miejscem w ojczyźnie, odpowiada: „Od jakiegoś czasu odczuwałam nawrót tęsknoty do Polski, stąd obecność na plenerze. Myślę, że powstanie seria wspomnień z dzieciństwa”. W Hiszpanii wraz z polskimi przyjaciółmi artystka podjęła inicjatywę założenia Centrum Sztuki i Kultury na Balearach, w którym powstawałyby wspólne akcje i plenery podobne do tutejszego. Dziś roztacza przed nami mapę swoich artystycznych wędrówek prof. Marek Zyśko. W 1988 roku ukończył ASP we Wrocławiu, gdzie do dziś pracuje. Jest rzeźbiarzem zajmującym się także rysunkiem i fotografią. Najbardziej w jego twórczości moją uwagę przykuł cykl „Archiprzedmiotów” – konstrukcji metalowo-drewnianych przedstawiających idee mebli: szafy, ławy, stołu, krzesła. Wrocławski artysta zaprezentował nam także cykl rysunków w technice własnej, a także cykl rzeźb z brązu pt. „Z drewna zdjęcie”.

19 lipca 2008

Przygotowania do jutrzejszego wernisazu idą pełną parą. Nie da się ukryć emocji i drżących rąk przy ostatnich poprawkach.

Wieczorem w chacie, w której mieszka na czas pleneru Elżbieta Czerska – prezentacja prac Jasona Johna. Podziwiamy misternie namalowane portrety, które są niemal jak fotografie, niektórzy nie dają wiary, że to malarstwo. Twórczość Jasona Johna trudno nazwać nawet hiperrealistyczną, bardziej pasuje tu określenie fotorealizmu – jak zauważa Edward Syty. Mimo to prace powstałe w Obszy są zdecydowanie odmienne, bo artysta,

przyjeżdżając do Polski, odrzucił dotychczasowy sposób malowania, aby nie zamykać się we własnym świecie i stworzyć coś zaskakującego nawet dla niego samego.

20 lipca 2008

Ostatni dzień pleneru. W Zagrodzie „Roztocze” artystyczna krzątanka pełna podniecenia. Ludzie, którzy przyjeżdżają do Zagrody na niedzielny obiad i wypoczynek oglądają powstałe tu dzieła. Prezentacji swojej instalacji dokonuje także Helmut Warkne. Ule, umieszczone między wybiegiem dla koni a siodlarnią, posłużyły artyście landartu z Niemiec do przedstawienia „Krótkiej historii czasu” – Helmut zgromadził w nich różne przedmioty znalezione na terenie Obszy i jej okolic. Ułożone w poszczególnych ulach symbolizowały kolejne kroki w rozwoju cywilizacji: krzyż ze sztucznymi kwiatami oznaczał zwycięstwo chrześcijaństwa, ul z popiołem – zwycięstwo człowieka nad ogniem, symbolem powstania cywilizacji pisma stały się drukowane książki. Manipulację medialną, a w latach wojennych propagandę, przedstawiało stare radio. Autor instalacji zaznaczył, że każdy obiekt ma dwa bieguny: pozytywny i negatywny, stąd pług odczytywać można jako symbol życia (wszak służy do produkcji żywności), ale także walki o ziemię, niszczenia lasów.

W wieczornej godzinie udajemy się do kościoła parafialnego w Obszy na projekcję filmu w reżyserii Marka Luzara „Tryptyk rzymski”. Z zaproszenia skorzystali także mieszkańcy Obszy, dla których spotkanie z autorem filmu było wyjątkowym wydarzeniem kulturalnym. Marek Luzar postawił sobie poprzeczkę wysoko: zwizualizował wyjątkowe dzieło Jana Pawła II, przekazując najważniejsze jego wartości w skompilowanej formie animacji artystycznej, komputerowej, teatru ruchu, nie rezygnując z walorów literackich, które dzięki narracji Krzysztofa Kolberga również zostały wydobyte. Projekcja zakończyła się niezwykle osobistym komentarzem reżysera, który opowiadał o ciężkiej pracy nad filmem całego sztabu ludzi, o swoim osobistym wyborze i wkładzie.

A późnym wieczorem w Zagrodzie „Roztocze” aż gęsto było od podziękowań – szczególnie dla prof. Edwarda Sytego, który czuwał nad wszystkim, zawsze był do dyspozycji, a który – mimo takiego nawału obowiązków – stworzył cykl trzech obrazów. Dziękowano także panu Henrykowi Kaproniowi, mecenasowi sztuki na Roztoczu, bez którego pomocy lipcowy plener nie mógłby się odbyć.

Monika Leonowicz

Aula historii pełna

Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte to był dla auli okres najlepszy. Niemal w każdą sobotę odbywały się tu bale, na których bawiło się całe Opole; do tańca przygrywały najlepsze w mieście zespoły. W grudniu – huczne bale sylwestrowe. Kuchnia podawała gorące posiłki, a tańce rozpoczynali – tradycyjnym polonezem – państwo **Krystyna i Michał Niemczykowie** (ona – pracownica biblioteki, on – z Instytutu Fizyki).

Tu, w czasie licznych w tych latach koncertów, Opolanie oklaskiwali m.in. Czesława Niemena, „Niebiesko-Czarnych”, „Czerwone Gitary”, „Czerwono-Czarnych”, Michała Burano i Marka Grechutę.



Aula WSP, lata sześćdziesiąte. Harcerski Akademicki Krąg Instruktorski (HAKI) im. Bohaterów spod Monte Cassino, który powstał w 1958 r. (pośrodku – twórca i opiekun HAKÓW, dr Janusz Michułowicz)



IX Zimowa Giełda Piosenki Studenckiej w 1973 r. odbyła się w odbudowanej po eksplozji auli



Inauguracja roku akademickiego 1986/1987. Studentkom pierwszego roku indeksy wręcza dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego opolskiej WSP prof. Zdzisław Piasecki (z tyłu – fotoreporter „Trybuny Opolskiej” Tadeusz Kwaśniewski)

Tutaj, w 1965 r., odbyła się pierwsza Zimowa Giełda Piosenki, czyli ogólnopolski przegląd piosenki studenckiej – tu rozpoczynali swoje kariery m.in. Magda Umer, Andrzej Sikorowski, Tadeusz Drozda, Elżbieta Jodłowska, Jan Kaczmarek, Andrzej Rosiewicz...

W auli przy ul. Oleskiej koncertowali też uczestnicy kolejnych opolskich festiwali piosenki, korzystający w owych latach z gościnności pobliskich akademików.

W 1971 r., w nocy z 5 na 6 października, aula została całkowicie zniszczona na skutek eksplozji, której sprawcami byli bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie, pracownicy Instytutu Fizyki WSP w Opolu. Odbudowa trwała niespełna pół roku – już w lutym 1972 r. odbyła się w niej kolejna Zimowa Giełda Piosenki, na której pojawili się m.in. Olga Lipińska i legendarny krakowski Teatr „Stu” z Krzysztofem Jasińskim.

W auli odbywały się kolejne inauguracje, promocje doktorskie i inne uroczystości – tu dyplomy doktorów



Aula przy ul. Oleskiej po remoncie (2008 r.)

honoris causa uczelni odbierali m.in.: **prof. Bogdan Suchodolski, ks. abp. prof. Alfons Nossol, prof. Gerhard Nickel, Kazimierz Kutz, Wojciech Kilar, Tadeusz Różewicz, prof. Janusz Tazbir...**

Dziś aula przy ul. Oleskiej w niczym nie przypomina tej dawnej – z drewnianymi boazeriami, obszer-

nym balkonem i podwyższoną sceną. Remont trwał rok: przebudowaną aulę łatwo zmienić w dwie odrębne, wyciszone sale wykładowe, jest funkcjonalna, nowoczesna. O historii auli informuje wisząca przed drzwiami tablica.

(bas)

Janina Kościów

Przyczynek do historii Collegium Maius UO

Książka dla pacjenta

W Wojewódzkim Szpitalu im. Karola Miarki przy placu Armii Czerwonej, który został w 1997 roku przekazany Uniwersytetowi Opolskiemu, obecnie Collegium Maius, mieściły się i działały przez wiele lat dwie biblioteki. Aby więc historia Collegium Maius była pełna, należy o nich wspomnieć, gdyż niewiele osób o tym pamięta. Nie wspomina o tym również **prof. Stanisław Sławomir Nicieja** w swojej książce *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki, fakty i legendy*. Jedną z bibliotek to Opolski Oddział Głównej Biblioteki Lekarskiej, druga to Filia nr 13 Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu, przeznaczona dla pacjentów. Oddział Głównej Biblioteki Lekarskiej został powołany do życia w 1963 roku jako szósta placówka tego typu w kraju i rozpoczął swoją działalność w 1964 roku przy ul. Miczurina 18 w budynku Przychodni Pediatricznej. Do jej otwarcia przyczynił się bardzo dyrektor GBL w Warszawie, **prof. nauk medycznych Stanisław Konopka**. On też dokonał wraz z władzami miasta uroczystego otwarcia tej placówki. Był to moment wielkiej wagi dla całego środowiska medycznego Opola i województwa. Kierownikiem oddziału mianowano **Lidię Pyszową**, która poświęciła tej bibliotece całe swoje zawodowe życie.

Po dziesięciu latach działalności tej biblioteki (w bardzo trudnych warunkach lokalowych) przeniesiono ją – w 1974 roku – do Wojewódzkiego Szpitala Wewnętrznego przy placu Armii Czerwonej, a obecnie placu Kopernika 13. O lokalizacji w centrum miasta zdecydował dyrektor Szpitala Wojewódzkiego **dr Stanisław Szymik**. Na bibliotekę przeznaczono 200 m², dwie duże zabytkowe sale z kasetonowymi stropami, przylegające do kaplicy św. Wojciecha, do której wejście prowadziło bezpośrednio z biblioteki. W 1945 roku pożar zniszczył jej wnętrze i do chwili przejścia jej przez bibliotekę, kaplica stała niezagospodarowana. Czasy nie sprzyjały życiu religijnemu. Sale odremontowano i urządzono w nich przestronną czytelną, duży magazyn książek i czasopism. Księgozbiór liczył już

wtedy kilka tysięcy woluminów i stale się powiększał z zakupów bieżących, darów, dzieł nadsyłanych z Warszawy i innych źródeł. Prenumerowano również czasopisma medyczne bieżące. Kierownik biblioteki Lidia Pyszowa bardzo dbała o estetyczny wygląd biblioteki i w ciągu dnia chętnie przychodził do niej tzw. biały personel, by przejrzeć prasę i nowości książkowe.

Czytelnia została wyposażona w czytnik do odczytywania mikrofilmów, zawierających przedruki z drogich, zagranicznych czasopism medycznych. Z czasem dorobiono się również komputera. Biblioteka zajmowała bardzo poważną pozycję jako baza naukowa ze specjalistycznym księgozbiorem medycznym, a także z nauk pokrewnych. Zaspokajała potrzeby miejscowego środowiska lekarskiego, studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a później Uniwersytetu Opolskiego, Politechniki Opolskiej, studentów medycyny ze środowiska lokalnego. Pod koniec swej działalności w tym budynku, czyli do 1997 roku, księgozbiór biblioteki liczył 10 tysięcy woluminów, cztery i pół tysiąca roczników czasopism oraz posiadał wielotysięczną kartotekę mikrofilmów (7472 mikrofilmów). Z dokumentów statystycznych wynika, że korzystało z biblioteki ponad dwa tysiące użytkowników. Przeciętna odwiedzin w czytelnicy wynosiła 25 osób dziennie. Należy dodać, że prowadzono też specjalistyczną służbę informacyjną i sporządzano dla lekarzy tematyczne zestawienia bibliograficzne. W księgozbiorze podręcznym były bieżące i retrospektywne bibliografie medyczne – m.in. nieoceniona bieżąca, międzynarodowa bibliografia medyczna pt. „Index Medicus”. W wyjątkowo trudnych przypadkach, które nieraz decydowały o zdrowiu i życiu pacjentów, lekarze czerpali informacje z GBL w Warszawie poprzez swoją bibliotekę. Główna Biblioteka Lekarska miała połączenia internetowe z zagranicą i bazami danych z zakresu medycyny. Opolski Oddział GBL działał w tym budynku 23 lata, do chwili przekazania szpitala Uniwersytetowi Opolskiemu. Kierowniczką tej placówki Lidia Pysz za swoje zaangażowanie zawodowe,



Korytarz Sankt Adalbert Hospital (później Szpitala Wojewódzkiego w Opolu, dziś Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego) – pocztówka ze zbiorów Bogusława Szybrowskiego

postawę etyczną i fachowość z okazji 30-lecia swej pracy została uroczyście wpisana do Księgi Zasłużonych Bibliotekarzy Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Opolu.

Oddział GBL przeniesiono następnie do budynku przy ul. Grunwaldzkiej 23, gdzie mieści się obecnie Okręgowa Izba Lekarska. Biblioteka funkcjonuje tam do tej pory. Nie należy zatem zapominać, że w obecnym budynku Collegium Maius żyje tradycja placówki naukowej.

Dzieje Filii nr 13 Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, która również działała w tym budynku do 1997 roku, datują się od 1972 roku, czyli równe 25 lat! Koniec lat 60. i początek lat 70. to lata organizacji sieci bibliotek szpitalnych w Polsce, przeznaczonych dla pacjentów. W zachodniej Europie placówki te istniały już od lat! Rolę ich organizacji przejęły biblioteki publiczne. Szpitale wprowadzały humanizację pracy, a biblioteki nowe metody pracy – tzw. biblioterapię, która znana była już w starożytności. Stanowiła ona jeden z działów terapii sztuką. Zaczęto ją znowu stosować na szerszą skalę po II wojnie światowej. Terapeutyczne wartości tkwiące w literaturze i sztuce miały pomóc chorym w ich walce o zdrowie i przetrwanie w okresie trudnego czasu choroby.

Pod datą 22 maja 1971 roku jest zapis w Kronice Miejskiej Biblioteki Publicznej inżyniera **Ryszarda Wysmulka**, który zwracał się z prośbą do Wypożyczalni Centralnej WiMBP mieszczącej się vis a vis szpitala o możliwość korzystania z księgozbioru. Ryszard Wysmulka został przywieziony do Opolu na oddział neurologiczny całkowicie sparaliżowany, by leczyć się u znakomitego lekarza **dra Ludwika Mazura**. Prośba

jego została niezwłocznie spełniona, a z książek donoszonych przez bibliotekarzy zaczęli korzystać i inni pacjenci tego oddziału. Wobec takiego zainteresowania wkrótce zorganizowano w szpitalu punkt biblioteczny, gdyż na filię nie było pomieszczenia. Ordynator oddziału wewnętrznego **doc. dr Jan Urbańczyk**, wybitny lekarz i humanista, uczeń prof. Juliana Aleksandrowicza z Krakowa, sprzyjał od pierwszej chwili powstaniu w tym szpitalu biblioteki dla pacjentów.

Z czasem podpisano umowę między dyrekcjami Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu a dyrekcją Wojewódzkiego Szpitala o powstaniu w nim Filii nr 13, której zadaniem była obsługa czytelnicza pacjentów. Już w drugim półroczu 1972 roku w sprawozdaniu statystycznym zanotowano 941 wypożyczeń i 266

czytelników. Biblioteka działała początkowo w niepełnym wymiarze godzin tj. dwa razy w tygodniu. Chorym unieruchomionym w łóżkach dostarczano książki do sal. Biblioteka mieściła się przez pierwsze lata swego istnienia w ściennych szafach na korytarzu parteru, oddzielona od niego ladą. Każdy metr kwadratowy szpitala był wykorzystywany dla potrzeb pacjentów. Dla dobra sprawy trzeba było przyjąć takie warunki. W późniejszym okresie swej działalności biblioteka uzyskała oddzielne pomieszczenie i zwiększono ilość godzin pracy. Fluktuacja kadr w tym czasie była bardzo duża. Młodzi bibliotekarze nie zawsze mogli znieść psychicznie atmosferę szpitala. Biblioteka działała nieprzerwanie do 1997 roku.

Z wybitniejszych, ofiarnie pracujących tam bibliotekarzy, należy wymienić **Małgorzatę Sander** (1979 r.), młodą, wrażliwą, inteligentną i bardzo odczytaną osobę, która zdawała sobie sprawę z ważności swojej pracy, a także **Lidię Żabicką**, która pracowała przez wiele lat już w lepszych warunkach. Wspominana jest do dziś przez pacjentów. Miała wszystkie zalety bibliotekarza biblioteki dla pacjentów: dużą kulturę osobistą, życiowe doświadczenie, znajomość literatury i empatię. Pracowała z wielkim oddaniem, była przez pacjentów zawsze oczekiwana. **Doc. dr Jan Urbańczyk**, chcąc spopularyzować pracę bibliotek w szpitalach i pozyskać dla tej pracy przychylność lekarzy oraz zapoznać ich z metodą biblioterapii, poprosił kierownika Działu Udostępniania WiMBP w Opolu **Janinę Kościów** o wygłoszenie odczytu na temat organizacji bibliotek szpitalnych w Polsce i na świecie na posiedzeniu Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Była ona dobrze zorientowana w zagadnieniu

jako członek Krajowej Sekcji Bibliotek Szpitalnych, działającej przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Przełamało to pierwsze lody między środowiskiem lekarskim a bibliotekarzami, ale entuzjastów nie pozyskano. Lekarze byli zbyt zapracowani. Opracowań na temat biblioterapii i terapii sztuką w polskiej literaturze fachowej nie było w tym czasie zbyt wiele. Uzyskano tylko tolerancyjne traktowanie bibliotekarzy pracujących w bibliotekach szpitalnych. Na marginesie muszę dodać, że w tym czasie w Opolu działało sześć filii szpitalnych.

Może zatem duch wielkiej literatury, która pomagała ludziom w ciężkich chwilach życia, błąka się gdzieś jeszcze w murach Collegium Maius.

Janina Kościów

Bibliografia:

- Informator. Biblioteki w Polsce*, Warszawa 1987.
- Kabarowska Grażyna, *Biblioteki szpitalne Opola*, „Pomagamy sobie w pracy” 1985 nr 1–2 s. 58.
- Kościów Janina, *Oddział Głównej Biblioteki Lekarskiej w Opolu*, „Pomagamy sobie w pracy” 1987 nr 1 s. 37–40.
- Kronika Biblioteki Miejskiej w Opolu 1967–1971*. Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Zbiory w Rogowie Opolskim.
- Księga Zasłużonych Bibliotekarzy ZO SBP w Opolu*, Opole 1981 Archiwum ZO SBP w Opolu.
- Matwiejczuk Wanda, *Biblioteki w Opolu po 1945 r.*, „Studia Śląskie” 2003, T. 42 s. 77–78: Główna Biblioteka Lekarska Oddział w Opolu.
- Nicieja Stanisław Sławomir, *Wzgórze Uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki, fakty i legendy*, Opole 2008.
- Informacja o Oddziale Głównej Biblioteki Lekarskiej w Opolu [Sprawozdanie]*, oprac. Lidia Pysz, Opole 2008 s. 4 Archiwum GBL w Warszawie.

Cytaty z importu

Autorką tego tekstu o opolskim klubie „Dzieńdobry” zamieszczonego przed pięćdziesięciu dwu laty w „Sztandarze Młodych” jest Agnieszka Osiecka – wówczas dwudziestoletnia dziennikarka, współpracująca także z „Głosem Wybrzeża”, „Nową Kulturą” i „Po Prostu” (na łamach tych pism publikowała w latach 1954–1957 swoje eseje i reportaże).

„Sztandar Młodych”, 20 października 1956 r.

„Dzieńdobry”

Zrzeszanie się jest piękną rzeczą. Zrzeszać się można w różne rzeczy. W kółko graniaste i w związki zawodowe. A także w Kluby Młodej Inteligencji. W ramach tego ostatniego plastycy z Wrocławia zrzeszyli się w Klub Cyników. Chodzą brodac i obszarpani. Obowiązuje wśród nich następujące przywitanie: możliwie najobrzydliwsze wykrzywienie się plus pogardliwe machnięcie ręką. Zwykłe przywitanie demaskuje cię tu jako niecynika. Znajomy wyznał mi, że nie widzi przed tym zrzeszeniem zbyt rozległych horyzontów, w czym upewnia go niezapomniane wydarzenie z lat młodzieńczych. Kolegował się wówczas na ławie szkolnej z wyrostkiem nazwiskiem Krzysztof Toeplitz. Chłopiec ten przyszedł któregoś dnia do szkoły w podniosłym nastroju i oznajmił, że jest stoikiem. Zapytany przez kolegów, co to znaczy, udzielił wyczerpujących wyjaśnień po czym spokojnie usiadł w ławce. Wówczas mój przyjaciel ukłął go szpilką w siedzenie. „Stoik” zerwał się gwałtownie i urządził tzw. piekło. Jakoś nigdy odtąd o stoicyzmie nie wspominał, no i w ogóle się zmienił, co nawet obcy ludzie widzą i mogą potwierdzić. Morał z tego taki, że postawa polegająca

na lekceważeniu rzeczywistości bądź odrywaniu się od niej nie ma najmniejszego sensu. Takie zrzeszanie się celem kultywowania takiej postawy jest bzdurą i wiadomo, że nic z tego nie wyjdzie.

Toteż w całym ruchu Klubów Młodej Inteligencji, które wyrastają ostatnio jak grzyby po deszczu warci uwagi wydają mi się nie cynicy z Wrocławia ani ich krewniacy z innych miast, ale ludzie silnie z rzeczywistością związani. Spotkałam takich w klubie „Dzieńdobry” w Opolu.

Początek i sprawa Pykasa

Ujawnili się na dobre 1 maja. Opole ubrało się tego dnia w pyszną kolorową dekorację typu festiwalowego. Twórcami jej byli architekci i plastycy ze świeżo upieczonego klubu „Dzieńdobry”. Wkrótce potem dowiedli, że ich ingerencja w sprawy kultury miasta Opola będzie miała charakter nie dorywczy ani nie powierzchowny.

Tu muszę opowiedzieć Wam anegdotyczną już w

Opolu historię o Pykasie. Otóż sprawami kultury w tym mieście trząsał ob. Wolnica, osoba tak z wykształcenia, jak i z zamiłowań (te dotyczyły, jak się później okazało, głównie pieniędzy) zupełnie z tymi sprawami niezwiązana. Jedynie urząd, jaki piastował, czynił z niego mecenasa. Urząd nie był taki: zastępca kierownika wydziału propagandy do spraw kultury. A oto słynna wypowiedź: „Ja przeciwko temu malarstwu nic nie mam. Nawet ten... jak mu tam... Pykas... niech sobie maluje... proszę bardzo”.

„Dzieńdobry” wyszło tedy z inicjatywą zastąpienia instytucji pana Wolnicy instytucją Rady Kultury pomyślaną jako grupa ludzi znających się na rzeczy – plastyków, dziennikarzy, ludzi teatru, którzy zajęliby się organizacją życia kulturalnego miasta.

Jeszcze nie zdążyli porządnie się wziąć za realizację swego pomysłu, kiedy dowiedzieli się przypadkowo, że projekt uznano za znakomity i przyszła Rada Kultury właśnie się zbiera. Nie chcąc wierzyć własnemu szczęściu posłali tam swoje zwiady. Na sali obrad siedzieli prawie sami prezesi Gminnych Spółdzielni, ktoś ze straży pożarnej – słowem wszyscy dysponujący forszą na kulturę, a nie zadatkami na działaczy kulturalnych. To był ów proponowany skład rady.

Przerażone „Dzieńdobry” złapało się za głowę i zaczęło działać. Wynik – zwolnienie Wolnicy i stworzenie Rady według pierwotnego projektu, przekazanie niewykorzystanego majątku świetlic domom kultury (stosy strojów używanych od akademii do akademii), raz na rok używane wspaniałe urządzenia świetlne, magnetofony itd), właściwe wykorzystanie funduszy przeznaczonych na cele kulturalne. Pewien zespół amatorski wydał 600 tys. złotych na przedstawienie „Hal-ki”. A przedstawienie i tak nie doszło do skutku (...). Wygląda to konkretnie i optymistycznie. Pesymistycznie wygląda natomiast druga strona medalu. Otóż ów Wolnica, po zwolnieniu go z poprzedniego stanowiska, znalazł się dziwnym trafem na stanowisku kierownika wojewódzkiego zespołu poselskiego. Nie jest w tym pesymistyczne, że jako działacz Frontu Narodowego może teraz dać klubowi po nosie (kluby bowiem podlegają Frontowi), ale to że ob. Wolnica zaplątany jest w ponure machlojki finansowe, którymi obecnie zajmuje się prokuratura. Klub parę razy występował w tej sprawie, ale jakoś nikt nie wyciągnął w stosunku do Wolnicy konsekwencji.

Bitwa o teatr

W Teatrze Ziemi Opolskiej wydarzyła się szeroko znana, poruszana także przez „Sztandar” – sprawa Szurmieja, sprawa człowieka, który jako reżyser nie zasługiwał na zaufanie zespołu. Człowieka, który dławił plany artystyczne młodych aktorów i stwarzał w teatrze nieznosną atmosferę intryg i skrepowanie. „Dzieńdobry” wtrąciło się w kampanię przeciwko Szurmiejowi



Dom w Groszowicach na przedwojennej pocztówce (ze zbiorów prof. Stanisława S. Niciejki)

i poparło aktorów w Centralnym Zarządzie Teatrów, a obecnie...

O tym, co jest obecnie, trudniej opowiadać, albowiem część stanowi tzw. tajemnicę twórczą. W każdym razie „Dzieńdobry” tworzy własny teatr.

Cóż, tak to już jest i wszyscy się z tym pogodzili, że rzadko która scena oficjalna, nawet taka bez Szurmieja, daje możliwość wyżycia się zapaleńcowi.

Toteż aktorzy i plastycy teatru opolskiego razem z innymi członkami „Dzieńdobry” tworzą własną scenę, na której pokażą aktualny, związany ze współczesnością program, który będzie jednocześnie ich wypowiedzeniem się w sprawach tej współczesności... (...).

Front walki

Parę dni temu Jurek Kraszewski, przewodniczący zarządu miejskiego ZMP i członek klubu, siedł ulicą z jednym z miejscowych działaczy partyjnych, rozmawiali o zbliżających się wyborach. Jurek powiedział: „W tym roku będziemy mieć zupełnie inne wybory. Najpierw zwołamy ogromny wiec na placu Wolności”. W odpowiedzi usłyszał: cóż to kolego, kontrrewolucji

ci się zachciewa?”. Okazuje się, że jeszcze i teraz nie tak trudno zostać kontrrewolucjonistą. Inne przykłady: Jest w Opolu wspaniały luksusowy budynek szpitalny. Budynek ten zajął na swoją siedzibę Komitet Wojewódzki partii. Szpital natomiast mieści się w ciasnych nieodpowiednich pomieszczeniach. Chore dzieci tygodniami czekają na przyjęcie. Młody radny Kuba Lach postawił wniosek o zwrócenie budynku szpitalowi i przeniesienie KW gdzie indziej. Za parę dni na posiedzeniu egzekutywy Komitetu Miejskiego padł głos: „źle się dzieje w naszym kraju, towarzysze. Jedni chcą inicjatywę prywatną wskrzeszać, inni chcą w naszym mieście partię likwidować”.

Ale antypartyjny, krwawy kontrrewolucjonista Kuba nadal prowadzi swoją ohydłą działalność. Stawia wniosek o oddanie willi Zarządu Powiatowego ZMP na mieszkania. Wniosek nie przechodzi. Kuba nie cofa się przed szerzeniem zatrutych jadem „kontrowersyjnych” poglądów. Zważcie, że jest pracownikiem radia... mało tego, Kuba posuwa się do podłych insynuacji. Opowiada mi na przykład taką historię: w Opolu, na Wyspie, mieści się duży piękny gmach szkolny. Zajęty jest przez ośrodek szkolenia partyjnego, który gmachu w pełni nie wykorzystuje. Dom wiecznie stoi pusty. Jednocześnie plan przewiduje budowę dwóch nowych szkół w Opolu. Oczywiście próbuje insynuować, że szkoła jest już gotowa i że można by te pieniądze przeznaczyć na co innego. Jego argumentacja jest tak obłudna i chytra, że łatwo można jej ulec. Sprzyja temu niebezpieczeństwu niepotrzebne kojarzenie faktów: widziałem w Ozimku koło Opola szkołę, gdzie po czworo dzieci siedzi w jednej ławce, ciągle przychodzą nowi (osiedle wciąż rośnie, należy do potężnej huty Małapanew), a nowa szkoła ma stanąć w roku 1958.

Poza tym leży przede mną osobliwa kartka pocztowa. Autorką jej jest mała dziewczynka, była uczennica szkoły podstawowej w Koźlu, niedaleko Opola. Razem z rodzicami wyjechała niedawno do Niemiec. Kartka do dawnych kolegów przysłała z Monachium. Mała Maria pisze: „Przypominam sobie dobrze naszą szkołę. Tutaj jest ponad 100 szkół. Są bardzo modne. Zbudowane są ze szkła”.

A jednak kojarzenie faktów to nie taka zła rzecz i daje sporo do myślenia. Takie fakty np.: na Opolszczyźnie pojawiły się napisy: „Gibt uns Brot, werden wir Hitler vergessen” (dajcie nam chleba, a zapomnimy o Hitlerze).

Jednocześnie w ciągu ubiegłego roku na 165 podań autochtonów o zwrot zagrabionych im domków i działek leśnych załatwionych zostało... 21 (...).

Są tu także i inne zapóźnienia. Robotnice z fabryki wafli pracują w tak wysokiej temperaturze, że co chwila któraś mdleje i wnoszą ją na pole. Są to wyłącznie dziewczęta ze wsi, żadna miejska dziewczyna nie wytrzymałaby takich warunków. Zapóźnienie co najmniej stuletnie – cofamy się we wczesny kapitalizm. Słyszałam przemawiającą pracownicę tego zakładu Pi-

larczykową. Wszyscy jej najbliżsi wyjechali do Niemiec. Ona została. Jest działaczką zetempowską. Mówiła: żądam, aby w pierwszym rządzie ukarani zostali ci, którzy doprowadzili do wypadków poznańskich, nie robotnicy. Gdyby nas traktowano jak ludzi, nigdy by żadnych wypadków nie było”. Powiedziała także: Mówi się u nas na Opolszczyźnie – „po cemencie chodzimy, cement wdychamy”. A kiedy chce się kupić kilo cementu, to trzeba mieć podpis ministra z Warszawy. To jest zwyczajna granda i marnotrawstwo” (...).

Wybory, wybory

O posłach, którzy nic dla swojego terenu nie zrobili, aż huczy na Opolszczyźnie. Ludzie na gwałt usiłują sobie przypomnieć jakieś spotkanie z posłami. Wyliczają je na palcach. Komuś, kto na wiosnę zwrócił się do posła Mročenja z prośbą o dopomożenie mu w katastrofalnej sytuacji życiowej i materialnej, sekretariat posła odpowiedział, żeby się zgłosił w IV kwartale. Innemu posłowi żalił się ktoś na brak węgla. W odpowiedzi usłyszał: „Panie, ja jestem posłem i też nie mam węgla”. Rozmowa osobista z posłem (nawet taka) należała jednak do rzadkości. Wszystkie sprawy załatwiał (albo nie załatwiał) urzędnik z Biura Poselskiego. Jestem na naradzie aktywu miejskiego ZMP w sprawie wyborów. Sala nabita. W rogu chłopcy z „Dzieńdobry”. Także nie zorganizowani. Bo po raz pierwszy w tej sali zebrał się aktyw w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Dużo mówi się tutaj o nowej komunistycznej organizacji młodzieżowej. Pada pytanie: „Kto będzie jej podstawą”. W tym mieście zapewne ten nowy, na nowo pojęty aktyw: nie zorganizowany artysta z „Dzieńdobry” i przewodniczący Zarządu Miejskiego ZMP – Jurek Kraszewski.

Narada wykracza poza sprawę wyborów. A raczej zatacza koło niej szeroki krag. Ludzie protestują przeciwko posłom centralnym, chcą mieć swoich na stałe związanych z Opolszczyzną. Domagają się stałej i rzeczywistej odpowiedzialności posła przed ludnością. Dyskusja o odpowiedzialności zahacza z jednej strony o sprawy kierownictwa partii, z drugiej – o sprawy miejscowe. Janek Potiszyl z „Dzieńdobry” domaga się wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do Wolnicy. Witek Gliński w referacie przypomina fragmenty programu wyborczego wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego w roku 1954 (chodzi o wybory do rad). Są to znakomite przykłady tzw. kielbasy wyborczej (...).

Dąbski z „Dzieńdobry” w dyskusji mówi: „nie wybierać posłów z Warszawy, choćby byli najbardziej zasłużeni. Niech będą stąd, niech składają nam sprawozdanie ze swojej działalności na sejmie (...) . Niech sejm będzie naprawdę organem kontrolującym (...)”.

Agnieszka Osiecka

Zygmunt Dmochowski

Panitza wrota do świątyni Boga

Na podobieństwo brył Fidiasza
ikona o wszechbycie Boga –
wotum godne w brąz wpisane

Dłutem pieszczone pulsem serca
praźródło wiary całun śląski –
na fryzie Świątych obcowanie

Sunie dostojnie jak na fresku:
z nieba Egiptu znad Jordanu
antyku apsyd ostrych łuków

Korowód-rapsod subołtarzy
z Praojcem w Trójcy – w awangardzie
w opolskim Sacrum katedralnym
Idą gościńcem-wielopolem
słudzy w habicie rewerendzie
tunice komży i sukience

do naw współczesnych w wiek atomu:
z Wojtyłą, Jackiem, Popiełuszką
Ptasznikiem Baldym i Nossolem

Jest z nimi Adi – pochylony
nad swoim dziełem które przetrwa
jak klejnot z tumu gnieźnieńskiego



Rys. Andrzej Hamada

Wspomnienia o zmarłym prof. Janie Seredyce

Prof. Anna Pobóg-Lenartowicz

Był ikoną Instytutu

20 sierpnia tego roku przyszło mi pożegnać Profesora Jana Seredykę, naszego Przyjaciela i Mistrza w imieniu Koleżanek i Kolegów z Instytutu Historii.

Profesor Jan Seredyka był ikoną tego Instytutu. Był ikoną nie tylko dlatego, że pracował w nim niemal od samego początku, że poświęcił mu 50 lat swojego życia, że wychował wiele pokoleń historyków. Był ikoną nie tylko dlatego, że był pomysłodawcą powstania Instytutu i jego organizatorem w 1971 r., nie tylko dlatego, że dzięki niemu Instytut w 1974 r. uzyskał prawa do habilitowania. I nie tylko dlatego, że był jego wieloletnim dyrektorem. Profesor Seredyka był ikoną naszego Instytutu przede wszystkim dlatego, że gdziekolwiek się pojechało, obojętnie do jakiego ośrodka naukowego czy placówki badawczej – wszędzie tam Profesor był znany, pytano się o Niego, proszono o przekazanie pozdrowień. Mam ciągle w pamięci tę chwilę z ubiegłego roku, podczas wizyty zespołu oceniającego Państwowej Komisji Akredytacyjnej, kiedy to członko-

wie Komisji, wchodząc na spotkanie z pracownikami Instytutu, najpierw serdecznie przywitani się z Profesorem. Bo Profesor bez przerwy żył sprawami uczelni i Instytutu, nawet wtedy, gdy był już na emeryturze i gdy zdrowie nie dopisywało – żywo interesował się tym, co się u nas dzieje, przychodził na wszystkie spotkania, konferencje, wykłady. Cieszył się naszymi sukcesami, dopingował do dalszej pracy, dzięki swemu poczuciu humoru wprowadzał dużo radości i pogody ducha. Po odebraniu przeze mnie w czerwcu br. nominacji profesorskiej, mimo iż był coraz bardziej chory, znalazł siły, by napisać do mnie list z gratulacjami. Napisał w nim między innymi: *Żałując, że nie mogę bezpośrednio – przynajmniej tą drogą pragnę wyrazić moją prawdziwą radość z wieści o uzyskaniu przez Ciebie tytułu profesora. Co więcej – znając Twoją niezwykłą pracowitość i talenty – żywię nadzieję, że uda mi się także doczekać powołania Cię na stanowisko profesora nadzwyczajnego. Dziś już wiem, że tak się nie stanie.*



Rektor WSP w Opolu prof. Jan Seredyka ogłasza koniec IX Rajdu WSP w Radkowie

Pamiętał o nas do końca. Już po pogrzebie Córka Pana Profesora – Basia, zaczęła sukcesywnie przynosić do Instytutu książki, które Tata przed śmiercią przygotował dla poszczególnych pracowników Instytutu, bo przecież *na pewno im się jeszcze do czegoś przydadzą...*

Co ważne – Profesor integrował nas – od lat, na naszych wspólnych spotkaniach 27 grudnia z okazji swoich imienin. Od jakiegoś czasu, witając się z nami, zwykł powtarzać: *cieszę się nie tyle, żeście przyszli tu dzisiaj do mnie, ale że ja przyszedłem do was...*

Mówimy o Nim – wybitny znawca epoki staropolskiej. Ale Profesor miał wiele pasji. Potrafił z takim samym zaangażowaniem rozprawiać o pięknie gór, o wąwozie Homole jak i o kuchni i obyczajach, nie tylko staropolskich.

Umiał zjednywać sobie ludzkie, zwłaszcza studentów. Ci ostatni cenili sobie Jego olbrzymią wiedzę, erudycję i wspaniałą warsztat historyczny. Zawsze żartowaliśmy sobie, że zabiera nam na swoje seminarium nie tylko

najmądrzejsze, ale i najładniejsze dziewczyny.

Z wielu wspaniałych cech Profesora, takich jak życzliwość, serdeczność, delikatność, jedna zawsze wzbudzała mój podziw – umiejętność zadziwiania się. Mimo tak ogromnej wiedzy, erudycji, doświadczenia – Profesor ciągle umiał się zadziwić: czyjąś naukową hipotezą, pomysłem, nową wiadomością.

Wierzył w ludzi. Nie mogę się tu oprzeć osobistej refleksji. Profesor Jan Sereyka przyjmował mnie do pracy. Do dziś nie wiem, jak to się stało. Nie widział mnie nigdy wcześniej na oczy, przyszłam znikąd, a On zawierzył moim słowom i dał mi szansę. Dziś nie byłabym tym kim jestem, gdyby nie ta decyzja Pana Profesora. Jestem Jego dożgonnym dłużnikiem. Ilu ludziom dał takie szanse, ilu ludziom służył pomocą, radą, dobrym słowem.

Profesorze, Janku – wszyscy jesteśmy Twoimi wielkimi dłużnikami.

Anna Pobóg-Lenartowicz

Ks. bp Jan Kopiec

Promotor badań nad polskim parlamentaryzmem

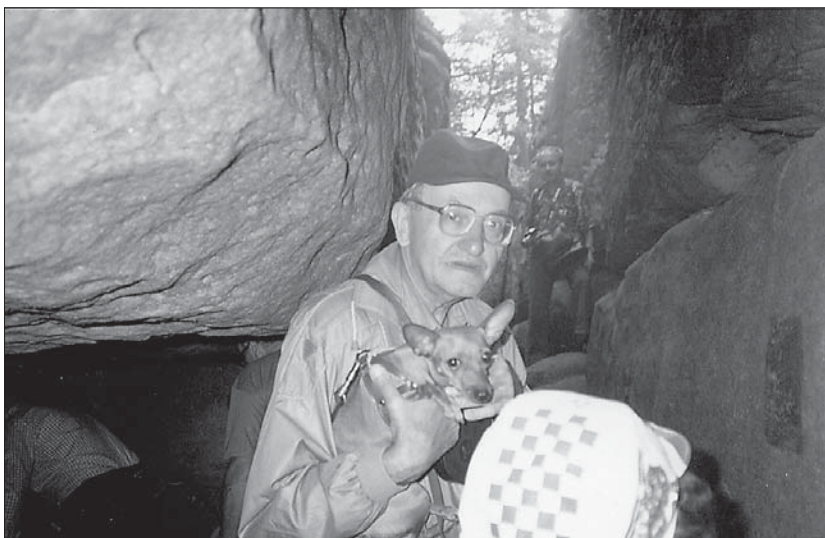
Udało się Profesorowi Janowi Sereyce w swym długim i pracowitym życiu zgromadzić i urządzić warsztat naukowy, umożliwiające zajęcie się ważnym, chociaż bardzo skomplikowanym problemem – właśnie problemem, bo to nie tylko temat na

pojedyncze ujęcie, lecz nawarstwiająca się i wzajemnie przenikająca z innymi odniesieniami wiązka tematów, jaką jest historia polskiego parlamentaryzmu. Jak w soczewce gromadzą się w niej szerokie zagadnienia z zakresu właściwej natury i sposobu funkcjonowania



Jubileusz 50-lecia Zespołu Szkół Elektrycznych, gdzie w latach pięćdziesiątych prof. Jan Sereyka (na zdjęciu w środku) uczył historii

reprezentacji społeczeństwa w najwyższych gremiach władzy, z drugiej zaś odbijają się tutaj zagadnienia natury wewnętrznej, jak i zewnętrznej, zagranicznej państwa, które posłowie i senatorowie, członkowie parlamentarnych gremiów muszą znać i do nich się odnieść. W tej aktywności mieści się również próba znalezienia odpowiedzi na pytanie o coraz bardziej poszukiwany obraz formującego się społeczeństwa obywatelskiego, ujawniającego się przecież poprzez podejmowane decyzje właśnie na forum parlamentarnym. W te warsztaty badawcze wszedł Prof. Jan Sereyka już od swej dysertacji doktorskiej z 1963 r. i im poświęcił swe konsekwentne badania hi-



Prof. Jan Seredyka w górach

storyczne. Był m.in. kierownikiem Katedry Historii Parlamentaryzmu (1997–2002), wcześniej kierownikiem Zespołu Międzyresortowego Badań nad Parlamentaryzmem Staropolskim na Tle Porównawczym (1980–1985).

Pamiętam spotkanie 6 grudnia 1997r. w gmachu Instytutu Śląskiego, gdy Profesor zgromadził wielu uczonych z całego kraju, zajmujących się niniejszą problematyką badawczą. Przedstawił swe założenia i zaprosił do dyskusji. Toczyła się ona wokół możliwości precyzowania poszczególnych zagadnień z XVII w., tak by w dalszych przedsięwzięciach móc pogłębić nie tylko opis poszczególnych wydarzeń związanych z posiedzeniami i uchwalanymi konstytucjami sejmowymi oraz radami senatorskimi, lecz by wydobyć z nich istotną kondycję ich uczestników w zaangażowaniu się po stronie nadrzędnej racji, jaką powinna być pomyślność Rzeczypospolitej. Przyznam, że wskazywaliśmy także na miejsce ludzi Kościoła (w osobach biskupów diecezjalnych), stanowiących istotny składnik senatu. W ten sposób obecne trzy stany w najwyższym ustawodawczym gremium odzwierciedlały wówczas rzeczywistość Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jestem przekonany, że taka wymiana myśli przysłużyła się lepszemu rozumieniu tak zaplanowanych komparatystycznych badań w obrębie dziejów polskiego parlamentaryzmu.

W późniejszym czasie następowały dalsze spotkania, w gronie węższym czy szerszym, ale zawsze z pytaniem Profesora o jakieś nowe impulsy, odnalezione i przebadane źródła, o kolejne przemyślenia. Z tych spotkań chciałbym przywołać bardzo ciekawą sesję naukową zorganizowaną na Wawelu w Krakowie w dniach 23–25 marca 1998 r. na temat ceremoniału na dworach władców polskich, podczas której przedstawił On inspirujący referat do dalszych badań pt. *Nabożeństwa sejmowe w dawnej Polsce* (druk: „*Theatrum ceremoniale*” na dworze książąt i królów polskich, red. M. Markiewicz, R. Skowron, Kraków 1999, s. 255–265;

zob. też J. Seredyka, *Królewskie procesje na nabożeństwa sejmowe w epoce polskich Wazów*, w: *Człowiek i Kościół w dziejach*, red. J. Kopiec, N. Widok, Opole 1999, s. 327–335), w którym zajął się zaszeregowaniem nabożeństwa odprawianego na początek obrad sejmowych: czy należały one do regulaminowych części obrad, czy pełniły rolę czegoś wprowadzającego do właściwych posiedzeń. Wydawać by się mogło, że to marginalny temat, na uboczu jedynie ważnych rozważań, gdy tymczasem Profesor zwrócił uwagę na liczącą się warstwę merytoryczną funkcjonowania i ideowego oddziaływania owych zgromadzeń,

które reprezentowały i łączyły jakże zróżnicowane społeczeństwo ówczesnej Rzeczypospolitej.

Dysponując takimi pomyślnymi doświadczeniami z naukowych spotkań z prof. J. Seredyką, uznałem wraz z prof. K. Matwijowskim z Uniwersytetu Wrocławskiego, któremu zlecono przygotować na XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu w dniach 15–18 września 1999 roku osobną sekcję historii Kościoła, że w jej ramach trzeba będzie podjąć tematykę dziejów polskiego parlamentu z eksploatowaniem tematu o udziale w nim osób duchownych. Na przedstawione przez nas zaproszenie Profesor chętnie odpowiedział i zaproponował temat: *Senatorowie duchowni a sprawy państwa w pierwszej połowie XVII wieku. Stan badań i postulaty* (druk: XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Pamiętniki, t. 3, cz. 1, Toruń 2001, s. 421–431). Jak z tytułu wystąpienia można wywnioskować, prof. J. Seredyka rozwinął w nim wątek, który ciągle czeka na swe dopełnienie, a wystąpienie to spotkało się z bardzo ciepłym przyjęciem.

Liczyłem ciągle, że ten postulowany etap pogłębienia naukowych wysiłków w obrębie polskiego parlamentaryzmu będzie miał wspólną kontynuację z Profesorem. Spotykaliśmy się jeszcze wielokrotnie i nigdy nie zabrakło wzajemnego dodawania sobie zapału i odwagi, by tą wyznaczoną drogą postępować, zwłaszcza że zajmowałem się już od lat edycją akt nuncjuszy papieskich w Polsce, a ich sejmowe zaangażowanie podczas wypełniania misji na polskiej placówce jest ogólnie znane. Trzeba tylko było iść konsekwentnie tym tropem badawczym. Tak z pewnością będzie, ale o Profesorze Janie Seredyce mówić już tylko będziemy w czasie przeszłym, że w Opolu On **był** promotorem tych badań, oraz że konsekwentnie On **oczekiwałby** od nas coraz dojrzszych wniosków z każdego kolejnego etapu tych badań.

Prof. dr Stefan Reczek

(28 sierpnia 1923 – 31 marca 1993)

Droga życiowa prof. dr. Stefana Reczka wiodła od małopolskiego Nowego Sącza na Dolny Śląsk do Wrocławia, Opola i Rzeszowa.

Ze Stefanem poznałem się w 1949 r., kiedy zawiązałem do Wrocławia na studia polonistyczne w Uniwersytecie Wrocławskim. On był już studentem i młodszym asystentem prof. dr. hab. Stanisława Rosponda w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego. Od tego czasu łączyły nas stosunki koleżeńskie.

W swym *curriculum vitae* prof. Stefan Reczek napisał:

„Urodziłem się w Nowym Sączu, woj. krakowskie, dnia 28 sierpnia 1923 r. jako syn Wojciecha Reczka, pracownika PKP i wdowy po nim Florentyny z Mirków. Szkołę powszechną skończyłem tamże w latach 1930–36, tam też do r. 1939 ukończyłem 3 kl. gimnazjum ogólnokształcącego.

Od września 1939 do czerwca 1940 przebywałem w domu. W czasie od 7 VI do 30 X 1940 pracowałem przymusowo w organizacji pracy tzw. „Polnischer Bauendienst”, po czym od 1 IX 1940 do 20 III 1942 uczęszczałem na tzw. kursy przygotowawcze dla technicznych szkół, gdzie uzupełniłem IV kl. gimnazjum. Od 23 III 1942 do 3 VII 1944 pracowałem w warsztatach kolejowych w N. Sączu jako goniec, pisarz, wreszcie powielaczowo-adresowy drukarz, potem tokarz. Od 3 VII 1944 do 30 XI 1944 walczyłem w szeregach Armii Krajowej w powiecie tarnowskim w 2 bat. dawnego 16 pp. tarnowskiego, gdzie byłem ranny. Po wyzwoleniu zapisałem się do Liceum Humanistycznego w N. Sączu, gdzie ukończyłem I lic., równocześnie pracując jako sekretarz Sekcji Literatury w ref. Kultury i Sztuki starostwa nowosądeckiego.

Od 26 VII 1945 do 15 XII 1945 byłem wójtem, a potem ref. rolnym w gminie Sędziszów (Witków Śl.), synchronizując moje zajęcia zawodowe z nauką w II lic. w gimnazjum państw. w Kamiennej Górze. Maturę składałem w Świdnicy, dnia 26 września 1946 roku. W czasie tych zajęć pracowałem społecznie na terenie gminy Sędziszów, organizując straż pożarną jako jej



prezes, opiekując się szkołą i wyręczając w braku nauczycieli tamtejszego kierownika w nadmiarze pracy.

Od 1 X 1946 do 4 V 1951 studiowałem na Uniwersytecie Wrocławskim filologię polską (kierunek językoznawczy), które to studia zakończyłem, uzyskując stopień magistra filozofii.

Od 1 X 1947 do 31 VIII 48 jestem mł. asystentem przy kat. j. pol. na etacie urzędnika Dziekanatu Wydz. Hum. Uniwer. Wrocławskiego. Od 1 IX 48 do 31 VIII 49 pracuję tamże jako zast. asystenta. Od 1 IX 49 do 31 VIII 50 jestem mł. asyst. przy kat. j. polskiego.

Od 1 IX 50 do 30 IV 51 pełnię dalej tę funkcję. Od 1 V 1951 jestem st. asyst. przy kat. języka polskiego w Uniwersytecie Wrocławskim, którą to pracę wykonuję do dziś”¹.

Dane te należy uzupełnić o następujące fakty. Stefan Reczek od 1 I 1953 r. do 30 IX 1964 r. był adiunktem w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego². W 1952 r. (1 września) rozpoczął współpracę z Państwową Wyższą Szkołą Pedagogiczną we Wrocławiu. Po przeniesieniu jej w 1954 r. do Opola wykładał w WSP w Opolu do 30 czerwca 1956 r.

Stopień doktora nauk humanistycznych w dziedzinie językoznawstwa nadała mu Rada Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego w 1962 r. na podstawie rozprawy *Studia leksykalne część I i II*. Promotorem był prof. dr hab. Stanisław Rospond, a jednym z recenzentów prof. dr hab. S. Bąk.

W 1964 r. przeniósł się do Rzeszowa. Pracował początkowo w Wyższej Szkole Pedagogicznej filii WSP w Krakowie, a od 1968 r. w samodzielnej już Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Zatrudniony

¹ Archiwum Uniwersytetu Opolskiego.

² B. Siciński, *Działalność Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego w okresie 1945–1967 roku*, [w:] S. Rospond, F. Pluta, B. Siciński, *Dorobek naukowy i dydaktyczny Katedr Języka Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1945–1967)*, Opole 1968, s. 28.

został jako starszy wykładowca. W 1968 r. otrzymał stanowisko docenta, a w 1990 r. tytuł profesora nadzwyczajnego³.

Prof. dr Stefan Reczek ma poważne i trwałe osiągnięcia w dziedzinie językoznawstwa polskiego. Jego dorobek naukowy liczy sto pozycji bibliograficznych⁴. Uwidaczniają się w nim prace poświęcone takim zagadnieniom, jak: historia języka polskiego, onomastyka, dialektologia, stylistyka językoznawcza i kultura języka polskiego.

Spośród licznych prac traktujących o polszczyźnie historycznej wymienię tylko niektóre. Obejmują one analizę słownictwa staropolskiego i języka zabytków, np.: *Od naboya Psalterza Puławskiego. Drobiazg ze słownictwa staropolskiego*, „Język Polski” XXXI, 1951, s. 75–77; *Staropolskie jęciec – nowopolskie jeniec*, „Język Polski” XXXII, 1952, s. 76–81; *Staropolskie uwłoczyć i derywaty. Dzieje łacińskiej kalki w średniowiecznej polszczyźnie literackiej*, „Język Polski” XXXIV, 1954, s. 76–83; *Uwagi o staropolskim języku literackim od Średniowiecza do Renesansu (Na podstawie przekładów Psalterza, „Kwartalnik Opolski” 1955, s. 135–155; Pięć polskich zeznań sądowych ze Śląska z r. 1561, „Rozprawy Komisji językowej” I, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 1958, s. 111–147; *Deminutiva polskie. Charakterystyka, rozwój funkcji stylistycznej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”, 3, Rzeszów 1968, s. 373–386; *Na tropach słów. Eseje filologiczne*. Wrocław 1973, ss. 180 (Wyd. Ossolineum).*

Na szczególną uwagę zasługuje *Podręczny słownik dawnej polszczyzny. Cz. I. Staropolsko-nowopolska. Cz. II. Nowopolska-staropolska*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, ss. XVII, 933 (Wyd. Ossolineum). Autor stwierdził we Wstępie, że „Część pierwsza zawiera około 20000 głównych haseł staropolskich objaśnionych współczesnymi odpowiednikami znaczeniowymi”. Natomiast „Część druga jest odwróconym indeksem części pierwszej”. Poszczególne hasła opatrzone są cytatami z literatury staropolskiej. Jest to istotne osiągnięcie naukowe prof. Stefana Reczka, wymagające olbrzymiego nakładu pracy.

Rozprawy naukowe prof. S. Reczka z onomastyki dotyczą głównie problematyki śląskiej, a przeważnie antroponimii i toponimii. Opracował bowiem *Nazwiska mieszczan opolskich. Cz. 1 i Cz. 2*, „Kwartalnik Opolski” 1956, 2, s. 26–50, „Kwartalnik Opolski” 1956, 3, s. 106–123. Autor wyekscerpował ze źródła niemieckiego *Einwohner-Verzeichnis der Provinz – Hauptstadt Op-peln* (na rok 1934/35) 4063 nazwisk polskich i 2369

nazwisk niemieckich oraz dokonał wnikliwej analizy semantycznej i budowy słowotwórczej. Wykazał, że w mieście tym przeważał żywioł polski. Na kilku stronach rozprawy (s. 31–39) ukazał graficzne i fonetyczne „najcharakterystyczniejsze rysy germanizacyjne” nazwisk polskich na Śląsku. Spod tynku pisowni niemieckiej wydobyl liczne nazwiska polskie. Pod tym względem jest to praca wzorcowa.

W następnej rozprawie pt. *Polskie nazwy osobowe i miejscowe z XVI–XVII wieku w księgach parafialnych wsi Michalice pow. namysłowskiego na Śląsku. Cz. I Nazwy osobowe*, „Onomastica” 11, 1966, s. 182–251, opracował imiona chrzestne i nazwiska. Wykazał, że „imiona chrzestne Michalic i okolicy w XVI–XVII wieku pod względem słowotwórczym nie różnią się od współczesnych im form używanych na terenie Polski centralnej i od form dialektalnych dzisiejszych polskich gwar”.

Księga Michalic dostarcza cennych spostrzeżeń onomastycznych na temat kształtowania się nazwiska. Autor zauważa, że „W materiale onomastycznym Michalic wyraźnie widać wszystkie sposoby nazywania mieszkańców od prymitywnych (samo imię chrzestne) do precyzyjnych (imię chrzestne + miano charakteryzujące), zbliżonych w formie lub takich jak dzisiejsze.

W artykule *Polskie nazwy osobowe i miejscowe z XVI–XVII wieku w księgach parafialnych wsi Michalice pow. namysłowskiego na Śląsku. II Nazwy miejscowe*, „Onomastica” 12, 1967, s. 162–176, zanalizował także „kilkadziesiąt nazw miejscowych z powiatu namysłowskiego bliższej i dalszej okolicy”.

Antroponimia i toponimia Michalic świadczy również, że żywioł polski na Śląsku w XVI–XVII wieku sięgał daleko na zachód. Rozprawy te, to ważny przyczynek do polskości Śląska.

W dorobku onomastycznym prof. Stefana Reczka na uwagę zasługuje także licząca ponad 100 stron druku rozprawa pt. *Ze studiów nad onomastyczną przeszłością Rzeszowszczyzny. Nazwiska mieszczan rzeszowskich i najbliższej okolicy na przełomie XVIII i XIX wieku [w:] Z tradycji kulturalnych Rzeszowa i Rzeszowszczyzny*, Rzeszów 1966, s. 317–426 i inne.

Dialektologii poświęcił kilka rozpraw i artykułów, a mianowicie: *Z badań nad stroną znaczeniową zapożyczeń dolno-niemieckich w języku połabskim (Próba analizy leksykalnej)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”, Wrocław 1957, 5, s. 177–212.

Dialektu śląskiego dotyczą: *Śląskie šelok i vagnol. Przykłady słowotwórczej percepcji wyrazów złożonych*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Językoznawstwo I”, Opole 1957, s. 211–215 oraz *Ze studiów nad śląskim słownictwem rolniczym*, [w:] *Prace i Materiały Etnograficzne, Śląsk*, t. XXIII, Wrocław 1964, s. 525–589.

Zapisał również *Tekst gwarowy w Lichwinie, pow. tarnowski*, [w:] K. Nitsch, *Wybór polskich tekstów gwarowych*, Warszawa 1960, s. 132, wyd. II.

W szerokim zakresie interesował się językiem i stylem pisarzy dawnych i współczesnych, np.: *O nazwach*

³ J. Węgier, *Stefan Reczek (28 III 1923 – 31 III 1993)*, „Język Polski” LXXIV, 1, s. 47–48.

⁴ M. Polańska, *Bibliografia prac Profesora Stefana Reczka*, [w:] S. Reczek, *Polszczyzna dawna i dzisiejsza*, Rzeszów 1998, s. 13–17.

mówienia w „Panu Tadeuszu” (*Suplement leksykograficzny do stylu Adama Mickiewicza*), „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”, 1, Rzeszów 1964, s. 201–230; *Leksykalny kształt kampanii wrześniowej roku 1939 w opowiadaniach Wojciecha Żukrowskiego*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”, 2, Rzeszów 1965, s. 79–114; *Nad stylem autora „Agnieszki”*, [w:] *Wilhelm Mach – człowiek i pisarz*. Zbiór artykułów i rozpraw pod red. S. Fryciego, Rzeszów 1968, s. 217–236; *O języku prozy Stanisława Piętaka*, [w:] *Stanisław Piętak – poeta i prozaik*. Zbiór artykułów i rozpraw pod red. S. Fryciego, Rzeszów 1969, s. 209–246; *O ludowej prozie Jana Wiktora*, [w:] *Jan Wiktor pisarz i społecznik*. Zbiór szkiców i artykułów pod red. S. Fryciego, Rzeszów 1971, s. 151–178; *Krótką rzecz o stylu Cypriana Norwida*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie. Filologia Polska. Prace Językoznawcze”, z. 17/60, Rzeszów 1985, s. 19–27.

Analizował zmiany zachodzące w języku polskim, np. *Tendencje rozwojowe współczesnej polszczyzny*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”, 2, Rzeszów 1965, s. 41–55. Badał polszczyznę prasy sportowej: *O stylu prasy sportowej*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie”, 4, Rzeszów 1969, s. 191–218, a także „Zeszyty Prasoznawcze”, 3, Kraków 1969, s. 44.

Kulturą języka polskiego i poprawnością językową interesował się już w okresie wrocławskim i pozostał wierny tej tematyce przez cały czas swej twórczości naukowej. Eseje, felietony językowe ogłaszał na łamach wielu czasopism, a głównie wrocławskiego „Słowa Polskiego” (1954–1964) i warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego”. Współpracował z „Nowinami Rzeszowskimi”, „Profilami” i „Prometejem”.

Wygłaszał pogadanki językowe w rozgłoszeniach Polskiego Radia we Wrocławiu (1962–1964) i w Rzeszowie (od 1974 r.)⁵.

Spora część tych rozważań językoznawczych została z czasem ujęta i wydana w oddzielnych pracach zwartych – książkach, a wśród nich: 1) *Nasz język powszedni*, Wrocław 1957, ss. 349 (Wyd. Ossolineum); 2) *Przycinki i przecinki. Humoreski językowe*, Wrocław 1966, ss. 176 (Wyd. Ossolineum); 3) *Na tropach słów*. Eseje filologiczne, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk, ss. 182 (Wyd. Ossolineum); 4) *Słowo się rzekło, czyli monolog o kulturze języka*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów 1988, ss. 226; 5) *W rzecz polską wstąpić*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, ss. 255 (Wyd. Ossolineum); 6) *Polszczyzna dawna i dzisiejsza*. Wybór tekstów i redakcja naukowa: L. Bednarczuk, M. Polańska, Rzeszów 1998, ss. 392 (Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej).

⁵ M. Polańska, op. cit., s. 14–16, a także M. Polańska, *Bibliografia publikacji naukowych Stefana Reczka*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny”. Filologia Polska. Prace Językoznawcze”, z. 17/60, Rzeszów 1985, s. 15.

W postępowaniu o nadanie doc. dr. Stefanowi Reczkowi tytułu profesora, wysoko ocenili Jego dorobek powołani na recenzentów profesorowie: Władysław Lubaś, Jan Basara i Stanisław Grzeszczak. Recenzenci z uznaniem napisali o dokonaniach naukowych Stefana Reczka.

I tak np. prof. dr hab. Władysław Lubaś stwierdził „[...] w pracach Stefana Reczka [...] kryją się prawdziwie naukowe analizy oparte na rozległym odczytaniu autora w literaturze, w tekstach; ukazują jego wrażliwość filologiczną i pomysłowość interpretacyjną. Reczek jest typem badacza, który przedkłada analizę nad syntezę [...], lubi tropić i rozwiązywać zagadki. Zaskakuje dociekliwością [...]”. Prof. Lubaś podkreśla: „Jego dorobek jest tematycznie zróżnicowany, zawsze oryginalny a metodologicznie bez zarzutu, zwłaszcza w sferze dociekań filologicznych”.

Prof. dr hab. Jan Basara zaznacza, że „Twórczość naukowa doc. Reczka, co trzeba z uznaniem odnotować, jest bardzo urozmaicona. Autor na swojej uprawnej roli często stosował płodozmian. I choć jako grunt podstawowy wybrał sobie tzw. diachronię, czyli mówiąc tradycyjnie historię języka, którą wszystko inne jest przesiąknięte, to nieobce są w jego badaniach i inne działy języka ojczystego”. Prof. J. Basara zwraca także uwagę na osiągnięcia naukowe doc. Stefana Reczka w dziedzinie onomastyki, dialektologii, stylistyki językoznawczej i kultury języka, i konkluduje: „Wszystko co dotychczas przedstawiłem, stawia doc. Reczka w szereg osób, które wielce się zasłużyły dla językoznawstwa polskiego”.

Prof. dr hab. Stanisław Grzeszczak bardzo wnikliwie analizuje dorobek naukowy doc. Stefana Reczka i zaznacza: „Właśnie szerokość humanistycznych perspektyw, to właściwość pozwalająca wysoko ocenić dorobek twórczy Stefana Reczka [...]” i zauważa, że „udało mu się [...] dokonać rzeczywistej, a nie tylko werbalnie deklarowanej integracji pomiędzy badaniami językowymi a literackimi”.

Pragnę podkreślić, że dorobek naukowy doc. dr. Stefana Reczka jest wartościowy i znaczący w językoznawstwie polskim.

Spośród 7 opublikowanych książek 5 wydał w Wydawnictwie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Rozprawy i artykuły drukował w pismach naukowych o zasięgu ogólnopolskim i międzynarodowym: „Pamiętniku Literackim” (wyd. Ossolineum), „Onomastica” (wyd. Ossolineum), „Języku Polskim” (Kraków) i innych.

Prof. dr Stefan Reczek ma także istotne osiągnięcia w dziedzinie kształcenia kadry naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej.

Godzi się podkreślić, że prof. Stefan Reczek był współtwórcą WSP w Rzeszowie i rzeszowskiego ośrodka naukowego. Był bowiem organizatorem Wydziału Filologicznego w Rzeszowie i w latach 1965–1969 jego pierwszym dziekanem. W roku 1973 zorganizował Ka-

tedrę Literatury i Języka Polskiego. Kierował nią do 1980 r. Od 1965 r. kierował także Zakładem Języka Polskiego. W latach 1973–1987 przez kilka kadencji był prorektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. W 1966 r. był współzałożycielem Rzeszowskiego Towarzystwa Naukowego i jego wiceprezesem. W latach 1986–1988 był członkiem Zespołu Dydaktyczno-Naukowego przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Wymieniłem tu tylko niektóre Jego osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze i organizacyjne. Jest ich znacznie więcej.

Prof. dr Stefan Reczek był członkiem wielu instytucji naukowych: Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Rzeszowskiego Towarzystwa Naukowego i Komisji Językowej PAN Oddział w Krakowie.

Za wieloletnią działalność dydaktyczno-wychowawczą i naukową otrzymał kilka nagród ministra. Uhonorowany został wieloma odznaczeniami państwowymi i regionalnymi, a m.in.: Złotym Krzyżem Zasługi (1974), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1976), Krzy-

żem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1979), Krzyżem Partyzanckim (1983).

Prof. dr Stefan Reczek w czasie II wojny światowej brał udział w walkach z Niemcami na ziemi tarnowskiej. Walczył w szeregach batalionu „Barbara” 16 pp Armii Krajowej. Dosłużył się stopnia podoficera i brązowego Krzyża z Mieczem. Potwierdzeniem i uznaniem dla tej działalności jest wspomniany wyżej także Krzyż Partyzancki.

Życie nie szczędziło Mu różnych przykrości. Mimo tego cechował Go optymizm, humor i dowcip.

Jego przedwczesne przeniesienie się do wieczności pozostawiło smutek i żal. Przypominają się słowa poety:

*Bo na tym świecie
Śmierć wszystko zmiecie.*⁶

Feliks Pluta

⁶ A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*. Opracował Ryszard Przybylski, Warszawa 1976, s. 77.

Odeszli

Kazimierz Klemens Sempruch

(20 maja 1939 – 4 maja 2008)

Nie od dziś wiadomo, że w przypadku silnych osobowości rodzaj zdobytego wykształcenia ma niewielki wpływ na wybór dalszej drogi zawodowej. Dotyczy to w szczególności profesji twórczych, związanych z koniecznością nieustannego prezentowania osobistych przemyśleń, opisywania sytuacji i zdarzeń, w których się uczestniczy i umiejętnego konstruowania wypowiedzi obiektywnych, a jednocześnie potrafiących wzbudzić zainteresowanie osób, które te opisy będą czytać. Tego wymaga się od dziennikarzy, zwłaszcza tych na co dzień zatrudnionych w gazetach i czasopismach o dużej częstotliwości ukazywania się, a więc w dziennikach i tygodnikach.

Do grona takich twórczych, świetnych dziennikarzy należał zmarły w maju tego roku mgr inż. Kazimierz Sempruch. Korzystał już ostatnio z przywilejów zasłużonej nauczycielskiej emerytury, ale do ostatnich chwil swojego pięknego życia był czynny w zawodzie dziennikarskim, gdyż zgodnie z obiegową w tym środowisku opinią dziennikarz, twórca, na emeryturę nie przechodzi nigdy. Na początku tego roku bardzo skromnie obchodził czterdziestolecie pracy nauczycielskiej dziennikar-

skiej. W sposób niezwykle umiejętny potrafił pogodzić obie te profesje; i w szkołach, i w redakcjach należał zawsze do pracowników wyróżniających się, których należy stawiać za wzór innym, a przy tym był osobą niezwykle lubianą, patrzącą na ludzi i świat z wrodzonym optymizmem i nigdy nieskrywaną życzliwością.

Kazimierz Klemens Sempruch urodził się 20 maja 1939 roku w Katowicach, w znanej z patriotycznego nastawienia rodzinie. We wrześniu 1939 roku wraz z rodzicami przeniósł się do Sokolnik koło Sandomierza. Tam Jego ojciec Stanisław – od początku aktywnie działający w miejscowej placówce Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej – został przez gestapo w 1944 roku aresztowany i zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. W 1948 roku Kazimierz wraz z matką i rodzeństwem zamieszkał w Opolu. Najpierw ukończył Szkołę Podstawową przy ul. Ozimskiej, zafascynowały go lekcje fizyki prowadzone przez wielce zasłużonego dla opolskiej oświaty Wojciecha Podgórskiego. Zgodnie z obowiązującymi tuż po wojnie trendami, że najważniejszą sprawą w życiu jest posiadanie konkretnego zawodu, pozwalającego

szybko ustawić się w życiu, a także ze względu na techniczne zainteresowania, wybrał Technikum Przemysłu Cementowego nr 1 w Opolu (obecnie Zespół Szkół Mechanicznych) – kierunku mechaniczny. Był rok 1952, szkoła ta cieszyła się zasłużonym uznaniem dzięki wysokiemu poziomowi nauczania, zarówno jeśli idzie o przedmioty ogólnokształcące jak i nade wszystko zawodowe. Szybko minęły cztery lata nauki zwieńczone zdobyciem dyplomu i tytułu technika mechanika, specjalisty technologii budowy maszyn przemysłu materiałów budowlanych. Kazimierz należał do najlepszych uczniów technikum, dlatego został zwolniony z obowiązującego w tamtych latach nakazu pracy. Mógł rozpocząć studia wyższe, jednak ze względu na trudne warunki materialne zdecydował się na podjęcie pracy w Wojewódzkim Biurze Projektów w Opolu, następnie w Cementowni „Piasz” w Opolu. W 1958 roku zgłosił się do pracy w Warsztatach Szkolnych Technikum Elektrycznego w Opolu, został nauczycielem praktycznej nauki zawodu i przyszłych elektryków uczył ręcznej i mechanicznej obróbki skrawaniem. W trakcie pracy zawodowej, w 1966 roku, ukończył studia inżynierskie mechaniczne w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu. Bezpośrednio po tym przeszedł do pracy w charakterze nauczyciela teoretycznych przedmiotów zawodowych mechanicznych w macierzystej szkole.

Wcześniej, bo już w 1960 roku, za namową redaktora Mariusza Gagoli z „Trybuny Opolskiej” podjął współpracę z działem sportowym dziennika. Obsługiwał jako dziennikarz imprezy sportowe. Sprawozdania przekazywał do „Trybuny Opolskiej”, a w następnych latach także do pism sportowych o zasięgu ogólnokrajowym, takich jak: „Przegląd Sportowy”, „Sport”, „Tempo”, „Tygodnik Żużlowy”. Zaabsorbowany różnorodnością spraw nauczył się cenić czas i wykorzystywać w sposób celowy każdą chwilę. Wielkim wsparciem służyła mu żona Wiesława, znakomita nauczycielka średnich szkół w Opolu. Mimo nawału zajęć, w 1974 roku ukończył magisterskie studia pedagogiczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

W uznaniu wybitnych osiągnięć zawodowych, w 1971 roku został powołany na stanowisko wizytatora metodyka, kierownika Sekcji Rysunku Technicznego w Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Opolu. W latach 1975 – 1982 był metodykiem przedmiotowym w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli w Opolu. Aktywnie uczestniczył w pracach Wojewódzkiej Komisji Współzawodnictwa Warsztatowego oraz w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. Ukończył również Studium Pedagogiczne dla Nauczycieli Szkół Zawodowych w Katowicach (1962 r.) oraz Podyplomowe



Studium Metodyki Mechaniki w Akademii Pedagogicznej w Leningradzie (1980 r.).

W 1982 roku w okresie stanu wojennego, ze względów politycznych – działalności w strukturach NSZZ „Solidarność” – zwolniony został z pracy nauczyciela metodyka przedmiotowego. Powrócił do Zespołu Szkół Elektrycznych im. Tadeusza Kościuszki w Opolu, i w placówce tej pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1987 roku. Pracę dziennikarską łączył z działalnością w sporcie – przez wiele lat był wiceprezesem Okręgowego Związku Piłki Nożnej, wiceprezesem Zarządu Klubu Żużlowego „Cem–Wap” Opole i wiceprezesem Parafialnego Klubu Sportowego „Rodło” Opole.

Jest autorem lub współautorem m. in. następujących publikacji zwartych: „25 lat z piłką nożną” (Opole 1971), „Pracownia rysunku technicznego i zawodowego” (Opole 1976), „Z dziejów opolskiej piłki nożnej. Historia. Kluby. Działacze” (Opole 1977), „Dzieje Zespołu Szkół Elektrycznych w Opolu {Opole 2000), „Na przykład Rodło...” (Częstochowa 2006). Na łamach czasopism sportowych, niezależnie od relacjonowania bieżących wydarzeń sportowych, utrwalił historię sportu opolskiego, uwiecznił sylwetki wybitnych sportowców i działaczy, był niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie historii sportu opolskiego.

W 1987 roku – po przejściu na emeryturę – wyjechał do USA i przebywał tam do 1989 roku. Dzięki dobrej znajomości języka angielskiego mógł podjąć pracę w zawodach wymagających współdziałania i dobrego wzajemnego komunikowania się. To była kolejna szkoła życia, zdobywania nowych doświadczeń życiowych. Przesyłał stamtąd liczne materiały publikowane w polskiej prasie, dlatego po powrocie do kraju w sposób naturalny kontynuował współpracę z czasopismami m.in. z: „Super Expressem”, „Panoramą Opolską”, „Gazetą Opolską”, „Strzelcem Opolskim”. Zawsze zabiegany, pogodny, uśmiechnięty, dla każdego mający przyjazne, dobre słowa. Takiego Kazimierza zachowają we wdzięcznej pamięci przyjaźni Mu ludzie, którzy tak bardzo licznie przybyli, by pożegnać Go 8 maja 2008 roku na Cmentarzu Komunalnym w Opolu.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej został Kazimierz Sempruch odznaczony m. in. Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej.

Otrzymał Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania w Warszawie oraz Kuratora Oświaty i Wychowania w Opolu.

Międzynarodowe Spotkanie Dydaktyków Historii w Tuzing

Jak podnieść poziom edukacji historycznej?

W dniach 8–10 września br. odbyła się w Tuzing koło Monachium konferencja dydaktyków historii z udziałem 52 przedstawicieli różnych krajów świata tej subdyscypliny nauki historycznej. Spotkanie odbywało się pod hasłem: *Empirische Forschung zum Historischen Lernen (Badania empiryczne w historycznym uczeniu)*. Organizatorami tego sympozjum było Międzynarodowe Stowarzyszenie Dydaktyków Historii oraz Katedra Dydaktyki Historii i Wychowania Obywatelskiego Uniwersytetu w Erlangen-Norymberga. Głównymi językami obrad był niemiecki i angielski. Podczas konferencji występowali dydaktycy z różnych krajów,

podejmując zagadnienia współczesnej edukacji historycznej, takie jak: trudności opanowania przez ucznia wzrastającego zakresu wiedzy, znaczenie różnych źródeł w samodzielnej pracy młodzieży podczas lekcji, rola bezpośrednich kontaktów z zabytkiem w nauczaniu historii – na przykładzie muzeów. Jako przedstawicielka Polski przestawiłam referat na temat: *Metodologicznych problemów badań dydaktycznych na przykładzie przedlekcyjnej wiedzy historycznej polskiej młodzieży*. Poruszone w wykładzie kwestie zmienności źródeł wiedzy uczniów klas licealnych, uwarunkowane sytuacją polityczną w naszym kraju na przestrzeni minionych 25 lat wywo-

łały wyraźne zainteresowanie i ożywioną dyskusję wśród uczestników. W końcowej części sympozjum odbyło się podsumowanie dotychczasowej pracy Stowarzyszenia, w którym odgrywamy znaczącą rolę, ale niestety, przedstawicielstwo naszego kraju zmalało praktycznie do dwóch osób. Równocześnie określone zostały priorytetowe tematy do dalszych badań, a kolejne spotkanie wyznaczono w Brunshwiku w przyszłym roku – dotyczyć ono będzie problematyki pisarstwa podręcznikowego na świecie w zakresie nauczania historii.

Dr hab. Barbara Kubis
Instytut Historii UO

Wspólna ogólnopolska konferencja filologów i teologów

Słowo i gest

W dniach 22–23 października br. w Collegium Maius UO odbyła się konferencja naukowa „Słowo i gest”. Było to wspólne przedsięwzięcie dwóch wydziałów naszej uczelni: Wydziału Filologicznego (Katedra Teatru, Filmu i Nowych Mediów Instytutu Filologii Polskiej) i Wydziału Teologicznego (Katedra Liturgiki i Hagiografii wraz z Katedrą Historii Sztuki Sakralnej i Ochrony Zabytków) oraz Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu. W pracach organizacyjnych wzięło też udział Towarzystwo Przyjaciół Opola. Obecna konferencja stanowiła kontynuację i dopełnienie sesji „Ikony Niewidzialnego” (Opole 2003) i „Teatr–Kultura–Liturgia”



Na zdjęciu od lewej: dr Magdalena Gołaczyńska (Wrocław), prof. dr hab. Czesława Mykita-Glensk (Opole), Stanisław Hoczyk (Łódź), prof. dr hab. Zofia Zarębianka (Kraków), prof. dr hab. Jan Ciechowicz (Gdańsk), ks. dr hab. Marek Lis (Opole) i prof. dr hab. Michel Masłowski (Paryż)

(Opole – Wrocław 2005). Publikacje pokonferencyjne ukazały się w Opolskiej Bibliotece Teologicznej (*Ikony Niewidzialnego*, red. ks. M. Lis i Z. W. Solski, Opole 2003; *Liturgia w świecie widowisk*, red. ks. H. J. Sobeczko i Z. W. Solski, Opole 2005). W tej samej serii miałyby ukazać się w przyszłym roku tom *Słowo i gest*. We wszystkich trzech konferencjach podjęto tematykę obecności transcendentalnej refleksji we współczesnej kulturze, która znajduje się obecnie pod wpływem dynamicznie rozwijających się au-

diowizualnych środków przekazu. Chodziło zatem o poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: Czy pojęcie wizualności, łączone przede wszystkim z przekazami medialnymi, musi zawierać w sobie elementy destrukcyjności? Wśród tegorocznych referentów znaleźli się m. in.: **prof. dr hab. Michel Masłowski** z Sorbony, **ks. prof. dr hab. Roman Rogowski** z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, **prof. dr hab. Zofia Zarębianka** i **prof. dr hab. Dariusz Kosiński** z Uniwersytetu Jagiellońskiego, **prof. dr**

hab. Jan Ciechowicz z Uniwersytetu Gdańskiego oraz **prof. dr hab. Mirosław Kocur** z Uniwersytetu Wrocławskiego. Nasz uniwersytet reprezentowali m. in.: **prof. dr hab. Irena Jokiel**, **ks. prof. dr hab. Janusz Czerski**, **ks. prof. dr hab. Helmut J. Sobeczko**, **prof. dr hab. Stanisław Gajda**, **prof. dr hab. Krystyna Modrzejewska**, **prof. dr hab. Aleksandra Wieczorek** i **prof. dr hab. Eugeniusz Wilk**.

Z.W.S.

Ogólnopolska konferencja historyków w Opolu

Koniec Wielkiej Wojny z perspektywy polskiej i obcej

W dniach 13–14 listopada 2008 r. Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej, Polskim Towarzystwem Historycznym, Narodowym Bankiem Polskim, Miejską Biblioteką Publiczną Opolu oraz Liceum Ogólnokształcącym nr III

im. Marii Skłodowskiej-Curie w Opolu zorganizował ogólnopolską konferencję naukową *Koniec Wielkiej Wojny z perspektywy polskiej i obcej*. Patronat nad konferencją, w której udział wzięło ponad dwudziestu historyków reprezentujących Uniwersytet Warszawski, Uniwer-

sytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Wrocławski, Archiwum Akt Nowych, Instytut Pamięci Narodowej oraz gospodarzy, czyli Uniwersytet Opolski, objęli wspólnie wojewoda opolski **Ryszard Wilczyński** wraz z prezydentem Opola **Ryszardem Zembaczyńskim**. W trakcie dwudniowych obrad, które wpisały się w obchody 90. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, uwagę licznie zgromadzonej publiczności przykuły wystąpienia dotyczące historycznego, jak i współczesnego postrzegania wydarzeń z końca 1918 r., kiedy to zakończyły się działania militarne na frontach I wojny światowej, która przez długi okres funkcjonowała w społecznej świadomości pod nazwą Wielkiej Wojny. Opolska konferencja, co zgodnie podkreślali referenci, była również okazją do wymiany opinii na temat czynników, które miały decydujący wpływ na powstanie państwa polskiego, co wbrew pozorom i pomimo upływu blisko stulecia od wydarzeń z 1918 r., nieustannie in-



Sala im. Karola Musiōła w opolskim Ratuszu. Referatu prof. Mikołaja Iwanowa słuchają (od lewej): prof. Barbara Kubis (UO), prof. Szymon Rudnicki (UW), prof. Anna Sybilla Bidwell (WSPS we Wrocławiu), prof. Teresa Kulak (UO), prof. Włodzimierz Suleja (IPN)

tryguje badaczy i skłania do formułowania nowych opinii i wniosków. Konferencja organizowana przez Instytut Historii UO kolejny już raz, obok wymiaru stricte naukowego, miała także bardzo silnie zaakcentowany blok edukacyjny. Jego organizacji tradycyjnie już podjęła się młodzież Liceum Ogólnokształcącego nr III w Opolu, która wspólnie z uczniami Publicznego Gimnazjum

nr 8 (jego patronem jest marszałek Józef Piłsudski), przygotowała prezentacje multimedialne oraz warsztaty edukacyjne poświęcone najważniejszym postaciom oraz wydarzeniom historycznym z końca Wielkiej Wojny. Fakt, iż podczas dwudniowej konferencji referatów z dużym zainteresowaniem wysłuchało ponad trzysta osób, wśród których przeważali opolscy liceali-

ści oraz studenci, stanowi nie tylko o sukcesie naukowego przedsięwzięcia, ale także o potrzebie organizacji kolejnych konferencji historycznych w Opolu, silnym ośrodku uniwersyteckim w dziedzinie badań nad historią bardzo odległą, ale także i nieco bliższą.

mabi

Wystawa w 50-lecie pracy prof. Józefa Nykiela

Pod okiem Mistrza

Tak zatytułowano prezentację prac studenckich w pięćdziesięciolecie pracy dydaktycznej **prof. Józefa Nykiela**, wybitnego konserwatora dzieł sztuki, artysty oraz wykładowcy na Wydziale Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki krakowskiej ASP, gdzie przez wiele lat kierował Katedrą Technologii i Techniek Dzieł Sztuki oraz sprawował funkcję dziekana wydziału. To właśnie z inicjatywy najbliższych współpracowników zorganizowano wystawę, otwartą 25 października br. w sali Muzeum Diecezjalnego w Opolu, które udzieliło gościny ekspozycji złożonej z wybranych prac, powstałych pod okiem Mistrza na przestrzeni ostatniego półwiecza. Wydarzenie to miało swoją głęboką wymowę – rzadko zdarza się, aby okrągłe rocznice pracy – zarazem dydaktycznej i artystycznej – świętować w sposób inny niż poprzez prezentację opasłego tomu artykułów przygotowanych na tę okoliczność przez kolegów, przyjaciół oraz uczniów jubilata. Sztuki plastyczne wydają się być w tym względzie szczególnie uprzywilejowane z racji swojej specyfiki, która pozwala z jednej strony na całościowy (w wymiarze estetycznym) ogląd dzieła, z drugiej strony ważne jest, że ocenie poddaje się w tym wypadku nie tylko elementy poprawności stosowania określonych reguł. Te ostatnie

stanowią bowiem zaledwie jeden z elementów składających się na ostateczne doświadczenie opisywane w kategoriach piękna. Ponadto w procesie powstawania dzieła sztuki szczególnie dobrze widać to, co w prosty sposób nazywa się naśladowaniem mistrza. Wystarczy zauważyć, że o wiele częściej wymienia się szkoły wybitnych artystów (Giotto, Veronesa, itd.) niż szkoły stworzone przez zasłużonych dla nauki humanistów. Pojęcie śladu wydaje się być zresztą w tym wypadku szczególnie wieloznaczne. Oznacza nie tylko podążanie ku doskonałości w sensie moralnym i intelektualnym, ale także odtwarzanie biegłości w kształtowaniu formy, w rysunku, doborze koloru, tworzywa czy też choćby naśladowanie ruchu ręki uzbrojonej w pędzel lub dłuto. O ile łatwiej jest, kiedy można pracować pod okiem artysty, którego dzieła są naśladowane, o tyle postępowanie konserwatora wydaje się być zdecydowanie bardziej skomplikowane, ponieważ naśladuje on często zarówno twórcę dzieła, jak również swojego mistrza w dziedzinie konserwacji. Przyglądając się tej pracy, doskonale widać, jak bardzo skomplikowane jest naśladowanie, które u swoich podstaw ma odtworzenie materialnej i formalnej struktury dzieła, wykonanego mistrzowską ręką artysty



Na zdjęciu (od lewej): prof. Józef Nykiel, prof. Władysław Zalewski, prof. Łucja Bagińska

żyjącego w dawnych wiekach, ale także prac niekoniecznie noszących na sobie znamiona dzieł wybitnych, ważnych jednak dla kultury, w której powstały. Mistrzostwo bycia konserwatorem nabiera tu całkiem nowego znaczenia – polega często na doskonałym odtworzeniu stylu, a czasem nawet niedoskonałości w wymiarze estetycznym, które nosi w sobie dzieło. Dlatego tak ważne w kształceniu adeptów konserwacji było zawsze ćwiczenie sprawności i wrażliwości poprzez kopiowanie, dzięki któremu najlepiej poznawano

anatomię dzieła sztuki. Pojęcie anatomii, które jest ściśle związane ze strukturą ciała ludzkiego, odwołuje się do stosowanej często w konserwacji analogii ze sztuką medyczną. Słusznie jednak podkreślał uhonorowany ekspozycją Mistrz w krótkim słowie skierowanym do gości obecnych na otwarciu wystawy, że poddawane konserwacji dzieło sztuki nie może w żaden sposób poskarżyć się na to, co mu dolega. Nie jest zatem zwykłym pacjentem, który pomaga w ustaleniu prawidłowej diagnozy i wyborze metody leczenia. Jakże ważna staje się wówczas biegła znajomość anatomii dzieła, która pozwala wybrać rozwiązania, zarówno ze strony artystycznej, jak i etycznej najważniejsze. Mistrzostwo w sztuce konserwacji objawia się w dochodzeniu do rozumienia dzieła sztuki w jego najmniejszych szczegółach dotyczących materii, z której powstało oraz poziomu doskonałości estetycznej, która była udziałem twórcy. Umiejętność naśladownictwa w tym wymiarze pozwala na nieustanną refleksję – tak nad ludzkim geniuszem, jak też nad

ludzkimi ułomnościami. Poprzez to staje się także sztuką życia, jeśli tylko ktoś w naśladowaniu mistrza przekroczy wymiar estetyczny i w zawodzie konserwatora odkryje *ethos* związany z tą rolą, wyrażający się już nie tylko w stosunku do dzieła sztuki, ale przede wszystkim do drugiego człowieka.

Oddawanie hołdu Mistrzowi w przypadku Profesora Nykiela jest rzeczą o tyle niepotrzebną, o ile on sam w swojej skromności uznałby zapewne ten akt za tyleż życzliwy, co całkowicie nieużyteczny. Choć nieliczni zdają sobie z tego sprawę, cały jego dorobek dydaktyczny i artystyczny jest w zasięgu ręki, a właściwie w zasięgu wzroku odwiedzających i patrzących choćby na polichromie Jana Matejki w Bazylice Mariackiej czy też Stanisława Wyspiańskiego w kościele św. Franciszka w Krakowie. Traktując zawód konserwatora jako powołanie, wykształcił grono uczniów, z których wielu związanych było poprzez liczne prace z terenem Opolszczyzny. Wystarczy wspomnieć o **Elżbiecie Barbarze Kowalczyk-**

-Lenart, która nie tylko jest autorką licznych prac konserwatorskich, ale również poświęciła ponad dziesięć lat swojego życia zawodowego pracy w Muzeum Diecezjalnym, przygotowując ekspozycje i otaczając konserwatorską opieką zgromadzone tam dzieła sztuki. Wieloletnia, ścisła współpraca na różnych płaszczyznach z Wydziałem Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki krakowskiej ASP spowodowała, że wystawa dedykowana Profesorowi Nykielowi wydaje się być czymś naturalnym w Opolu, albowiem przypomina o związkach pomiędzy środowiskami artystycznymi i naukowymi Krakowa, co często uchodzi uwadze osób patrzących na same dzieła sztuki, których, o ile autorzy są znani, konserwatorzy zawsze pozostają w cieniu. Zresztą być może właśnie w tym świadomym pominięciu widać najlepiej, jak bardzo sztuka konserwacji jest jednocześnie nauczycielką skromności i pokory.

M. L.

Spotkanie z autorem „Dwunastu stacji”

Przystanek: liceum

18 listopada br. gościem Liceum Ogólnokształcącego nr 3 w Opolu był poeta **Tomasz Różycki**. To spotkanie pokazało nam, licealistom, że tworzenie poezji może zarówno należeć do kategorii moje hobby, jak i przynosić dywidendy. Poeta przekonywał jednak, że twórczość nie może powstawać pod naciskiem, musi żyć swoim życiem.

Autor „Dwunastu stacji”, wyróżniony Nagrodą Kościelskich, czytał na spotkaniu z nami fragment swojego poematu. Zaintrygowała mnie lekkość utworu, umiejętność autora pisania o rzeczach ważnych i trudnych w sposób zwiewny i prosty w odbiorze. Ciekawe było także to,

że Różycki wplatał do swej historii wątki całkowicie przeciwstawne wobec ogólnego charakteru całości.

Ważnym punktem spotkania były odpowiedzi na nasze pytania. Pan Tomasz wydawał się czasami kompletnie zaskoczony tym, co padało z naszych ust. Jednak jego przemyślane odpowiedzi sprawiały, że pojawiały się nowe zagadnienia, do których uczniowie chcieli nawiązać.

Dwie godziny spędzone wspólnie w auli naszej szkoły pozwoliły na głębsze zrozumienie istoty poezji i powodów jej tworzenia. Tomasz Różycki przekonywał nas, że niezależnie od tego, co piszemy,

najważniejsze jest to, co my sami myślimy o naszej pracy. Słowa Różyckiego dały mi do myślenia. Czy słowa krytyków ganiących za formę nieadekwatną do naszych czasów trzeba uznać za słuszne? Oczywiście, że nie. Różycki pozwolił nam zrozumieć, że nie jest najważniejsza opinia krytyka, który analizuje nasze dzieło. On przecież jest tylko człowiekiem. Coś może mu się spodobać, a inne coś opatrzy negatywnym komentarzem. I to wszystko.

Inny wniosek, jaki nasunął mi się po tym spotkaniu, to prawda banalna, ale jakże aktualna: nigdy nie można się poddawać. W każdym sensie. Różycki uświadomił nam,

że wydawanie własnej twórczości wymaga wysiłku, niezbędne jest chociażby samo znalezienie wydawnictwa, które zechce opublikować nasze prace.

Pisanie pod presją nie przynosi radości i szybko stanie się męczące. Dlatego tworzenie nie może być drogą do serc krytyków czy przeciętnego czytelnika, który zinterpretuje nasze słowa zgodnie z

własnymi odczuciami. Ma do tego prawo.

„Bo więcej waży jedna dobra strofa niż ciężar wielu pracowitych stronic”. Miłosz, który te słowa napisał, miał rację. Słowa przedstawione w wersji lirycznej, nieepickiej, często niosą ze sobą większy ciężar znaczeniowy i metaforyczny

niż dziesiątki czy nawet setki stronic wypełnionych wyjustowanym tekstem z niekończącymi się dialogami. I o tym także przekonał nas Tomasz Różycki, czytając swój pełen głębi, humoru i lekkości poemat.

Natalia Gogol

uczennica II klasy LO nr 3 w Opolu

Europejskie Dni Dziedzictwa w woj. opolskim

Od ojcowizny do ojczyzny

Koniec roku to czas, który zmusza do refleksji i podsumowań. Dla osób, które rozumieją potrzebę ochrony dziedzictwa kulturowego kończący się 2008 r. to rok początku zmian w świadomości władz samorządowych w woj. opolskim w podejściu do zabytków. Pałace, dwory, wiejskie kościołki i przydrożne kapliczki coraz częściej stają się przedmiotem dumy i troski mieszkańców. Wzrasta też chęć poznania zabytków, a samorządowcy znajdują w swych budżetach pieniądze na dotacje renowacji i konserwacji zabytków, opracowania wymaganych ustawowo gminnych ewidencji zabytków i gminnych programów opieki nad zabytkami. Przede wszystkim cieszy coraz większe zaangażowanie samorządów, parafii i stowarzyszeń w akcje promujące zabytki. Najważniejszą i najbardziej masową imprezą promującą szeroko pojęte dziedzictwo oraz potrzebę jego ochrony są Europejskie Dni Dziedzictwa. Ich głównym celem jest podnoszenie świadomości bogactwa i różnorodności kultury europejskiej oraz wzmocnienie tożsamości europejskiej. Idea narodziła się w 1984 r. we Francji, gdzie po raz pierwszy zorganizowano Dni Otwartych Zabytków. W 1991 r. Rada Europy ustanowiła Europejskie Dni Dziedzictwa, a w 1993 r. EDD po raz pierwszy zorganizowano w Polsce. Tegoroczne obchody

XVI edycji Europejskich Dni Dziedzictwa pod hasłem „Korzenie tradycji. Od ojcowizny do ojczyzny” odbyły się w dniach 13–21 września 2008 r. Szacuje się, że w Polsce pod szyldem EDD miało miejsce ponad 1800 różnorodnych imprez w 220 miejscowościach, w których udział wzięło ponad 400 tys. osób.

Tegoroczna edycja EDD była szczególnie dla województwa opolskiego, ponieważ decyzją patrona imprezy, ministra kultury i dziedzictwa narodowego, ogólnopolska inauguracja EDD odbyła się 13 września 2008 r. w niewielkiej Byczynie, wyjątkowej w skali kraju pod względem zachowanego układu staromiejskiego, z gotyckim pierścieniem murów miejskich z trzema basztami. Było to również wyróżnienie dla województwa opolskiego i możliwość jego promocji, a dla ministerstwa swoisty eksperyment, ponieważ do tej pory miejscem inauguracji były duże miasta – takie, jak Warszawa, Kraków czy Toruń.

Organizacji ogólnopolskiej inauguracji EDD w Byczynie podjął się sześciuosobowy Referat Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Byczynie, wspierany przez Departament Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego w Opolu oraz Regionalny Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Opolu, oddział terenowy Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków

– koordynatora EDD w Polsce.

13 września br. uroczystego otwarcia EDD w Polsce dokonał minister **Tomasz Marta**, generalny konserwator zabytków, w towarzystwie wojewody opolskiego i marszałka woj. opolskiego. Program ułożono tak, aby podkreślić wielokulturowość Byczyny, a poziom merytoryczny dostosowano do odbiorcy. Tego dnia miasto tętniło życiem, a w centrum uwagi turystów były głównie zabytki i artyści. Można było zwiedzić z przewodnikiem wszystkie zakątki Byczyny, wybrać się na trzygodzinną wycieczkę autokarową szlakiem okolicznych pałaców i kościołów, albo



Misterium chleba (fot. E. Kalbarczyk-Klak)

wypożyczyć rower i samodzielnie powiedzieć wszystkie udostępnione w tym dniu zabytki w gminie. Dużym wydarzeniem duchowym było nabożeństwo ekumeniczne, z udziałem chóru ewangelickiego z Ustronia, w gotyckim kościele ewangelickim pw. św. Mikołaja, a po nim na rynku koncert „Muzyka przez wieki” z udziałem chórów, zespołów ludowych i gości z Ukrainy. Następnie misteria muzyczno-poetyckie, przedstawienie teatralne „Dziady” w wykonaniu młodzieży z Zespołu Szkół im. Piastów Opolskich w Krapkowicach oraz koncert kameralny muzyki klasycznej w wykonaniu filharmoników opolskich w kościele katolickim pw. Świętej Trójcy. Można było również zwiedzić 17 wystaw tematycznych, obejrzeć występ przedszkolaków, wziąć udział w zawodach wędkarskich albo pokibicować zmaganiom turniejowym rycerzy w Polsko-Czeskim Centrum Szkolenia Rycerstwa w grodzie w Biskupicach.

Ale nie tylko ogólnopolska inauguracja EDD w Byczynie okazała się sukcesem. Otóż do tej szczytnej idei w woj. opolskim przyłączyło się w sumie 49 organizatorów¹, którzy zorganizowali 132 imprezy w 58 miejscowościach (łącznie wzięło w nich udział ponad 9 tys. osób). Był to ewenement na skalę

kraju i świadectwo tego, że powoli zmienia się myślenie o zabytkach, które przestają być postrzegane jako ciężar i stają się powodem dumy i troski. Dobrym przykładem jest m.in. sołectwo Strzelniki w gminie Lewin Brzeski, gdzie ok. 400-osobowa społeczność własnym sumptem (przy niewielkiej pomocy ze strony Urzędu Miasta i Gminy Lewin Brzeski oraz Stowarzyszenia „Brzeska Wieś Historyczna”) zorganizowała udaną imprezę kulturalną z otwarciem wystawy, wykładem monograficznym, prezentacją multimedialną, zwiedzaniem miejscowości z przewodnikiem oraz pokazem ginących zawodów i festynem.

Warto również dodać, że XVI edycja EDD w woj. opolskim była okazją do promocji programu „Ślady przeszłości – uczniowie adoptują zabytki” realizowanego w ramach programu operacyjnego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Patriotyzm jutra”. Program – koordynowany przez Centrum Edukacji Obywatelskiej – skierowany jest do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Zaangażowanie w pracę nad projektem pozwala uczniom na uczenie się historii w ciekawy i atrakcyjny sposób oraz daje im możliwość obudzenia ducha odkrywcy, badacza, pomaga też

zafascynować sztuką, miłością do regionu i szacunkiem dla zabytków.

Przyszłoroczna XVII. edycja Europejskich Dni Dziedzictwa odbędzie się w dniach 12–13 i 19–20 września 2009 r. pod hasłem „Zabytkom na odsiecz! Szlakiem grodów, zamków i twierdz”. Tematem przyszłorocznych EDD jest architektura obronna i dziedzictwo militarne oraz wszelkie ślady wojen i walk, które odbyły się w przeszłości na obszarze Polski. Nieprzypadkowo hasło „Zabytkom na odsiecz!...” ma uświadomić znaczenie, jakie te zabytki mają dla nas i dla przyszłych pokoleń, a co za tym idzie – spowodować lepsze rozumienie konieczności ich ochrony. Przyszłoroczne obchody EDD mają niezwykłą wagę z jeszcze jednego powodu – przypadającą na wrzesień przyszłego roku 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Tak dobrane hasło przewodnie pozwoli przygotować wydarzenia kulturalne, które przyczyniając się do poszerzenia świadomości historycznej, mogą wzmocnić poczucie patriotyzmu.

Joanna Banik

¹ Organizatorzy: władze samorządowe (14), parafie (11), muzea (9), stowarzyszenia (6), szkoły publiczne (2), ośrodki kultury (2), biblioteki (2) i osoby prywatne (1).

IV Międzynarodowe Dni Młodej Dramaturgii ODRAMA

Bezradni wobec przeszłości

Międzynarodowe Dni Młodej Dramaturgii ODRAMA to festiwal, który odbył się w Opolu już po raz czwarty. W tym roku Teatr Kochanowskiego zaproponował kilka zmian w formule festiwalowej. Przede wszystkim po raz pierwszy ODRAMA miała hasło przewodnie, które brzmiało „Bezradni wobec przeszłości – My i oni wobec utopii powrotu do źródła własnej tożsamości”. Temat, który wypływa bezpo-

średnio ze spotkania trzech tekstów pochodzących z trzech krajów, został poddany stosownej artystycznej obróbce, której efekty mogliśmy oglądać podczas trzech wieczorów, od 13 do 15 listopada br.

Festiwal otworzył odczyt niemieckiego tekstu Dei Loher „Medea na Manhattanie”, przygotowany przez **Igę Gańczarczyk** i **Magdę Stojowską**. Drugi wieczór to wariacje na temat dramatu Magdaleny Fertacz

„Trash Story”, natomiast ostatni dzień ODRAMY poświęcony był „Upadkowi” Biljana Srbljanovića. Działania na tekście każdego dnia wyglądały identycznie – czytanie, improwizacja aktorska, etiuda, performance (po raz pierwszy w tym roku) to kolejne elementy funkcjonowania dramatu pod różnymi postaciami. Widzowie poruszali się po całym teatrze (i nie tylko), sprawdzając, jak podobne treści

funkcjonują w różnych przestrzeniach (Mała Scena, Duża Scena, Aneks Galerii Sztuki Współczesnej, foyer), jednak festiwalowe działania wychodziły także poza mury teatru, bowiem na Uniwersytecie Opolskim odbywały się wykłady oraz warsztaty. **Paweł Mościcki** wspólnie ze studentami zastanawiał się „Co współcześnie znaczy myśleć krytycznie?”, natomiast każdego dnia ODRAMY odbywały się warsztaty dramaturga **Pawła Demirskiego** „Pisanie dla teatru”, w których mogli wziąć udział studenci filologii polskiej, słowiańskiej i kulturoznawstwa. Późnym wieczorem, po zakończeniu działań scenicznych, można było wziąć udział w dyskusji z twórcami.

Dotychczas organizatorzy festiwalu zderzali ze sobą kulturę Polski, Czech i Niemiec, wybierając współczesne dramaty tych krajów. W tym roku jeden dzień poświęcono pracy nad tekstem serbskim. Jednym z głównych powodów takiego wyboru była próba przyjrzenia się obciążeniu brzemieniem wojny, które jest bliskie przedstawicielom tych trzech narodów. Podczas spotkań z publicznością odbyły się promocje książek, które mogły w znacznym stopniu poszerzyć wiedzę na temat współczesnego teatru: „Estetyka performatywności” Eriki Fischer-Lichte i „Polityka teatru. Eseje o sztuce angażującej” Pawła Mościckiego. Podczas trwania festiwalu, na Uniwersytecie Opolskim i w Teatrze im. Jana Kochanowskiego, można było także kupić najnowsze książki wydane przez krakowskie wydawnictwo Panga Pank.

Tyle, jeśli chodzi o fakty. Jednak w każdym festiwalu istotne są wartości artystyczne, a z nimi bywało różnie. Samo czytanie – czyli pierwszy kontakt widza z tekstem, miało na celu raczej zapoznanie nas z treścią. Na najwyższym poziomie stały etiudy przygotowane przez **Tomasza Koninę**. Wybrał on fragmenty tekstu i zadbał, by w sposób czytelny i atrakcyjny wizualnie zostały one przekazane widzom. Z „Medei na Manhat-

tanie” wybrał rozmowę Medei z Jazonem. W bardzo przemyślany sposób przedstawił kwintesencję dramatycznego wątku, wokół którego osnuty został tekst całego dramatu. Ubrana w biały welon Medea (Grażyna Kopeć) prowadzi dialog z Jazonem (Krzysztof Wrona) – obecnym-nieobecnym. Ich oddalenie, spowodowane wkroczeniem do ich związku innej kobiety, reżyser zaznaczył, wyświetlając twarz Jazona na wielkim ekranie usytuowanym na drzwiach. W prosty, a jednocześnie metaforyczny sposób ukazane zostało oddalenie mężczyzny, który jest blisko ukochanej kobiety, ale jakby go nie było – można z nim porozmawiać, ale nie można go dotknąć, przytulić. Medea nie rozmawia z nim, lecz z jego hologramem, zapisem tego, co po nim zostało, co zostało po ich relacji.

Etiudy w sposób najbardziej ambitny i wnikliwy pokazywały pracę nad tekstem, czego nie można powiedzieć o performance, które większości odbiorców wydały się niezrozumiałe, wywołując konsternację. Tekst Dei Loher w wersji performance był występem, który można zakłócić w dowolnym momencie, wkraczając na scenę, na której mieliśmy okazję oglądać dwie kobiety, które w świetle migających stroboskopów (co po kilku minutach stało się lekko męczące) splecione były fizycznie, najpierw chodząc na czworakach, potem wstając. Chodziło o ukazanie, że ich losy są połączone w sposób nierozzerwalny, jednak przekaz nie był na tyle jasny, by dotrzeć do szerokiej publiczności. Widzowie wykorzystali jednak swoją szansę i wkroczyli w rzeczywistość sceniczną, chociażby poprzez humorystyczne rzucenie na scenę garści drobniaków, jakie mamy w zwyczaju wrzucać do kapelusza chałturzającym na ulicach artystom. Oddawało to w jakimś stopniu stosunek oglądających do prezentowanych treści, a właściwie do formy, w jakiej zostały one zaprezentowane.

Improwizacje aktorskie były działaniem, które raz się spraw-

dzało, innym razem natomiast było zbyt dalekie od tekstu dramatu. Jednak komentarze, które można było usłyszeć na teatralnych korytarzach w przerwach pomiędzy kolejnymi scenicznymi eksperymentami dotyczyły w większości – prócz wspomnianego performance – zastrzeżeń dotyczących sposobu prowadzenia spotkań przez **Gorana Injaca**. Niektóre działania sceniczne odchodziły daleko od tekstu dramatu, jednak zadawane przez pana Injaca pytania – jak można było wywnioskować z wypowiedzi widzów – były kolejnym etapem oddalania się od tego, co można było zobaczyć na scenie. Większość pytań była niezrozumiała (nie starałabym się wyjaśnić tego faktu poprzez pryzmat nie do końca doskonałej znajomości języka polskiego przez prowadzącego), a większość twórców, starając się wybrnąć z niezręcznej sytuacji, odpowiadała, dzieląc się z nami własnymi refleksjami, które w przytłaczającej większości nie dotyczyły zadanego pytania. Nie umknęło to uwadze większej części publiczności, a dyskusja jednego z festiwalowych wieczorów zakończyła się stosownym komentarzem jednego z widzów, który wygłosił swoje zdanie na temat poziomu wysłuchanego dialogu.

Rzeczywiście brak dialogu był dość symptomatycznym zjawiskiem tegorocznej ODRAMY. Niektóre działania sceniczne, a także rozmowy, zdawały się ignorować widza, a pokazanie tego, co można zrobić z jednym tekstem dramatycznym (będące głównym założeniem festiwalu, którego podtytuł brzmi „tekst jako pretekst”) momentami przyćmiewało inne cele, jak chociażby nawiązanie interakcji z publicznością. Jednak przy tak różnorodnych i wieloaspektowych próbach wydobycia z tekstu treści można powiedzieć, że była to cena, jaką płaci się za dopuszczenie do głosu form eksperymentalnych.

Nie ulega jednak wątpliwości, że ODRAMA to festiwal niezwykły i potrzebny. Po pierwsze jest to przegląd, który dowartościowuje, a nie-

jednokrotnie wydobywa na światło dzienne współczesną dramaturgię – niektóre teksty prezentowane na festiwalu w latach wcześniejszych były następnie wystawiane na scenie w formie ciekawych spektakli. Prócz tego wprowadzenie hasła przewodniego, które dotyczyło problemów z tożsamością – tak bliskich współczesnemu człowiekowi, jest pomysłem zdecydowanie

udanym, scala bowiem wszystkie prezentowane dramaty, pokazując jednocześnie, jak wieloaspektowe i różnorodne mogą być formy ubierania w słowa nurtujących nas problemów.

Międzynarodowe Dni Nowej Dramaturgii z roku na rok rozszerzane są o nowe propozycje. Być może nie zawsze są one trafione, jednak poszukiwanie jest nieod-

łącznym elementem tworzenia. Teatr Kochanowskiego wykazał się odwagą i pomysłowością, powołując do życia ODRAMĘ. Miejmy nadzieję, że festiwal wpisze się na stałe nie tylko w lokalną, ale także ogólnopolską tradycję teatralną.

Olga Ptak

Konferencja w 90-lecie polskiego więziennictwa

Resocjalizacja, a nie odwet

30 października 2008 r. w auli Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Oleskiej odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pod patronatem ministra sprawiedliwości prof. dra hab. Zbigniewa Cwiakalskiego pt. *Polskie więziennictwo w perspektywie dziewięćdziesięciolecia*. Została ona zorganizowana przez Instytut Nauk Pedagogicznych UO, Zarząd Główny NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa, Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Opolu oraz Urząd Marszałkowski w Opolu.

Pozytywne zmiany, które w ostatnim czasie obserwowane są w polskim więziennictwie umożliwiają przybliżenie polskiemu społeczeństwu różnorodnych obszarów jego funkcjonowania, a wielu środowiskom pozwalają ukazać niezwykle złożone problemy polskiego więziennictwa. Wymiana tej wiedzy i prezentacja różnorodnych stanowisk było głównym celem konferencji, w czasie której zaprezentowano także publikację *W dziewięćdziesięciolecie polskiego więziennictwa. Księga jubileuszowa* pod red. naukową Z. Jasińskiego, A. Kurka, D. Widelaka, wydaną przez Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego. Tom recenzował prof. dr hab. Stanisław Kaczor.

Publikacja jest prezentacją osią-

nięć polskiego więziennictwa – najszerszym i najbardziej aktualnym zbiorem prac na ten temat. Autorzy, uznani znawcy w tej dziedzinie, z perspektywy współczesnej dokonali oceny funkcjonowania polskiego więziennictwa, przedstawiając te obszary, które na stałe go ukształtowały. Interesującym uzupełnieniem jest prezentacja bibliograficzna problemów więziennictwa w piśmiennictwie w latach 1918 – 2007 oraz wykaz rozpraw doktorskich i habilitacyjnych.

W konferencji wzięli udział m.in.: rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Krystyna

Czaja, sekretarz stanu – wiceminister sprawiedliwości Marian Cichosz, dyrektor generalny Centralnego Zarządu Służby Więziennej gen. dr Jacek Pomiankiewicz, przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa Bronisław Ogonek-Obierzyński, pracownicy naukowi ośrodków uniwersyteckich w Wilnie (Litwa) oraz Bańskiej Bystrzycy (Słowacja), przedstawiciele władz samorządowych województwa opolskiego i miasta Opola, pracownicy szkół wyższych, parlamentarzyści, studenci oraz funkcjonariusze.



Prof. Zenon Jasiński prezentuje książkę jubileuszową *W dziewięćdziesięciolecie polskiego więziennictwa*

Gości przywitała rektor UO prof. Krystyna Czaja, która wyraziła nadzieję, że to spotkanie pozwoli na wspólny dialog naukowców i praktyków, zaprezentowała także osiągnięcia i plany opolskiej uczelni.

Sekretarz stanu Marian Cichosz w swojej wypowiedzi stwierdził m.in., że polskie więziennictwo pomimo wielu trudnych, a nawet dramatycznych momentów w swojej długiej historii przekształciło się w instytucję, która daje izolowanym szansę ponownego powrotu do społeczeństwa.

Obrady rozpoczął dyrektor INP UO **prof. dr. hab. Zenon Jasiński** – moderator konferencji – stwierdzając, że ma ona wyjątkowy charakter ze względu na obecność przedstawicieli administracji rządowej i świata nauki, których poglądy na funkcjonowanie polskiego systemu penitencjarnego czasem znacząco się różnią. Drugim prelegentem był **prof. dr. hab. Andrzej Balandynowicz**, który przedstawił teorie sprawiedliwego i skutecznego karania w oparciu o zróżnicowany katalog środków penalnych, przy poszanowaniu podstawowych

praw człowieka. Wskazał możliwość wypełnienia luki w prawie, umiejscowionej pomiędzy izolacją więzienną a probacją.

Kolejny referat wygłosił **prof. dr. hab. Tadeusz Cielecki**, który poddał ocenie polską politykę karną pod względem efektywności jej kreowania. Dokonał interesującej rekonstrukcji podstawowych założeń tej polityki, jej bieżących zadań oraz celów. Stwierdził, iż nowa polityka karna powinna być oparta na idei sprawiedliwości naprawczej, zgodnie z którą postępowanie karne nie koncentruje się na odwecie, lecz zmierza do zadośćuczynienia pokrzywdzonemu i społeczności oraz do poprawy sprawcy przestępstwa.

Następne głosy koncentrowały się wokół takich tematów, jak: więziennictwo jako element aparatu państwowego, polityka penitencjarna państwa po 1989 r., wizerunek i etyka zawodowa personelu więziennego, współczesne problemy polskiego więziennictwa, oddziaływania penitencjarne na więźniów poprzez naukę, pracę, zajęcia kulturalno-oświatowe i sportowe, opiekę religijną, działalność, związek

zawodowy służby więziennej.

Ciekawym uzupełnieniem były wystąpienia gości z Litwy i Słowacji, którzy zaprezentowali aktualne problemy w swoich narodowych systemach penalnych oraz probacyjnych.

Swoistego rodzaju konkluzję dyskusji i wystąpień może stanowić zdanie **dra Dariusza Widelaka**, że konferencja stała się okazją do przybliżenia instytucji, której częścią był zawsze człowiek z problemami, instytucji w swojej istocie izolacyjnej, lecz jednak humanitarnej i dążącej do powrotu jednostki do społeczeństwa. Staje się to możliwe za sprawą zmiany modelu więzienia z miejsca karania na miejsce reedukacji i resocjalizacji.

W konferencji wzięło łącznie udział ponad 200 osób, w tym wielu studentów Uniwersytetu Opolskiego. Towarzyszyła jej wystawa fotograficzna pt. „Kaplice w opolskich więzieniach” oraz wystawa dorobku naukowego i prac doktorskich pracowników INP UO na temat penitencjarystyki i resocjalizacji.

Dariusz Widelak

Międzynarodowa konferencja naukowa

Kroniki szkolne jako źródła do dziejów edukacji

W dniach 16–18 września 2008 r. odbyła się kolejna z sesji naukowych organizowanych przez Katedrę Historii Wychowania i Pedagogiki Porównawczej INP UO oraz podobną placówkę Uniwersytetu Poczdamskiego. Spotkania naukowe odbywają się co roku w Poczdamie i w Opolu. Ich przedmiotem są badania nad regionalizmem w obu krajach w wymiarze historycznym.

Wspólnym tematem badawczym od wielu lat są dzieje szkolnictwa

górnosląskiego od XVIII, kiedy to znaczna część Górnego Śląska znalazła się pod panowaniem Prus, a potem Niemiec. Nasi partnerzy prowadzą też muzeum upamiętniające jednego z wybitnych niemieckich pedagogów Friedricha Eberharda von Rochowa (1734-1805), usytuowane w jego rodzinnym pałacu w miejscowości Reckhan w Brandenburgii oraz Muzeum Szkolne w tejże wsi, w której zachował się budynek i wyposażenie wiejskiej szkoły założonej przez Rochowa

dla dzieci swych poddanych.

W tym roku nasze spotkanie zaczęło się od wizyty w Zębowicach. Uczestnicy wyjazdu – goście z Poczdamu i niektórzy pracownicy katedry zostali podjęci przez wójta Zębowic **mgra inż. Waldemara Czaję**, przedstawicieli Stowarzyszenia Rozwoju Gminy oraz miejscowego koła Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Górnym Śląsku. Wybraliśmy Zębowice, gdyż kronika szkoły w tejże miejscowości jest przedmio-



Na zdjęciu od lewej: Waldemar Czaja, prof. Frank Tosch i prof. Hanno Schmitt

tem wspólnego przedsięwzięcia badawczego (kronika będzie wydana w niemieckojęzycznej wersji oryginalnej oraz w tłumaczeniu na język polski; zawiera ona cenne informacje nie tylko o dziejach szkoły, ale także o Zębowicach i okolicznych miejscowościach).

Niemieccy goście mieli zatem możliwość poznania z autopsji wsi, której kronikę czytali i doprowadzili do jej przepisania z gotyku na pismo łaćnińskie. Wykorzystano to spotkanie do pokazania placówek kulturalno-oświatowych, miejscowego gimnazjum, po którym gości

oprowadziła jego dyrektor **mgr Małgorzata Stelmach**, zapoznając ich m.in. ze zbiorami Izby Regionalnej, którą opiekuje się przewodniczący koła mniejszości. Przypadek sprawił, że niemieccy goście mogli też przyrzeć się próbie zespołu tańecznego.

W drugim dniu odbyło się spotkanie naukowe, w trakcie którego **prof. dr hab. Hanno Schmitt** przedstawił najnowsze odkrycia związane z Muzeum Reckhan, a mianowicie tajemnicę przemalowanego, jak się okazało, portretu małżonki Rochowa – Christiane Lu-

ize von Rochow, zmarłej przed 200 laty. Z kolei **Frank Tosch** przedstawił zawartość zębowickiej kroniki i ocenił jej wartość jako źródła dziejów wsi i szkolnictwa.

Ze strony polskiej **prof. dr hab. Jolanta Kwiatek** przedstawiła skutki podziału Górnego Śląska w 1922 r. dla dalszego jego funkcjonowania po obu stronach granicy. **Bogdan Cimała** przedstawił genezę, zasięg i skutki Akcji „Volks und Jugendspiele” w szkolnictwie górnośląskim przed i po zakończeniu I wojny światowej, natomiast **dr Dariusz Widela** – problemy polskojęzycznego szkolnictwa w okresie międzywojennym w powiecie strzeleckim.

W trzecim dniu w drodze powrotnej do kraju nasi partnerzy mieli możliwość zwiedzić Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu. Orowadzeni przez dyrektora placówki **Pawła Kozerskiego**, byli w pełni usatysfakcjonowani poziomem wykładu na temat dziejów placówki, wygłoszonego w ich rodzimym języku, jak i poziomem eksponowania zbiorów i ich historycznej wartości.

Bogdan Cimała

Instytut Nauk Pedagogicznych UO

I Konferencja Genealogiczna w Opolu

Rody na Śląsku

W dniach 4–5 listopada 2008 roku w Opolu odbyła się I Konferencja Genealogiczna pt. *Rody na Śląsku w średniowieczu i w czasach nowożytnych na tle porównawczym: Małopolska i Ruś Czerwona*, której organizatorami byli: Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Polskie Towarzystwo Historyczne – oddział w Opolu. Finansowo projekt wsparły: Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Uniwersytet Opolski oraz

Uniwersytet Rzeszowski. Ponadto w przygotowaniach do konferencji brało udział Koło Naukowe Studentów Historii UO oraz doktoranci z Instytutu Historii.

Na konferencję przyjechali referenci z takich ośrodków naukowych, jak Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Uniwersytet Wrocławski, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie oraz Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Otwarcia konferencji dokonała **prof. Anna Pobóg-Lenartowicz**, dyrektor Instytutu Historii i jednocześnie prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, oddział w Opolu. Pani profesor w swoim wystąpieniu podkreśliła potrzebę badań genealogicznych jako zapomnianego elementu historii, zwróciła również uwagę na fakt, iż badania takie nie mogą ograniczać się do jednego obszaru, np. Małopolski, Śląska czy Rusi, lecz konieczne są badania porównawcze.

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty zorganizowane dla studentów oraz młodzieży szkolnej, przeprowadzone w drugim dniu konferencji przez **dra Marka L. Wójcika**, **dra hab. Jerzego Sperkę** i **dra Arkadiusza Kuzia-Podruckiego**. Zajęcia te poświęcone były kolejno: problematyce rycerstwa na Śląsku w okresie średniowiecza, małopolskiej szlachcie w średniowieczu oraz szlachcie śląskiej w

okresie nowożytnym. Uczestnicy podkreślali, iż tematyka i forma warsztatów pozwoliła im poszerzyć wiedzę historyczną i zdobyć wiele cennych informacji. Warto nadmienić, iż w zajęciach warsztatowych, z grupy studentów udział brali nie tylko studenci historii, ale i studenci takich kierunków jak filologia polska, teologia, historia sztuki.

W ramach przygotowań do konferencji ogłoszony został konkurs z

zakresu genealogii rodów śląskich, skierowany do młodzieży szkół gimnazjalnych oraz ponadgimnazjalnych. O tym, jak wielkie jest zapotrzebowanie na badania genealogiczne, świadczy liczba i jakość nadesłanych prac na ogłoszone przez nas konkursy.

Artur Dumnicki
Instytut Historii UO

Konferencja Czesko-polska współpraca po II wojnie światowej

Między nami, sąsiadami

W dniach 23–24 października br. Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Instytut Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego i Czesko-Polskie Towarzystwo Naukowe zorganizowały konferencję naukową na temat: *Czesko-polska współpraca gospodarcza, kulturalna i naukowa po II wojnie światowej*, która odbyła się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Rogowie Opolskim. Celem konferencji była diagnoza kontaktów polsko-czeskich, ocena dotychczasowych doświadczeń współpracy czesko-polskiej i określenie jej perspektyw.

Konferencja składała się z dwóch zasadniczych bloków: gospodarczego (Dobre praktyki we współpracy czesko-polskiej) i naukowo-kulturalnego (Czesko-polska współpraca kulturalna i naukowa). Wystąpienia uczestników koncentrowały się głównie wokół oceny dotychczasowych kontaktów oraz wzajemnych wpływów w różnych dyscyplinach naukowych, przełamywania stereotypów: politycznych, gospodarczych i naukowych, określenia wspólnych obszarów badawczych, wspólnych interesów politycznych i gospodarczych oraz uwarunkowań współpracy gospodarczej i naukowej z miastami i ośrodkami partnerskimi w Czechach i w Polsce.

Uczestnikami konferencji byli starostowie, burmistrzowie, wójtowie, przedstawiciele euroregionów z pogranicza czesko-polskiego, delegacja z Kraju Środkowo-Czeskiego, przedstawiciele czeskich (Brna, Pragi, Hradca Kralowe, Opawy) i polskich środowisk naukowych (Cieszyna, Opola, Wrocławia, Katowic, Krakowa) szczególnie tą współpracą zainteresowanych i mających w niej spore osiągnięcia. Dowodem tego były prezentowane publikacje, przygotowane przez

gminy i miasta, w ramach wspólnie realizowanych przez partnerów czeskich i polskich programów współpracy przygranicznej, a także referaty przygotowane przez dyrektorów departamentów promocji i współpracy z zagranicą urzędów marszałkowskich w Opolu i Wrocławiu.

Gościem honorowym konferencji był uczestniczący w niej ambasador RP w Pradze – **Jan Pastwa**.

Zenon Jasiński



W trakcie obrad. Przemawia Jan Pastwa – ambasador RP w Pradze, po prawej prof. Zenon Jasiński i dr Roman Baron z Instytutu Historii ČAV w Brnie

Dziennikarstwo wymaga pokory

Dobry dziennikarz, czyli kto? – odpowiedzi na tak postawione pytanie udzielił 14 listopada br. studentom politologii Uniwersytetu Opolskiego **Marek Świercz**, redaktor naczelny dziennika „Polska Gazeta Opolska”.

Świercz od początku lat 90. związany jest opolskimi mediami. Pracował też dla katowickiego „Dziennika Zachodniego”, TVP Wrocław i Radia Zet.

– Dobry dziennikarz musi być otwarty, wytrwały. Musi potrafić poświęcić się swojej pracy, a – szczególnie na początku – być pokornym.

Bo to nie jest łatwy kawałek chleba, choć na pewno niebywale ciekawy – mówił do licznie zgromadzonej publiczności.

Opowieść o tajnikach dziennikarskiej codzienności i zasadach działania mediów przeplatał historiami stojącymi za tekstami, które na co dzień trafiają do czytelników. Jak ta, kiedy w słynnej aferze w sprawie ubezpieczenia Elektrowni Opole do prokuratury dowieziono aresztowaną posłankę Aleksandrę Jakubowską. Stróżę prawa jak tylko mogli, starali się ukryć ją przed reporterami. Nie spodziewali się

jednak, że pomysłowi dziennikarze schowają się w śmietniku i po dwugodzinnym wyczekiwaniu sfotografują „Lwicę Lewicy”, a jej zdjęcia ozdobią następnego dnia okładki opolskich dzienników.

Zorganizowane przez Koło Naukowe Politologów UO spotkanie z redaktorem Świerczem było pierwszym z serii, w ramach której studenci będą poznawać tajniki zawodu od najlepszych dziennikarzy mediów lokalnych i ogólnopolskich.

Radosław Świąć

Listy, polemiki

Barbara Kubis

Ze Stanisławowa do Opola

Kończąc swój artykuł, Stanisław Sławomir Niciejka („Indeks”, nr 5–6, 2008, s. 61) postawił pytanie: Czy tradycji przesiedlonego Stanisławowa nie powinno pielegnować i kontynuować Opole?

Ten zasygnalizowany przez profesora, znakomitego biografistę, problem bardzo mnie poruszył i nie mogła ta kwestia pozostać bez reakcji. Miałam nawet wrażenie, czytając ten artykuł, że myśl Profesora skierowana jest do takich osób jak ja, urodzonych w Stanisławowie, a mieszkających całe życie w Opolu. Kiedyś dzieci urodzone w 1944 r. określano rówieśnikami Polski Ludowej, po przemianach politycznych 1989 r. mówiono o kresowych ludziach – „ofiary Jałty”. Dziś z sentymentem mówimy o swoich kresowych korzeniach. Swą pierwszą podróż pociągiem pełnym przesiedleńców z Kresów przeżyłam jako kilkumiesięczne dziecko

(co dziwne, pozostał mi do dziś szczególny sentyment do dworców kolejowych i jazdy pociągiem).

Moja rodzina jechała zimą 1945r. otwartymi wagonami, opuszczając na zawsze rodzinne miasto. Przerażeni, zmęczeni ludzie szukali nowego miejsca do osiedlenia na Śląsku. Sądzieli, że jest to sytuacja przejściowa i wkrótce wrócą na swoje. Tak mówili, myśleli, ale postój na dworcu Opole Wschód nie był tymczasowy. Rodzice pozostali w tym mieście na stałe, tu żyli, pracowali, tu są ich groby. Ojciec mój Stanisław Zawadzki, który za młodu zatrudniony był przy budowaniu portu w Gdyni, a w czasie wojny na kolei w Stanisławowie, po wojnie znalazł pracę w Opolu w Cementowni Odra, która już rozpoczęła produkcję. Zamieszkaliśmy przy ulicy Niezapominajek, w gościnnym domku pani Malarskiej (matki opolskiego profesora Stanisława Malarskiego),

koleżanki Ojca, pochodzącej również z okolic Stanisławowa. I w ten sposób zamknął się mój los w dwóch miastach będących stolicami ważnych regionów: Śląska i Północy. Stanisławów i Opole – te nazwy to całe moje życie (w dodatku koncentrujące się wokół dzielnicy Kwiatów).

U mieszkańców Kresów Wschodnich wytworzyła się szczególna więź terytorialna. Cechą charakterystyczną struktury ludnościowej Rzeczypospolitej była wielokulturowość. Elementy wspólnego dziedzictwa bardzo często spletały się mocno z sobą, trudno czasem rozróżnić co polskie, co litewskie, co ukraińskie, co żydowskie czy jeszcze inne. Nawet współczesnych zadziwia wielość narodów, kultur, które od stuleci przenikały się wzajemnie i niezależnie od konfliktów, wrogości i wojen, żyły na polskich kresach. Szczególnie głębokie po-



Babcia Franciszka Marcinowska (w środku), obok wujek Władysław Marcinowski i ciocia Janina Rzyrzak-Wróbel

kłady współczesnej tożsamości mają Polacy i Ukraińcy. Andrzej Romanowski, znawca problematyki, wyraża opinię na ten temat: (...) *dokonało się w średniowieczu polsko-ukraińskie spotkanie. Jego finałem stał się ów zrost, który sprawił, że przez całe stulecia trudno było określić, gdzie kończy się Polska, a zaczyna się Ukraina.*

Istniejąca współcześnie przestrzeń wolności demokratycznych przemian rzutuje w znacznym stopniu na sferę zachowań ludzi, kształtuje nową świadomość także w zachowaniu Polaków i Ukraińców. Zaczynamy sobie wzajemnie uświadamiać, jak bezsensowne i niszczące były wzajemne zmagania, zwłaszcza w okresie II wojny światowej. W rezultacie pierwszym w świecie państwem, które w 1991 r. uznało niepodległą Ukrainę, a w 2005 r. wspierało demokratyczne przemiany pomarańczowej rewolucji – była Polska.

Od 1945 r. tereny południowo-wschodnie II Rzeczypospolitej znalazły się pod władzą radziecką, dziś należą w znacznej części do Ukrainy. W 1962 r. Nikita Chruszczow, przywódca Związku Radzieckiego, przemianował Stanisławów (po ukraińsku Stanisław) na Iwano-Frankiwnsk.

Polacy opuścili to miasto, kiedy w 1945 r. zapadały decyzje aliantów

o zmianie granic. Udali się na ziemię niemieckie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Wielu przybyło do Opolą. Pierwsze transporty z przesiedleńcami dotarły na ziemię opolską wiosną 1945 r. Zatrzymywały się wokół dworca Opole Wschód i stąd po okresie postoju, który czasami się przedłużał nawet do paru tygodni, kierowano ludzi dalej na zachód, do innych śląskich miast. Jak oni to znieśli? To ważne pytanie, warto je stawiać i szukać na nie odpowiedzi. Zjawiska związane z przemieszczaniem Polaków cechuje niezwykła złożoność, trudno jest poddać je określonym schematom. Wyrwanie człowieka z otoczenia, z którym łączy go tradycja, przeżycia zawsze jest wielkim dramatem i tylko on sam może się z tym zmagać.

Zapis wspomnieniowy jest w stanie przybliżyć i pozwolić zrozumieć strach o bliskich, ból utraty domu rodzinnego, odwagę decyzji o ucieczce, przemieszczeniu się, repatriacji (tak wówczas mówiono) na ziemię zachodnie. Dlatego warto ocalić to, co pozostawiło nam pokolenie naszych rodziców i dziadków, chronić ich pamięć, zapisywać wspomnienia, to winniśmy im, zwłaszcza my, dzieci urodzone w trudnym wojennym czasie. Irena Kalita przyjechała z matką do Opolą 7 maja 1945 r., choć była małą dziewczynką doskonale pamięta

moment pożegnania, pisze: *Wizyta w kościele, (...) przerażała martwa cisza, a potem jeden szloch. I jeszcze rzut oka na cmentarz, groby rodziców, dziadków, bliskich pozostają już tylko we wspomnieniach. Czasem będzie to zapach ulic, ogrodów czy sąsiednich sadów, gdzie były najlepsze czereśnie, a których smak nigdy się na ziemiach zachodnich nie powtórzył (...). Zostawiliśmy wszystko, co jest naszym domem rodzinnym.*

Pamiętam z mojego dzieciństwa opowieści o przepięknej krainie pełnej wszelkiego dobra, o ludziach, którzy choć mieli inne obyczaje, wyznawali inną religię, żyli w przyjaźni, byli dobrymi sąsiadami. Przekazywała mi je najczęściej babcia, Franciszka Marcinowska, piękną polszczyzną z tym swoim specyficznym kresowym zaśpiewem. Nie zawsze miałam ochotę ich słuchać, czasem mnie śmieszyły, dziś bardzo tego żałuję. Wydobywam je jak okruchy cenne z pamięci i z uczuciem dumy przekazuję dzieciom, wnukom (zwłaszcza temu wnuczce, który urodził się w Londynie i tam mieszka, by kiedyś wiedział, dokąd sięgają jego korzenie). Mam



Wujkowie: Stanisław Marcinowski i Józef Rzyrzak (Stanisławów, 18 maja 1941 r.)

oczywiście świadomość, że poznawane rodzinne fabuły, kroniki, pamiętniki są nieco koloryzowane, podbarwione, ale przybliżają atmosferę i klimat ówczesnej rzeczywistości tamtych dni, które nigdy nie wróca.

Moja mama zabrała mnie dwa razy w podróż do Stanisławowa pod koniec lat siedemdziesiątych. Chciała, bym poznała miejsce swojego urodzenia, najbliższą jej sercu ulicę Sapieżyńską, szpital, w którym się urodziłam, kościół, w którym byłam chrzczona, piękny ratusz, budynek dworca kolejowego, teatru miejskiego i wiele innych. Teraz lepiej rozumiem jej okaleczony wojną życiorys, paniczny strach o urodzone w czasie wojny dziecko, ponowne wejście Rosjan, uporczywe zabieganie o pozwolenie na, jak wówczas mówiono, repatriację. Taki był los większości ludzi, których decyzje polityczne skazały na emigrację, szukanie nowego miejsca pobytu.

W ostatnich latach obserwujemy szczególnie wzrost zainteresowań rodzinnymi tradycjami, poszukiwaniem korzeni, nawiązywaniem do przeszłości, dążenie do uzupełniania własnych życiorysów. Narasta chęć poznania, zwłaszcza wśród młodych, nowych interesujących wydarzeń, postaci, miejsc, które w jakiś sposób wplecione zostały w fakty historyczne znane dotąd z podręczników i opracowań historycznych.

Jak ważny i znaczący jest wpływ naszych pragnień, podświadomych dążeń na pewne sytuacje, które zdarzają się nam w rzeczywistym życiu mogą świadczyć fakty, które były moim udziałem. Oczywiście chcę zaznaczyć, że są one bardzo subiektywne oceniane, dla postronnego czytelnika z pewnością mało znaczące, ale pisząc o nich chcę coś ocalić od zapomnienia. Mam nadzieję, że w tym względzie nie jestem odosobniona, a moje przemyślenia wzbogacają obraz przeszłości.

Pewnego razu na wystawie w jednej z opolskich galerii zobaczy-

łam obraz, który mnie szczególnie zachwyił. Ukazywał piękną młodą kobietę w tanecznej pozie, w eleganckiej sukni. Chodziłam koło tego sklepu, patrzyłam, jego cena przekraczała moje możliwości. Swoim zainteresowaniem zwróciłam uwagę pań pracujących w galerii, wkrótce dowiedziałam się, że obraz ten sprzedaje starsze małżeństwo pochodzące ze Stanisławowa, są gotowi nawet obniżyć cenę, jeśli kupi go osoba, której się podoba, a co najważniejsze – która pochodzi z ich rodzinnego miasta. Od właścicieli dowiedziałam się, że jest to portret artystki teatru i operetki w Stanisławowie, powstał na zamówienie kogoś z rodziny tych państwa. W 1901 r. wykonał go malarz podpisujący się B. Leopold. Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym czasie dostałam nagrodę rektora UO i dzięki niej obraz od paru lat wisi u mnie w domu.

I jeszcze jedna sytuacja, której scenariusz napisało samo życie. Pod koniec kwietnia tego roku brałam udział w rodzinnym weselu, które odbywało się w Opolu. Stało się ono okazją do spotkania po pięćdziesięciu latach koleżanek z dzieciństwa (mieszkałyśmy wszystkie w Opolu przy ulicy Ozimskiej). Po pierwszych słowach powitania, rozpoznania, że to naprawdę my, ówczesne małe dziewczynki, rozpoczęły się wspomnienia. Okazało się, że mamy jeszcze coś wspólnego: miejsce urodzenia Stanisławów, a miejsce zamieszkania Opole. To szczególne spotkanie dało początek naszym serdecznym kontaktów, wymiany zdjęć i wrażeń z podróży na Kresy. To z pewnością także jakaś mała część odpowiedzi na pytanie postawione przez profesora Nicieję we wstępie do tej relacji.

I jeszcze jedna refleksja. Ludzie i wspomnienia rozproszyły się po Polsce, a nawet po całym świecie. W ostatnich tygodniach ukazała się fascynująca książka Tadeusza Olszańskiego (*Kresy Kresów*, Stanisławów, Warszawa 2008), w której autor przybliżył rodzinne miasto, sprawy ludzi, ulice i zabytki. Opo-

wiadał o swojej rodzinie z lekarskimi tradycjami, o przeżyciach i stosunkach panujących w przedwojennym Stanisławowie, pisał:

Po raz pierwszy dotarłem do Stanisławowa w 1998 roku, a więc z górą po pół wieku, ale za to z synem Michałem i jednym z wnuków. Potem pokazałem Stanisławów mojej córce Agacie. Staram się bywać w moim mieście co dwa lata, zawsze w większym gronie szukających tych samych śladów, co ja. Ulice mego dzieciństwa nazywają się dziś inaczej, ale to przecież ciągle moje miasto. Trzy domy z czterech, w których mieszkałem przez czternaście pierwszych lat swego życia, nic się nie zmieniły. Tylko jeden zniknął z powierzchni, ten, z którego uciekaliśmy, parterowy dom z drewna pana Malca. Są moje szkoły, jest kościół ormiański, jest cudowny dworzec kolejowy. Jest też chwila zadumy, kiedy za każdym razem jedziemy złożyć wieńce w Czarnym Lesie.

Nazwy można zmieniać nie tylko ulicom, ale również miastom, ale przecież mają one swoją pamięć, swoje sumienie i są trwałą po-



Spotkanie po ponad 50 latach. Na zdjęciu od lewej stanisławowianki: Krystyna Wiszniowska-Gardecka, Barbara Krystyna Zawadzka-Kubis, Krystyna Sozańska

mnikami przeszłości. I ciągle bez względu na to, jak się to miasto będzie nazywało, najpiękniejsze w nim będzie i pozostanie to, co było i na zawsze pozostaje Stanisławowem.

Opracowanie takiej relacji, jak sądzę, jest naszym długiem wobec

tradycji i stanowi zarazem pożądane przez wszystkich zbliżenie poglądów ludzi zamieszkujących dziś różne miejsca na ziemi.

Dr hab. Barbara Kubis
Instytut Historii UO

P.S. Z przyjemnością zauważyłam, że apel prof. Nicieji, by w Opolu pielęgnować pamięć o Stanisławowie spotkał się z odzewem, czego dowodzi piękny zapis pana Tadeusza Kukiza w ostatnim numerze (nr 7–8) naszego „Indeksu”.

Sprostowanie

Do tekstu pt: „Początki I Państwowego Liceum i Gimnazjum Męskiego im. M. Kopernika w Opolu” Marii Opieli („Indeks”, nr 7–8 [91–92], wrzesień–październik 2008) wkrađło się kilka nieścisłości dotyczących dat. Fakty były następujące.

Zakonnicy otworzyli szkołę w 1668 r. Nowy budy-

nek szkolny został oddany do użytku w 1831 roku. 6 grudnia 1946 roku Maria Konopnicka została wybrana na patronkę Liceum i Gimnazjum Źeńskiego w Opolu. Franciszek Petela był dyrektorem Państwowej Szkoły Rzemieślniczej do 1950 roku.

Za błędy przepraszamy.

BEZ

Listy, polemiki

Piotr Badura

Polemika na bakier z logiką

W „Indeksie” z maja-czerwca 2008 ukazał się mój tekst „Okciem mrówki, okciem ptaka”. Pisałem, że Marzec’68 jest wciąż niejasny i zwracałem uwagę, że tak złożone zjawiska lepiej czasem oglądać okciem ptaka niż okciem mrówki.

Mrówka, chodząc po parku, ogląda kamyki, patyki, żdźbła trawy etc. Ptak, wysoko nad parkiem, nie widzi tych szczegółów, ale to on widzi park, a nie mrówka. Mrówka jest kompetentna w sprawie konkretnego patyka, czy kamyka, które ogląda, ale to nie znaczy, że wie, jaki wygląda park.

Z mojego tekstu wynikało, że na Marzec’68 próbuję patrzeć okciem ptaka. Podałem wprawdzie kilka szczegółów, nie pasujących do popularnych opisów marcowych wydarzeń, ale tylko po to, by pokazać, jak zawodne bywa spojrzenie mrówki.

W „Indeksie” z września-października 2008 ukazał się tekst

Zbigniewa Bereszyńskiego „Okciem mrówki, okciem ptaka – polemika z Piotrem Badurą”. Zdziwiłem się, bo trudno mi ten tekst uznać za polemikę.

Ja pisałem, że przy omawianiu Marca’68 dokonuje się wielu manipulacji. Wymieniłem pięć: 1) pomijanie wojny izraelsko-arabskiej 5–10 czerwca 1967, 2) pomijanie sprawy „Dziadów”, 3) pomijanie związanych z Marcem’68 wydarzeń za granicą, 4) pomijanie reakcji Izraela na zerwanie z nim przez Polskę stosunków dyplomatycznych, 5) stawianie znaku równości między antysyjonizmem i antysemityzmem.

Pan Bereszyński „polemizując” ze mną, wymienia autorów, którzy podobno nie stosują tych manipulacji. Nawet gdyby tak było, a nie jest, to ja nie pisałem, że wszyscy dokonują wszystkich manipulacji. Nie mogłem tak napisać choćby dlatego, że manipulacje z punktów

1 i 2 wzajemnie się wykluczają.

Gdybym pisał np. że Polacy jedzą kapustę, to zaprzeczeniem mojej wypowiedzi nie byłoby pokazanie jakiegoś Kowalskiego, który nie je kapusty. Trzeba by wykazać, że mało kto w Polsce je kapustę. Błąd logiczny pana Bereszyńskiego polega właśnie na tym. By zaprzeczyć mojemu twierdzeniu o manipulacjach, musiałby wykazać, że mało kto takie manipulacje stosuje. Trudno to wykazać.

Co zatem mógł zrobić pan Bereszyński? Mógł zapytać mnie o przykłady manipulacji. Gdybym nie podał, okazałoby się, że jestem gołosłowny. Gdybym podał jakieś marginalne wypowiedzi, okazałoby się, że robię z igły widły. Ale pan Bereszyński chyba nie uznaje pytań.

Przykładem pierwszej manipulacji może być np. informacja na bardzo popularnej stronie internetowej www.sciaga.pl (pomaga ona gimnazjalistom, licealistom, maturzystom,

studentom i nauczycielom). Hasło „Marzec 1968” zawiera tam obszernie kalendarium, rozpoczynające się dopiero od premiery „Dziadów” (25 listopada 1967). Objaśnianie Marca ’68 bez wojny izraelsko-arabskiej to manipulacja.

Przykładem drugiej manipulacji może być np. tekst Leopolda Ungera „Z Mengele na sztandarach”, opublikowany w „Gazecie Wyborczej” z 5 czerwca 2007, dostępny w Internecie. Marzec ’68 wyjaśnia Unger wyłącznie wojną izraelsko-arabską

z całkowitym pominięciem sprawy „Dziadów”. To także manipulacja, a przecież Leopold Unger nie jest mało ważnym autorem, zaś „Wyborcza” nie jest byle jaką gazetą.

Tekst pana Bereszyńskiego wywołał też inne moje zdziwienie. Jestem wydawcą i redaktorem pisma „Beczka”. Rozumiem, że redakcja „Indeksu” zamieściła mój tekst, jako odmienny od powszechnie przyjętych punkt widzenia. To bywa ciekawe dla czytelnika. Ale niekończące się polemiki niszczą pismo, bo interesują już nielicznych. Miejsce

na nie są raczej fora internetowe.

Od pół roku walczymy z panem Bereszyńskim temat Marca ’68 na opolskim forum „Gazety Wyborczej”. Po co przenosić tę dyskusję na łamy „Indeksu”? Jeśli kogoś z czytelników „Indeksu” interesuje moja z panem Bereszyńskim polemika, to na opolskim forum „Gazety Wyborczej” znajdzie wątek „Okieł mrówki, okieł ptaka”. Tam może nawet sam włączyć się w dyskusję.

Piotr Badura

Z prac Senatu UO

23 października 2008 r.

■ Rektor UO **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** powitała wszystkich obecnych na pierwszym roboczym posiedzeniu Senatu w kadencji 2008-2012.

■ Prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała, że wszelkie materiały robocze dotyczące pracy Senatu, protokoły i zawiadomienia przesyłane będą drogą elektroniczną (senatorowie powinni potwierdzić w Centrum Informatycznym swoje adresy e-mailowe lub założyć nowe skrzynki). Poinformowała też o przyznaniu prof. Stanisławowi Niciejki Nagrody Ministra I stopnia za działalność organizacyjną oraz prestiżowej Nagrody Karola Miarki.

■ Prorektor UO **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO**, poinformował o przyznaniu przez PKA kierunkowi ochrona środowiska certyfikatu na najbliższe 5 lat.

■ **Prof. dr hab. Wojciech Chlebda**, w imieniu dziekana Wydziału Filologicznego, poprosił o zatwierdzenie wniosku w sprawie awansowania **prof. dra hab. Bronisława Kodzisa** na stanowisko profesora zwyczajnego. Wniosek przyjęty został jednomyślnie.

■ Prof. dr hab. Wojciech Chlebda, w imieniu dziekana Wydziału Filo-

logicznego, poprosił o zatwierdzenie wniosku w sprawie awansowania **dra hab. Jana Zalewskiego** na stanowisko profesora nadzwyczajnego. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, poprosił o zatwierdzenie wniosku w sprawie awansowania **prof. dra hab. Janusza Sawczuka** na stanowisko profesora zwyczajnego. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie wniosku w sprawie awansowania **dr hab. Barbary Kubis** na stanowisko profesora nadzwyczajnego. Wniosek przyjęty został większością głosów

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału o zatrudnienie na I pełnym etacie w Instytucie Nauk Pedagogicznych, na stanowisku profesora nadzwyczajnego, **dr hab. Danuty Kowalczyk**. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Historycz-

no-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału o awansowanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego **dra hab. Marka Wasielewskiego**, adiunkta w Instytucie Studiów Edukacyjnych. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego **prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** poprosił o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału o awansowanie na stanowisko profesora zwyczajnego **prof. dra hab. Tadeusza Zatwarnickiego**, pracownika Katedry Biosystematyki. Wniosek przyjęty został większością głosów

■ Dziekan Wydziału Chemii **dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO**, poprosił o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału w sprawie mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego **prof. dr hab. Barbary Kurzak**. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki **dr hab. Jacek Nikiel, prof. UO**, poprosił o zatwierdzenie wniosku Rady Wydziału w sprawie mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego, z dniem 1 II 2009 r., **prof. dra hab. Tadeusza Nadziei**. Wniosek przyjęty został

większością głosów.

■ Informacje dotyczące rekrutacji na studia w Uniwersytecie Opolskim na rok akademicki 2008/2009 w zestawieniu z danymi rekrutacyjnymi w poprzednich dwóch latach akademickich przedstawił pełnomocnik rektora ds. rekrutacji **dr Jerzy Wiechula**, który zwrócił uwagę przede wszystkim na rezygnację ze studiów w UO osób o najwyższej liczbie punktów, dalszy niepokojący spadek kandydatów na studia II stopnia, utrzymujący się niedobór na studiach niestacjonarnych (podczas tegorocznej rekrutacji liczba przyjętych studentów na studia stacjonarne przekroczyła liczbę chętnych do studiowania w trybie niestacjonarnym).

■ Senat w głosowaniu jawnym zatwierdził zaproponowane składy komisji senackich oraz komisji dyscyplinarnych na kadencję 2008-2012.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, poinformował o możliwości aplikowania w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego o środki finansowe z funduszy strukturalnych z przeznaczeniem na realizację studenckiego centrum kultury. Termin naboru projektów, w ramach jednorazowego konkursu na poziomie regionu, został przesunięty na wiosnę 2009 r.

■ Prorektor prof. Stefan Marek Grochalski zapoznał członków Senatu ze stanowiskiem Senatu Uniwersytetu w Białymstoku, podjętym ze względu na niespójność przepisu art. 3 ust. 1 ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” z innymi regulacjami prawnymi, a także z powodu wątpliwości interpretacyjnych, jakie budzi redakcja tego przepisu. Senat Uniwersytetu w Białymstoku skierował prośbę do środowisk uniwersyteckich w kraju o poparcie ich apelu.

■ Senat Uniwersytetu Opolskiego poparł apel Senatu Uniwersytetu w Białymstoku o dokonanie jak najszybszej nowelizacji ustawy z 27 VII 2005 r. Prawo o szkolnictwie wyższym, zwłaszcza w odniesieniu do art. 3, ust. 1.

■ Na wniosek prorektor UO ds. finansów i rozwoju uczelni, **prof. dr hab. Stanisławy Sokołowskiej**, Senat w głosowaniu jawnym podjął uchwały związane z realizowaniem przez Uniwersytet Opolski projektów w ramach funduszy strukturalnych.

■ Rektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja zapoznała członków Senatu z wnioskiem złożonym przez Jerzego Łysiaka, przewodniczącego Opolskiego Stowarzyszenia Pamięci Narodowej i przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w UO Stanisława Tomczyka o wyrażenie zgody na „umieszczenie na elewacji budynku Uniwersytetu przy ul. Oleskiej 48 tablicy upamiętniającej desperacki akt protestu wymierzony przeciwko zbrodniom reżimu komunistycznemu, jakim było wysadzenie auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu przez braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków w nocy z 5 na 6 października 1971 roku”. Wnioskodawcy zaproponowali umieszczenie na tablicy znaku Polski Walczącej oraz napisu treści: „Kontynuatorom walki o wolną i niepodległą Polskę. W tym miejscu Jerzy i Ryszard Kowalczykowie w nocy z 5 na 6 października 1971 r. wysadzili aulę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu ku przestrodze i opamiętaniu zbrodniarzy z SB, MO LWP i ich mocodawców z PZPR, sprawców masakry robotników z Wybrzeża w grudniu 1970 r. Czynem tym uniemożliwili mającą się odbyć następnego dnia haniebną, komunistyczną celebrację wręczania zbrodniarzom nagród i orderów za przelanie polskiej krwi. Niepodlegli i Solidarni Rodacy”.

Przewodnicząca Senatu prof. Krystyna Czaja przypomniała, że po zakończeniu remontu auli przy ul. Oleskiej, przed jej wejściem, została umieszczona tablica informująca o najważniejszych wydarzeniach, które się w niej odbywały. Znajduje się na niej również informacja o treści: „(...) w październiku 1971 r. wysadzona przez braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków w proteście przeciwko praktykom politycznym w PRL (...)”.

W dyskusji prof. dr hab. Wojciech Chlebda opowiedział się przeciwko wyrażeniu zgody na umieszczenie proponowanej tablicy, zauważył, że nie każdy, nawet prawdziwie wzniosły cel, uświęca środki; czyn braci Kowalczyków przyniósł ogromne straty; stylistyka tekstu i posłużenie się znakiem Polski Walczącej budzą zdecydowany sprzeciw; **dr hab. Elżbieta Dąbrowska, prof. UO** podkreśliła, że wyrażenie zgody na tablicę jest równoznaczne z godzeniem się na terroryzm; **prof. dr hab. Irena Jokieli** zwróciła uwagę na status uczelni jako placówki naukowej, krzewiącej postawy humanistyczne, jej zdaniem przedłożony wniosek jest wysoce nieetyczny; **prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz** przypomniała włączanie się środowiska uniwersyteckiego w wyjaśnianie zawiłości dziejowych; pracownicy Instytutu Historii zorganizowali konferencję nt. protestu braci Kowalczyków (dostępne były drukowane materiały konferencyjne); trudna i kontrowersyjna debata miała na celu wyjaśnienie wątpliwości narosłych przez lata wokół tego wydarzenia; Ryszard Kowalczyk skierował do uczestników konferencji list wyrażający żal, za to co się stało; treść tablicy jest nie do przyjęcia; **doc. Teresa Farbiszewska** przypomniała, że czyn Kowalczyków tylko bardzo szczęśliwym trafem nie skończył się prawdziwą tragedią i śmiercią wielu ludzi.

Członkowie Senatu odrzucili wniosek o przeprowadzenie tajnego głosowania w sprawie wydania zgody na umieszczenie na budynku uniwersytetu tablicy. Zarządzone zostało głosowanie w trybie jawnym.

• Senat Uniwersytetu Opolskiego zapoznał się z petycją Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” UO i Opolskiego Stowarzyszenia Pamięci Narodowej o umieszczenie na elewacji budynku uniwersytetu przy ul. Oleskiej 48 tablicy upamiętniającej czyn braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków. Wniosek o umieszczenie tablicy o proponowanej treści na elewacji budynku Uniwersytetu

Opolskiego został odrzucony większością głosów.

■ Dziekan Wydziału Chemii **prof. dr hab. Hubert Wojtasek** zaproponował ogłoszenie protestu przeciw projektowi ustawy o zasadach finansowania nauki oraz przedstawionych

w tej ustawie zasadach kategoryzacji jednostek naukowych. Dziekan Wydz. Przyrodniczo-Technicznego prof. Andrzej Gawdzik wyraził swoje oburzenie w związku z ostatnią podwyżką wynagrodzeń: „Po czterech latach braku jakichkolwiek środków

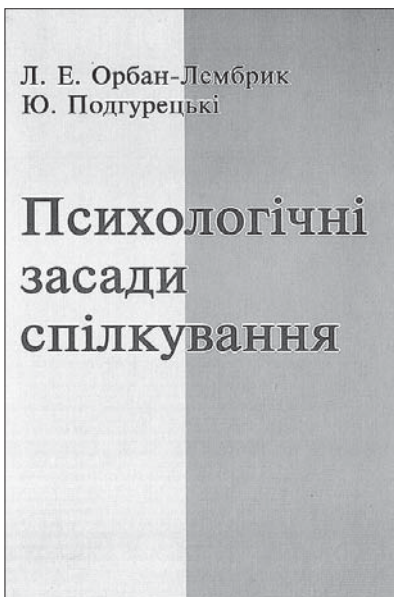
na podwyżki płac, otrzymana podwyżka w wysokości średnio 100 zł brutto na pracownika uwłacza naszej godności”.

Lucyna Kusyk

Podręczniki wydane u sąsiadów

J. Podgórecki, W. Grebennikowa, *Atrybucje komunikacji społecznej we współczesnej pedagogice*, Krasnodar, Rosyjska Federacja. Wyd. Poswieszczenie – Jug 2008, str. 253

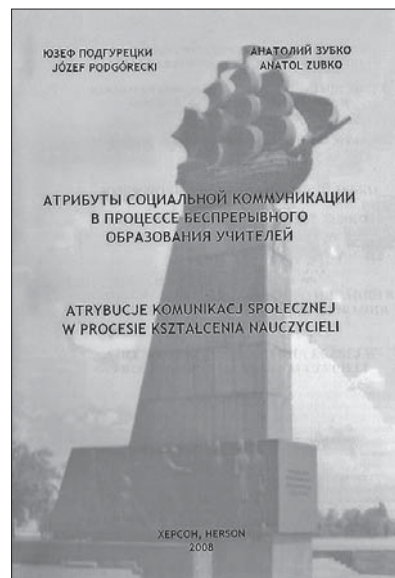
Dewizą podręcznika akademickiego jest przesłanie rozumienia i zrozumienia drugiej osoby – istota komunikacji społecznej – co powinno być wszechobecne w procesie



edukacji. Tekst książki nie jest zwykłym duplikatem mowy, ale nie traci swej więzi z podstawą semiotyczną języka, przetwarza i uzupełnia sens komunikacji, wnoszony do pedagogiki. Na mocy pewnych konwencji psychologicznych Autorzy dokonują określonych działań i zastosowań do wykorzystania w edukacji przyznając prymat empatii i tolerancji w postępowaniu pedagogów.

L. Orban-Lembryk, J. Podgórecki, *Psychologiczne zasady kontaktów*, Iwanofrankiwnsk, Ukraina, Wyd. Nowa Zorja, 2008, s. 416

Opracowanie podejmuje kilka ważnych dla teorii, a istotnych dla praktyki problemów międzyludzkiej i masowej komunikacji. Wzajemne uwikłania wydarzeń i koncepcji w kontekście uwarunkowań psychologicznych nadają książce charakterystyczne właściwości: porządek wykładu, wypełnienie luk w tym obszarze tematycznym, zarysowanie wewnętrznej spój-

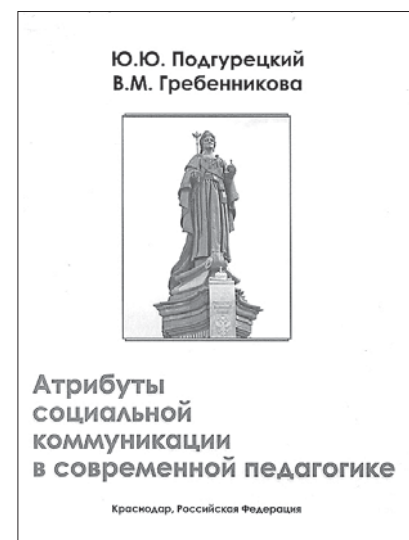


ności i odzwierciedlenie realizmu psychologicznego i tendencji w kontaktach interpersonalnych. Recenzenci, członkowie Ukraińskiej Akademii Nauk, profesorowie: S. D. Maksymienko i N. W. Czepelewa sugerują wykorzystanie książki przez psychologów pedagogów i

specjalistów zajmujących się problemami społecznymi.

J. Podgórecki, A. Zubko, *Atrybucje komunikacji społecznej w procesie kształcenia nauczycieli*, Herson, Ukraina 2008, s. 255

Monografia artykułuje alternatywne myślenie, pewien horyzont refleksji krytycznej rozpoznawalny w koncepcjach współczesnej edukacji nauczycieli. Argumentacja autorów to wykorzystanie nie tylko najnowszej literatury europejskiej, ale również przeprowadzone badania empiryczne ukraińsko-polskie pedagogów i nauczycieli. Rzetelna wiedza w zakresie interpretacji i najnowsze zastosowanie metodologii psychologicznej wyjaśnia i interpretuje zachowania nauczycie-



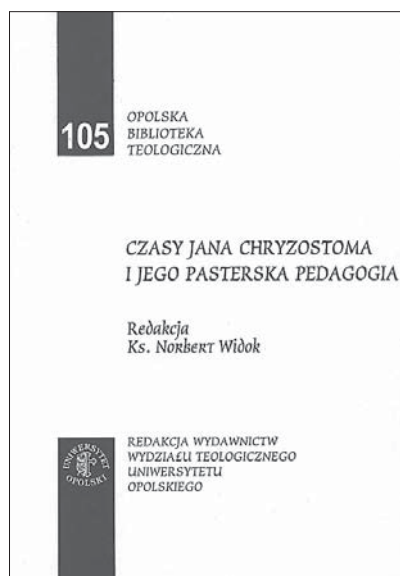
li potrzebne i przydatne w procesie edukacji.

(j)

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO



Widok Norbert (red.), *Czasy Jana Chryzostoma i jego pasterska pedagogia* (seria – Polska Biblioteka Teologiczna, Tom 105), Opole, 2008, 296 s., cena 30,00 zł

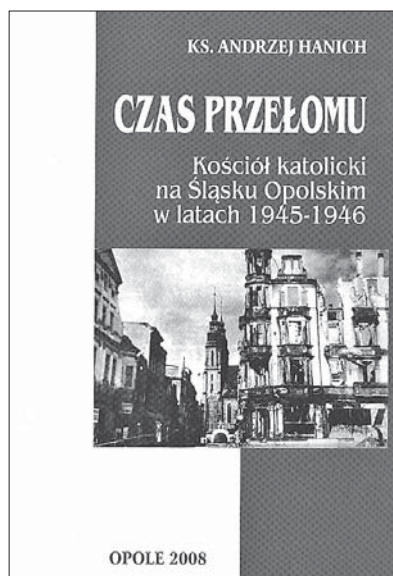


Prezentowana książka jest publikacją zawierającą poszerzoną wersję referatów wygłoszonych podczas sympozjum zorganizowanego przez Katedrę Historii Kościoła i Patrologii WT UO w Kamieniu Śląskim i Opolu w dniach 17–18 kwietnia 2007 roku.



Hanich Andrzej, *Czas przełomu. Kościół katolicki na Śląsku*

Opolskim w latach 1945-1946 (seria – Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku, Tom 51), Opole, 2008, 452 s., cena 35,00 zł

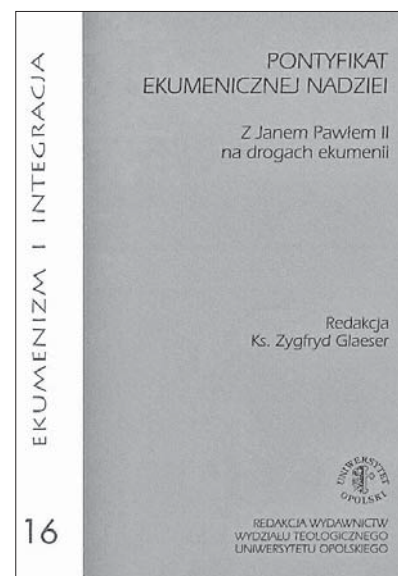


Prezentowana praca stanowi analizę faktów historycznych, a zarazem jest syntezą rekonstrukcji narodzin i początków Kościoła opolskiego. Praca ta jest ważnym etapem studiów nad dziejami wschodniej części dawnej archidiecezji wrocławskiej. Jest to ukoronowanie dotychczasowego dorobku naukowego autora.



Glaeser Zygfryd (red.), *Pontyfikat ekumenicznej nadziei. Z Janem*

Pawłem II na drogach ekumenii (seria – Ekumenizm i Integracja, Tom 16), Opole, 2008, 515 s., cena 36,00 zł



Niniejsza publikacja, przygotowana w trzydziestą rocznicę wyboru metropolity krakowskiego na Stolicę Piotrową oraz w dwudziestą piątą rocznicę pielgrzymki Jana Pawła II na Górę św. Anny, jest swoistym *votum* ekumenicznej wdzięczności i szacunku wobec Jana Pawła II. Ma ona przybliżyć jakże ważny, ekumeniczny aspekt wielkiego pontyfikatu przełomu tysiącleci.

Przygotował:
mgr Piotr Juszczyszyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

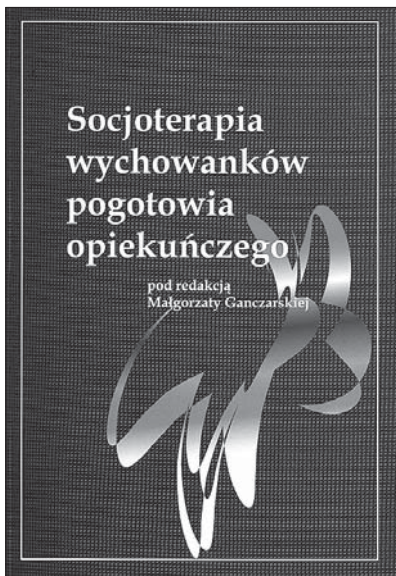
Ganczarska M. (red.), *Socjoterapia wychowanków pogotowia opiekuńczego*, ISBN 83-7395-308-6, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, s. 208, oprawa miękka, cena 17,- zł

W opracowaniu ukazano pewne aspekty terapii grupowej dzieci i młodzieży w konfrontacji ze specyfiką funkcjonowania placówki o charakterze opiekuńczo-wychowawczym.

Przyjętą w pracy formułę socjoterapii, opartą na poglądach Jacka Strzemiecznego i Katarzyny Sawickiej, wzbogacono o szczegółowo omówiony model postępowania socjoterapeutycznego, który można zastosować nie tylko wobec wychowanków pogotowia opiekuńczego. Czytelnik znajdzie też sporo odniesień praktycznych, w tym opisy przypadków oraz propozycje

programów socjoterapeutycznych. Warto nadmienić, że *Socjoterapia wychowanków pogotowia opiekuńczego* to dzieło zbiorowe – owoc studenckiego projektu terapeutycznego, podjętego przez Naukowe Koło Terapeutów, działające przy Instytucie Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Opolskiego. Opracowanie adresowane jest głównie do studentów zgłębiających taj-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



ni wychowania i terapii dzieci i młodzieży. Praca może też zainteresować socjoterapeutów-praktyków oraz pracowników pogotowia opiekuńczego i innych placówek opiekuńczo-wychowawczych.

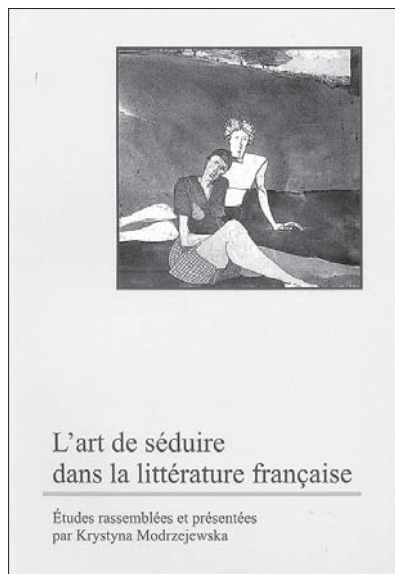
Żarczyńska-Hyla I. (red.), *Rodzinne uwarunkowania rozwoju dzieci z problemami edukacyjnymi*, ISBN 978-83-7395-311-6, Opole: Wyd. UO, 2008 format B5, 150, cena 12,- zł

Tematyka książki dotyczy aktualnej sytuacji rodzin i wychowujących się w niej dzieci. Opracowanie stanowi zbiór jedenastu



prac podzielonych na dwie części. W pierwszej znalazły się rozważania teoretyczne, w drugiej doniesienia z badań własnych. Książka adresowana jest do wszystkich zainteresowanych zagadnieniami z zakresu pedagogiki opiekuńczej, resocjalizacyjnej i społecznej.

Modrzejewska K. (ed.), *L'art de séduire dans la littérature française*, ISBN 978-83-7395-315-4, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2008 format B5, 394, cena 23,- zł



Sztuka uwodzenia zarówno kobiety, jak i mężczyzny stanowi główny wątek refleksji naukowej wybitnych romanistów europejskich. Uwodzenie sztuką, słowem, muzyką, pięknem, brzydotą, ciałem, a także przedmiotem w analizie poszczególnych arcydzieł literatury francuskiej od średniowiecza do współczesności krzyżuje się z podejściem komparatystycznym. Praca adresowana jest do romanistów, studentów i nauczycieli.

Kijaczko S., Krasicki J. (red.), *Chôra i agora. U filozoficznych korzeni kultury europejskiej*, ISBN 978-83-7395-313-0, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 219 s., cena 18,- zł

Chôra i agora. U filozoficznych korzeni kultury europejskiej to zbiór rozpraw analizujących związki tradycji filozoficznej z aktualnymi europejskimi problemami etyczno-politycznymi. Kontekst kulturowy towarzyszący kształtowaniu się paneuropejskiej wspólnoty jest tu określany w oparciu o następujące zagadnienia: 1. Problem polityczności (odeczytywany poprzez tragiczność bądź też poprzez ideę demokratycznego meliorizmu); 2. Przemiany, jakim podlegają doktryny na temat Absolutu i związane z tym nowe usytuowanie człowieka; 3. Tendencje etnocentryczne i uniwersalistyczne w rozpatrywaniu celu historii; 4. Źródłowa europejska



ska samoświadomość człowieka – artystyczna rekonstrukcja filozoficznego poznania według Fryderyka Nietzschego jako alternatywa dla nihilizmu; 5. Nowa polityczność a aksjologicznie zorientowana kultura filozoficzna; 6. Podłoże etyczne sfery politycznej w kontekście relacji zachodzących pomiędzy jednostkowością a życiem wspólnotowym i propozycji poszerzenia zakresu wspólnoty moralnej. Praca adresowana jest zarówno do badaczy i studentów filozofii, jak również – z racji podejmowania za-

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

gadnień z zakresu filozofii polityki, prawa i kultury – do przedstawicieli tych dziedzin oraz do osób o szerokich zainteresowaniach humanistycznych i społecznych.



Śliz A. (red.), *Spoleczności lokalne: postawy migracyjne młodych Polaków*, ISBN 978-83-7395-310-9, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 248 s., oprawa miękka, cena 20,- zł



Zjawisko migracji ma charakter uniwersalistyczny i nabiera szczególnej istotności w epoce globalizującego się świata. W orbicie jego wpływów pozostaje również Polska. Migracje młodych Polaków i ich wpływ na przemiany w społecznościach lokalnych to jeden z bardziej ważkich problemów dzisiejszej Rzeczypospolitej. Prezentowane studium w sposób wysoce zróżnicowany podejmuje przede wszystkim zagadnienie motywów emigracji i reemigracji młodych Polaków. Pokazuje życie Polaków poza granicami kraju pochodzenia. Przedstawiciele wielu dyscyplin naukowych nurtuje pytanie: dlaczego ludzie migrują? Oddana w Państwa ręce praca podejmuje próbę odpowiedzi na tak sformułowane pytanie. Praca jest adresowana do przedstawicieli różnych dyscyplin nauko-

wych, którzy w swojej pracy zajmują się zagadnieniami społeczności lokalnych i procesu migracji. Do studentów socjologii, psychologii, politologii, demografii i wszystkich zainteresowanych problemem współczesnej migracji.

Ponadto ukazały się:

„**Studia Slavica XII**” – „**Słowacké Studie XII**”, (red.) A. Wiczorek, J. Raclavska, ISBN 1214-3111, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 266, s., oprawa miękka, cena 22,- zł

Jasiński Z., Kurek A., Widelak D. (red.), *W dziewięćdziesięciolecie polskiego więziennictwa. Księga jubileuszowa*, ISBN 978-83-7395-306-2, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 464 s., oprawa miękka, cena 38,- zł

Piątkowska-Stepaniak W, Masnyk M. (red.), *Polonijna panorama*

ma, ISBN 978-83-7395-305-5, Opole: Wyd. UO, 2008, format: B5, 348 s., cena 28,- zł

Piasecka L., *Psycholinguistic and socio-cultural perspectives on native and foreign reading*, ISBN 978-83-7395-321-5, Opole: Wyd. UO, 2008, format: B5, 242, s., cena 23,- zł

Riedel R. (ed.), *Before and After Accession – Ukraine and Poland in Integrating Europe*, ISBN 978-83-7395-289-8, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 162 s., oprawa miękka, cena 13,- zł

Ślodyczek J., Szafranek E. (red.), *Mechanizmy i uwarunkowania budowania konkurencyjności miast*, ISBN 978-83-7395-312-3, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 234 s., oprawa miękka, cena 27,- zł

Przygotowała:
Lidia Działowska



W dniach 9–11 listopada br. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego uczestniczyło w XII Dniach Książki Naukowej. Targi odbyły się w gmachu Collegium Maius Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

**Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa**



Rzeźba – na razie z gliny – i jej autor, Wit Pichurski



Ostatnie wskazówki Danuty Grechutowej, która gościła w pracowni rzeźbiarza

Grechuta w drodze na wzgórze

(fot. Jerzy Mokrzycki)



Pomnik Marka Grechuty w drodze na wzgórze



Pamiętkowa fotografia w chwilę po uroczystym odsłonięciu pomnika. Na zdjęciu od lewej (siedzą): wojewoda opolski Ryszard Wilczyński, prof. Stanisław Nicieja, prorektor UO prof. Stanisława Sokołowska, Danuta Grechuta. W drugim rzędzie (od lewej): Wit Pichurski, marszałek woj. opolskiego Józef Sebesta, dyrektor Estrady Polskiej Władysław Bartkiewicz, rektor UO prof. Krystyna Czaja, prorektor UO prof. Marek Grochalski